

Pamięć, wyobrażenia, praktyki oporu

Pamięć, wyobrażenia, praktyki oporu

Współczesna polska kultura wernakularna
w perspektywie porównawczej

Redakcja

Paweł Dobrosielski i Marcin Napiórkowski

Recenzja: dr Piotr Majewski

Redakcja i korekta: Jakub Dadlez

Projekt okładki i zdjęcie: Julia Karwan-Jastrzębska

Copyright © 2021 by Wydawnictwo Naukowe Scholar

Copyright © 2021 by Authors

ISBN 978-83-66849-21-1

Praca naukowa finansowana w ramach programu
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą
„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2014–2021



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Wydawnictwo Naukowe Scholar Sp. z o.o.
ul. Oboźna 1, 00-340 Warszawa
tel./fax 22 692 41 18; 22 826 59 21; 22 828 93 91
dział handlowy: jak wyżej w. 108
e-mail: info@scholar.com.pl; www.scholar.com.pl

Skład i łamanie: Andrzej Kaczmarek

Druk i oprawa: Sowa Sp. z o.o.

Spis treści

Wstęp. Jak skutecznie upraszczać świat?	7
<i>Marcin Napiórkowski, Paweł Dobrosielski</i>	

Geografie wyobrażone

Pierogizacja	29
<i>Magdalena Lara</i>	
Poszukiwanie skarbu	58
<i>Marcin Napiórkowski</i>	
Teraz już można	77
<i>Olga Kaczmarek</i>	

Praktyki oporu

Pop-protesty	115
<i>Artur Szarecki</i>	
Hejted	137
<i>Agata Sutkowska</i>	
Wykorzenienie–zakorzenienie	158
<i>Marcin Napiórkowski</i>	

Oswajanie nauki i technologii

Chemofobia	171
<i>Tomasz Królak</i>	
Metaforyzacja	207
<i>Marcin Napiórkowski</i>	

Wstęp

Jak skutecznie upraszczać świat?

Marcin Napiórkowski, Paweł Dobrosielski

Świat to skomplikowane miejsce, a my jesteśmy w gruncie rzeczy dość prości. Jak proste istoty radzą sobie z narastającą złożonością świata? Oto pytanie, które stawiamy, prowadząc badania nad kulturą wernakularną.

Obszarem zawartych w tym tomie analiz jest właśnie przestrzeń rozciągająca się pomiędzy złożonością współczesnej kultury (relacji społecznych, ekonomii, polityki itd.) a prostotą narzędzi, którymi dysponujemy, by urządzić się w niej i działać sprawnie. Interesowały nas procesy upraszczania rzeczywistości, w ramach których jednostki ją postrzegają i opisują, planują i podejmują działania, a także budują swoją tożsamość i synchronizują wysiłki w większych grupach. Kultura wernakularna, jaką opisujemy w tej książce, stanowi próbę poradenia sobie prostymi środkami w skomplikowanym świecie. Sama nie leży jednak ani po stronie prostoty, ani po stronie złożoności, lecz wyłania się na granicy między tymi dwoma obszarami.

Pragnienie sensu, a więc po prostu pragnienie życia w zrozumiałym świecie, to fundamentalna potrzeba człowieka. Z rozumieniem wiąże się poczucie kontroli, ale także dumy, godności czy sprawczości. Gwałtowne zmiany rzeczywistości społecznej, technologicznej i przyrodniczej, w szczególności zaś szybki postęp złożoności, prowadzą do utraty poczucia rozumienia świata. Losy jednostki odmienić się mogą z dnia na dzień z powodu decyzji podejmowanych przez całkiem obce jej osoby lub wydarzeń rozgrywających się na odległych kontynentach. Jako ludzkość wiemy dziś o mechanizmach działania rzeczywistości więcej niż kiedykolwiek dotychczas, lecz wiedza ta – ze względu na swój ogrom i tempo przyrostu – pozostaje niedostępna dla najwybitniejszych nawet jednostek. Błyskawiczny postęp technologii wytwarza nowe formy bliskości i natychmiastowości, nowe ścieżki awansu, społecznej cyrkulacji i gromadzenia bogactwa, ale też nowe formy wykluczenia i podporządkowania. Mury i drabiny współczesnego świata są niewidzialne i trudne do zrozumienia.

Jak opisał to pewien współczesny filozof, interpretujący myśl Friedricha Nietzschego: „Postęp nauk zniszczył zrozumiałe obrazy świata. Sfera myśli sięga aż do granic zrozumienia zarówno wielkich, jak i małych spraw. Cywilizacja staje się zarazem coraz bardziej złożona i nieprzejrzysta. Specjalizacja i podział pracy postępują dalej, łańcuchy działania, wiążące każdego człowieka z całością, wydłużają się i płaczą. Kto próbuje uchwycić całość, w której żyje, temu język na końcu odmawia posłuszeństwa”¹. Nie oznacza to jednak, jak chcieliby niektórzy, ostatecznego „odczarowania świata”. Człowiek skonfrontowany ze skomplikowaną materią nowoczesnej technologii, gospodarki czy biurokracji nie zmienia się nagle w doskonale racjonalny byt, zdolny do opanowania całej tej złożoności. Przeciwnie. Im szersza przepaść między jednostkowym horyzontem doświadczenia a złożonymi mechanizmami rzeczywistości, tym większy i bardziej palący głód mitu, który dostarcza nam skondensowanego obrazu świata, a więc swego rodzaju instrukcji obsługi.

Popularna opozycja między mitami (jako zmyśleniem) a faktami (pełną, obiektywną prawdą) nie oddaje sprawiedliwości potrzebie sensu. Upraszczający obraz rzeczywistości nie jest niedoskonałością, błędem poznawczym, lecz koniecznością. Autentyczna alternatywa nie przebiega więc między uproszczonym mitem a faktami w pełnej złożoności, lecz zawsze między takimi a innymi formami upraszczania świata.

Problem ten doskonale ilustruje znane opowiadanie Jorgo Luisa Borgesa. *O ścisłości w nauce* opisuje „mapę Cesarstwa, która posiadała Rozmiar Cesarstwa i pokrywała się z nim w każdym Punkcie”². Taka mapa byłaby nie tylko bezużyteczna, lecz także zabójcza dla wszelkiego życia. Cesarstwo, które sporządziłoby mapę doskonałą, udusiłoby się wkrótce pod ciężarem własnej perfekcji, gdyż pod płachtę mapy nie dochodziłoby słońce ani powietrze. Borges przypomina tym samym, że mapa spełnia swą funkcję tylko o tyle, o ile upraszcza rzeczywistość. Daje nam możliwość objęcia terytorium wzrokiem i wyobraźnią, a nawet, ilekroć przyjdzie taka potrzeba, schowania go do kieszeni. Istotą dobrej mapy nie jest

¹ Rudiger Safranski, *Nietzsche. Biografia myśli*, przeł. Dorota Strońska, Czytelnik, Warszawa 2003, s. 104.

² Opowiadanie stało się słynne za sprawą dwóch francuskich intelektualistów: Jeana Baudrillarda, który wykorzystał tę metaforę w *Precesji symulaków*, i Michela Houellebecqa, którego powieść *Mapa i terytorium* inspirowana była Borgesowską figurą wyobraźni.

więc ambicja objęcia wszystkiego, lecz właśnie poręczność, rozumiana jako dopasowanie do ludzkiej miary.

O mitach – a szerzej o kulturowych praktykach osławiania świata w ogóle – można więc myśleć jak o instrukcji obsługi albo mapie. Potrzebujemy takiej mapy, która pozwoli nam trafić do celu, unikając po drodze niebezpieczeństw i zgubienia się, a przy tym nie przykryje cesarstwa. Musimy więc zrezygnować z fantazji o nieuproszczonym świecie, nie rezygnując zarazem z walki o jak najsprawniejszą kartografię.

W tym miejscu w sukurs przychodzi kolejna Borgesowska figura wyobraźni: Biblioteka Babel. To upiorna w gruncie rzeczy instytucja, obejmująca wszystkie możliwe książki. Doskonały przykład spełnionego marzenia, które staje się koszmarem. Biblioteka „składa się z nieokreślonej, i być może nieskończonej, liczby sześciobocznych galerii”³.

Każdej ze ścian każdego sześcioboku odpowiada pięć szaf; każda szafa zawiera trzydzieści dwie książki znormalizowanego formatu; każda książka posiada czterysta dziesięć stron; każda strona czterdzieści wierszy, każdy wiersz około osiemdziesięciu liter czarnego koloru. [...] Liczba symboli ortograficznych wynosi dwadzieścia pięć. Stwierdzenie to pozwoliło trzysta lat temu na sformułowanie ogólnej teorii Biblioteki i na zadowalające rozwiązanie problemu, którego żadne przypuszczenie poprzednio nie rozwikłało: bezkształtnej i chaotycznej natury prawie wszystkich książek. Jedna z nich, którą mój ojciec ujrzał w pewnym sześcioboku obwodu piętnaście dziewięćdziesiąt cztery, złożona była z liter M C V, powtarzających się przewrotnie od pierwszego do ostatniego wiersza. Inna, do której często zaglądano w tej okolicy, była po prostu labiryntem liter, ale przedostatnia stronica mówiła: „O czasie, twe piramidy”. Wiadomo, że na jedną rozsądną linijkę czy słuszną wiadomość przypadają mile bezsensownych kakofonii, słownych gmatwanin i niedorzeczności⁴.

Borges przekonująco pokazuje, że taki zbiór wszelkich książek (sensownych, bezsensownych, napisanych i nigdy nienapisanych) byłby w gruncie rzeczy bezkresną pustynią, na której nie sposób odnaleźć jakiegokolwiek sensu. Ujawnia się w ten sposób natura kultury jako procesu selekcji. Spośród nieskończonej liczby słów, gestów, zdań czy tekstów tylko drobna część funkcjonuje jako znacząca.

³ Jorge Luis Borges, *Biblioteka Babel*, w: tenże, *Fikcje*, przeł. Kazimierz Piekarec, Andrzej Sobol-Jurczykowski, Kalina Wojciechowska, Stanisław Zembrzusi, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972, s. 65.

⁴ Tamże.

Z punktu widzenia semiotyki oznacza to przyjmowanie zrazu pewnych uwspólnionych kodów, które warunkują wszelki proces transferu informacji. Przyjęte kody ograniczają nasze możliwości obserwowania, komunikowania i wpływania na rzeczywistość, ale też czynią komunikację w ogóle możliwą. Nie ma więc komunikacji, nie ma nawet wspólnoty międzyludzkiej bez zgody na uproszczenie, na rezygnację z części nieskończonego skomplikowania rzeczywistości. Miriady kolorów sprowadzamy do kilku nazw. Tysiące ludzkich charakterów do kilku zaledwie typów. Operujemy ograniczonym słownikiem, poddajemy się regułom gramatyki, myślimy stereotypami, skryptami poznawczymi, scenariuszami. Możemy poznawać, opisywać i współdzielić świat tylko o tyle, o ile zgodzimy się go upraszczać.

A jednak mapa mapie nierówna. Upraszczać można w różny sposób. Dobra jest ta mapa, która prowadzi nas do celu. Zła taka, która prowadzi na manowce. Skuteczna mapa nie jest rzeczywistością, lecz zarazem nie rezygnuje z zamiśłu przedstawienia jakiejś o niej prawdy.

Czym są kulturowe mapy, o których tu mowa? Czasem faktycznie bywają mapami (w kolejnych rozdziałach często będzie mowa o „wyobrażonych geografiach”, „małych ojczyznach”, a także o nowych formach kształtowania tożsamości narodowej). Częściej jednak kulturowe mapy przypominają raczej instrukcje obsługi, upraszczając i przybliżając relacje między zjawiskami nie tylko w wymiarze przestrzennym, lecz także czasowym, ekonomicznym albo społecznym. Wyobrażone mapy rzeczywistości bywają trwałymi tekstami (obrazami, kompozycjami słów), bywają też ulotnymi praktykami, podtrzymywanymi przez powtarzalność, naśladownictwo, osadzanie się w nawykach jednostek. Tym, co łączy wszystkie omawiane tu mapy, jest jednak zawsze mniej lub bardziej świadomie przeprowadzony proces redukcji złożoności, który sprawia, że rzeczywistość staje się bardziej uporządkowana, bliższa, konkretniejsza, zostaje poddana kontroli i zyskuje emocjonalne zabarwienie.

Zaplecze teoretyczne – teorie złożoności kulturowej

Świat jest skomplikowany. Punktem wyjścia dla badań nad kulturą wernakularną jest rozpoznanie złożoności jako kluczowego czynnika kształtującego współczesną rzeczywistość społeczną. Stąd ważnym punktem odniesienia była dla nas teoria złożoności, szczególnie w wersji mówiącej o „złożoności kulturowej”⁵.

⁵ Zob. np. Fredrik Barth, *The analysis of culture in complex societies*, „Ethnos” 1989, t. 54, nr 3–4, s. 120–142.

Jeden z jej kluczowych teoretyków, Ulf Hannerz, przyjmuje, że nadawanie sensu jest fundamentem kultury, podglebiem wszelkich ludzkich praktyk. Proponuje w związku z tym metodę interpretacji kultury poprzez badanie „przepływów znaczeń”⁶. Skoro współczesny zaawansowany podział pracy owocuje zaawansowanym podziałem wiedzy, kluczowym zadaniem systemów kulturowych okazuje się zarządzanie innością, ponieważ struktura złożoności kulturowej jest zawsze nadpisana nad pewną strukturą społeczną⁷. Teoria złożoności kulturowej obiera więc za punkt wyjścia nie same wyobrażenia (rzeczy, teksty, praktyki...), lecz ich społeczne obiegi uwarunkowane sieciowymi relacjami i hierarchiami władzy. Kluczową rolę odgrywa tu wzajemne usytuowanie komunikujących się podmiotów.

Złożoność kulturowa, jak przekonuje Nigel Thrift, jest więc konceptem fundamentalnie przestrzennym⁸. W podobnym tonie wypowiada się Arjun Appadurai, który problemem złożoności kulturowej zajmuje się przede wszystkim w książce *Nowoczesność bez granic*. Dawny podział na centrum i peryferia, w szczególności w wymiarze geograficznym, coraz słabiej odzwierciedla złożoność współczesnego świata. Wobec zmieniających się kategorii czasu (nowe formy natychmiastowości) czy przestrzeni (nowe formy lokalności i globalności) możliwe staje się istnienie centrów w samym środku peryferiów (np. lokalne elity w pełni włączone w obieg globalnej kultury), ale też istnienie peryferiów tuż pod oknami centrum (np. obszary biedy i wykluczenia w centrach wielkich miast Zachodu)⁹. Biedny i bogaty mogą w tym samym momencie oglądać ten sam program telewizyjny, ich codzienne trasy mogą przecinać się w wielu punktach tego samego miasta. Zarazem, nawet w sytuacji pozornej równości praw, ich możliwości wyboru ścieżek edukacji i kariery zawodowej czy dostęp do leczenia mogą sytuować ich w całkiem różnych światach. Refleksja nad współczesną kulturą wernakularną wymaga więc przemyślenia na nowo form ustanawiania granic. Appadurai proponuje opisywanie współczesnego świata w kategoriach

⁶ Krytyczny przegląd teorii złożoności: Steven M. Manson, *Simplifying complexity: A review of complexity theory*, „Geoforum” 2001, t. 32, nr 3, s. 405–414.

⁷ Zob. Ulf Hannerz, *Cultural complexity: Studies in the social organization of meaning*, Columbia University Press, New York 1992, s. 13–15.

⁸ Zob. Nigel Thrift, *The place of complexity*, „Theory, Culture and Society” 1999, t. 16, nr 3, s. 31–69.

⁹ Arjun Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Zbigniew Pucek, Universitas, Kraków 2005, s. 52–53.

kilku nakładających się obiegów. Świat każdej z nas kształtują określone etnoobrazy, mediaobrazy, technoobrazy, finansobrazy czy ideobrazy. Nie są to obiektywne zjawiska, które wyglądają tak samo z każdego punktu widzenia, lecz konstrukty zależne od perspektywy. W podobnym kierunku zmierza refleksja twórców mozaikowej teorii tożsamości, według których jednostkowe doświadczenie świata budowane jest z „kafelków” odzwierciedlających różne wymiary demograficzne (np. wiek, płeć), geograficzne (miejsce zamieszkania, klimat) czy międzyludzkich więzi (uczestnictwo w różnych grupach społecznych)¹⁰.

Można więc powiedzieć, że złożoność sprawia, iż świat – podzielony dawniej granicami czy współśrodkowymi kręgami, wyznaczającymi stopień oddalenia od centrum czy metropolii – jest dziś raczej mozaiką, w której poszczególne elementy spełniają kryteria centralności czy peryferyjności w różnych wymiarach w różnym stopniu. Tego rodzaju wagę poszczególnych podmiotów (jednostek, instytucji, korporacji, państw...) mierzyć można np. sprawczością czy liczbą dostępnych możliwości. Kategoria „fraktalności” należy niestety do pojęć fatalnie nadużywanych przez humanistów i badaczy rzeczywistości społecznej, w tym jednak przypadku wydaje się, że jej użycie jest usprawiedliwione. Na kolejnych bowiem poziomach odtwarzają się wprawdzie pewne hierarchie, nie mamy jednak do czynienia z jednym centrum ani nawet z lokalnymi centrami w sensie, w jakim tworzyłyby je rozgałęziająca się od góry sieć z kolejnymi kluczowymi węzłami.

Wraz z postępem złożoności świata to skomplikowane sieci zyskują większe znaczenie niż hierarchie¹¹. Nieoficjalna władza związana z dostępem do kapitału czy informacji lub z autorytetem może się okazać istotniejsza od władzy oficjalnej. Nieustannym renegocjom podlegają monopole na interpretowanie rzeczywistości, czerpanie zysków z określonych przedsięwzięć, a nawet obronę terytorium czy użycie przemocy fizycznej. Chcąc zrozumieć tego rodzaju rzeczywistość społeczną, zmuszeni jesteśmy do przemyślenia na nowo pojęć dominacji i podporządkowania, naśladownictwa, reprodukcji kulturowej, a przede wszystkim uproszczonego podziału na praktyki odgórne i oddolne, któremu teoria kultury wernakularnej rzuca wyzwanie.

¹⁰ Georgia T. Chao, Henry Moon, *The cultural mosaic: A metatheory for understanding the complexity of culture*, „Journal of Applied Psychology” 2005, t. 90, nr 6, s. 1128.

¹¹ Zob. Niall Ferguson, *Rynek i ratusz. O ukrytej sieci powiązań, która rządzi światem*, przeł. Wojciech Tysza, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020.

Roger Lewin, jeden z prominentnych popularyzatorów teorii złożoności, zwraca w tym kontekście uwagę na zacierającą się granicę między złożonością a chaosem. Gdy porządek organizujący złożony system jest już tak skomplikowany, że aż nieuchwytny z perspektywy jakiejkolwiek jednostki, staje się coraz bardziej podatny na chaotyczne, nieprzewidywalne zmiany (czym od dawna z powodzeniem zajmują się teoretycy systemów złożonych, matematycy, fizycy czy ekonomiści). Co więcej jednak, zmianie ulega także jego kulturowy obraz, który coraz częściej łączy się z wyobrażeniami chaosu¹².

W zbiorowej wyobraźni kluczowe kulturowe figury kosmosu jako sensownej przestrzeni zamieszkałej przez ludzi (świat jako maszyna, wspólny dom, dantejskie koncentryczne kręgi albo imperium) coraz częściej ustępują dziś miejsca obrazom nieporządku, wśród których szczególnego znaczenia wydają się nabierać te związane z „nowym średniowieczem”, a więc czasem powrotu barbarzyństwa i upadku imperium, neoplemiennością czy nową wojną wszystkich przeciw wszystkim. Obrazy lewiatanów gwarantujących stabilność świata, w którym żyjemy, coraz częściej przedstawiają tytanów upadłych. Jak przekonująco pokazał Tony Judt, przynajmniej od końca lat siedemdziesiątych wyczerpuje się semantyczny potencjał państwa jako gwaranta porządku i rozwoju¹³. Niezależnie od rzeczywistych zmian politycznych czy ekonomicznych, zaobserwować można wyraźną zmianę języka, jakim od kilku dekad opowiada się o państwie, utożsamionym dziś z przerostem biurokracji i brakiem sprawności, antytezą przedsiębiorczości¹⁴.

Podobny kryzys zaufania zaobserwować można w stosunku do nauki i jej autorytetów. Konieczność życia w świecie radykalnie przebudowanym przez naukę wymaga od laików zbudowania podręcznej mapy czy słownika jej najważniejszych koncepcji, który umożliwiałby płynne radzenie sobie z wyzwaniem codzienności. W tej przestrzeni upraszczania nauki współistnieją wiele podmiotów o sprzecznych interesach: sami naukowcy, rywalizujący o granty i uznanie, oraz zawodowi popularyzatorzy wiedzy, ale też hochsztaplerzy, pragnący wzbogacić się na ludzkiej naiwności,

¹² Zob. Roger Lewin, *Complexity: Life at the Edge of Chaos*, Macmillan, New York 1992.

¹³ Tony Judt, *Źle ma się kraj. Rozprawa o naszych współczesnych bolączkach*, przeł. Paweł Lipszyc, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.

¹⁴ Zob. Mariana Mazzucato, *Przedsiębiorcze państwo*, przeł. Joanna Bednarek, Wydawnictwo Ekonomiczne Heterodox, Warszawa 2018. Zob. Ferguson, *Rynek...*, dz. cyt.

i pasjonaci, na własną rękę chcący poznać tajniki fizyki kwantowej czy archeologii. Tu także mamy do czynienia raczej z mozaiką niż koncentrycznymi kręgami, rozchodzącymi się od pełni poznania do pełni ignorancji. W „prostym” społeczeństwie, spajanym zasadami solidarności mechanicznej, wszyscy dysponowali podobną wiedzą. Złożoność nowoczesnego społeczeństwa podzielonego murami specjalizacji oznacza, że nikt nie wie wszystkiego, nikt nie jest też całkowitym ignorantem. Przecinające się obszary specjalizacji, sieci różnorodnych powiązań, hierarchiczne systemy wiedzy oficjalnej i rozproszone systemy edukacji nieoficjalnej tworzą złożony obraz.

Społeczne obrazy lęku

Prowadzi to do kolejnego zagadnienia kluczowego dla badań nad kulturą wernakularną – kwestii lęku i poczucia bezpieczeństwa. Ulrich Beck twierdził, że „społeczeństwo ryzyka” to takie, które „nie tylko porzuca tradycyjne formy życia, lecz przede wszystkim zmagą się ze skutkami ubocznymi udanej modernizacji: z niepewnością życia i trudno uchwytnymi zagrożeniami”¹⁵. W kolejnym kroku, gdy zagrożenia stają się globalne, mamy do czynienia ze „społeczeństwem światowego ryzyka”, w którym olbrzymiego znaczenia nabiera „inscenizacja rzeczywistości” – społeczne szacowanie ryzyka i zarządzanie lękiem, związane z tworzeniem wiarygodnych kulturowych form wyrazu dla rozpoznanych i nierozpoznanych niebezpieczeństw.

Badania nad kulturą wernakularną często każą nam się konfrontować z takimi właśnie mechanizmami społecznego negocjowania obrazów niebezpieczeństwa, czy wręcz katastrofy. Łatwość, z jaką rozprzestrzeniają się opowieści o świecie, połączona z trudnością uchwycenia jego złożonej natury sprawia, że żyjemy w epoce przetaczających się coraz szybciej kolejnych fal paniki moralnej. Kryje się za tym mechanizm analogiczny do tych opisanych wcześniej, związany bezpośrednio ze stopniem, w jakim złożoność świata, zakres organizujących go powiązań i tempo zmian przerażają zdolności poznawcze dowolnej jednostki.

Jeżeli strachem nazwalibyśmy obawę przed pewnym określonym zagrożeniem, którego szczegóły znamy (np. skradający się w naszym kierunku wilk), lękiem natomiast obawę przed zagrożeniem nieznanym

¹⁵ Ulrich Beck, *Społeczeństwo światowego ryzyka*, przeł. Bogdan Baran, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 21.

(niejasne przeczucie, że coś się wkrótce wydarzy), to można chyba zaryzykować stwierdzenie, że im większy stopień złożoności kulturowej, tym większe znaczenie w zbiorowej wyobraźni zyskuje lęk kosztem strachu. Tak rozumiany lęk jest uczuciem podwójnie bolesnym, nie tylko bowiem odczuwamy niepokój, lecz w dodatku nie potrafimy temu niepokojowi przypisać żadnego konkretnego, uchwytneho źródła czy przyczyny, a w związku z tym – podjąć walki lub ucieczki. W tej sytuacji istotną rolę zaczyna odgrywać zbiorowa fantazja. W momencie, w którym złożoność świata sprawia, że trudno ustalić, co jest faktycznie groźne, nasza kultura produkuje coraz to nowe obrazy konkretnego strachu, które w kolejnych falach paniki moralnej można przypisać do owego niejasnego poczucia lęku. Można je jakoś przyszpilić i unieruchomić, nadając mu konkretny wymiar – twarz wroga, wartość zmieniającą się na wykresie, niepokojąco brzmiącą nazwę. Można więc powiedzieć, że z punktu widzenia kultury wernakularnej straszenie czymś jest formą osławiania lęku, a więc ostatecznie znowu – upraszczania świata.

„Antycypowanie katastrofy zmienia świat” – przekonuje Ulrich Beck we wspomnianym już *Spółczesnym świecie ryzyka*¹⁶. To nie apokalipsa organizuje naszą wyobraźnię, zbiorowe wysiłki, cele i normy współzycia, lecz oczekiwanie na apokalipsę – jej przewidywanie, szacowanie szans, planowanie ratunku, możliwie plastyczne wyobrażanie sobie skali zniszczeń. Świat i ruiny świata nakładają się na siebie w zbiorowej wyobraźni, tworząc wybiegający w przyszłość kontrapunkt dla nietrwałej rzeczywistości, jakiej doświadczamy, spoglądając wstecz. Pomyślmy tylko o mediach społecznościowych czy telefonach komórkowych! Jeżeli świat był tak inny trzydzieści, dwadzieścia, a nawet dziesięć lat temu, jeżeli jedno pokolenie dostrzegać może już nie tylko tempo zmian, lecz także jego przyspieszenie (zmianę tempa zmian), to jaką miarą uchwycić skalę przekształceń, które nastąpią w ciągu kolejnych dekad, jeszcze za życia większości z nas? Czy temu wyzwaniu dla wyobraźni jest w stanie sprostać cokolwiek oprócz apokalipsy?

Inscenizacja apokalipsy nie powinna nam jednak przesłonić rzeczywistego ryzyka jej nadejścia. Współczesne złożone społeczeństwo nie tylko nieustannie wyobraża sobie, przedstawia i opowiada globalną katastrofę, lecz także jest na nią faktycznie narażone. Strach przed katastrofą klimatyczną, wojną nuklearną, pandemią czy druzgocącym kryzysem

¹⁶ Tamże, s. 10.

gospodarczym znajduje głębokie uzasadnienie w rzeczywistości. Ze społecznymi mechanizmami upraszczania rzeczywistości w sytuacji zagrożenia wiąże się jednak trzy zasadnicze problemy.

Pierwszy problem polega na tym, że zgodność między rzeczywistością groźnym a społecznie uznanym za straszne wcale nie jest z góry przesądzona. Z jednej strony wciąż w przestrzeni publicznej nie brak głosów negujących odpowiedzialność człowieka za potencjalnie katastroficzne w skutkach zmiany klimatu, co oznacza, że niektórzy ludzie nie uznają za straszne tego, co faktycznie jest groźne. Z drugiej – społeczne lęki budzą zjawiska niegroźne lub wręcz dobroczynne. W jaki sposób opowiadać szerokiej publiczności o GMO, energii atomowej, szczepionkach, o skomplikowanych mechanizmach zabezpieczeń finansowych czy polityce zagranicznej, tak by zachować zrozumiałość i zdolność mobilizacji wspólnego wysiłku, a zarazem możliwie wiernie przedstawić niezwykle skomplikowane problemy związane z rozwojem technologii?

Niewielki będzie pożytek z nowych szczepionek, rozwiązań energetycznych czy technologicznych, jeżeli pozbawiona wiedzy eksperckiej publiczność je odrzuci, wiedzona błędnie ukierunkowanym strachem. Jednym z kluczowych wyzwań stojących przed współczesną nauką jest komunikacja z szeroką publicznością – budowanie w zbiorowej wyobraźni takich obrazów, które będą nadążać za jej postępem. Rysuje się tu doniosła (choć służebna) rola nauk humanistycznych i społecznych, które powinny jak nieodłączny cień towarzyszyć postępowi w sferze nauk ścisłych i technologii. Humanisci mogą być rzecznikami prasowymi postępu, pomagając naukom ścisłym opowiadać o sobie w sposób zrozumiały, ale także lepiej rozumieć same siebie. Znow cel byłoby tu stworzenie mapy skutecznej, a więc takiej, która oznacza jako straszne zagrożenia rzeczywistość groźne, rozwiewając zarazem wątpliwości nieuzasadnione. Oto zadanie, które w dłuższej perspektywie rysuje się przed badaczami kultury wernakularnej, studiującymi dominujące formy społecznego upraszczania skomplikowanej rzeczywistości.

Drugi problem wiąże się z zawłaszczaniem lęków przez określone grupy polityczne, które wykorzystują straszenie jako paliwo polityczne. Istotnym aspektem tego zjawiska jest także populistyczne żądanie całkowitego bezpieczeństwa, w oczywisty sposób niemożliwe do spełnienia. Żądanie to staje się kolejnym ciosem zadany państwu i nauce, niezwykle istotnym w sytuacji wspomnianego wcześniej kryzysu wiarygodności lewiatana. Jeżeli państwo jest tak słabe, że nie może

obronić nas przed uchodźcami i przestępcami, jeżeli nauka nie potrafi ze stuprocentową pewnością zagwarantować bezpieczeństwa szczepionek, to może powinniśmy jednak sprywatyzować ryzyko i podejmować decyzje indywidualnie? Taka logika prowadzi do odwrócenia (najpierw w wyobraźni, potem w rzeczywistości) opisywanego przez Norberta Eliasa „procesu cywilizacji”, w ramach którego instytucje (w szczególności państwo narodowe), stopniowo monopolizując przemoc i zarządzanie ryzykiem, doprowadziły do radykalnej poprawy bezpieczeństwa i warunków życia znacznej większości ludzkości.

Trzeci problem jest mniej oczywisty. Otóż badania z zakresu nauk społecznych sugerują, że nazbyt udane straszenie rzeczywistym niebezpieczeństwem staje się przeciwnie skuteczne. Na poziomie jednostkowym panika prowadzi do utraty poczucia sprawczości i kontroli. W makroskali tworzy zaś społeczeństwo oparte na wspólnym celebrowaniu antycypowanego cierpienia; społeczeństwo, które zamiast mobilizować wszelkie siły w celu powstrzymania katastrofy, zaczyna komfortowo urządzać się w świecie skazanym na zagładę. Skuteczne opowiadanie o niebezpieczeństwie musi więc nie tylko przedstawiać rzeczywisty poziom ryzyka, lecz także wiązać w zbiorowej wyobraźni zagrożenie z konkretnymi środkami zaradczymi, i to najlepiej tak, żeby rozwiązanie wyprzedzało problem. „Musimy postąpić tak a tak, żeby w przyszłości uniknąć tego i tego”. Postawę taką można by nazwać aktywną orientacją prospektywną, w której podstawowym *modus* operacjonalizacji przyszłości staje się nie nadzieja, lęk czy obietnica, lecz właśnie wyzwanie, któremu należy sprostać. Antycypowana przyszłość zostaje tym samym uproszczona do roli drogowskazu dla teraźniejszości, wyznaczając horyzont dla podejmowanych działań i skalę ich oceny.

Wymiary upraszczania

Proces upraszczania rzeczywistości ma wiele ściśle powiązanych wymiarów. Większość z nich została rozpoznana w klasycznych pracach socjologicznych i antropologicznych, które zajmowały się „wiedzą wcieloną”, „myślą nieoswojoną”, różnymi formami „solidarności społecznej” czy różnicami między „wspólnotami” i „stowarzyszeniami”. Najważniejsze z nich można ująć w następującym schemacie:

Złożoność kulturowa	Dostępne poznawczo uproszczenie
chaos wiele elementów (często bez wyraźnych granic)	porządek mało elementów (wyraźnie oddzielonych)
dalekie	bliskie
abstrakcyjne	konkretne
niezależne od kogokolwiek lub zależne od bardzo wielu osób i instytucji (rozproszenie odpowiedzialności)	poddane kontroli
pozbawione emocji	nacechowane emocjonalnie
rozproszone systemy własności	nasze lub obce

Świat uproszczony i dostępny poznawczo to świat, w którym rozpięta została podstawowa sieć artykulacji. Poszczególne jego elementy są możliwe do objęcia wyobraźnią i odróżnialne od siebie nawzajem. Innymi słowy – to świat, który składa się z czegoś.

Dalekie → bliskie

Stanem wyjściowym dla kultury jest lokalność – zakorzenienie w znanym pejzażu, którego każdy element jest rozpoznawalny i uruchamia natychmiast sieć skojarzeń. Jak w doskonałym fragmencie z *Konopielki* Edwarda Redlińskiego, gdzie każde mijane co dzień wzgórze, dom czy drzewo stanowią dla mieszkańców wsi punkt wyjścia do opowiedzenia kolejnego mitu. Jak w dobrym wzornictwie, rzeczywistość staje się w takim przypadku instrukcją obsługi sama dla siebie. To, co znane, pokrywa się w sposób doskonały z tym, co doświadczane. To, co dalekie, przenika do naszego świata jedynie poprzez zestaw „śluz poznawczych”. W samej *Konopielce* była to rola wędrownego dziada, który przynosił wieści z szerokiego świata. W ten sposób nawet fantastyczne opowieści o dalekich krainach i obcych ludziach okazują się częścią swojskości o tyle, o ile definiują pewne „gdzie indziej”. Współczesna zglobalizowana rzeczywistość zrywa tego rodzaju formy oczywistej lokalności, przynosząc zarazem nowe propozycje jej odtwarzania. Od ryneczku Lidla przez lokalnych przewodników Google po online’owe i offline’owe pikniki sąsiedzkie – sztuczne lokalności stały się dziś wszechobecne. (Można wręcz rzec, że lokalność

naiwna zostaje dziś zastąpiona lokalnością sentymentalną). Warto jednak za tymi przedsięwzięciami dojrzeć głębszą zasadę w postaci elementarnego prawa organizującego kulturowe upraszczanie świata. To, co dalekie, zostaje wyjaśnione przy użyciu tego, co bliskie.

Najbardziej interesującym aspektem tego mechanizmu, bezpośrednio związanym z opisanym wcześniej skomplikowaniem geografii, jest sytuacja, gdy to, co bliskie, staje się nieoczekiwanie odległe. To sytuacja wykorzystania, w ramach której jednostka traci bezpośredni związek ze swym sąsiedztwem, z mijanymi na co dzień osobami czy przedmiotami. Próby ponownego zakorzenienia w rzeczywistości, wymyślenia na nowo swojego domu, sąsiedztwa czy ojczyzny, stanowią dziś ważną domenę kultury wernakularnej. Ponieważ globalne okazuje się często bliższe od tego, co lokalne – lokalne zostaje odtworzone z tego, co globalne. Zbyszek Cybulski okazuje się polskim Jamesem Deanem, za bytek odległy o półtora kilometra od mojego domu staje się częścią wyobraźni dopiero wówczas, gdy zachwyca się nim cały świat. Jak gdyby bliskie musiało przejrzeć się w dalekim, by uzyskać potwierdzenie już nawet nie istotności, lecz wręcz realności.

Aspektem tej przedziwnie splecionej relacji stają się powroty: gdy ci, którzy odbyli drogę ku wyobrażonym centrom, powracają na peryferia, by odkryć własną genealogię. Jak w głośnej książce Didiera Eribona *Powrót do Reims*¹⁷. Podróże takie można interpretować jako proces ponownego odnajdywania peryferiów przez centrum, ale także proces odtwarzania przez centra własnej peryferyjnej genealogii i podważania oczywistości samego hierarchicznego podziału na tu i tam.

Abstrakcyjne → konkretne

Na podobnej zasadzie opiera się kolejny wymiar upraszczania rzeczywistości, w ramach którego abstrakcyjne procesy materializujemy przy użyciu konkretów. Kultura wernakularna posługuje się nie tylko symbolami i synekdochami, lecz przede wszystkim narzędziami, rekwizytami czy relikwiami.

Skuteczne uzdrawianie wymaga nie tylko przekazania wyobrażonej energii, lecz także wykonania specjalnych gestów, przekazania materialnego przedmiotu (święta woda lub talizman) czy też usunięcia choroby

¹⁷ Didier Eribon, *Powrót do Reims*, przeł. Maryna Ochab, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019.

w postaci jej materialnego nośnika. To smutne, ale ta przewaga w technikach upraszczania rzeczywistości niezmiennie często decyduje o zwycięstwie szarlatanów nad profesjonalistami, którzy dysponują rzeczywistą wiedzą medyczną. Kolejne badania pokazują, że pacjenci, którzy nie rozumieją procesu leczenia i swojego w nim miejsca, nie pojmują też i nie realizują zaleceń lekarzy. Szarlatani tymczasem zawsze pamiętają o tym, by swe nieprawdziwe, lecz sugestywne modele zdrowia i choroby wyrazić w języku namacalnych konkretów.

Analogicznie walka z katastrofą ekologiczną może zostać uproszczona do prostych gestów w postaci np. unikania plastikowych słomek, które – obudowane przemyślaną narracją – mogłoby oczywiście funkcjonować jako symbol i zachęta do szerszych działań, nazbyt często jednak okazuje się czynnością zastępczą, służącą jedynie uspokojeniu sumienia i odzyskaniu poczucia kontroli.

Mamy wreszcie protesty polityczne, których niezwykła efektywność przekłada się na zaskakująco niską efektywność. Gdy Nick Srnicek i Alex Williams w książce *Wymyślając przyszłość* analizują przyczyny porażki ruchów takich jak Oburzeni czy Occupy Wall Street, jako jeden z istotnych problemów wskazują właśnie uwięzienie w konkrecie i brak zdolności przełożenia symboli na długofalowe cele¹⁸. Protest potrzebuje rzeczni-ka, lidera czy symbolu, ale nie powinien się wyładowywać w manipulacji dostępnymi lokalnie rekwizytami. Protesty, które upajają się protestowaniem, mają wysoką afektywność, lecz niską skuteczność. Skuteczne upraszczanie, które zachowuje zdolność nie tylko do sugestywnego opisywania rzeczywistości, lecz także do jej zmieniania, musi więc zmierzyć się z problemem takiego opowiadania o abstrakcyjnych mechanizmach przy użyciu konkretów, by konkrety stały się dźwigniami do manipulacji tym, co abstrakcyjne, a nie jedynie oderwaną od rzeczywistości makietą.

Niezależne → poddane kontroli

Prowadzi nas to wprost do kolejnego wymiaru skutecznego upraszczania rzeczywistości, w ramach którego to, co wydawało się niezależne, opisane zostaje jako poddane kontroli. Ciemną stroną tego mechanizmu

¹⁸ Nick Srnicek, Alex Williams, *Wymyślając przyszłość. Postkapitalizm i świat bez pracy*, przeł. Ewa Bińczyk, Jakub Gużyński, Krzysztof Tarkowski, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019.

są myślenie magiczne i teorie spiskowe, czyli w gruncie rzeczy dwa aspekty tego samego zjawiska.

W ramach myślenia magicznego przypisujemy skuteczność niepowiązanym z rzeczywistością gestom, jak np. wówczas, gdy uwierzemy, że wynik egzaminu zależy od pogłaskania po trąbie szczęśliwego słonika albo nasze samopoczucie zależy od usunięcia z diety składnika, któremu przypisujemy negatywny wpływ na zdrowie. Dzięki autosugestii może się wprawdzie zdarzyć, że oblejemy egzamin z powodu słonika i poczujemy się gorzej, spożywszy np. gluten, który nie ma na nas rzeczywistego negatywnego wpływu. Jednakże nasza wiara w związek między czynnością magiczną i rezultatem nie opiera się na zrozumieniu rzeczywistych mechanizmów organizujących świat, lecz na zasadach charakterystycznych dla magii – podobieństwie przyczyny i skutku, myleniu przyległości z przyczynowością itp.

Teorie spiskowe pozbawiają z kolei odbiorcę jakiegokolwiek kontroli nad światem, całość sprawczości przekazując w ręce przedstawicieli tajemniczej „sieci” czy „układu”. Wbrew pozorom taka wizja świata również może budować poczucie bezpieczeństwa, tym razem wynikające z faktu poznawczego oswojenia świata oraz możliwości zrzucenia winy za wszelkie porażki i nieszczęścia na tajemniczych, wszechpotężnych obcych – Żydów, masonów, kosmitów, ubeków.

Mądre upraszczanie rzeczywistości, nad którym warto pracować, powinno oczywiście odrzucać obydwie skrajności, nie wyrzekając się jednak pragnienia zrozumienia przyczyn ich skuteczności (możemy się wiele nauczyć od szamanów i tropicieli spisków!). Skuteczne tworzenie map poznawczych powinno się rządzić zasadami zaczerpniętymi z dobrego wzornictwa. Naukowcy, dziennikarze, popularyzatorzy i politycy powinni tworzyć takie interfejsy dla rzeczywistości, które wskazują na realnie istniejące punkty przyłożenia siły, aby potem generować w nich zmianę na lepsze.

Pozbawione emocji → nacechowane emocjonalnie

W skutecznym upraszczaniu świata niemożliwy do przecenienia jest także wymiar emocjonalny. Upraszczanie świata jest zawsze zarządzaniem afektem. To, co bliskie, konkretne i poddane kontroli, jest także moje lub obce, a przez to nacechowane emocjonalnie. Przenoszenie zjawisk ze sfery czysto poznawczej do świata tego, o co się troszczymy, walczymy, czego się obawiamy lub z czym się zmagamy, stanowi istotę tworzenia społecznych map rzeczywistości.

To w ten sposób budują się duma i poczucie własnej wartości, motywujące do obrony wyobrażonego domu i zachowania *status quo*. Z tego samego źródła płyną gniew i oburzenie, motywujące do obalenia istniejącego porządku.

Warto w tym kontekście raz jeszcze odnieść się do książki Didiera Eribona i wyobrażonych czy rzeczywistych powrotów z centrów na peryferia, ponieważ na przykładzie tych wypraw można wskazać kolejne istotne komponenty afektywnych map rzeczywistości. Otóż nieodłącznym towarzyszem takiej podróży są zawsze wyrzuty sumienia, związane z uświadomieniem sobie istnienia tych obszarów świata, które dotychczas skutecznie spychaliśmy poza horyzont; miejsc, których nazw się nie wypowiadało, ludzi, których samo istnienie było wstydliwym sekretem. To właśnie wyrzuty sumienia tych, którym się udało, stają się dziś kluczowym paliwem emocjonalnym upraszczania świata. Towarzyszy im oczywiście słabiej artykułowany, gorzej słyszalny resentyment tych, którzy mają poczucie porażki.

Ślad złożoności

Choć większość map porzuca niezdrową fantazję o przykryciu terytorium, jest coś, co nasze poznawcze mapy przysyłają nazbyt często. Czynią mianowicie niedostrzegalną przepaść między tym, co *w i a d o m o*, a tym, co *w i e m*. Szereg kluczowych dla nowoczesności fenomenów, takich jak postępująca specjalizacja, złożona dystrybucja wiedzy, globalizacja czy mobilność społeczna i geograficzna, sprawił, że przepaść ta jest dziś większa niż kiedykolwiek dotychczas. Nieustanne uświadamianie sobie, jak wiele nie wiemy, byłoby torturą. O tej przepaści można więc myśleć jako o źródle niemal metafizycznego lęku. W tym wypadku mapa faktycznie przysyła rzeczywistość. Trzymamy się tej uproszczonej rzeczywistości także po to, by nie uświadamiać sobie ogromu złożoności świata.

Ten gest zakrycia poznawczej wyrwy przez uproszczony model ma swoje oczywiste konsekwencje w postaci nadmiernej wiary we własne możliwości poznawcze czy wspomnianego już zmniejszenia szacunku dla autorytetów. Wśród mniej oczywistych, a dobrze rozpoznanych przez badaczy następstw fałszywego poczucia, że świat jest prosty, można wymienić także zaostrzającą się polaryzację polityczną.

Dlatego właśnie istotnym komponentem mądrego upraszczania świata może i powinno być pozostawianie w obrębie modelu jakiegoś zapisu samego procesu upraszczania, co nazwać by można śladem złożoności. Chodzi tu o kształtowanie i podtrzymywanie świadomości tego, że poza

naszym rozumieniem pozostaje zawsze coś więcej, że świat jest bardziej skomplikowany niż modele, w których go opisujemy.

Potrzebę takiego właśnie podejścia sugeruje seria eksperymentów dotyczących „złudzenia głębi poznawczej” (*illusion of explanatory depth*). Odkrywczy tego zjawiska, Leonid Rozenblit i Frank Keil, przeprowadzili badania, w których pozbawionych eksperckiej wiedzy ochotników proszono o ocenę stopnia zrozumienia zasad działania spotykanych na co dzień przedmiotów (np. helikoptera, zamka czy łódówki). Jak nietrudno odgadnąć, większość badanych deklarowała, że dobrze lub bardzo dobrze rozumie, jak działają te pozbawione tajemniczości przedmioty. Kiedy jednak zmuszono respondentów, by wyjaśnili kluczowe detale funkcjonowania poszczególnych urządzeń, ich wiedza okazywała się nader powierzchowna. Gdy otrzymali szansę zweryfikowania pierwotnych ocen, większość z nich uznała, że nie rozumie mechanizmów działania spotykanych na co dzień przedmiotów tak dobrze, jak im się pierwotnie wydawało¹⁹.

Naprawdę interesujące rezultaty przynosi jednak przeprowadzona niedawno kontynuacja eksperymentu Rozenblita i Keila, w której badanych skonfrontowano nie z przedmiotami mechanicznymi, lecz z omawianymi często w mediach problemami politycznymi, związanymi np. z polityką fiskalną czy sankcjami wobec innego państwa. Początkowy przebieg eksperymentu był identyczny. Badani w oczywisty sposób przeceniali swoje kompetencje, a skonfrontowani z własną niewiedzą potrafili bardziej obiektywnie spojrzeć na złożoność zagadnień. Najciekawsze jednak wydarzyło się w ostatnim kroku badania. Kiedy na respondentach przeprowadzono standardowe testy dotyczące polaryzacji politycznej, okazało się, że osoby skonfrontowane ze złożonością świata i niedoskonałością własnego uproszczonego modelu są znacznie mniej skłonne dehumanizować przeciwników czy przypisywać im nieczne intencje²⁰.

Złudzenie głębi poznawczej ma bezpośrednie przełożenie na skłonność do wiary w teorie spiskowe²¹, a jego usuwanie może się przyczyn-

¹⁹ Leonid Rozenblit, Frank Keil, *The misunderstood limits of folk science: An illusion of explanatory depth*, „Cognitive Science” 2002, t. 26, nr 5, s. 521–562.

²⁰ Philip M. Fernbach, Todd Rogers, Craig R. Fox, Steven A. Sloman, *Political extremism is supported by an illusion of understanding*, „Psychological Science” 2013, t. 24, nr 6, s. 935.

²¹ Joseph A. Vitriol, Jesseca K. Marsh, *The illusion of explanatory depth and endorsement of conspiracy beliefs*, „European Journal of Social Psychology” 2018, t. 48, nr 7, s. 955–969.

nić do zmniejszania uprzedzeń, których istotnym elementem jest błędne poczucie homogeniczności i obcości wrogiej grupy²². Efekt Krugera–Dunninga, polegający na nadmiernym przeświadczeniu o własnych kompetencjach, jest jednym z kluczowych czynników sprzyjających rozwojowi pseudonauki i kryzysowi zaufania wobec autorytetów²³. Refleksja nad kulturowymi praktykami upraszczania świata oraz promowanie takich modeli, które upraszczając rzeczywistość, pozostawiają zarazem ślad złożoności, może więc okazać się ważnym orężem w walce z wieloma negatywnymi zjawiskami.

Kultura wernakularna

Świat nigdy nie będzie dla nas dostępny w całej swej złożoności. Istnieje jednak wiele jakościowo różnych sposobów jego upraszczania, a to, który z nich wybierzemy (lub który zostanie nam narzucony), ma kluczowe znaczenie. To proces przekładania złożoności na horyzont poznawczy jednostek i grup przesądza o tym, co dostrzegamy, a na co pozostajemy ślepi, co uznajemy za ważne, a co za marginalne, za pomocą jakich modeli postrzegamy przestrzeń, czas i relacje społeczne.

W debacie publicznej ostatnich lat zagadnienie uwiedzenia społeczeństw przez nadmiernie uproszczone i fałszywe diagnozy wielokrotnie powracało w kontekście polityki, reakcji na epidemię czy trudności w mobilizacji społeczeństwa do walki ze złożonymi wyzwaniami nowoczesności, takimi jak katastrofa klimatyczna. Skąd bierze się popularność polityków operujących nieaktualnymi – wydawałoby się – obrazami plemiennych wrogów i historycznych waśni? Dlaczego nauka przegrywa

²² Rezultaty przeprowadzonych eksperymentów nie są jednoznaczne w kwestii skuteczności tej metody. Zob. Jan G. Voelkel, Mark J. Brandt, Matteo Colombo, *I know that I know nothing: Can puncturing the illusion of explanatory depth overcome the relationship between attitudinal dissimilarity and prejudice?*, „Comprehensive Results in Social Psychology” 2018, t. 3, nr 1, s. 56–78.

²³ Zob. Justin Kruger, David Dunning, *Unskilled and unaware of it: How difficulties in recognizing one's own incompetence lead to inflated self-assessments*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1999, t. 77, nr 6, s. 1121. W kwestii wiarygodności wyników Krugera i Dunninga pojawiły się ostatnio pewne wątpliwości. Zob. Edward Nuhfer, Christopher Cogan, Steven Fleisher, Eric Gaze, Karl Wirth, *Random number simulations reveal how random noise affects the measurements and graphical portrayals of self-assessed competency*, „Numeracy: Advancing Education in Quantitative Literacy” 2016, t. 9, nr 1, art. 4.

z pseudonauką? Jak to możliwe, że pozostajemy bierni w obliczu zbliżającego się kryzysu na bezprecedensową skalę? Jako przyczynę tych problemów wskazuje się zjawiska tak różne jak niedoskonałości przestarzałego systemu edukacji, model finansowy działania mediów społecznościowych czy zakulisowa aktywność konkretnych grup interesu. Prezentowane w niniejszym tomie badania nad kulturą wernakularną proponują płaszczyznę refleksji łączącą wszystkie te obszary.

Tym, co odróżnia proponowany tu nurt badań od pokrewnych dociekań z zakresu psychologii, jest nacisk kładziony na wspólnotowy aspekt procesów osvajania świata. Upraszczanie rzeczywistości może być przedmiotem badań nad kulturą, o ile ma charakter społeczny, a więc odbywa się kolektywnie, wedle pewnego powtarzalnego wzorca. W tym sensie instytucje kultury są nośnikami „wzorów kultury”. Upraszczamy świat wspólnie, nie każdy lub każda z osobna. Pewne opowieści wydają się nam bardziej przekonujące od innych nie dlatego, że zadajemy sobie trud weryfikacji poszczególnych składających się na nie faktów (często jest to wręcz niemożliwe), lecz dlatego, że przychodzą do nas z właściwej strony. Chętnie uznajemy za własne te mapy rzeczywistości, które wręczają nam członkowie naszego plemienia – politycznego, klasowego, etnicznego. Łatwo wierzymy tym, którzy są do nas podobni, lub tym, do których my sami chcielibyśmy się upodobnić. Jest to zjawisko tym ciekawsze, że przecież owe plemienne podziały, drzewa genealogiczne czy drabiny hierarchii nie są względem omawianych map zewnętrzne. Przeciwnie – stanowią ich istotny komponent. Atrakcyjne mapy rzeczywistości okazują się więc niejako samospełniającymi się przepowiedniami, opisując i utrwalając te same hierarchie, które pozwalają na ich funkcjonowanie. W tej sytuacji szans na przebicie się nie mają mapy lepsze, bliższe rzeczywistości, lecz te, które ukazują linie opozycji przebiegające w poprzek obowiązujących podziałów plemiennych czy hierarchii. Tak oto omawiane tu mapy rzeczywistości – geografie wyobrażone, struktury lęków i nadziei albo kanony estetyczne – są wzmacniane przez zjawiska takie jak bańki społecznościowe, polaryzacja polityczna czy marginalizacja określonych grup.

Opisywane w tej książce procesy upraszczania rzeczywistości często stwarzają iluzję swobodnego toczenia się, ale zazwyczaj stoją za nimi konkretne osoby lub grupy społeczne. Choć w tym miejscu interesować nas będą określone teksty i reguły ich wytwarzania, to warto pamiętać, że za tymi regułami stoją konkretne interesy i przepływy różnego

rodzaju kapitałów. Na przykład lokalne festiwale kulinarne stają się możliwe i opłacalne dzięki określonym zachętom finansowym ze strony samorządów albo organizacji turystycznych. Spontaniczne i niekomercyjne fandomy rozkwitają na marginesie wielkich francyz kulturowych, stanowiących dziś kluczowe narzędzie akumulacji kapitału w przemyśle rozrywkowym. Chemofobia jest rezultatem w równej mierze niedoskonałości w systemie edukacji co wieloletnich skandalicznych praktyk licznych firm z branży wydobywczej, przetwórczej, farmaceutycznej czy chemicznej, przez które kolejne pokolenia konsumentów nauczyły się nieufności wobec produktów technologii. Ktoś zarabia, a ktoś inny traci na tym, że przyjmujemy lub odrzucamy określone mapy upraszczające rzeczywistość.

Tym bardziej warto na koniec podkreślić, że interesuje nas właśnie refleksja nad samym procesem upraszczania. Nie odrzucanie go, nie gloryfikowanie, lecz analiza. Kultura wernakularna, jak staramy się ją tu przedstawić, nie jest zjawiskiem, lecz raczej procesem. Być może stosowniej byłoby wręcz mówić o procesach wernakularyzacji niż o kulturze wernakularnej, zgodnie z duchem tego tekstu zdecydowaliśmy się jednak na uproszczenie terminologii.

Geografie wyobrażone

Pierogizacja

Magdalena Lara

„Pierogi, pierogi, pierogi, a na scenie Miły Pan i Łobuzy”¹ – w ten sposób lokalna gazeta zaprasza na jubileuszowy XX Ogólnopolski Festiwal „W Krainie Pierogów”. Impreza odbywa się rokrocznie w Bychawie od 2000 roku i współtworzy rozwijającą się turystykę kulinarną w Polsce. To jedna z coraz liczniejszych okazji, by doświadczyć jedzenia charakterystycznego dla danego regionu poprzez obserwację lub bezpośrednio uczestnictwo w procesie jego przygotowywania, podawania i konsumpcji. Podróże motywowane eksploracją nieznanych dotąd smaków stają się z roku na rok coraz bardziej popularne. Szybki rozwój turystyki kulinarnej w Polsce był możliwy po transformacji ustrojowej w 1989 roku, kiedy to gwałtownie zmieniała się branża gastronomiczna i turystyczna².

Opisywany tu festiwal „W Krainie Pierogów” to przykład procesu, który można nazwać *pierogizacją*. Składają się nań skomercjalizowane wydarzenia cykliczne o krajowym lub ponadkrajowym zasięgu, które (re)generują tradycje, bazując na zastanych zwyczajach bądź wymyślając nowe. Motywy przewodnie tych imprez – takie jak pierogi, które stanowią metonimię szerszego zjawiska – pozwalają na wchłonięcie narracji lokalnej przez centralną, ponieważ rozciągają wzorce i modele narodowej tożsamości na obszary regionalne, często charakteryzujące się dużym zróżnicowaniem kulturowym i niejednoznaczną identyfikacją klasową, etniczną czy narodową. W procesie pierogizacji abstrakcyjne i odległe kategorie geograficzne i tożsamościowe zostają uproszczone i przełożone na język codziennego doświadczenia. Dzieje się tak przez związanie ich z konkretnym, zmysłowym doświadczeniem nie tylko jedzenia, lecz także celebrowania tego, co się spożywa. Z punktu widzenia antropologii pierogizacja jest więc daleką krewną rytualnych uczt.

¹ „Głos Ziemi Bychawskiej” 2019, nr 2 (298), s. 24. Dalej w przypisach bibliograficznych skrócono tytuł gazety do GZB.

² Andrzej Stasiak, *Rozwój turystyki kulinarnej w Polsce*, w: *Kultura i turystyka – wokół wspólnego stołu*, red. Beata Krakowiak, Andrzej Stasiak, Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Łódzkiego, Łódź 2015, s. 119.

Przebieg pierogizacji nie zakłada świadomego reprodukowania tożsamości narodowej, ani z pozycji organizatorów, ani uczestników. Dokonuje się ona poprzez dobrowolny, bezrefleksyjny udział w wydarzeniu. Sprzyja temu festynowa forma, która polega przede wszystkim na cielesnym doświadczaniu i przeżywaniu, a nie na zdystansowanej analizie. Prawa karnawału intensyfikują te doznania. Otoczenie, na które składają się liczne atrakcje: wizualne, dźwiękowe, smakowe, tworzy tożsamościowy krajobraz, ramy dla identyfikacji tego, co „nasze”, „autentyczne”, wspólne. Będąc tak naprawdę nie tyle tłem, co produktem turystycznym *per se*, krajobraz ten zawiera w sobie trzy rodzaje doświadczenia: wyobrażone, rzeczywiste i zapamiętane³. Pierwsze i ostatnie podlegają ciągłej negocjacji, są kreowane przez narracje medialne czy dokumentacje multimedialne, a utrwalane przez wielokrotne ich odtworzenie w praktyce.

Ważną cechą pierogizacji jest powtarzalność. Stwarza ona możliwość odwoływania się do minionych edycji imprezy, co pozwala na naturalizację i zakorzenienie wydarzenia i towarzyszących mu praktyk w danej przestrzeni. Pierogizacja to proces zachodzący przede wszystkim w ramach autoidentyfikacji określonej społeczności. Festiwal redefiniuje dotychczasowe granice wspólnoty. W zakresie jej działania mogą powstawać „tradycje wynalezione”, które tworzą od podstaw nowe formy zachowań bądź przekształcają istniejące lokalne zwyczaje w inny typ działań.

Istnieją konkretne warunki sprzyjające rozwojowi pierogizacji. Wymyślanie tradycji występuje częściej tam, gdzie gwałtowna transformacja społeczeństwa osłabia lub niszczy wzory społeczne, na podstawie których utrwały się dawne tradycje. Sprzyja temu sytuacja, w której instytucjonalne nośniki tradycji przestają być elastyczne i dochodzi do poważnych zmian popytu i podaży⁴. Koniec lat dziewięćdziesiątych w Polsce i realia potransformacyjne tworzyły idealne okoliczności dla rozpoczęcia takich procesów. Unifikującą kuchnię PRL-u w imię wzmacniania narodowego ducha zarzucano wielością i różnorodnością „na nowo odkrywanych” potraw lokalnych. Dodatkowo wizja wejścia do Unii Europejskiej zachęcała do poszukiwań potraw typowych dla konkretnego regionu i zastrzegania ich nazw, przepisów i technik przygotowywania. W takim kontekście

³ Justyna Gołębiowska, *Socjologia jedzenia – niezbędne uzupełnienie badań nad turystyką kulinarną*, w: *Kultura i turystyka*, dz. cyt., s. 50.

⁴ *Tradycja wynaleziona*, red. Eric Hobsbawm, Terence Ranger, przeł. Mieczysław Godyń, Filip Godyń, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 13.

pomysł Mariusza Nawłatyny na zorganizowanie w Bychawie festynu „W Krainie Pierogów” w pierwszej dekadzie XXI wieku w pełni odpowiada warunkom sprzyjającym procesowi pierogizacji.

Festiwale kulinarne

Wieprzowina, pierogi, truskawki czy nalewki – obecnie festyny i festiwale, których motyw przewodni stanowi jedzenie, zajmują znaczny sektor turystyki. Regularnie organizowane wydarzenia o takim charakterze stanowią ważny element promocji miejscowości, mogą więc posłużyć jako narzędzie polityczne, budując poparcie w przyszłych wyborach, i przynieść znaczny wzrost ekonomiczny.

Imprezy tego typu zazwyczaj wyglądają podobnie, z jednej strony są ograniczone przepisami (Ustawa z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych, rozdz. 5, art. 24–30), z drugiej zaś kształtowane przez potrzeby gości. Zaprojektowane są tak, aby trafić do jak najszerszego grona odbiorców – kobiet i mężczyzn, osób młodych i starszych, zamożnych i tych, których mocno ogranicza domowy budżet. Do charakterystycznych elementów cyklicznych festiwali należy sposób ich włączania w życie miejscowej społeczności. Organizatorzy posługują się językiem skrótów myślowych, właściwym branży turystycznej, tworząc swoistą identyfikację miejsca. Język ten zostaje przejęty przez reprezentowaną społeczność i zaakceptowany przez nią jako jej własny. Przejmowanie uproszczonych narracji symbolicznych oferowanych przez turystykę i potraktowanie ich jako części rodzimych tradycji niesie za sobą szereg konsekwencji dla danej wspólnoty. Analiza tego procesu pozwoli wykazać, że wchłanianie stworzonych w celach handlowych praktyk sprawia, iż realne podziały zasłania pewna identyfikacja narodowa, która estetyzuje różnice społeczne i przedstawia je jako niegroźne.

Moim celem w tym tekście jest prześledzenie i scharakteryzowanie opisanego wyżej procesu na przykładzie festynu „W Krainie Pierogów”, odbywającego się od dwudziestu lat w miejscowości Bychawa na Lubelszczyźnie. Pokażę również, jak narracje lokalnych festynów i festiwali zostają wchłonięte przez narrację centralną, która w ten sposób rozciąga modele narodowej tożsamości na obszary często charakteryzujące się dużym zróżnicowaniem kulturowym i niejednoznaczną identyfikacją klasową, etniczną czy narodową.

W artykule korzystam z własnej dokumentacji terenowej oraz szeregu analiz o podobnej tematyce opublikowanych przez innych badaczy. W zakresie charakterystyki festynów i festiwali opieram się m.in. na badaniach

zrealizowanych przez socjologów Tomasza Szlendaka i Krzysztofa Olechnickiego, zebranych w tomie *Nowe praktyki kulturowe Polaków. Megaceremoniały i subświaty*. Do megaceremoniałów należą festyny, festiwale, dni miast, wsi, regionu i inne duże zabawy tematyczne. W opinii badaczy wydarzenia tego typu odwołują się do tożsamości plemiennej, klanowej, tj. pozwalają na głębsze socjalizowanie się tylko z najbliższymi. Ma to wynikać z niskiego zaangażowania emocjonalnego festiwalowiczów i braku umiejętności skupienia uwagi przez różnorodne bodźce, które bombardują ich zmysły (smakowe, węchowe, dźwiękowe, dotykowe, wzrokowe)⁵.

Na potencjał kształtowania wspólnot przez imprezy masowe wskazują Eric Hobsbawm, Terence Ranger i Tim Edensor. Badacze ci podkreślają istotną rolę przemysłu turystycznego i codziennych praktyk w kształtowaniu się wspólnot tak regionalnych, jak i narodowych. Przystosowanie festynów dla turystów – przez cykliczność, język symboliczny, intensywność bodźców – wspomaga procesy polaryzacji społeczeństwa, wzmacnia poczucie przynależności grupowej (klasowej, etnicznej) oraz sprzyja naturalizacji podziałów społecznych.

„O nas mówią, o nas piszą, nas pokazują w mediach”

Historię festynu „W Krainie Pierogów” odtwarzam na podstawie wywiadów środowiskowych z mieszkańcami i organizatorami, audiowizualnych relacji zamieszczanych w internecie przez twórców i uczestników festynu oraz materiałów publikowanych w lokalnej gazecie „Głos Ziemi Bychawskiej” w latach 2000–2019. Na te ostatnie składały się zarówno materiały fotograficzne promujące i dokumentujące imprezę, jak również liczne artykuły zapraszające do udziału w wydarzeniu, a potem referujące jego przebieg. Treści ukazujące się od 2003 roku zostały zdigitalizowane i umieszczone w internecie. Wcześniejsze wydania „Głosu” są dostępne w Bibliotece Miejskiej w Bychawie.

Zgromadzony z gazet materiał pozwala nie tylko badać festyn jako narzędzie budowania tożsamości, ale również zaobserwować zmiany w sposobie opowiadania o wydarzeniu przez lokalne władze i mieszkańców. Ostatnie lata przynoszą więc nie tylko konstituowanie się nowej „tradycji wynalezionej”, lecz także zachodzącą równolegle przemianę mediów lokalnych, których zadaniem jest relacjonowanie i utrwalanie tworzącej się tożsamości.

⁵ Tomasz Szlendak, Krzysztof Olechnicki, *Nowe praktyki kulturowe Polaków. Megaceremoniały i subświaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2017, s. 175, 308.

Historia wydarzenia „W Krainie Pierogów” zaczyna się w 2000 roku, kiedy dyrektor Bychawskiego Centrum Kultury (wtedy jeszcze Bychawskiego Domu Kultury), Mariusz Nawłatyna, postanowił uatrakcyjnić „Dni Bychawy”, odbywające się rokrocznie na przełomie maja i czerwca. Zmiana formuły istniejącej już imprezy lokalnej miała nie tyle zachęcić mieszkańców do liczniejszego w niej uczestnictwa, co zwrócić uwagę ewentualnych sponsorów i inwestorów oraz ożywić ruch turystyczny. Pomysłodawca wielokrotnie wspominał na łamach lokalnej gazety, że istotą tego przedsięwzięcia jest jego komercyjny charakter⁶. Na tle innych polskich miejscowości taki sposób zaaranżowania dni miasta czy dożynek nie stanowi odosobnionego przypadku. Jak wskazuje Izabella Bukraba-Rylska, na podstawie badań zleconych przez Narodowe Centrum Kultury⁷, festyny, dożynki i jarmarki, w znacznej mierze finansowane przez samorządy i będące tym samym narzędziem lokalnej polityki, zdecydowanie dominują na tle innych form obcowania z kulturą w mniejszych miejscowościach.

Festiwal swój sukces zawdzięcza nie tylko zaradnym organizatorom, ale też w dużej mierze przychylności lokalnych mediów, szczególnie wspomnianego już „Głosu Ziemi Bychawskiej”. Jest to bezpłatny miesięcznik wydawany przez gminę Bychawa od 18 kwietnia 1996 roku⁸. Sfinansowa-

⁶ „Nigdy nie ukrywałem i zawsze wyjaśniałem, że Festyn «W Krainie Pierogów» jest imprezą komercyjną – a ta rządzi się własnymi prawami”, GZB 2009, nr 2 (205), s. 16; „ilość uczestników na imprezie wskazuje, że Bychawskie Centrum Kultury jest w stanie przygotować i wyprodukować taki produkt kulturalny (zaznaczam: w 100% komercyjny), który cieszy się dużym uznaniem w Regionie”, GZB 2008, nr 4 (198), s. 3; „Zachęcam także wszystkich przedsiębiorców do skorzystania z możliwości zareklamowania swojej firmy. Oferujemy szeroki wachlarz możliwości: stoisko reklamowe, znaki graficzne na plakacie, ufundowanie nagród do konkursów, konkurs sponsorowany z pytaniem dotyczącym Państwa firmy i wiele innych możliwości – oczywiście na wszystkie uzgodnione warianty reklamy czy sponsoringu wystawiamy fakturę VAT”, GZB 2007, nr 3 (187), s. 1.

⁷ Izabella Bukraba-Rylska, *O wiejskich festynach, czyli ku organoleptycznej koncepcji kultury*, w: *Peryferie kultury. Szkice ofiarowane Profesorowi Rochowi Sulimie*, red. Roman Chymkowski, Łukasz Bukowiecki, Marta Czermarmazowicz, Włodzimierz K. Pessel, Marta Zimniak-Hałaćko, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 3.

⁸ Informacja umieszczona na oficjalnej stronie Urzędu Miejskiego w Bychawie. Redakcja gazety znajduje się w budynku urzędu. Zob. <http://bychawa.pl/> (dostęp: 15.01.2018).

ny przez samorząd i rozpowszechniany za darmo, wyparł w 1997 roku płatną „Gazetę Bychawską”, publikowaną w latach 1990–1997. Według relacji jednej z mieszanek Bychawy stworzenie medium opłacanego przez samorząd miało na celu legitymizację działania nowych, potransformacyjnych władz⁹.

Zamieszczane w „Głosie Ziemi Bychawskiej” teksty, szczególnie te dotyczące festynu, mają jasno określonego nadawcę – organizatorów imprezy, czyli pracowników Urzędu Miejskiego w Bychawie i Bychawskiego Centrum Kultury – oraz odbiorcę – mieszkańców miasta i okolic. Obok imion i nazwisk autorów artykułów pojawiają się skróty „UM”, „UM Bychawa” czy podpis „Dyrektor BCK”, jednoznacznie określający piszącego. Ponieważ w miejscowości żyje niewiele ponad pięć tysięcy osób, najprawdopodobniej wszyscy autorzy tekstów są osobiście znani czytelnikom. Stąd też teksty przybierają formę listu do mieszkańców, zarówno ze względu na swobodną treść (obrazowane opisy, emocjonalne wykrzyknienia i skróty myślowe zakładające znajomość lokalnego kontekstu), jak i strukturę (bezpośrednie zwroty do odbiorcy, dołączanie wielopoziomowego *post scriptum*). Taką bezpośrednią formę podkreślają dołączane do reportaży wypowiedzi uczestników zabaw – w 2005 roku tekst nadesłany przez studenta, w 2006 wiersz okolicznościowy, w 2008 roku ankieta przeprowadzona przez bychawską młodzież¹⁰, a w 2012 list od czytelnika podejmującego krytykę miejskich plotek. Właśnie głosy mieszkańców są najciekawszymi informacjami zamieszczonymi w „Głosie Ziemi Bychawskiej”. Nie chodzi jednak o te opublikowane i wymienione przeze mnie wyżej, ale o te, które drogą prywatną docierały do uszu organizatorów, a ci odpowiadali na nie na łamach gazety. Te niewyartykułowane wprost w mediach reakcje mieszkańców świadczą o początkowej trudności w recepcji festynu i kłopotach z włączeniem go w system lokalnych tradycji.

Przyglądając się tekstom z lat 2000–2019, można zauważyć, że od 2009 roku redakcja powoli wycofuje się z formy bezpośredniej na rzecz artykułów zdystansowanych wobec czytelnika. Proces ten potwierdził regionalista bychawski, Marek Kuna, którego artykuły były wielokrotnie publikowane w „Głosie”. Wspomniał on, że początkowo gazeta została

⁹ Wywiady z Markiem Kuną i jedną z mieszanek Bychawy, 24 stycznia 2018, Bychawa.

¹⁰ Koło Młodych Dziennikarzy „Trybuna Ludków” (sic!) pytało mieszkańców, jak bawili się na festynie. Relacje uczestników, podzielone na głosy pozytywne i negatywne, zostały opublikowane w rubryce koła. GZB 2008, nr 4 (198), s. 3.

stworzona jako medium publiczne, na którego forum każdy mieszkaniec mógł wypowiedzieć się na dowolny temat. Z czasem redakcja podjęła decyzję o przeformułowaniu celów gazety, która od tej pory miała się stać nie tyle płaszczyzną dwustronnej komunikacji, co medium opiniotwórczym¹¹.

Zmiany zachodzące w prowadzeniu gazety można prześledzić, wczytując się m.in. w artykuły publikowane przez pomysłodawcę i organizatora wydarzenia, Mariusza Nawłatynę. Teksty jego autorstwa pisane są swobodnym, pełnym kolokwializmów językiem, często pojawiają się w nich kierowane do czytelników pytania uzupełnione odautorską odpowiedzią („Czy to dużo? Nie, bo to jeszcze nie wszystko!”), wykrzyknienia zakończone różną ilością wykrzykników („Było fajnie!”, „Wszyscy czekali na główną atrakcję zespół ICH TROJE!! Tego jeszcze w Bychawie nie było!! [sic!]”, „Taka impreza kosztuje!!!”), westchnienia („No cóż...”, „Oj”), powtórzenia właściwe mowie potocznej („Ale, ale!”, „Tak, tak!”) i wezwania („Zatem trzeba zakasać rękawy i za rok przygotować się jeszcze lepiej!”). Dominuje ton normalny, bliski codziennej rozmowie, zwykłej pogadance. Czasem wypowiedzi nabierają charakteru wzniosłości („Wielkie rzeczy można robić tylko z wielkimi ludźmi! Byliście i jesteście wielcy, bo udało nam się zrobić takie rzeczy, o których nawet nie marzyliśmy”), bardzo rzadko ironiczny („A może po prostu, zamiast być nadwornym krytykiem i cenzorem z poziomu domowego fotela, przyjdź i wzięć udział w jakiejś imprezie, może proponować coś nowego i włączyć się w organizację. Czyż wtedy żylibyśmy łatwiej, przyjemniej? Chyba tak!”).

Większość fragmentów zachowuje podobną strukturę – składa się z krótkiego sprawozdania, podziękowań, przeprosin i prośb o wyrozumiałość. Prawdopodobnie dyrektor BCK chciał sprawić wrażenie osoby otwartej, gotowej do merytorycznej rozmowy, ale niezadzierającej nosa, czasem wręcz umniejszając swoją pozycję („Wszak jako człowiek jestem ułomny”). Na odbiór tekstów ma również wpływ przywoływany kilkakrotnie wątek religii, tj. podziękowania na łamach gazety Bogu („[...] szczególnie jestem wdzięczny Bogu za tyle lat opieki i błogosławieństwa”, „Jeszcze trzeba patrzeć z nadzieją w «Niebo», na łaskawość Pana, aby pogoda pozwoliła zrealizować trud półrocznych przygotowań”, „Na pierwszym miejscu swoje podziękowania kieruję do Bożej Opatrzności za łaskawość w pogodzie”).

¹¹ Wywiad z Markiem Kuną, 24 stycznia 2018, Bychawa.

Oprócz szacunku wyrażanego w stosunku do łaski Pańskiej, niektóre słowa zostały w sposób szczególny wyróżnione poprzez rozpoczęcie ich wielką literą (Region, Niebo, Pierogi, Święto, Festyn, Rodzina). Taki zapis wartościuje dane zjawiska i zwraca uwagę na kontekst wypowiedzi (Festyn czy Święto w domyśle ma oznaczać festyn „W Krainie Pierogów”).

Listy mają wymiar osobisty (pisane w pierwszej osobie liczby pojedynczej: „jestem przekonany”, „jestem pewny”), zawierają liczne zwroty do czytelnika lub czytelników („Szanowni Państwo!”, „Czekamy na Ciebie – Czekamy na Was – tu czeka dużo wrażeń, emocji, radosnych uniesień!”) i odwołują się do poczucia wspólnoty (stosując pierwszą osobę liczby mnogiej: „Dzisiaj możemy być dumni, tak, my, mieszkańcy”, „my, mieszkańcy Bychawy”, „Może dla nas, bychawian”). Wielokrotnie poruszana jest w nich kwestia wspólnoty regionalnej i narodowej. Ta ostatnia pojawia się w przypadkach szczególnych – kiedy mowa o prawie do wolności słowa i poglądów („każdy obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ma prawo do własnych poglądów i do wyrażania ich publicznie we własnym imieniu”) czy wydarzeniach o charakterze państwowym, mogącym mieć wpływ na przebieg imprezy: „Pozostaje mi życzyć wszystkim, mimo ciężkich chwil, jakie przeżyliśmy niedawno [katastrofa smoleńska – M.L.], byśmy celebrowali nasze wszystkie wspólne spotkania, cieszyli się naszą obecnością, byśmy dzielili się sobą i naszą radością, byśmy w ten sposób wzmacniali siebie i budowali naszą tożsamość i więź. Byśmy w wielości byli razem dla siebie, ponieważ ciągle: «życia mała garść ciągle w nas»”.

Prezentowana polityka regionalna dąży do budowania obrazu Bychawy jako „małej ojczyzny”: „[D]zięki nim mogliśmy się bawić i świętować, i cieszyć się, że mieszkamy w małej ojczyźnie – Bychawie. Mogliśmy być dumni, że o nas mówią, że o nas piszą, że nas pokazują w mediach, że chcą nas odwiedzać, by tu spędzać wolny czas, by tu się bawić – to takie miłe!”, „O nas (Bychawie) mówi się, do nas się przyjeżdża i spędza czas, nam się zazdrości i [nas] podziwia. Wyróżniamy się w skali kraju, mamy swój własny lokalny produkt, o nas się pisze w prasie, pokazuje w mediach elektronicznych – to chyba najważniejsze atuty, które nam, bychawianom, daje Festyn. Umiejmy to wykorzystać dla naszego wspólnego dobra!”.

Celem działalności Mariusza Nawłatyny jako dyrektora BCK była zmiana wizerunku Bychawy, zarówno w oczach mieszkańców (poczucie dumy i współodpowiedzialności: „Dzisiaj możemy być dumni, tak, my, mieszkańcy, możemy być dumni z nowego wizerunku. To sukces nas

wszystkich – mieszkańców, bo to nasza własność!”), jak i przyjezdnych, turystów, którzy zapewniłoby rozwój przemysłu turystycznego w regionie i wymierne korzyści finansowe:

Już od stycznia w BCK-u podejmujemy wielkie starania, zabiegi, negocjacje, aby i w tym roku impreza podobała się nie tylko mieszkańcom naszej gminy, ale także wielu osobom przybywającym do nas na ten dzień z wielu zakątków Polski i także z zagranicy. To również dzięki nim impreza nasza jest coraz bardziej zauważana, co roku rośnie liczba podmiotów nią zainteresowanych, tak pod względem jej atrakcyjności, jak i z uwagi na możliwość dobrej reklamy oraz osiągnięcia dobrego skutku marketingowego.

W 2010 roku Mariusz Nawłatyna zrezygnował ze stanowiska. Jego odejściu z pracy towarzyszył opublikowany raport podsumowujący czternastoletnią działalność i autorski artykuł o „mocowaniu się” z kulturą¹². W tym ostatnim były dyrektor kilkakrotnie wspominał o trudnościach, z jakimi spotkał się przy reorganizacji instytucji oraz przy tworzeniu różnych imprez, w tym „W Krainie Pierogów”. Do 2010 roku, dopóki Nawłatyna pełnił obowiązki dyrektora, reportażom z festynu często towarzyszyły omówione wyżej listy, będące odpowiedzią na krążące w przestrzeniach prywatnych zarzuty wobec imprezy czy organizatorów. Nawłatyna mierzył się z anonimami, których autorzy nieprzychylnie wypowiadali się o pracy BCK¹³. Stąd kilkakrotnie w sprawozdaniach pojawiają się sformułowania takie jak: „Dlatego też, by rozwiać mity, informuję, że impreza kosztowała ok. 127 440 zł netto”, „Słyszę o naszej imprezie wiele sensacyjnych opowieści, czy są one prawdziwe?”, „Wiem, że nie wszystkim ta impreza się podoba, trudno dogodzić każdemu”¹⁴. Z tekstów wynika, że krytyka najczęściej dotyczyła finansowania przedsięwzięcia, silny sprzeciw wywoływała opłata za wstęp dla dorosłych i młodzieży¹⁵ oraz związane z nią kolejki. Dezaprobatę budziła również oprawa muzyczna festiwalu, która opierała

¹² GZB 2010, nr 7.

¹³ „Od pewnego czasu pojawiają się rozsyłane tu i ówdzie anonimowe «rękopisy» dotyczące działania BCK i mojej osoby (z natury swojej rzeczy, ujmując delikatnie, raczej nieprzyjemne)”, GZB 2008, nr 3 (197), s. 20.

¹⁴ GZB 2008, nr 4 (198), s. 3; GZB 2004, nr 5 (157), s. 3; GZB 2009, nr 2 (205), s. 16.

¹⁵ W zależności od edycji wstęp wolny dotyczył dzieci do dwunastego lub czternastego roku życia.

się na popularnych zespołach popowych oraz grupach discopolowych – kojarzonych najczęściej z kulturą masową, którą uznawano za kulturę „niską”, służącą wyłącznie rozrywce. Wrażenie to mogły wzmacniać towarzyszące wydarzeniu wesołe miasteczko, dmuchane zamki, pokaz sztucznych ogni, „słodocze, lody, popcorn, wat[a] cukrow[a], prążyńki-sprężynki, grillowane kielbasy”¹⁶ i piwo. Organizator przypominał jednak, że imprezy masowe rządzą się własnymi prawami i trudno dogodzić wszystkim. W jednym z tekstów zaznaczał: „Mam świadomość, że nie wszystkie nurty działań kulturalnych obejmujemy naszą ofertą. Szczególnie te niszowe, które gromadzą niewielką ilość chętnych – muszą poczekać na lepsze czasy, a może na inną formę organizacyjną”¹⁷.

Autorefleksje z działalności organizatorów, świadczące o wrażliwości na krytyczne głosy z zewnątrz, powoli znikają z gazety po 2010 roku. Piotr Gęba – obecny dyrektor Bychawskiego Centrum Kultury, uczestniczący w tworzeniu imprezy od dwudziestu lat – przyznaje, że choć początkowo pojawiało się sporo negatywnych uwag wobec festynu, zarówno samego pomysłu, jak i form jego realizacji, głosy niezadowolenia z czasem całkowicie ucichły. Przejmując stanowisko po Mariuszu Nawłatynie, nie widzi on potrzeby odwoływania się na łamach gazety do głosu mieszkańców. Jego zdaniem bychawianie akceptują wydarzenie, przyzwyczaili się do jego cykliczności. Zgadza się też na jego komercyjny wymiar ze świadomością, że „nie ma nic za darmo”, a ogólnopolska impreza pociąga za sobą duże koszty¹⁸.

Artykuły relacjonujące pierogowe święto tracą walor osobistego zaangażowania, a język z formy bezpośredniej przybiera styl sprawozdawczy. Choć zmienia się forma tekstów, to sposób mówienia i pisanie o tym, czym jest festiwal, zapoczątkowany przez byłego dyrektora BCK, zostaje zachowany. Ważny jego element stanowi nazwa, która kształtowała się przez kilka pierwszych edycji.

Kosmiczna stolica

Między nazwami „Dni Bychawy, Festyn «W Krainie Pierogów»” z lat 2000–2003 a użytą w 2019 roku „XX Ogólnopolski Festiwal «W Krainie Pierogów»”. Na Kulinarnym Szlaku Wschodniej Polski” widać wyraźną różnicę. Sformułowanie „Dni Bychawy” umieszczane przed tytułem pojawia

¹⁶ Opis różnorodności stoisk podczas festiwalu: GZB 2007, nr 4 (188), s. 2.

¹⁷ GZB 2009, nr 2 (205), s. 16.

¹⁸ Wywiad z Piotrem Gębą, 25 stycznia 2018, Bychawa.

się w materiałach reklamowych w 2003 roku¹⁹ i znika po kilku latach na rzecz terminu „ogólnopolski”. To on już w 2005 roku nakreśla nową projektowaną geografie wydarzenia – nieograniczającą się, jako dni miasta, do gminy i okolic, ale rozciągającą do granic kraju.

Od 2016 roku słowo „festyn” zostaje zastąpione słowem „festiwal” w wyniku fuzji z pierwszą edycją imprezy „Na Kulinarnym Szlaku Wschodniej Polski”. Choć modyfikacja wydaje się niewielka, znacząco zmienia postrzeganie rangi wydarzenia. Podczas gdy festyn popularnie kojarzy się z masową imprezą właściwą małym miejscowościom, festiwal odwołuje się do imprez miejskich, sugerując również organizację konkursową²⁰. Co ciekawe, w odróżnieniu od „festiwalu” w większości artykułów publikowanych w „Głosie Ziemi Bychawskiej” słowo „festyn” było rozpoczynane wielką literą, oznaczając w domyśle imprezę z pierogami. Wydaje się, że zmiana opisu wydarzenia wynikała nie tylko ze wzrostu jego popularności i liczby uczestników, ale również z ambicji organizatorów, pragnących stworzyć imprezę ogólnopolską, a nawet światową. Wskazują na to nazwy towarzyszących zabawie konkursów, takie jak Mistrzostwa Świata w Zjadaniu Pierogów czy Ogólnopolskie Mistrzostwa Pierogowe Kucharzy. Międzynarodowa skala wydarzenia zostaje podkreślona przez burmistrza Bychawy w 2012 i 2018 roku, kiedy do udziału zaprasza zespoły z Ukrainy i Białorusi²¹. Oprócz tego do 2005 roku włącznie do programu imprezy dołączano bloki tematyczne poświęcone Unii Europejskiej – konkursy wiedzy o wspólnocie i spotkanie z Ambasadorem Konstytucji Europejskiej²².

¹⁹ Fakt, że w latach 2000–2003 w materiałach promocyjnych publikowanych w „Głosie” tytuł „Dni Bychawy” się nie pojawia, może wynikać z przeświadczenia, że dla mieszkańców jest jasne, iż festyn „W Krainie Pierogów” to coroczne dni miasta, co sugerowały im zwyczajowy termin i miejsce spotkań. Najprawdopodobniej hasło „Dni Bychawy” pojawiło się w charakterze informacyjnym dla osób spoza lokalnej społeczności.

²⁰ Według definicji zawartej w Słowniku Języka Polskiego PWN festyn to „zabawa urządzana pod gołym niebem dla większej liczby osób”, a festiwal to „impreza artystyczna, często cykliczna, połączona z konkursem”, <https://sjp.pwn.pl> (dostęp: 21.01.2018). Jak wynika z komentarza w „Głosie” zmiana nazwy jest kosmetyczna, ponieważ organizacja imprezy będzie podobna: „Celem nowego festiwalu, który przyjmie charakter plenerowego festynu, jest prezentacja kulinarnego bogactwa oraz kultury stołu, a także rękodzieła oraz innych form tradycyjnej aktywności kulturalnej Podkarpacia, Lubelszczyzny oraz Podlasia”, GZB 2016, nr 5 (276), s. 3.

²¹ GZB 2012, nr 4 (233), s. 13; GZB 2018, nr 4 (292), s. 9.

²² Jeszcze w 2006 roku w „Głosie” został opublikowany wiersz okolicznościowy, w którym wspólnota europejska i produkty z „zachodu” przywołane zostają w kontekście

Ku radości organizatorów w 2016 roku poziom światowy miał szansę rozszerzyć się do wymiaru kosmicznego. Astronauta NASA, Jeff Williams, przebywając w tym czasie na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, umieścił na Instagramie wykonane z orbity zdjęcie przedstawiające południowo-wschodni fragment gminy Bychawa. Entuzjastyczny podpis towarzyszący fotografii, że nigdzie indziej na świecie nie widział jeszcze tak unikalnego szablonu w rolnictwie oraz że „wygląda to bardzo płodnie i wydajnie”, przez kilka długich miesięcy promował Lubelszczyznę w internecie. Zachwyt astronauty zaowocował nowymi festiwalowymi hasłami i żartami: „Bychawa jest kosmiczną stolicą pierogów”, „Rowerem po pierogi do Bychawy widzianej z kosmosu” i „Faktem jest, że w niedzielę 27 maja 2018 r. najwięcej pierogów w Polsce – a nawet śmiało można stwierdzić, że w kosmosie – zjedzono w Bychawie”.

Zmianom w sferze wyobraźni towarzyszyły rzeczywisty rozrost wydarzenia do kilkutysięcznej imprezy oraz zmiana postrzegania jego znaczenia przez organizatorów i uczestników, co znajduje odzwierciedlenie w sposobie jego opisu. W pierwszych reportażach dokumentujących festyn czytelnik otrzymuje szeroki pakiet informacji związanych z organizacją imprezy, podziękowań dla sponsorów oraz grup, które wzięły udział w lepieniu pierogów i ich sprzedaży. Często powraca sformułowanie o „rosnącej randze imprezy”, czyli wzroście jej popularności w mediach ponadlokalnych i większej liczbie turystów odwiedzających Bychawę. Przełomem w sposobie ujmowania wydarzenia były lata 2009–2010. Jeszcze w artykułach z 2009 roku w charakterystyce imprezy znajdują się takie sformułowania jak „produkt kulturalny” czy „lokalny produkt”, podkreślające jej ścisły związek z reklamą i handlem. Jednocześnie w tym samym roku, z uwagi na jubileuszową edycję festynu, pojawiła się refleksja, że „wydarzenie stało się historią” i może obchodzić swoje „rocznice”²³, a poszczególne punkty imprezy nazwano „tradycją”²⁴.

W kolejnych latach sprawozdania ze szczegółów organizacyjnych zostały wyraźnie zredukowane. W tekstach próżno szukać informacji o liczbie sponsorów, sprzedawców i konkretnych atrakcjach, a festyn

pierogów, ale jako całkowite ich przeciwieństwo: „Do Europy wszak różne drogi,/ via Bychawa – via pierogi!/ nie hamburgery albo zachodnie jakieś hot dogi!”, „z polskich zagonów, z pól Gałęzowa/ Nie z tych unijnych – Boże uchowaj!”, GZB 2006, nr 5 (180), s. 1.

²³ GZB 2009, nr 4 (207), s. 16.

²⁴ „Tradycyjnie już wydarzenie zakończył widowiskowy pokaz sztucznych ogni”, GZB 2018, nr 4 (292), s. 9.

zaczął być przedstawiany nie w kategorii towaru, ale jako święto²⁵. Pisanie o festynie jako o czasie świętym, karnawale (po którym dzieci, które w nim uczestniczyły, nie muszą iść do szkoły)²⁶ wskazuje przede wszystkim na zmianę w postrzeganiu jego istoty czy sensu. Praktyki związane z rokrocznym przygotowywaniem imprezy i uczestnictwem w niej zachodzący porządkować świat bychawian, stając się istotnym elementem tożsamościotwórczym.

Do pofestiwalowych artykułów zawsze dołączane są fotografie – przedstawiające to, co według organizatorów i redaktorów jest na imprezie najważniejsze. Za każdym razem pojawia się scena i występujące na niej zespoły, błonia stadionu szczelnie wypełnione ludźmi, stoiskami sponsorskimi i atrakcjami, zwycięzcy i zwyciężczynie konkursów, przedstawiciele lokalnych władz uczestniczących w wydarzeniu (podczas przemówień, konkursów dla VIP-ów) oraz pierogi, choć najczęściej jako element dekoracyjny w formie zdjęcia, grafiki lub gadżetu – breloczka czy poduszki. Fotografie mają oddać klimat letniej radości i zabawy (intensywne kolory, duże kontrasty światłocieniowe, skróty perspektywiczne, wysoka głębia planów, zbliżenia na uśmiechnięte twarze uczestników), stąd też nie pojawiają się na nich deszczowe krajobrazy, kolejki po bilety i do toalet czy osoby, które biernie uczestniczą w organizowanych zabawach.

Mimo że w dokumentacji pojawiają się one rzadko, to banery i materiały reklamowe sponsorów stanowią podstawę wizualnej oprawy imprezy. Materiały reklamowe tworzą festiwalowy krajobraz. Różnorodne banery, dmuchane butelki-bramki, flagi, stoiska z firmowymi gadżetami otaczają scenę. Spółką, której produkt króluje obok pierogów w przestrzeni zabawy, jest browar Perła, wspierający festyn od samego początku i nieco poetyckim językiem opisywany w reportażach: „Cały stadion wesołych ludzi zasiadał przy stołach, a na stołach królowało piwo i pierogi”,

²⁵ „Ale jesteśmy też wyjątkowi, tylko u nas raz w roku świętujemy «W Krainie Pierogów» i dzielimy się naszą radością ze wszystkimi, którzy chcą nas odwiedzić i spędzić tutaj odrobinę czasu”; GZB 2010, nr 3 (213), s. 20; „Pierogi – największe święto w Bychawie: 15 tys. ludzi i 60 tys. pierogów”, GZB 2015, nr 5 (266), s. 8–9; „Pierwsza edycja festiwalu «Na Kulinarnej Szlaku Wschodniej Polski» będzie połączona z naszym bychawskim świętem W Krainie Pierogów”, GZB 2016, nr 5 (276), s. 3; „Festyn W Krainie Pierogów – to nieformalne święto Bychawy i jej mieszkańców”, GZB 2016, nr 6 (277), s. 6; „Wielkie Święto Ziemi Bychawskiej za nami!”, GZB 2018, nr 4 (292), s. 8.

²⁶ GZB 2014, nr 5 (254), s. 8–9.

„ogródki dla smakoszy złotego perlistego napoju, gdzie w spokoju można odpocząć od festynowych atrakcji”, „uzupełnianie płynów przy stoisku głównego sponsora”²⁷.

Alkohol (szczególnie tani i niskoprocentowy) to według Szlendaka i Olechnickiego jedna z siedmiu motywacji do wspólnej festiwalowej zabawy. Świetnie sprawdza się podczas festiwali właśnie piwo, które w relacjach z bychawskiej zabawy jest tak samo atrakcyjne co tytułowe pierogi. Podobnie jak podczas innych festynów, w Krainie Pierogów organizatorzy wyznaczają specjalną strefę do picia i jedzenia (tzw. ogródki). Jak wykazują na wielu przykładach badacze *Nowych praktyk Polaków*, alkohol z takich miejsc bardzo często jest wynoszony i wędruje z uczestnikami po całym terenie imprezy²⁸.

Niewątpliwie dwadzieścia lat historii i stały wzrost popularności festynu w Bychawie to sukces lokalnych władz. Umożliwia go ciągła i skuteczna rywalizacja z atrakcjami innych okolicznych wydarzeń, dostosowywaniem oferty do turystów i sponsorów, ale przede wszystkim przyjęcie festynu i znaturalizowanie go jako miejscowej tradycji nieodłącznej z tożsamością jej mieszkańców. Co więcej, popularny charakter tych działań i rozciąganie ich skali do wymiarów ogólnopolskich i światowych, a nawet kosmicznych, doprowadza do wchłaniania niewielkich codziennych porządków przez większe porządki narodowe, łącząc to, co lokalne, z tym, co centralne. Świadomie używanym narzędziem do budowania i podtrzymywania tej wspólnoty jest „Głos Ziemi Bychawskiej” jako medium, które najpierw łączy organizatorów z uczestnikami, a później między nimi pośredniczy.

Festiwal „W Krainie Pierogów” oprócz promocji regionu i poprawy sytuacji ekonomicznej ma realizować koncepcję małych ojczyzn, stanowiąc o lokalnym poczuciu wspólnoty, o której niejednokrotnie wspomina Mariusz Nawłatyna. Wizja małych ojczyzn jako polskiej tożsamości regionalnej i narodowej sięga okresu międzywojennego XX wieku, gdy rozpoczęły się procesy regionalizacji terenów oraz folkloryzacji sztuki ludowej²⁹. W wyniku doświadczenia polityki PRL-u (korzystającej z narzędzi polityki wieloetnicznej ZSRR, pozwalającej zapanować nad żywiołem

²⁷ GZB 2001, nr 9 (111), s. 3; GZB 2003, nr 6 (146), s. 3; GZB 2005, nr 6 (169), s. 1.

²⁸ Szlendak, Olechnicki, *Nowe praktyki...*, dz. cyt., s. 137.

²⁹ Ewa Klekot, *Samofolkloryzacja: współczesna sztuka ludowa z perspektywy krytyki postkolonialnej*, „Kultura Współczesna” 2014, nr 1, s. 96, 98.

odmienności i zróżnicowania państw bloku wschodniego) i w obliczu dzisiejszych praktyk napędzanych przez rynek turystyczny dochodzi do zdefiniowanego przez Ewę Klekot procesu samofolkloryzacji. Samofolkloryzacja dotyczy przede wszystkim autocharakterystyki społeczności niewielkich miasteczek i wsi. Polega na przyjęciu perspektywy miejskiego obserwatora, osoby z zewnątrz, turysty, który chciałby widzieć w tym, co ludowe, rodzimось, pierwotność, bliskość natury, archaiczność i źródłowość swojej tożsamości, własne korzenie, z którymi rozminął się w procesie rozwoju przemysłowego. (Auto)kreacja tego, co wiejskie, lokalne i swojskie, jako wartości egzotycznej, turystycznej i opozycyjnej w stosunku do kultury miejskiej wcale nie doprowadza jednak według badaczki do emancypacji społeczności wiejskich, ale utrwała istniejące podziały, naturalizuje je, przedstawiając jako niegroźne różnice estetyczne³⁰. Projekt rozwoju przemysłu turystycznego gminy Bychawa wpisuje się w tak zarysowany proces samofolkloryzacji, a sam festiwal „W Krainie Pierogów” stanowi przykład naturalizacji tożsamości regionalnej przez projektowanie i wymyślanie produktów tradycyjnych.

Na taki proces – przejmowania przez lokalne społeczności praktyk stworzonych w celu komercyjnym – zwraca uwagę część badaczy zajmujących się autoidentyfikacją wspólnot narodowych. Między innymi Tim Edensor, który w książce *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne* podkreśla nierozzerwalny związek regionalnych festiwali ze współczesnym konstruowaniem tożsamości narodowej³¹. Zyskanie medialnej popularności, potencjalnych inwestorów, licznych gości wymaga stworzenia skondensowanych i łatwych do zapamiętania skrótów marketingowych, które bez trudu zakorzeniają się w obrębie codziennych praktyk. Ich dostępność w kulturze masowej oraz ich roczne ożywianie podczas imprezy pozwala na utrwalenie ich obecności i przyswojenie jako alternatywnej odmiany tożsamości narodowej³². Rozwój festynu „W Krainie Pierogów” pozwala prześledzić cały przebieg absorpcji działań i obrazów stworzonych na użytek promocyjny okolicy, a także jednoczesnej ich redystrybucji jako narzędzi identyfikacji tego, co nasze i obce.

³⁰ Tamże, s. 98.

³¹ Tim Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. Agata Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 51.

³² Tamże, s. 17.

W Krainie Pierogów

Tim Edensor wskazuje na trzy elementy, które w sposób szczególnie reprodukują narodową tożsamość: przestrzeń, przedmiot i performans³³. Każdy z nich jest w Krainie Pierogów ściśle określony i ma swoje funkcje: „autentyczność” miejsca (dojrzanego z kosmosu!), pieróg i prawa festynu.

Z relacji Marka Kuny, Piotra Gęby oraz artykułów ówczesnego dyrektora BCK wynika, że Mariusz Nawłatyna wpadł na pomysł lepienia pierogów podczas rozmowy ze znajomymi, kiedy ktoś rzucił miejscowe powiedzonko o pobliskiej wsi Gałęzów. Gałęzów jest wsią ubogą, kiedyś większość ziemi należała do dziedziców, a ludzie pracowali we dworze. „Uszczypliwa życzliwość” między Bychawą a Gałęzowem, jak wspomina Marek Kuna, wynika z historii regionu. Bychawa była miastem żydowskim, dużym poparciem cieszyły się w nim również ruchy endeckie. Natomiast Gałęzów i Wola Gałęzowska składały się z dużych majątków ziemskich, gdzie ludność wiejską stanowili przeważnie pracownicy dworu. U nich, według słów regionalisty, miały znajdować posłuch idee ludowe, a nawet komunistyczne³⁴.

Brak odpowiedniego zaplecza materialnego spowodował, że dawniej codzienne żywienie gałęzowian składało się z najprostszych dań i składników: żuru, krupniku, ziemniaków. Na święta, kiedy było więcej czasu, gotowano pierogi z kaszą, białym serem i miętą. Z tego powodu w Bychawie przezywano ich „pierogami”³⁵. Żartowano, że gdy gospodynie gotują, nad wsią unosi się nie mgła, lecz para z rondli, a pierogi są tak wielkie, że spadając ze stołu, zabiłyby kwokę z kurczętami³⁶. Nawłatynie historie te wydały się na tyle oryginalne, by na ich bazie zbudować wyróżniający się festyn. Wraz z burmistrzem i księdzem odwiedzili sołtyskę Gałęzowa,

³³ Każdemu z nich poświęca rozdział książki, kolejno: *Geografia i krajobraz: miejsce i przestrzeń narodowa*, *Kultura materialna i tożsamość narodowa* i *Odtwarzanie tożsamości narodowej*. Zob. Edensor, *Tożsamość...*, s. 55–178.

³⁴ Informacje pochodzą z wywiadu z 24 stycznia 2018 i publikacji: Marek Kuna, *Gałęzów. Gałęzowskie „państwo”*, w: *Gmina Bychawa – moje małe centrum świata. Przewodnik po 36 sołectwach*, Gmina Bychawa, Bychawa 2016, s. 31–32.

³⁵ Tamże.

³⁶ Zob. nagrania wideo dystrybuowane przez TVP Lublin w 2009 roku, dostępne pod artykułem: Jerzy J. Bojarski, *Lepienie pierogów gałęzowskich przy dworku Koźmiana*, http://www.niecodziennik.mbp.lublin.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=854&Itemid=1 (dostęp: 31.01.2018).

Janinę Flis³⁷. Zaproponowali jej udział w organizacji wydarzenia – gałęzowskie koło gospodyń wiejskich miało dla uczestników ulepić pierogi według lokalnego przepisu. Sołtys zgodziła się i przez wiele lat, dopóki stan zdrowia jej na to pozwalał, uczestniczyła w imprezie. Ta historia założycielska dobrze ilustruje znaczenie nieformalnych sieci powiązań w tworzeniu kultury wernakularnej. W przeciwieństwie do dominujących obiegu kultury, opierających się na ścisłej hierarchizacji i specjalizacji, w kulturze wernakularnej kluczowe znaczenie zachowują sieci społeczne oparte na osobistych znajomościach, płynnym przenoszeniu kapitałów z różnych domen (rola księdza!), a nawet szczęśliwych zbiegach okoliczności³⁸.

O entuzjazmie pierwszej edycji i współpracy z Gałęzowem zaświadcza pierwszy plakat „W Krainie Pierogów” z 2000 roku.

U progu nowego tysiąclecia, gdy nawet polska kuchnia uległa
obcym wpływom, pragniemy na nowo odkryć i promować polską
tradycję – pierogi.

A ponieważ nieopodal Bychawy jest wieś słynąca
z ich niepowtarzalnego smaku i uroku, więc zapraszamy na

PIEROGI à la GAŁĘZÓW

ruskie? wiejskie? lubelskie? NIE!

GAŁĘZOWSKIE? TAK!!!

(najlepsze w regionie)³⁹

Przez kilka pierwszych lat Janina Flis otrzymywała imienne podziękowania za udział i pomoc w wydarzeniu. Z czasem zmieniała się forma podziękowań, jak również następowała rotacja grup lepiących pierogi. Około 2011 roku z listy zniknęło stoisko gospodyń z Gałęzowa. Coraz więcej natomiast pojawiało się grup z Bychawy: od szkół i miejsc pracy po miejscowe restauracje. Część z nich, jak np. Bar u Saszy, założony przez Mariusza Sawickiego w Bychawie, miał się specjalizować właśnie w lepieniu pierogów. Pojawianie się przy stoiskach nowych sprzedających wynikało ze stale rosnącej liczby uczestników i tym samym z rosnącego zapotrzebowania na pierogi.

³⁷ Wywiad telefoniczny z Janiną Flis, 22 stycznia 2018.

³⁸ Zob. Niall Ferguson, *Rynek i ratusz. O ukrytej sieci powiązań, która rządzi światem*, przeł. Wojciech Tysza, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020.

³⁹ GZB 2000, nr 8 (96), s. 1. Format tekstu oryginalny.

Obecnie pierogi z farszem z Gałęzowa nazywa się pierogami bychawskimi – pod takim też tytułem został opublikowany w 2006 rodzinny przepis Janiny Flis. W międzyczasie pojawiały się również takie nazwy jak pierogi gałęzowsko-bychawskie czy ruskie z miętą. Podczas rozmowy ze mną Marek Kuna wyraźnie zwrócił uwagę, że nazwa została przechwycona przez silniejszego – pierogi są bychawskie, bo tu się odbywa festyn: „[C]hwałę pierogów cwana Bychawa przechwyciła i dziś jest to impreza masowa gromadząca tysiące ludzi. A niech tam! Gałęzowanie radzi włączają się w produkcję smacznych pierogów na coroczne święto gminy”⁴⁰. Podobne zdanie wyraziła Janina Flis. Zmiana nazwy wydaje się dla niej naturalna, ponieważ teraz to grupy związane bezpośrednio z miastem lepią pierogi na festyn.

„Pamiętam moje pierwsze spotkanie z mieszkańcami Gałęzowa, kiedy opowiadałem im, że chcę z ich udziałem realizować dużą imprezę – było zdziwienie, zaskoczenie, uśmiechy. Dzisiaj jest już bardzo poważnie i nikt się nie dziwi, nie śmieje, lecz raczej zazdrości i stawia pytania”⁴¹. To wspomnienia Mariusza Nawłatyny opublikowane w „Głosie” z okazji jubileuszowej dziesiątej edycji wydarzenia. Trudne początki festynu przywołał podczas rozmowy Piotr Gęba, kiedy to wśród mieszkańców pojawiały się głosy: „Pierogowe święto? A co my mamy z tym wspólnego?”. Według niego uprzedzenia wynikały z ogólnej niechęci do tego, co nowe⁴². Wydaje się jednak, że śmiech i pierwszy opór wywoływał nie tyle pomysł zorganizowania imprezy masowej, ile sam fakt, że głównym jej elementem miałyby być pierogi, kojarzone z ubogą wiejską kuchnią. W tej perspektywie wprowadzenie określenia „bychawskie” w zamian za „gałęzowskie” pozwalało na oswojenie się z samą koncepcją.

Pojęcia miejsca, tutejszości, naszości, swojskości odgrywają szczególną rolę w budowaniu turystycznej marki bez względu na to, czy dotyczą stroju, praktyk religijnych czy jedzenia. Produkty spożywcze często w samej nazwie posiadają już element osadzający je w wyobrażonych granicach geograficznych bądź kręgach kulturowych (pierogi ruskie, barszcz ukraiński, gniazda wiedeńskie, pączki hiszpańskie, śledź po żydowsku, kawa po turecku, placek po węgiersku, ryba po grecku itd.). Podobne granice zarysowują określenia pierogów jako bychawskich czy gałęzowskich, a więc serwowanych lokalnie podczas festynu. Określenia te definiują dwie różne

⁴⁰ Kuna, *Gałęzów*, dz. cyt., s. 31–32.

⁴¹ GZB 2009, nr 2 (205), s. 16.

⁴² Wywiad z Piotrem Gębą, 25 stycznia 2018, Bychawa.

przestrzenie, nie tyle geograficzne (wieś Gałęzów jest częścią gminy Bychawa), co społeczne, ujawniając istniejące podziały lokalnej społeczności na to, co uważa się za wiejskie, i to, co miejskie. W ten sposób to, co dalekie i abstrakcyjne, zostaje przybliżone z pomocą tego, co bliskie i dostępne zmysłom. Kod kulinarny wykorzystany zostaje do stworzenia i utrwalenia w zbiorowej świadomości pewnej wyobrażonej geografii.

Występujące w nazwie pierogów jednostki leksykalne „gałęzowski” i „bychawski” mają przede wszystkim działanie perswazyjne⁴³. Z pozycji turysty uwiarygadniają lokalność potrawy. To, że można je skosztować w Bychawie (a nie w Lublinie, gdzie czasem w jadłodajniach kryją się pod nazwą „wiejskie” bądź „lubelskie”), stanowi dodatkową motywację, aby zamówić je w tej konkretnej miejscowości. Co więcej, lokalność dania z kaszą i serem podkreślają nazwy pozostałych pierogów oferowanych podczas festynu: meksykańskie (z mieszkanką warzyw i meksykańskich przypraw), chińskie (z mieszkanką chińską), bawarskie (z serem i cebulą), ruskie (z serem i ziemniakami), włoskie (z mozzarellą), a do tego frytki belgijskie i chleb litewski. Wyeksponowanie obok siebie nazwy z kategorii swój–obcy (polski–zagraniczny) nie tylko są jedną ze strategii marketingowych⁴⁴, ale też reprezentują i utrwalają granice tożsamości swoich wytwórców.

Dzięki temu pierogi i związane z nimi praktyki, takie jak jedzenie czy lepienie, stają się kolejnym elementem jednoczącym bychawian i bychawianki. Podczas festynu ożywiony zostaje duch rywalizacji, wzmocniony dodatkowo kontekstem miejsca – stadionem miejskim, siedzibą klubu sportowego BLKS Granit Bychawa. Kilkukrotnie na łamach „Głosu” przy relacjonowaniu licznych konkursów wyrażano dumę, kiedy laureatami byli mieszkańcy miasta („W konkursie na «Najładniejsze stoisko z pierogami» zwyciężyło Bychawskie Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych – nic dziwnego, w końcu to Bychawa jest kosmiczną stolicą pierogów”), bądź żal, kiedy okazywało się, że zwycięzca rozgrywki nie pochodził z Bychawy. Najpełniej ujmuje to podpis pod jednym ze zdjęć reportażowych z 2005 roku: „bychawianie kontra reszta świata”⁴⁵, choć odnosi się on akurat do przeciągania liny.

⁴³ Małgorzata Dawidziak-Kładoczna, *Nazwy potraw a marketing. Perswazyjne środki językowe we współczesnym nazewnictwie gastronomicznym*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2013, z. 9, s. 99.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ GZB 2005, nr 6 (169), s. 2.

Pieróg

Przekonanie o tym, że mieszkańcy Bychawy powinni wygrywać pierogowe zawody, wydaje się spójne z wyobrażeniem o lokalności pierogów z kaszą i serem. Historia ich nazwy oraz sposobu opisu przez organizatorów i mieszkańców pozwala prześledzić proces tworzenia się *tradycji wynalezionych*, a także dostrzec w pierogach jako konkretnej rzeczy – narzędzie tożsamościotwórcze.

Termin „tradycja wynaleziona” (*invented tradition*) wprowadził Eric Hobsbawm w publikacji naukowej pod wspólną redakcją z Terencem Rangerem⁴⁶. Oznacza on zespół działań o charakterze rytualnym bądź symbolicznym, którymi rządzą zazwyczaj jawnie bądź milcząco przyjęte reguły. Czynności te przez swoją regularność i powtarzalność mają wpajać ludziom pewne wartości i ramy zachowania. Ich związek z przeszłością w dużej mierze zostaje wytworzony sztucznie. Już sama ich cykliczność sugeruje kontynuowanie przeszłości (np. własnych rocznic). Tradycje wynalezione obejmują zarówno te praktyki, które zostały zbudowane od podstaw, jak również te, które odwołują się do lokalnych zwyczajów, ale zostają wykorzystane w nowym celu i przekształcone w inny typ działań⁴⁷.

„W Krainie Pierogów” wydaje się należeć do tego drugiego rodzaju praktyk. Zarówno sposób wymyślenia, zaprojektowania, jak i później towarzysząca wydarzeniu narracja naturalizująca bychawskie pierogi dokładnie wpisują się w zdefiniowane przez badaczy zjawisko tradycji wynalezionych.

Dodatkowo rekonstrukcja i popularyzacja lepienia pierogów w celach komercyjnych pozwoliła na wyrażanie tożsamości w nowy sposób. Lepienie pierogów stało się zwyczajową praktyką – nie tylko wynikającą z uczestnictwa w wydarzeniu, ale też z pewnych reguł narzuconych przez tradycję wynalezioną. Turyści przyjeżdżający do Bychawy poza festynem poszukują tych lokalnych, reklamowanych w mediach pierogów – to właśnie dla nich wiele restauracji i zaprzyjaźnionych domów gotuje pierogi, odtwarzając tym samym swoją projektowaną tożsamość. W ten sposób regionalny przysmak wkracza w codzienność.

⁴⁶ Oryginalny tytuł *The Invention of Tradition* został przełożony na *Tradycję wynalezioną*. Z kolei *invented tradition* w poszczególnych artykułach przybrało formę *tradycji wymyślonej*. Powoduje to w polskiej wersji językowej mniejszą spójność terminologiczną niż w wersji oryginalnej. *Tradycja wynaleziona*, dz. cyt.

⁴⁷ Tamże, s. 10, 14.

Pierogi stają się oczywistym elementem wizyty kogoś spoza najbliższej gminy. Pokaz lepienia pierogów otrzymują zainteresowane okolicą studentki Szkoły Filmowej w Łodzi⁴⁸, a odwiedzający szkołę w Woli Gałęzowskiej Karol Okrasa ma okazję spróbować serowo-miętowego przysmaku. Co więcej, każde takie spotkanie utrwala przekonanie o wyłączności pierogów dla gminy Bychawa zarówno w mieszkańcach, jak i w przyjezdnym:

Na koniec wizyty nasz gość został poczęstowany sztandarową potrawą rodzimych kucharek, czyli oczywiście regionalnymi pierogami. Choć w swojej karierze pan Okrasa poznał tysiące niesamowitych smaków z całego świata, przyznał, że nasze pierogi są naprawdę wyśmienite. Cieszymy się, że lokalny specjał Bychawy i okolic doczekał się, można powiedzieć, uznania na poziomie światowym⁴⁹.

Goście odwiedzający Bychawę i sami bychawianie w regionalnych pierogach poszukują autentyczności. Według amerykańskiego socjologa Deana MacCannella, zajmującego się m.in. antropologią turystyki, autentyczne produkty kulinarne nie istnieją⁵⁰ – te, których smakują turyści, zawsze są oferowaną im przez gospodarzy inscenizacją. Poczucie obcowania z czymś prawdziwym i szczerym możliwe jest dzięki właściwemu uwierzytelnieniu potrawy. Może się ono dokonać dwójnasób: przez certyfikaty i akredytacje lub przez powtarzalne i nieformalne praktyki. Zbudowaniu autentyczności bychawskich pierogów przysłużyły się przede wszystkim media, w tym „Głos”, oraz rokrocznie odbywający się festyn, który pozwolił na zakorzenienie się lepienia i gotowania pierogów wśród mieszkańców.

W omawianej sytuacji to fizyczny przedmiot – pieróg – z całą swoją nietrwałością i związkami z biologią, staje się nośnikiem tożsamości. Materialność i obieg przedmiotu według Michaeli DeSoucey stanowi konieczny element działań określanych przez nią jako *g a s t r o n a c j o - n a l i z m*⁵¹. Polega on na oznaczeniu i podtrzymaniu poczucia wspólnoty narodowej przez manipulację produkcją, dystrybucją i konsumpcją

⁴⁸ Sylwia Paćkowska, *Dorota Roś i Alicia Devaux – co takiego łączy je z Bychawą*, GZB 2018, nr 3 (291), s. 12–13.

⁴⁹ Elżbieta Kursa, *Karol Okrasa w Woli Gałęzowskiej*, GZB 2018, nr 3 (291), s. 25.

⁵⁰ Dean MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. Ewa Klekot, Anna Wiczorkiewicz, Muza, Warszawa 2002.

⁵¹ Michaela DeSoucey, *Gastronationalism: Food traditions and authenticity politics in the European Union*, „American Sociological Review” 2010, t. 75, nr 3, s. 448.

żywności oraz wykorzystanie uczuć patriotycznych do produkowania i kupowania żywności. Według DeSoucey gastronacjonalizm jest narzędziem wykorzystywanym przede wszystkim przez władze centralne w celu osiągnięcia konkretnych skutków politycznych. Badaczka opisuje go w skali makro i mikro, co oznacza kolejno tworzenie programów, certyfikatów, systemów kontroli oraz ochrony jakości i pochodzenia określonych produktów na poziomie międzynarodowych instytucji (rejestracja produktów specjalnych we wspólnocie Unii Europejskiej), jak również emancypacyjną aktywność władz państwowych i samorządowych wobec globalizmu i niwelowanie różnic kulturowych, a więc próbę zbudowania granic w wielonarodowej wspólnocie za pomocą spożywczej manifestacji.

Do przedstawienia gastronacjonalizmu autorka używa francuskiego przysmaku *foie gras* – gęsi lub kaczki otluszczonej wątróbki. Co ciekawe, w medialnej historii festynu „W Krainie Pierogów” pierogi z Bychawy pojawiają się na jednym stole z *foie gras*. Prześledzenie różnic i podobieństw gastronacjonalistycznej narracji francuskiej wątróbki i polskiego pieroga osadza w szerszym kontekście procesy zachodzące w polskiej kulturze.

Spotkanie *foie gras* i pierogów bychawskich było efektem wizyty Mikołaja Reya, finalisty pierwszej edycji programu „MasterChef”. W 2014 roku kucharz amator w ramach prowadzonego w stacji telewizyjnej TVN kącika kulinarnego odwiedził Lubelszczyznę i nakręcił w Zdrapach (w gminie Bychawa) krótki program o pierogach z serem. Wideo rozpoczyna się ujęciami wiosennej przyrody – kwiatów, pączków na drzewach i porannej rosy⁵². Na wiejskiej drodze pojawia się prowadzący program, Mikołaj Rey, i rymem: „Na Lubelszczyznę same niosą nogi, gdy na półmiskach bychawskie pierogi” rozpoczyna audycję. Na początek gwiazdor odwiedza Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Bychawie. Prezeska spółdzielni opowiada o produkcji białego sera twarogowego, która nie zmienia się od ponad czterdziestu lat, pozostaje tradycyjna i naturalna. Wypowiada również znaczące dla naszej analizy zdanie: „Tutaj, u nas, się utarło, że najczęściej to dodawany jest on [twaróg] do pierogów”⁵³. Już te pierwsze sceny i rozmowa w twarogarni mają zakomunikować odbiorcy, że ma do czynienia z miejscem autentycznym, żyjącym tradycjami i wieloletnimi

⁵² Zob. Mikołaj Rey i pierogi bychawskie [wideo], „Dzień Dobry TVN”, 2 kwietnia 2014, <https://dziendobry.tvn.pl/wideo,2064,n/mikolaj-rey-i-pierogi-bychawskie,118309.html> (dostęp: 31.01.2018).

⁵³ Tamże.

zwyczajami, których nie zepsuły nowe technologie produkcyjne czy urbanizacja (kolejne sceny rozgrywają się na tle drewnianej chatki i krętej drożki usypanej z białych kamieni).

Podobną narrację odnajdujemy w dyskusjach prowadzonych wokół *foie gras*. Tak jak produkcja sera, wytwarzanie *foie gras* poddane jest historyzacji. Metoda produkcji wątróbki polega na siłowym karmieniu kaczek bądź gęsi na kilka tygodni przed ubiciem, tak aby ich wątroba pokryła się warstwą tłuszczu. Ze względu na prawa zwierząt ten sposób produkcji budzi kontrowersje i w wielu krajach został zakazany⁵⁴. Mimo to we Francji został znaturalizowany jako metoda tradycyjna i ekologiczna, osadzona w kontekście wsi i wiejskiego krajobrazu, a wywodząca się jeszcze z okresu starożytnego Egiptu i Cesarstwa Rzymskiego.

Choć produkcja sera twarogowego nie budzi tak poważnych kontrowersji jak *foie gras*, podobnie naturalizuje się i historyzuje sposoby jego wytwarzania. Fraza „tutaj, u nas, się utarło” odsłania procesy, które Ewa Klekot określiłaby jako wspomnianą już *sa m o f o l k l o r y z a c j ę*, czyli wytworzenie „tutaj” przez „nas” pewnego zwyczaju zawieszonego w czasie, bez określonego początku i końca.

W artykule DeSoucey pojawiają się elementy genderowe i pokoleniowe – tradycyjnym wytwarzaniem *foie gras* zajmują się starsze wiejskie kobiety. Przypomina to polskie wyobrażenia o domowej, babcinej kuchni oraz przekazywaniu praktyk kulinarnych młodszemu pokoleniu. Nie bez powodu w programie to dwie gospodynie z Gałęzowa pokazują młodemu kucharzowi, jak wykonać pierogi bychawskie i ruskie⁵⁵. W odpowiedzi na przedstawione przez nie przepisy prowadzący zaprezentował własny pomysł na pierogowe nadzienie – bazujące właśnie na *foie gras*. Farsz i składniki, z którego zostały zrobione, ściśle powiązane z miejscem (typowy dla Polski twaróg i francuskie *foie gras*), stały się narodowymi etykietkami.

Program miał na celu zestawienie kuchni francuskiej i polskiej, co potwierdza rozmowa Marcina Prokopa i Doroty Wellman z Mikołajem Reym po emisji materiału w „Dzień Dobry TVN” oraz relacja z wizyty kucharza w „Głosie Ziemi Bychawskiej”⁵⁶. Ten ostatni dodatkowo uwypuklił różnice między narodowościami przez sam opis pierogów i ich

⁵⁴ DeSoucey, *Gastronationalism*, dz. cyt., s. 443.

⁵⁵ W tej sytuacji problem nazewnictwa i rysowanie geograficznych granic objawiają się w pełni.

⁵⁶ *Mikołaj...*, dz. cyt.; GZB 2014, nr 3 (252), s. 8–9.

smaku: „Pierogi bychawskie kontra te z oryginalną nutą francuską? Polskie, w smaku bardziej zdecydowane i pożywne, francuskie – delikatne i wyrafinowane. Różne, jak klimat i ludzie w tych krajach”, a także przez szczegółowe przedstawienie czytelnikom francuskiego gościa. W załączonym do tekstu *dossier* czytamy, że Mikołaj Rey to wysoki na sto dziewięćdziesiąt dziewięć centymetrów (sic!) francuski hrabia, posiadacz zamku w Montresor, potomek poety Mikołaja Reja, żonaty z polską hrabianką (z Sobańskich), finalista programu „MasterChef”, który ponadto współpracuje ze stacją TVN i trenuje MMA. Najpewniej ze względu na to, że gospodynie, pani Edyta Igras i Barbara Korba, są przedstawicielkami lokalnej społeczności, w reportażu nie pojawiły się ich szczegółowe charakterystyki. Nie pozostawia jednak wątpliwości to, że właściwości przypisane pierogom i ich smakom odnoszą się też do uczestników programu i ich cech. Jasno rysuje się tutaj opozycja między tym, co wielkomiejskie, szlacheckie, a tym, co wiejskie i ludowe.

Na przykładzie opisanego programu telewizyjnego i relacji w bychawskiej gazecie możemy zauważyć efekt gastronacjonalizacji na kilku poziomach. Po pierwsze, mimo że *foie gras* w samej Francji postrzegane jest, podobnie jak pierogi i twaróg w Polsce, w kategoriach swojskości, wiejskości, tradycyjnej i rodzinnej kuchni, tutaj zostało ono przedstawione jako produkt nie tyle egzotyczny, co szlachetny, wyrafinowany, daleki od wiejskiej prostoty i sytej babcinej kuchni. Po drugie, przez wybór zdjęć i montaż podkreślony został naturalny charakter Lubelszczyzny w celu utrwalenia pozytywnej wizji Polski jako źródła ekologicznych i wysokowartościowych towarów w opozycji do wyrobów importowanych z zagranicy⁵⁷.

Karnawał

Definiowany przez DeSoucey gastronacjonalizm dotyczy utrwalania tożsamości narodowych przez działania władz i instytucji, a więc ma charakter interwencyjny i świadomy. Taką perspektywę na kształtowanie tożsamości poszerza Tim Edensor, włączając w nią wszystkie codzienne praktyki. Mogą się one realizować w sposób świadomy i refleksyjny, jak podczas oficjalnych ceremonii państwowych, lub całkowicie automatyczny, jak w przedstawieniach narodu dla potrzeb turystyki i w zwyczajnych, popularnych zachowaniach. Stałe odtwarzanie utrwała pewne modele zachowań oraz powoduje,

⁵⁷ Zob. treść wiersza publikowanego na łamach „Głosu Ziemi Bychawskiej” na cześć pierogów: GZB 2006, nr 5 (180), s. 1.

że wydają się one jednoznaczne i niewymagające tłumaczenia. Utrzymywanie się wspólnych wzorców na przestrzeni długiego czasu podkreśla ogólne poczucie, że „tak właśnie jest i tak to się robi”⁵⁸.

Udział w takim festynie jak „W Krainie Pierogów” to współtworzenie w więziotwórczej przestrzeni, w której ciało odbiera i zapamiętuje przeróżne bodźce zmysłowe. Fizyczna partycypacja co roku w podobnym wydarzeniu wpisuje w pamięć ciała daną przestrzeń i występujących w niej aktorów. Uczestnictwo w takich imprezach wiąże się ze stałym doświadczaniem i przeżywaniem – w dużo większym stopniu niż z myśleniem, co właściwie widzimy i słyszymy. Ten rodzaj odbioru właściwy jest kulturze popularnej⁵⁹. Izabella Bukraba-Rylska określa tego typu zjawiska mianem „kultury organoleptycznej”, czyli takiej, która stanowi multisensoryczne doświadczenie więziotwórcze, nieorientowane na autoanalizę⁶⁰. Tworzywem tej kultury są zmysły i krążąca materia. Elementy festynu takie jak prezentowana muzyka czy treści edukacyjne schodzą bowiem na dalszy plan na rzecz spotkań towarzyskich, rodzinnego biesiadowania i konsumpcji dóbr jak najbardziej materialnych, a nie duchowych. Ponieważ zatem kultura ta bazuje na budowaniu relacji międzyludzkich, charakteryzuje ją komunikacja horyzontalna – co jest równoznaczne z zanikiem treści kognitywnych na rzecz emocjonalnych.

Organoleptyczne relacje pojawiają się zarówno na łamach „Głosu”, np. w wywiadach z uczestnikami zabawy, jak i w udostępnianych w sieci krótkich filmikach dokumentujących wydarzenie. Część z nich ściśle pokrywa się z wyszczególnionymi przez Tomasza Szlendaka i Krzysztofa Olechnickiego siedmioma motywacjami do wzięcia udziału w takiej imprezie: spęd, marka, grono, piwo, Powolny Obchód Pola, dystynkcja, zapomnienie⁶¹.

⁵⁸ Edensor, *Tożsamość...*, dz. cyt., s. 35.

⁵⁹ Marek Krajewski, *Kultury kultury popularnej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2003, s. 8–9, cyt. za: Izabella Bukraba-Rylska, *Od wiejskich festynów do organoleptycznej koncepcji kultury*, „Kultura i Edukacja” 2013, nr 1, s. 11.

⁶⁰ Bukraba-Rylska, *Od wiejskich...*, s. 10–12.

⁶¹ Każda z wymienionych motywacji według autorów przyciąga uczestników na różne duże wydarzenia. Spęd oznacza zachętę w postaci wielu innych osób, tłum; marka określa wydarzenie, które jest już znane medialnie i można się spodziewać rodzaju i jakości oferowanych atrakcji; grono to bliscy przyjaciele, rodzina i znajomi, którzy zamierzają uczestniczyć w zabawie; piwo lub inne napoje alkoholowe są atrakcją ze względu na swój zmieniony status prawny – można go spożywać publicznie na świeżym powietrzu podczas wydarzenia; POP, czyli Powolne Obchodzenie Pola, to możliwość swobodnego spacerowania po terenie wydarzenia i znajdывanie atrakcji; dystynkcja to

Opisywane doświadczenia często krążą wokół relacji rodzinnych i koleżeńskich (grono). Na przykład jedno z małżeństw uczestniczyło podczas festiwalu w koncercie Zenka Martyniuka nie dlatego, że ceni sobie jego twórczość, ale w celu scementowania związku⁶². Para poznała się i zacho-chała przy muzyce jego autorstwa – słuchanie jego piosenek na żywo przywołuje miłe wspomnienia i utrwala relację. Podobnie rolę socjalizacji w czasie imprezy podkreśla jeden z artykułów bychawskiej gazety, w którym przedstawiono festyn jako okazję na wspólne spędzenie czasu rodzin z dziećmi oraz młodzieży, chcącej zabawić się we własnym towarzystwie⁶³. Nawet osoby niechętne przebywaniu w Krainie Pierogów wykorzystują czas festynu na spotkanie ze znajomymi i wypicie piwa⁶⁴.

Opis jedzenia i picia również stanowi ważną część relacji z festynu, tym bardziej że impreza dotyczy jedzenia. Oprócz informacji o różnych oferowanych daniach i przekąskach pojawiają się również relacje z samego sposobu jedzenia. W „Głosie” opublikowano reportaż studenta z Lublina, który obrazowo opisuje obrzucanie publiczności niedojedzonymi pierogami oraz wspomina szeroką ofertę gastronomiczną:

Nie zabrakło stoisk gastronomicznych, nie tylko tych sprzedających pierogi, ale również słodczyce, lody, popcorn, watę cukrową, prażone orzechy, kielbaski z grilla, kebab i inne fast foody, jak choćby największe hot dogi z podwójną parówką i surówkami. Były także stoiska sponsorów: „Dziennika Wschodniego”, bychawskich banków, poczty polskiej, piekarni Grzegorza Mielnika oraz ogródków Perły, które cieszyły się chyba największym zainteresowaniem⁶⁵.

Atrakcyjność piwa nie polega jednak tylko na wypiciu go ze znajomymi, ale przede wszystkim na możliwości spożycia go w miejscu publicznym, co według prawa podlega karze grzywny (Ustawa z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu

chęć zmanifestowania swojej odrębności, np. przez oryginalny strój; motywacją do uczestnictwa będzie też zapomnienie o pracy i obowiązkach. Zob. Szlendak, Olechnicki, *Nowe praktyki...*, dz. cyt., s. 114.

⁶² Wywiad z Markiem Kuną, 24 stycznia 2018, Bychawa.

⁶³ GZB 2014, nr 5 (254), s. 8–9; GZB 2008, nr 3 (197), s. 20–21.

⁶⁴ Jedna z mieszanek okolic Bychawy wspomniała, że osoby, które nie chcą płacić za wstęp na festyn oraz chcą uniknąć tłumów, mogą się zebrać na skarpie okalającej stadion i z góry obserwować wydarzenie.

⁶⁵ GZB 2005, nr 6 (169), s. 1–2.

alkoholizmowi, art. 14). Podczas festynu piwo nie zawsze pozostaje w wyznaczonych strefach, lecz krąży po okolicy razem ze spożywającym.

Spożycie alkoholu rzecz jasna nie sprzyja dogłębnym analizom i szczegółowym interpretacjom wrażeń, ale służy wzmacnianiu doznań i odbieranych bodźców. Organoleptyczne uczestnictwo polega właśnie na odczuwaniu i doświadczaniu pozbawionym świadomej refleksji. Stąd relacje uczestników po wydarzeniu rzadko mają charakter opisowy – częściej zamykają się w takich krótkich słowach jak „fajnie” czy „zajebiście”. W pełni obrazuje to tytuł artykułu dokumentującego dziesiątą edycję „W Krainie Pierogów”: *Było fajnie!*⁶⁶, a także jego treść: opis zajął około pół arkusza, trzy razy więcej miejsca zarezerwowano na zdjęcia z zabawy. Rok wcześniej redaktorzy gazety zamieścili wypowiedzi uczestników festynu, które w swojej strukturze opierały się nie na charakterystyce wspomnianych zespołów czy jedzenia, ale na określeniu jego emocjonalnego odbioru: fajne – niefajne – wspaniałe – pięknie – świetnie – super⁶⁷.

Festyn, podobnie jak k a r n a w a ł, zostaje wyłączony z normalnego porządku funkcjonowania społeczności. Wyjątkowy jest czas – dzieci kolejnego dnia nie muszą iść do szkoły, odwrócona zostaje hierarchia – kucharki z kół gospodyń wiejskich uczą VIP-ów (burmistrzów, sołtysów, specjalnych gości) lepić i gotować pierogi, obżarstwo staje się widowiskiem podczas Światowych Mistrzostw w Jedzeniu Pierogów, a elementy paradne uzupełniają prezentacja i wybór Miss Festynu oraz chodzący Pieróg maskotka. Nie ma mowy o ciszy – ze sceny i w kierunku sceny płyną głośne wypowiedzi i muzyka, ludzie tańczą i przemieszczają się raz w stronę stoisk gastronomicznych, raz w stronę dmuchanych zamków, wesołego miasteczka i toalet.

Według Bukraby-Rylskiej kultura organoleptyczna ma na celu przede wszystkim uwolnić energetyczny potencjał wspólnoty⁶⁸. Autorka wielokrotnie wspomina o roli bezrefleksyjnego odbioru otaczającej rzeczywistości, nie łączy go jednak z nieświadomym odtwarzaniem tożsamości narodowych. Skłaniam się ku perspektywie prezentowanej przez innych badaczy, takich jak Tim Edensor czy Michael Billig, którzy wskazują na kluczowy wpływ codziennie mijanych obrazów i przedmiotów oraz nawykowych czynności w kształtowaniu postaw narodowych. Na tożsamość

⁶⁶ GZB 2009, nr 4 (207), s. 16–17.

⁶⁷ GZB 2008, nr 4 (198), s. 3.

⁶⁸ Bukraba-Rylska, *Od wiejskich...*, s. 19.

narodową składa się bowiem rutynowy styl mówienia i słuchania, automatycznie ustawiający osoby w kontekście „naszego narodu” – jest to sposób bycia, który nawykowo izoluje od innych⁶⁹. Zespół takich nieświadomych praktyk Billig nazywa banalnym nacjonalizmem. Polega on na ciągłym przypominaniu i powtarzaniu wzorów, które wcale nie są postrzegane jako zasoby pamięci, ale oznaczają mówienie i robienie rzeczy oczywistych i niepodlegających dyskusji.

Elementem jednoznacznym, a zarazem niezwykle istotnym dla festynu „W Krainie Pierogów” są pierogi jako reprezentant typowo polskiej kuchni. Ktoś, kto chciałby polemizować z oczywistością pieroga, musiałby się zmierzyć z całym pierogowym uniwersum – pierogowymi magnesami i breloczkami, pierogowymi torbami, pierogowymi kartkami „I ♥ Poland” i samymi pierogami, podawanymi w samoobsługowych barach i podniebnych restauracjach⁷⁰. Pierogi, podobnie jak inni bohaterowie turystycznych gadżetów, stanowią wygodny skrót marketingowy, który pozwala wierzyć, że pieróg jest *made in Poland*. Konkretna kuchnia wcale nie stanowi autochtonicznej części danego obszaru, ale pozostaje uzależniona od związku między różnymi miejscami. Rzeczy i praktyki związane z jedzeniem stale krążą: powstają, reprezentują i uczestniczą w wymianie handlowej. Z tego powodu w coraz większym stopniu zaczynają funkcjonować jako poszczególne lokalne węzły w złożonych sieciach globalnych, ciągle oddziałując na te elementy, z którymi się stykają⁷¹.

W tym sensie „pierożana kraina”⁷² sięga daleko poza samą Bychawę. Globalizacja i komercjalizacja doprowadzają do mutacji tożsamości narodowych: tożsamość oddziela się od państwa narodowego, co pozwala jej na ekspansję w lekkiej formie, zakorzenionej w popularnych praktykach⁷³. Należy podkreślić, że Bychawskie Centrum Kultury nie

⁶⁹ Michael Billig, *Banalny nacjonalizm*, przeł. Maciek Sekerdej, Znak, Kraków 2008, s. 206.

⁷⁰ Linie lotnicze często mają w swojej ofercie gastronomicznej dania proponowane jako narodowe. Podczas pisania tego tekstu załoga Ryanair kilkakrotnie zaproponowała mi pierogi.

⁷¹ Ian Cook, Philip Crang, *The world on the plate: Culinary culture, displacement and geographical knowledge*, „Journal of Material Culture”, t. 2, nr 1, s. 131–154, cyt. za: Edensor, *Tożsamość...*, dz. cyt., s. 152.

⁷² Określenie Bychawy i okolic pochodzące z wiersza opublikowanego w: GZB 2006, nr 5 (180), s. 1.

⁷³ Edensor, *Tożsamość...*, dz. cyt., s. 46–47.

miało na celu reprodukcji tożsamości narodowej. Intencje były czysto ekonomiczne – zainteresowanie turystów i sponsorów gminą. Propagowanie kultury narodowej odbywa się jednak przede wszystkim przez kulturę masową i postęp techniczny, bez konieczności świadomego czy celowego udziału władz centralnych⁷⁴.

Wnioski

Scharakteryzowane i prześledzone przeze mnie zjawisko pierogizacji występuje podczas różnych wydarzeń cyklicznych w Polsce, bez względu na to, czy wykorzystują one motywy kuchni narodowej lub regionalnej czy inne elementy języka symbolicznego. Wielozmysłowa forma, którą charakteryzuje się festyn, i jego powtarzalność służą zapamiętywaniu i utrwalaniu praktyk, nie w sposób świadomy, ale za pomocą pamięci ciała i podświadomie odebranych przez nie bodźców. Festyn buduje swego rodzaju mapę pamięciowo-sensoryczną.

Opisując zjawisko pierogizacji, zależało mi na wydobyciu procesu, który rysuje nowe granice tożsamości, a tym samym zasłania poprzednie, nie zważając często na ich różnorodność i niejednoznaczność. Wchłanianie stworzonych w celach handlowych praktyk buduje wyestetyzowany obraz wspólnoty – sprowadzając do emblematów różnorodność klasową, etniczną i narodową. Upraszcza złożoną rzeczywistość, w której funkcjonujemy. Wspomagana językiem symbolicznym imprez masowych (re)produkcja tożsamości narodowej, utrwalanie narodowych granic i podziałów jest konsekwencją nie tylko wzmożonego organoleptycznego doświadczania kultury, ale wynika też z szerszych zmian społeczno-polityczno-ekonomicznych, jakie dokonują się w procesie globalizacji.

⁷⁴ Tamże, s. 17.

Poszukiwanie skarbu

Marcin Napiórkowski

Jestem trochę stremowany. Dotychczas pracowałem z tekstami, a nie z ludźmi. Książki nie oceniają cię jako badacza, naprawdę trudno je urazić, no i nie zadają dziwnych pytań. Owszem, korzystałem z wywiadów, ale zawsze robił je za mnie kto inny. Ja wyciągałem je tylko z archiwów w gotowej, spisanej formie i mogłem do woli fantazjować o tym, jak sam poprowadziłbym dyskusję, o ile więcej wydobył z rozmówcy, jak rozwinął wątki, które są ledwie zarysowane. A teraz jestem w Wałbrzychu na badaniach terenowych i kolejny rozmówca zadał mi to samo dziwne pytanie. Nim jeszcze w ogóle zaczęliśmy wywiad. Jak gdyby czekał na hasło albo sprawdzał, czy jestem dobrze przygotowany. Ale tym razem nie dałem się zaskoczyć. Odrobiłem lekcję.

„Rosyjski, grecki, francuski, jidysz – zacząłem recytować – polski, oczywiście, no i niemiecki. A teraz to na pewno japoński”. Mój rozmówca, stary wałbrzyszanin i miłośnik lokalnej historii, z uznaniem kiwa głową. Zdałem. Grecki i francuski były kluczowe. Dla porządku przypomina mi jeszcze o „różnych językach dawnej Jugosławii”.

Pytanie testowe brzmiało: „Jakie języki słyszać było po wojnie na ulicach Wałbrzycha?” i powracało w większości rozmów, które razem z koleżankami i kolegami z zespołu prowadziliśmy w latach 2016 i 2019 z mieszkańcami miasta i jego okolic. W zasadzie chcieliśmy rozmawiać o transformacji ustrojowej – interesowało nas, jak mieszkańcy opowiadają o dziejach swojego miasta, o upadku górnictwa i przemysłu, o dramatycznym okresie biedaszybów, nawet o złotym pociągu. Ale tłem dla historii zawsze okazywała się geografia. Szybko zrozumieliśmy, że wyobrażone mapy Wałbrzycha są nie mniej interesujące niż jego wyobrażone dzieje.

Gdybyśmy chcieli wskazać na jedną rzecz, którą na pewno z miastem kojarzymy, to byłoby to jego położenie. Miasta mogą zmieniać nazwy, przynależność państwową, strukturę społeczną i kształt zabudowy. Ale zwykle się nie przemieszczają. Tymczasem Wałbrzych przez cały XX wiek podróżował. Trochę tak jak ów starzec z Bukowiny, który w anegdocie opowiada swoje pogmatwane losy. „Urodziłem się w Austrii, dzieciństwo

spędziłem w Rumunii, dorosłość w ZSRR, a na starość przyszło mi umierać na Ukrainie. – Toście się, dziadku, najeździli po świecie! – A skąd, w życiu rodzinnej wsi nie opuściłem!”

Były takie momenty w powojennej historii Wałbrzycha, gdy się od swego niemieckiego dziedzictwa odcinał, i takie, gdy z nostalgią do niego powracał; były lata, gdy mieszkańcy czuli się ważnym trybem w maszynie socjalistycznego przemysłu, były i takie, gdy śnili o laurach czempiona kapitalistycznej transformacji; przyszedł wreszcie i czas, gdy wielu z nich transformację przeklinało. W ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat z Wałbrzycha bywało zaskakująco blisko do Francji, Grecji czy Japonii, a zaskakująco daleko do Warszawy albo Katowic. Dlatego pytanie o języki, które można było usłyszeć na ulicach miasta, naprawdę może służyć jako hasło. Warto rozmawiać tylko z tymi, którzy znają odzew. Bez tego nie będą w stanie zrozumieć, co naprawdę wydarzyło się w Wałbrzychu.

Tygiel

Doktor Monika Bisek jest wałbrzyszką i badaczką kultury. W pracy naukowej zajmowała się m.in. adaptacją kulturową mieszkańców po drugiej wojnie światowej. To do niej zwracam się z prośbą o wyjaśnienie, skąd w Wałbrzychu oprócz Niemców i Polaków także Grecy albo Francuzi. Spotykamy się w kawiarni w pobliżu rynku. To bardzo dobry wybór. Moja rozmówczyni regularnie przerywa wypowiedź, wskazując w różnych kierunkach. Tam była dzielnica żydowska, tutaj – dom radzieckiego generała, tu znów, ledwie dwie przecznice od nas, spotykali się po wojnie wałbrzyscy Żydzi.

„Nie ma drugiego takiego miasta na Ziemiach Zachodnich – i mówię to z całą odpowiedzialnością – gdzie byłby tak ogromny tygiel kulturowy po drugiej wojnie światowej”¹. W ten sposób zaczyna się nasza rozmowa. Odetchnąłem z ulgą, że tym razem nie będę musiał zdawać egzaminu z języków.

Niemców wysiedlano stopniowo. Część z nich długo pozostawała w Wałbrzychu jako fachowa siła robocza, niezbędna do utrzymania przemysłu wydobywczego. Na miejsce wysiedlanych stopniowo przybywali Polacy z różnych regionów kraju. Najpierw repatrianci ze wschodu, borysławianie. Mówiło się na nich „wschodniacy” albo „Ruscy”, czasem „Ukraińcy”. Tej ostatniej nazwy nie cierpieli. Wiele z nich straciło rodziny

¹ Wywiad z Moniką Bisek, lipiec 2016.

w rzezi wołyńskiej. „To była taka grupa rozśpiewana, pracowita” – opowiada Monika Bisek. „Oni jak przyjeżdżali, to z księdzem, z obrazem, z całą wsią jednym wagonem”. Zasiadali jedną ulicę, większą kamienicę albo którąś z okolicznych wsi. Zajmowali poniemieckie domy i starali się jakoś urządzić. Mieli bilet w jedną stronę. Wiedzieli, że na ojcowiznę już nie wrócą. Teraz był tam Związek Radziecki.

Później przybyli repatrianci z Francji i Westfalii. Emigranci ekonomiczni, którzy w okresie międzywojennym wyjechali na Zachód w poszukiwaniu chleba. Na obczyźnie urodziły im się dzieci. „Problem polegał na tym, że oni tęsknili za Polską – tłumaczy Monika Bisek – ale w sercach dzieci już grała *Marsylianka*. I te dzieci, które tutaj przyjechały, mając lat osiem czy dziesięć, nie bardzo mogły się przestawić do tej rzeczywistości”. Także i w tym przypadku przenosiny miały często charakter masowy. Do Wałbrzycha, skuszone obietnicą dobrze płatnej pracy, przeprowadzały się całe ulice francuskich miasteczek górniczych. „To jest takie odwrócenie. Ich rodzice tęsknili za Polską, oni tęsknią za Francją. Ani ci nie są u siebie, ani tamci”. Dzieci przyjeżdżały tu, ale czuły się Francuzami, śpiewały piosenki po francusku, miały swoje święta, stroje. Trochę jak w prasowych karykaturach – Francuza można było poznać z daleka po charakterystycznym berecie i szaliku. Ostatni zjeżdżali do Wałbrzycha jeszcze w latach sześćdziesiątych. Niby integracja przebiegała pozytywnie, ale czasem w rozmowach z górnikami daje się wyczuć podziały. Bo kto rozsądny chciałby wrócić z Zachodu do PRL-u? Chyba tylko komunista... Stare, niezabliźnione rany otwierają się na nowo w okresie transformacji, kiedy „Francuzów” oskarża się o „psucie rynku”. „W latach sześćdziesiątych przybyła tu wielka masa francuskich komunistów” – czytamy w „Tygodniku Solidarność” z 1990 roku. „Nie było solidarności etnicznej ani zawodowej. Po prostu harowa, dopóki można. – Zgoda na los kobyły do zajeżdżania”².

Kolejne fale imigracji to osiedleńcy, którzy przyjeżdżali z różnych obszarów Polski, skuszeni wizją łatwiejszego życia. Po Niemczech pozostały często bogato wyposażone mieszkania, miejsca pracy w górnictwie i przemyśle. Ci z Wielkopolski albo Mazowsza, jak im się coś nie podobało, zawsze mogli wrócić. I czasem bywało tak, że zabrali, co było do zabrania, i wracali do siebie. Monika Bisek wspomina fraszkę z tamtego okresu: „Powstał nowy związek, członków ma bez liku/ Co to jest za związek? Polski

² Elżbieta Isakiewicz, *Skazani*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 17.

związek szabrowników!”. Ci, którzy pozostali, przywieźli ze sobą własne stroje, zwyczaje, gwarę, ale też uprzedzenia dotyczące mieszkańców innych regionów. Niechętnie wchodzono w związki małżeńskie z kimś ze wschodu, bo stwierdzano, że wschodniak może i ma dobre, miękkie serce, ale twardą rękę do żony. Żony z Wielkopolski cieszyły się dla odmiany szczególną popularnością jako pracowite i dbające o porządek.

Greków przybyło w te okolice prawie tysiąc. W przeciwieństwie do Francuzów to naprawdę byli komuniści, związani z lewicową partyzantką. W Grecji komunizm przegrał, więc na zaproszenie polskich władz osiedlili się tutaj, na Ziemiach Odzyskanych. W Szczawnie Zdroju był ośrodek, gdzie spędzali pierwsze miesiące. Potem część się rozjechała. Siedmiuset osiedliło się w Wałbrzychu, siedemdziesięciu w pobliskiej Głuszycy. Niedaleko kopalni „Thorez” jest restauracja Afrodyta, przez lata stanowiąca miejsce spotkań Greków. Czasem swoje święta organizowali też na powietrzu, na Wzgórzu Giedymina.

W okresie międzywojennym Wałbrzych nie był ważnym ośrodkiem kultury żydowskiej. W mieście zamieszkiwało jedynie dwustu Żydów. Niemal nikt z nich nie przetrwał Zagłady. Po wojnie ironicznym zbiegiem okoliczności Wałbrzych na krótką chwilę rozbrzmiał hebrajskim, jidysz i dziesiątkami innych języków, którymi porozumiewali się ocaleni z całej Europy, kierowani tymczasowo z obozów do miasta. W roku 1946 w Wałbrzychu mieszkało przeszło dziesięć tysięcy Żydów, którzy stanowili niemal jedną piątą populacji miasta. Wielu z nich zdecydowało się wrócić do rodzinnych krajów, pod koniec roku 1949 rozpoczęto likwidację organizacji religijnych i kulturalnych. Rok 1968 wyznacza w zasadzie koniec żydowskiego Wałbrzycha. Pozostała po nim dzielnica zwana Palestyną i oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce.

Przez ponad rok stacjonowało w Wałbrzychu kilkanaście tysięcy żołnierzy Armii Radzieckiej. Zainteresowani lokalną historią chętnie podkreślają zarówno liczebność garnizonu, jak i rangę jego dowódcy. Kontrolę nad miastem objął sam generał Paweł Batoń, dowódca 65. armii w bitwie pod Stalingradem. Niektórzy lokalni patrioci podkreślają, że dowodzi to, iż Wałbrzych był po wojnie strategicznie ważniejszy od Wrocławia (tam dowódca garnizonu „był tylko w stopniu pułkownika”)³.

³ Artur Szalkowski, *68 lat temu do Wałbrzycha wkroczyli Sowieci*, Naszemiasto.pl, 8 maja 2013, <http://walbrzych.naszemiasto.pl/artykul/68-lat-temu-do-walbrzycha-wkroczyli-sowieci,1845729,art,t,id,tm.html> (dostęp: 4.09.2021).

W latach pięćdziesiątych według biura ewidencji ludności zamieszkiwało tu kilkanaście narodowości. Każda grupa miała swoje ulubione miejsce, dzielnice, swoje lokale i zwyczaje. „Dlatego Wałbrzych nazywano też, oprócz tego, że Wieżą Babel, to też pejoratywnie: małym gajem” – kończy swoją opowieść Monika Bisek.

Poniemieckie

W całym owym tyglu byli jeszcze tutejsi, czyli autochtoni. Dla Polaków byli to Niemcy, dla Niemców często Polacy. Po wojnie prowadzono akcje weryfikacyjne. Odradzano związki małżeńskie napływowej ludności z autochtonami. Najchętniej by ich powysiedlali do Niemiec albo gdzieś po całej Polsce – powtarzają mi często rozmówcy. Ale nie z nienawiści. Chodziło raczej o bogate i dobrze wyposażone mieszkania.

Trudno dziś znaleźć kogoś z autochtonów, kto opowie o tych powojennych doświadczeniach. Adres takiej osoby daje nam ksiądz z jednej z wałbrzyskich parafii. Pani Hiltrud nie chce, żebyśmy nagrywali, ale zaprasza nas do mieszkania. Chętnie porozmawia, chociaż – jak twierdzi – nie ma nic ciekawego do powiedzenia. Urodziła się w roku 1938. W domu mówiło się po niemiecku, czesku i polsku. Matka pani Hiltrud pochodziła z Moraw⁴. Po wojnie zdecydowali się zostać na „Dzikim Zachodzie”, jak mówiło się wówczas na Wałbrzych i jego okolice. Pamięta, że czasem koledzy mówili na nią „Szwabka”. Zwykle jednak słysząc obcy akcent, brali ją za „Francuzkę”. Był jakiś pożytek z tego kulturowego tygla.

Przez lata przymiotnik „poniemieckie” miał wydźwięk pejoratywny. To, co poniemieckie, było złe, obce, niezrozumiałe. Traumatyczne wspomnienia wojenne z pewnością grały tu ważną rolę, ale nienawiść do poniemieckiego często wynikała też z niezrozumienia. Dla wielu przybyszów zza Buga poniemieckie domy, w których przyszło im mieszkać, były obce, nieprzyjazne. Cywilizacyjne udogodnienia, w które wrzucono ich nagle, wyrwawszy z rodzinnych wsi, jawiły się jako niepotrzebne fanaberie. Prąd, elektryczne światło, nawet toalety. To pewnie trochę miejska legenda, bo słyszałem ją w różnych wersjach od kilku rozmówców, dobrze jednak ujmuje wspomnienie kulturowego szoku. Starsza pani, wschodniaczka, tłumaczy sąsiadce, dlaczego nie korzysta z toalety na korytarzu, tylko chodzi za potrzebą do pobliskiego zagajnika: „Pani, a kto to widział, żeby tak w domu srać?!”.

⁴ Wywiad z mieszkanką przedmieść Wałbrzycha, lipiec 2016.

W Centrum Kulturalno-Kongresowym „Witold”, zbudowanym w dawnej kopalni o tej nazwie w Boguszowie-Gorcach, można oglądać dziesiątki ponemieckich przedmiotów. Każdy z nich ma swoją historię. O każdym Orson Welles z Wałbrzycha mógłby nakręcić swojego *Obywatela Kane’a*. „Także właśnie tu ostatnio te dwa rowery pan, który tu mieszka, przyniósł” – opowiada nam pracowniczka centrum. „Ponemieckie. Jeździł jego ojciec do pracy, woził go na tym rowerze i całą tę historię też mi opowiadał tych rowerów. Tam są też sanki. One gdzieś zostały po Niemcach. I jak przyszli mieszkać tutaj, ta rodzina, to jakby w spadku dostała te sanki”⁵. Kufle, naczynia, przedmioty codziennego użytku, zabawki. Cały odziedziczony świat.

Wiele z tych rzeczy niszczało. W Wałbrzychu niepodzielnie panowała Wielka Tymczasowość – największa klątwa miasta. „Po wojnie była wielka tymczasowość” – tłumaczy mi Jerzy Kosmaty, wieloletni dyrektor kopalni i znawca górniczej historii miasta⁶. „Miałem sztygara z Borysławia, którego kiedyś w domu odwiedziłem. A to była końcówka pięćdziesiątych lat. Okno wybite i przybita dykta. Ja mówię: «Panie Mieciu, czemu pan sobie szyby nie wprawi?». «Ta po co, jak my zaraz wracamy?»”. Z drugiej strony było poczucie, że „oni wrócą”. Z ust do ust powtarzano opowieści o Niemcach, którzy tylko czekają, żeby upomnieć się o swoje domy, fabryki, kopalnie. Wielu rozmówców opowiadało mi historię o Niemcu, który przyjeżdżał do domu swojego dzieciństwa i zostawiał dwieście marek ze słowami: „Wyremontujcie, jak wrócę, żeby dobrze było”. To zapewne kolejna miejska legenda, ale jak większość legend – dobrze oddaje świat ludzkich wyobrażeń, nadziei i obaw.

Powoli, w ciągu długich lat słowo „ponemieckie” zaczęło zmieniać znaczenie. Górniczy etos, który stawał się tożsamościowym spoiwem i dumą miasta, czerpał wiele ze wspaniałych maszyn i ich długiej, nieprzerwanej historii. Dzięki wspólnocie górniczego losu ponemieckie stało się w jakiś sposób nasze. Pod ziemią narodowość, przynależność etniczna, nawet wojenne zaszczości przestawały mieć znaczenie. Liczyły się praca, niezawodność, poczucie, że można na siebie wzajem liczyć. I duma, bo górnicy z Wałbrzycha przez lata słyszeli, że pracują w najtrudniejszych warunkach, wydobywają najlepszy węgiel i że bez nich upadłaby cała gospodarka PRL-u.

⁵ Wywiad z pracowniczką centrum „Witold”, lipiec 2016.

⁶ Wywiad z Jerzym Kosmaty, lipiec 2016.

„Górnicza arkadia” PRL-u, wspomiana dziś często w Wałbrzychu jako „raj utracony”, oraz jej upadek to niewątpliwie materiał na oddzielny tekst. „Ludzie szanowali kopalnię. Musieli pilnować, bo jak się maszyna zepsuła, to zaraz się woda rozlała, nie było wjazdu, od razu zarobki spadały” – tłumaczy Jerzy Kosmaty. „Więc w trakcie pracy dziewięćdziesiąt dziewięć procent dba o kopalnię jako miejsce pracy. Natomiast potem ci ludzie, którzy powychodzili z dołu, nie mieli z czego żyć, to co się dało, to sprzedawali. Do dzisiaj to jest, że nie może pan nic zostawić metalowego, bo zaraz panu przyjdą, ukradną”. Wielu moich rozmówców, starych górników, niemal płacze, pokazując mi rozgrabione resztki kopalnianej infrastruktury. Godzinami mogą opowiadać o niezawodnych narzędziach, które przepadły na zawsze, o bezcennych maszynach, które za grosze trafiły na złom. Rozkradaniu prywatnemu towarzyszyło to gorsze, instytucjonalne. Wyprzedaż mienia, zmiany właścicieli, brak zainteresowania ze strony państwa.

Proces dezintegracji dawnej górniczej wspólnoty oraz odnajdywania jej na nowo w słynnych wałbrzyskich biedaszybach doskonale opisuje Tomasz Rakowski w książce *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy*⁷. Ale biedaszyby to niejedyna alternatywa wobec górniczej arkadii, jaką transformacja ustrojowa miała do zaproponowania Wałbrzychowi. Drugą opcją było podjęcie pracy w specjalnej strefie ekonomicznej.

Druga Japonia

„Toyota daje pracę”. „Toyota daje nadzieję”. „Toyota uszczęśliwia”. To nie korporacyjna mantra, lecz trzy spośród niezliczonych nagłówków, od jakich zaroilo się w prasie lokalnej w tygodniach poprzedzających otwarcie fabryki japońskiego koncernu w specjalnej strefie ekonomicznej w Wałbrzychu⁸. Inwestycja przywracała dumę. Pokazała, jak ogłosił „Newsweek”, że „Polska nie jest motoryzacyjnym kopciuszkim”⁹. Lokalna prasa twierdziła z kolei, że Toyota jest „spełnieniem marzenia o Japonii”.

⁷ Tomasz Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

⁸ Aldona Ziółkowska, *Strefa spełnionych marzeń. Rozmowa z Mirosławem Greberem, prezesem spółki Invest-Park*, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” 2002, nr 9, s. 3; Radosław Palacz, *Strefa nadziei*, „Gazeta Wrocławska” 2002, nr 125; tenże, *Toyota uszczęśliwia po raz drugi*, „Gazeta Wrocławska” 2002, nr 52; Magdalena Sośnicka-Dzwonek, *Dają nam pracę*, „Gazeta Wrocławska” 2002, nr 168.

⁹ *Bez nas nie pojadą*, „Newsweek”, 10 marca 2002.

Wydaje się jednak, że nie chodziło tu nawet o spełnienie marzenia, lecz choćby o samo prawo, by móc dalej marzyć. O Japonii, o sukcesie, o świecie, w którym przywrócono sens.

Japończycy jawili się więc jako wybawcy, choć także jako obcy. Była to jednak obcość waloryzowana pozytywnie. Tajemniczość, egzotyka, ale przede wszystkim to, czego potrzeba, by odnieść sukces w zglobalizowanym świecie przemysłowym – skuteczność, solidność, nowoczesność. Japończycy jednak szybko odeszli. Na ich miejsce przyszli polscy managerowie.

Rozmawiamy o tym z S. i R., którzy pracują w Toyocie. Choć niemal wszyscy Japończycy wyjechali już z Wałbrzycha, Japonia wciąż jest obecna w ich życiu¹⁰. „Ja miałem okazję dotknąć tego tam, na miejscu, w Japonii, przez dwa tygodnie. I to naprawdę działa” – mówi R. „Ale tutaj też działało” – wtrąca się jego kolega. „Tutaj też działało, dopóki zarządzali tym ci, którzy to wdrażali. Bo nam, Europejczykom, z punktu widzenia różnic kulturowych trudno jest takie rzeczy zrozumieć. Nad tym musi czuwać ktoś, kto wie, jak to wdrażać, i wie, do czego to służy. Bo później są takie wypaczenia, że oni autentyczne myślą, że to jest po to, żeby było taniej”.

Na potwierdzenie tych słów drugi z rozmówców przytacza historię o dobrym panu Matsunaga i jego złych asystentach. Pan Matsunaga, japoński manager, miał pod sobą polskich asystentów. Jeden z nich wykazywał się szczególną gorliwością w wymyślaniu sposobów na zwiększenie wydajności kosztem pracowników. Japoński przełożony kolejne kartki z jego koncepcjami związał w kulkę i ciskał do kosza. Nadgorliwy asystent miał awansować, ale Japończyk się temu sprzeciwił, twierdząc, że ten człowiek w ogóle nie powinien w Toyocie pracować. Minęło pół roku, Japończykowi skończył się kontrakt, hałą przejął Polak, asystent został awansowany. Po kolejnym roku na spotkaniu asystent wdrożył swoje plany, pokazując triumfalnie na te kartki, wyjęte z kosza i rozprasowane, i mówiąc: „Widzieliście! A Matsunaga mówił, że my już wycisnęliśmy wszystko z linii produkcyjnych i z ludzi!”.

To było kompletne niezrozumienie tego, o co w japońskim śnie chodziło. „Bo to była cała filozofia, to jest pakiet” – zwracają uwagę moi rozmówcy. „Jeżeli nie ma szacunku – nic z tego nie wyjdzie. Trzeba wyłożyć pieniądze, żeby wyszkolić człowieka, ale później trzeba go szanować, żeby on nie odszedł. U nas pracownicy mówią, że firma nauczyła się wyciskać sok z rodzyńka. Opracowali taki *kaizen*, wyciskają sok z rodzyńka”.

¹⁰ Wywiad ze związkowcami w fabryce Toyoty, lipiec 2016.

Kaizen to jedno ze słów kluczy filozofii Toyoty. Oznacza nieustanne ulepszanie, ale też konkretne rozwiązania, które każdy pracownik ma prawo i obowiązek wdrażać. Świat pracowników Toyoty pełen jest tego rodzaju słów. Język ich środowiska pracy to przedziwna mieszanka polskiego, japońskiego i angielskiego.

S. i R. pokazują nam artykuł, który w dniu naszej rozmowy ukazał się w „Gazecie Wyborczej”. Są źli, ale zarazem dumni, że ich gniew przebił się na łamy ogólnopolskiego dziennika. A przebił się chyba właśnie ze względu na język. Bo artykuł pełen jest niekrytej fascynacji dziwnym zderzeniem kultur, jakie dokonuje się dziś za drzwiami fabryk Toyoty. Trochę jak w książce podróżniczej albo dobrej powieści *science fiction*, gdzie przez pierwsze kilkadziesiąt stron uczymy się dziwacznych nowych pojęć, by zrozumieć, czym obcy świat różni się od tego, który znamy.

Tekst nosi podtytuł *Piekło w gembie*. Gemba to kuźnia, miejsce pracy. *Andon* to przycisk służący do zatrzymania taśmy, kiedy dostrzeże się wadliwy towar (*jidoka*). Rozlegnie się wówczas dźwięk informujący o tym, gdzie nastąpiło zatrzymanie: „Do każdej linii przyporządkowana jest melodia. Na linii K. jest to piosenka *Jesteś szalona*. Przez nadmierne obciążenie pracą na pozaliniowego trzeba poczekać 10 minut, które K. będzie musiał potem odrobić («Zagęścić, kurwa, ruchy»)¹¹. Oprócz tego wpływ na życie pracowników Toyoty mają *quality circle*, filozofia *just in time*, a także szare, ciemnoszare i zielone czapki. Ale najważniejszy jest właśnie *kaizen*.

Nasi rozmówcy bez kłopotu odmieniają go przez przypadki, stosują liczbę pojedynczą i mnogą. Widać, że jest to element ich codziennego słownika. Ale w wałbrzyskiej fabryce Toyoty *kaizen* spolszczył się nie tylko leksykalnie. W opowieści S. i R. zmienia się w najlepszym wypadku w bezsensowny rytuał, przypominający wypaczoną rywalizację o tytuł przodownika racjonalizacji, w najgorszym zaś – w niebezpieczne, nieprzemyślane eksperymentowanie, które naraża na szwank życie i zdrowie pracowników.

Złoty pociąg

„Každy z nas od dziecka skarbów szuka, to jest najważniejsze, to jest nasza przygoda!” Krzepki mężczyzna przemawia wprawdzie ze sceny, ale w ogóle nie czuć dystansu, który mógłby go dzielić od publiczności. Jest wśród swoich. Nie poucza, nie opowiada – po prostu wyraża to, co czują

¹¹ Grzegorz Szymanik, *Protest w fabryce Toyoty w Wałbrzychu. Piekło w gembie*, „Gazeta Wyborcza”, 30 czerwca 2016.

wszyscy zebrani. A trzeba powiedzieć, że – przynajmniej na pierwszy rzut oka – jest to zbiór dziwny. Tuż obok sceny stoi np. trzech hitlerowców ramię w ramię z czwórką zbłąkanych żołnierzy Armii Czerwonej w rozchełstanych mundurach. Niby słuchają, ale wzrokiem błędzą dookoła. Rozglądają się, szperają, poszukują spojrzeniem. Pewnie myślami są już przy swoich skarbach.

„Kiedyś biegało się z kilofem i każdą dziurę rozkopywało, nie trzeba było żadnych pozwoleń, nikogo to nie interesowało. Teraz droga do tych poszukiwań jest inna...” Grzegorz Borensztajn jest zawodowym poszukiwaczem skarbów. Sam o sobie woli mówić „badacz historii”. Tak samo jak większość uczestników Międzynarodowego Zjazdu Eksploratorów, na który zawitaliśmy w ramach badań terenowych w 2016 roku. Oprócz hitlerowców i czerwonoarmistów wystąpienia słucha jeszcze kilkudziesięciu miłośników tajemnic w wojskowych ubraniach, pojedynczy turyści wyróżniający się kolorowymi koszulkami i my – grupa badaczy z Uniwersytetu Warszawskiego.

Wtedy interesowały nas głównie przemiany społeczne związane z zamykaniem kopalni i otwarciem Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej „Invest-Park”. Na odbywający się pod Wałbrzychem zjazd zawitaliśmy trochę przypadkiem. Ale Borensztajn uświadomił nam coś naprawdę ważnego. Tutaj wszyscy szukają skarbu. Byli górnicy w biedaszybach opowiadali sobie o węglu, który pali się z taką mocą, „że aż ruszt przepala”. Mityczny inwestor z Australii, na którego czekało wielu naszych rozmówców, szuka ponoć wsparcia u lokalnych władz – tylko tego brakuje, by zamknięte przed laty wałbrzyskie kopalnie ruszyły na nowo, ze zdwojoną mocą. Mieszkający w jednej z podwałbrzyskich miejscowości muzyk szuka nowego pomysłu na siebie po tym, jak mu się „różne rzeczy w życiu wywaliły”. Badacze historii szukają złotego pociągu albo nazistowskiej wunderwaffe. Sam Borensztajn chciałby z kolei zająć się teraz bardziej „upamiętnianiem martyrologii”. Mówi, że ludzkie historie to najcenniejsze skarby, które trzeba odnaleźć.

Życie w Wałbrzychu upływa na poszukiwaniu. Dla kogoś z zewnątrz to poszukiwanie może się wydawać czekaniem wypełnionym marzeniami, ale opowieść o ukrytym skarbie sprawia, że nie ma w nim bezczynności. Zastępuje ją nieustanna krzątanina, szereg drobnych, wykonywanych wspólnotowo rytuałów, w których wyobrażenia wybiega w przyszłość. Niekończące się dyskusje ogniskują się wokół „gdzie”, „co”, ale też „dlaczego wciąż nie” i „komu zależy, aby”...

Profesjonalni eksploratorzy wytworzyli własny język, który oprócz dziesiątek nazw własnych (góry, szyby, kompleksy, oddziały, nazwiska itd.) ma także specyficzny aparat pojęciowy i składnię. Podstawową jednostkę wyobraźni stanowią tu „tematy”. Tematy opracowuje się bądź rozpracowuje, a następnie zgłasza. Tematy są gdzieś albo są z czymś związane, są także czyjeś, wyznaczając subtelne granice terytorialne, które w tym dość tłoczonym świecie nieustannie się narusza i depce, wywołując konflikty o różnej skali. Rozmowy, wystąpienia i zapiski poszukiwaczy pełne są sformułowań takich jak: „mamy ludzi, którzy mają w tym temacie wiedzę ekspercką, to są górnicy, geolodzy”, „podejrzewam, że w tym miesiącu temat będzie zgłoszony”, „czekamy ze zgłoszeniem, aż tematy będą opracowane w osiemdziesięciu–dziewięćdziesięciu procentach”.

Poszukiwacze skarbów mniej dosłownych wydają się myśleć podobnie. Swoje tematy mają tu byli górnicy, żyjący marzeniami o ponownym otwarciu szybów, lokalni działacze czy przedsiębiorcy. Bo skarb to nie żaden fizyczny przedmiot. To symbol nadziei na to, że los się odmieni. Ale nadziei szczególnej. Związanej z tym, że nasze miejsce na ziemi, nasz sposób życia, nasza okolica okażą się pewnego dnia wyjątkowe i wspaniałe. Że cały świat przybędzie do nas, zadziwi się nami, doceni, przyzna nam rację. Bo złoty pociąg to skarb nietypowy. Nie taki, po który wraz z drużyną wyruszamy na wyprawę za odległe góry, lecz taki, po który inni przybędą do nas. Jedyne smok, jakiego musimy pokonać, to potwór naszej własnej niewiary. Ten skarb to właśnie nadzieja na to, że tutaj wszystko jest możliwe.

Geografie kolejowe

Przebieg II wojny światowej zmienia się. Rosjanie zaczynają zagrażać Niemcom, a ci w popłochu wywożą wszystko, co ma jakąkolwiek wartość. Zalesione i góryste tereny Wałbrzycha okazują się być idealnym miejscem na ukrycie wartościowych przedmiotów – tu nie spadają alianckie bomby, a oddalone od dużych miast Rzeszy i głównych arterii komunikacyjnych pozwalają na bezpieczne składowanie cennego ładunku.

Tak zaczyna się historia złotego pociągu opisywana na portalu Złoty-pociąg.pl. W myślach słyszę ją oczywiście czytaną głosem Bogusława Wołoszańskiego. Potem – jak w filmach o Jamesie Bondzie albo Hansie Klossie – są wyścigi wywiadów, tajni łącznicy, fałszywe tropy i pilnie strzeżone sekrety.

Z długiego tunelu zapomnienia pociąg wyjechał w sierpniu 2015 roku. Poszukiwacze skarbów Piotr Koper i Andreas Richter złożyli w urzędzie pismo informujące, że znają lokalizację pociągu pancernego z czasów drugiej wojny światowej, który „mieści w sobie przedmioty wartościowe, kruszce oraz inne materiały przemysłowe”. Sprawę podchwyciły najpierw media lokalne, potem krajowe, wreszcie zagraniczne. Mieszkańcy Wałbrzycha, z którymi rozmawiałem rok później, w apogeum gorączki złota, uwielbiali powtarzać, że przez chwilę ich miastem zainteresował się cały świat. Pamięć o „inwazji dziennikarzy” jest w Wałbrzychu wciąż żywa i obrosła swego rodzaju legendą. Przewodnikami dla nich stali się lokalni działacze i dziennikarze doskonale znający teren i realia, jak Łukasz Kazek, który po trzech latach wciąż opowiada o tych wydarzeniach z entuzjazmem:

Jak to się zaczęło z tym pociągiem, to kilka telewizji wypadało na każdego z nas wtedy. Pamiętam taką sytuację, która mi uzmysłowiła, jaka to jest szansa. Przyjechała telewizja z Singapuru. Do Wałbrzycha! Oni może nigdy nie wysłali telewizji do Polski! Do Wałbrzycha na pewno nigdy nie wysłali i nigdy już więcej nie wysłają. To dla mnie było ewenementem!

Korea Północna podała informację o pociągu. Podała po swojemu, ale padło „Polska, złoty pociąg, Wałbrzych”. Narracja była, zdaje się: jest nieurodzaj wielki w Polsce, zboża pogniły, ale znaleziono złoty pociąg i Tusk odda go na pewno Merkelowej. Żeby nawet reżimowa telewizja takiego dyktatora o tym mówiła?¹²

Koper i Richter założyli spółkę o wdzięcznej nazwie XYZ i po długotrwałych procesach uzyskiwania zezwoleń rozpoczęli wreszcie poszukiwania na sześćdziesiątym piątym kilometrze trasy kolejowej z Wrocławia. Z czasem Richter wykruszył się z inicjatywy, ale Koper do dziś pozostaje wierny marzeniu o złotym pociągu.

Piętnastego grudnia 2015 roku odbyła się konferencja prasowa, na której wyniki swoich poszukiwań przedstawiły dwa zespoły: ekipa Kopera oraz zespół naukowców z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Badania przeprowadzone georadarem przez uczonych z AGH nie potwierdziły istnienia pociągu. Odkrywczy twierdzili, że obrazy nieregularnych linii widoczne na jednym ze slajdów wskazują na istnienie pod ziemią szukanego pancernego pociągu. „Mylić się jest rzeczą ludzką, ale rzeczą głupców jest trwać w błędzie. My jesteśmy po badaniach pewni: w tym

¹² Wywiad z Łukaszem Kazekiem, sierpień 2019.

miejscu nie ma żadnego pociągu” – studził emocje prof. Janusz Madej z AGH. Po tej wymianie zdań wielu dziennikarzy wieściło koniec legendy. Ale wyniki badań naukowców to zbyt mało, by rozbić pancerną nadzieję na odnalezienie pociągu. „Mamy relacje świadków, mamy inne przesłanki, pozwólcie nam kopać” – bronili się poszukiwacze skarbów.

W 2016 roku rozpoczął się kolejny etap poszukiwań: wykopy w celu potwierdzenia informacji od świadków. Niestety – jak ogłosili sami eksploratorzy – „działania nie dały jednoznacznej odpowiedzi na stawiane pytania”. W roku 2017 przeprowadzono więc kolejne badania. „Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek!” – ogłaszał Piotr Koper po ich zakończeniu. Na konferencji prasowej towarzyszył mu przedstawiciel Przedsiębiorstwa Badań Geofizycznych Sp. z o.o., które włączyło się w prace. „Metoda gravimetryczna wskazuje niektóre miejsca jako rokujące i które należałoby sprawdzić poprzez wykonanie otworów badawczych” – komentował. „To są nasze podejrzenia, które ewidentnie odróżniają się od naturalnego tła charakterystycznego dla tego obszaru”.

Piętnastego listopada 2018 roku pasjonatów poruszyła kolejna informacja. Teraz badania przeniosły się z sześćdziesiątego piątego kilometra bliżej zamku Książ. „Złoty Pociąg: jest nadzieja” – można było przeczytać na portalu Zloty-pociag.pl. „Piotr Koper powrócił do poszukiwań Złotego Pociągu. Zszedł na głębokość 11 metrów, nie ma tu wody, a ziemia jest miękka. Czy to oznacza, że to nie studnia, a szyb wentylacyjny? I to szyb, który doprowadzi poszukiwaczy do legendarnego Złotego Pociągu?”

„Nie chodzi o to, żeby złapać króliczka, lecz by gonić go”. Tę mantrę powtarzają chętnie moi rozmówcy – lokalni działacze, dziennikarze, nawet sami poszukiwacze skarbów.

Od rodzinnych kosztowności po globalny spisek

Opowieść o transporcie kosztowności jest jedną z wielu historii o niemieckim skarbie, które usłyszałem podczas badań na Dolnym Śląsku. Można powiedzieć, że historia o złotym pociągu zalicza się do mitów średniej skali. Pod nią rozciągają się setki anegdot o malutkich skarbach, nad nią – fantazje żywcem przeniesione z filmów o przygodach Indiany Jonesa czy nawet książek Ericha von Dänikena.

Mikroopowieści o skarbie rozwijają się zwykle według powtarzalnego scenariusza. Przyjeżdża Niemiec i prosi, żeby mu wynająć pokój, w którym się wychowywał lata temu. Oferuje sto marek za jedną noc, nawet pokazuje zdjęcia. Na drugi dzień okazuje się, że pod parapetem jest wielka

dziura, a Niemca już nie ma. „Niektórzy mówią, że oni jeszcze tu wrócą” – puentują często moi rozmówcy. „Nie ma potrzeby inwestowania w to, co tylko na chwilę jest nasze”. To poczucie tymczasowości łączy zwłaszcza przedstawicieli najstarszego pokolenia.

Te największe opowieści o skarbach też często zaczynają się od drobiazgów, a potem obrastają kolejnymi szczegółami, by – niczym śnieżna kula – rozrosnąć się poza wszelką kontrolą do absurdalnych rozmiarów. Tak właśnie było na zjeździe eksploratorów, o którym już wspominałem. Mój pierwszy rozmówca przyjechał na miejsce na rowerze, dlatego przywiózł ze sobą tylko kilka najciekawszych znalezisk. Ale chwalił się, że w domu ma trzysta niemieckich książek.

Tutaj, w okolicach Głuszycy, takich ludzi, co się tym interesują, jest multum. Tutaj jest mit takiej niemieckości. W stu procentach to wszystko jest zbudowane przez Niemców. Oni to wszystko znali, te sztolnie. A Polacy przyszli po wojnie, dokumentacja zniknęła i nikt już nie może dojść. A Wałbrzych ciągle ma sztolnie pozamykane i nie wiadomo, kto na tym rękę trzyma. Prawdopodobnie Niemcy.

Siedzimy pochyleni nad starą mapą... („Mapy oryginalne, niemieckie mają tu niezwykle wysokie ceny. Nikt nie chce sprzedawać – nie wiadomo, co kryją”). Stopniowo otaczają nas kolejni uczestnicy zjazdu, którzy spontanicznie dołączają do rozmowy, dorzucając swoje pomysły, domysły i tematy: „O! Tu trasę kolejową można prześledzić!” – jeden z bardziej szanowanych w środowisku eksploratorów śledzi palcem linię meandrującą między gotyckimi literami. Potem pokazuje kolejne miejsca, w których coś może być. „Wygląda na to, że na niektórych depozytach jeszcze ktoś rękę z zagranicy trzyma” – wyjaśnia po chwili rozmowy.

– Ja już tak czuję z odległości. Bo co się tylko chce, coś się zbliża, to zaraz się jakieś dziwne przeszkody pojawiają. Tu siedzi ten człowiek, co ma złoty pociąg odkopywać. Ja rękę sobie dam uciąć, że w tym roku nie zaczną.

– Nie zaczną, bo wywiad na tym rękę położył.

– Ale nasz? – pytam naiwnie.

– Teraz nasz. Wcześniej utrudniał inny.

– Jak zaczęliśmy w Ludwikowicach dłubać, naraz się pokazała polsko-australijska spółka, która będzie wydobywała węgiel. W kopalni, która w 1930 roku została zamknięta. Jeden wielki kit! Oni chcieli przejąć władzę na tym terenie całkowitą, żebyśmy my przypadkiem nie dobrali się do jednego z szybów.

- Co myślicie, że tam może być w takim razie? – pyta jeden ze współpracujących ze mną antropologów.
- Technologia. Tam doświadczenia robił [Viktor] Schaubberger nad silnikami antygravitacyjnymi.
- Potem Amerykanie ich przejęli wszystkich. Niemcy się woleli poddać Amerykanom.
- Dlatego ten projekt już jest, dawno działa. Zobaczcie, w którym roku się pokazuje UFO w Stanach. Zaraz po wojnie.
- Te wydarzenia w Roswell – włącza się w naszą konwersację jeden z przechodniów – to właśnie rozbił im się taki prototyp, a oni z tego zrobili show. Historia UFO jest bardzo ciekawa.

Widać wszystkie drogi prowadzą w okolice Wałbrzycha. Albo raczej wybiegają z niego. A może wcale nie drogi, tylko tory? Zgubiłem się już kompletnie i próbuję jakoś te wszystkie wątki poskładać w całość:

- No dobrze... To kto w takim razie w Ludwikowicach założył fałszywą firmę, która ma niby wydobywać węgiel? Polacy? Niemcy? Amerykanie?
- A cholera wie, kto na tym łapę trzyma...
- No, ale to nie jest w interesie Polski, żebyśmy sobie zrobili własne antygravitacyjne samoloty? – pytam nieśmiało.
- Polska nie ma interesów. Decyzje w sprawie Polski są zupełnie gdzie indziej podejmowane. Jesteśmy tylko małym trybikiem.

Piwo dla poszukiwaczy skarbów

Latem 2016 roku, kiedy prowadziliśmy badania w Wałbrzychu, pociąg był wszędzie. Całkowicie opanował sklepik z pamiątkami na zamku Książ, podbił rynek gastronomiczny, a nawet browarniczy. Miasto promowało się, rozdając kubki, bidony, kalendarze, torby bawełniane, ściereczki do czyszczenia smartfonów i powerbanki z emblematami pociągu. Wszelkie obecne reklamy piwa Złoty Pociąg zachwalały trunk „dla nieustraszonych poszukiwaczy skarbów”. „Bądź o krok bliżej tajemnicy”. Dobre hasło. Choć tajemnica i tak się wymknie. Ten pociąg jest zawsze o stację przed nami.

Od początku w Wałbrzychu nie brakowało takich, którzy zamiast szukać skarbów postanowili spieniężyć samą gorączkę złota. Nie czekali na spełnienie marzeń, tylko brali sprawy w swoje ręce. „Złoty pociąg był taką maszyną napędową w kwestii turystyki” – wyjaśnia Łukasz Koch, redaktor naczelny w lokalnej Grupie Mediowej WTV. „Powstało

też piwo”¹³. Podejmowane działania były dobrze zsynchronizowane. Złoty pociąg doczekał się eleganckiego logo, które ozdobiło piwo, folder gry terenowej i portal. Koch podchwytuje temat:

– Złoty pociąg stał się marką po prostu, to spłot różnych zdarzeń stworzył tę markę. My w jakiś sposób umieliśmy to wykorzystać, z korzyścią też dla regionu. Jest to robione po prostu z głową, przynajmniej tak staraliśmy się to robić, stąd ta identyfikacja wizualna jest taka, jaka jest.

– Ale kto to zrobił?

– Przedsiębiorca. W momencie, kiedy zaczęliśmy bawić się w złoty pociąg, powstała idea, żeby powstał portal internetowy, gdzie pokazujemy ten nasz Dolny Śląsk. Wałbrzych często się kojarzył z dziurą w ziemi i węglem, ale to jest naprawdę zielone, piękne miasto.

Ten wątek zmiany koloru miasta z czarnego na złoty czy zielony pojawia się w dziesiątkach rozmów, które odbyłem z mieszkańcami. Bo obok wymiernych zarobków ze sprzedaży noclegów, biletów czy piwa jest też zysk znacznie trudniejszy do precyzyjnego oszacowania, a z pewnością nie mniej ważny. Złoty pociąg przywrócił Wałbrzychowi dumę odebraną wraz z upadkiem górniczej arkadii. „Wałbrzych ma mnóstwo do zaoferowania” – puentuje Koch. „Przecież to jest nie tylko złoty pociąg. Jest zamek Książ – jeden z najpiękniejszych w Polsce według mnie. My jesteśmy dumni z tego zamku. Pamiętam, że jak był pożar dachu, to praktycznie płakaliśmy, bo to jest nasz zamek”.

Co zostało, kiedy pociąg odjechał

Złoty pociąg łatwo zbyć śmiechem, sprowadzić go do roli kaczki dziennikarskiej, corocznego wypełniacza szpalt. Ale entuzjazm związany z jego poszukiwaniem był prawdziwy! Udzielił się niemal wszystkim, z którymi rozmawiałem. Miasto, które przez lata kojarzyło się z nieudaną transformacją, upadkiem górnictwa i biedaszybami, na jeden sezon stało się Dzikim Zachodem, miejscem, gdzie wszystko może się zdarzyć. Trochę – zachowując wszelkie proporcje – jak bezpośrednio po wojnie, gdy na Ziemi Odzyskane ciągnęli tłumnie przesiedleńcy łaknący lepszego losu, repatrianci z górniczych rejonów Francji, poszukiwacze przygód, ale też zwykli szabrownicy. Za sprawą złotego pociągu na ulice powrócił

¹³ Wywiad z Łukaszem Kochem, sierpień 2019.

westernowy klimat, wciąż żywy w pamięci wielu moich rozmówców. Czarne, pokryte węglowym pyłem miasto stało się – przynajmniej na chwilę – miastem złotym, naszym polskim Eldorado. „Z tutejszej Castoramy wykupili wszystkie łopaty” – chwaliła się jedna z rozmówczyń w 2016 roku, w samym apogeum gorączki złota. „Wszyscy byli dumni z Wałbrzycha” – dodaje inna. „Nagle z tych biedaszybów wyjechał złoty pociąg”.

W apogeum gorączki złota Urząd Miejski w Wałbrzychu przeprowadził wyliczenia, z których wynika, że ekwiwalent reklamowy związany z ukazywaniem się nazw „Wałbrzych” i „złoty pociąg” w mediach na całym świecie wynosił pół miliarda złotych. To skala darmowej promocji, jaką miasto otrzymało dzięki poszukiwaniu skarbów. „Jeśli chodzi o promocję miasta i jego wizerunek, to dzielimy go na epokę przed złotym pociągiem i po złotym pociągu” – mówi mi Arkadiusz Grudzień, kierownik Biura Promocji, Kultury, Sportu i Turystyki. „Dzięki tej historii w ciągu jednego roku liczba turystów w zamku prawie się podwoiła!” – potwierdza jego słowa Anna Żabska, prezeska zarządu zamku Książ. „Żadną inną kampanią zamek w ciągu jednego roku nie byłby w stanie o tyle zwiększyć liczby odwiedzających”¹⁴.

Na fali zainteresowania pociągiem powstał także „Explore Wałbrzych” – wspólny bilet obejmujący największe atrakcje miasta. Kolejne pomysły na promocję podporządkowano właśnie kategoriom tajemnicy, odkrywania, poszukiwań. Pani prezes w rozmowie zaprasza mnie na „Festiwal Tajemnic”, który odbędzie się na zamku w dniach 10–11 sierpnia. Jego koncepcja pozostaje ściśle związana z aurą otaczającą nieuchwytny skarb. Ale zamek Książ swój skarb już znalazł. „Dla nas tym złotym pociągiem było to zainteresowanie” – podsumowuje Żabska. Podobne wypowiedzi słyszę od wielu rozmówców. Pociąg był skarbem dla całego miasta, a przynajmniej dla wielu jego mieszkańców. Niektórym przywiózł wymierne zyski, innym nadzieję, jeszcze innym przywrócił dumę odebraną przez niekończące się gazetowe doniesienia o ruinie, upadku i biedaszybach. „Złoty pociąg był impulsem. Pozwolił spojrzeć samym mieszkańcom na miasto z innej perspektywy” – słyszę od Arkadiusza Grudnia, który w czasie złotej gorączki pełnił funkcję rzecznika prasowego miasta.

Łukasz Kazek, dziennikarz, działacz lokalny i poszukiwacz, zwraca uwagę na jeszcze jedno ważne zjawisko. Złoty pociąg rozbudził w ludziach zainteresowanie historią i lokalny patriotyzm. „Wołoszański powiedział,

¹⁴ Wywiad z Anną Żabską, sierpień 2019.

że taki pociąg, jak by się odkopało, to powinien trafić do Warszawy do muzeum na ulicy Towarowej. Tu zaraz był potężny krzyk: to nasz pociąg, on będzie w Wałbrzychu, nie oddamy go”¹⁵.

Oglądając swoje miasto oczami turystów i zagranicznych mediów, sami mieszkańcy dostrzegli na nowo piękno i potencjał swojego miasta. „Ludzie mieszkający w okolicach zaczęli mówić: przyjeżdż do mnie” – opowiada Łukasz Kazek. „Odblokowało się to wszystko, co te lata dwięćdziesiąte tak zatkały. Zaczęto mówić o Wałbrzychu nie jako o mieście Mordoru, z powieści Bator, tylko zauważać, że ma potencjał turystyczny. Zaczęto mówić, że Wałbrzych posiada mnóstwo innych zabytków, że to jest cenne, to jest nasze złoto”.

Ale w mieście wciąż nie brakuje i tych, którzy na metaforze nie chcą poprzestać. Moim ostatnim rozmówcą jest Piotr Koper. Poszukiwacz, od którego wszystko się zaczęło. Niefortunnie otwieram wywiad standardowym pytaniem: co z pociągu zostało po trzech latach. Koper jest wyraźnie zdziwiony czasem przeszłym.

Nie rozumiem, dlaczego ktoś sugeruje, że nic się nie dzieje w kierunku złotego pociągu? Cały czas trwają przygotowania do wykonania wierceń. Fundacja zbiera środki. Potrzebujemy przynajmniej ćwierć miliona złotych zdeponowanych pieniędzy, żeby zacząć. Także tu nie ma żadnych tematów, które ktoś odpuścił. Bo nie ma żadnego argumentu, który by mnie przekonał do tego, że coś nie jest na rzeczy¹⁶.

A więc pociąg wciąż tam jest. Czeka, ukrywa się, wymyka wiertłom i georadarom:

– Mam badania z 2017 roku – przekonuje eksplorator. – Robili je wybitni specjaliści z Warszawy, Krakowa, Wrocławia, wytypowali miejsca do wiercenia i teraz po prostu trzeba to skończyć.

– Czyli myśli pan, że uda się znaleźć ten pociąg w jednym z tych miejsc?

– Proszę pana... To po co my to wszystko robimy? Po co wydaliśmy już takie ogromne pieniądze? Prywatne pieniądze, własne pieniądze. Po to, żeby to nie funkcjonowało dalej, nie działało? To nie jest mit, legenda, bajka, że ktoś sobie coś z palca wyssał. Po prostu trzeba to dokończyć.

¹⁵ Wywiad z Łukaszem Kazekiem, sierpień 2019.

¹⁶ Wywiad z Piotrem Koperem, sierpień 2019.

Upór Piotra Kopera w Wałbrzychu doceniają. Kilkoro moich rozmówców niezależnie stwierdziło, że miasto powinno mu postawić pomnik albo przynajmniej nadać tytuł honorowego obywatela, co przy okazji rozmowy z urzędem miejskim przekazałem.

Ale nawet najwytrwalszy tropiciel dostrzega, że i nieodnaleziony pociąg przyniósł miastu wiele korzyści. „Proszę pana, tak naprawdę to złoty pociąg do Wałbrzycha już przyjechał. Złoty pociąg już jest w Wałbrzychu. Bo te tysiące turystów z całego świata, które tutaj walą, żeby zobaczyć te podziemia i pozostałości po Trzeciej Rzeszy, to jest dla miasta realnie złoty pociąg”. A więc powracająca co roku wakacyjna gorączka skarbów może się zmienić w coś trwałego i dobrego. Potrzeba do tego serca, ciężkiej pracy i pewnej dozy szczęścia. Jestem jednak przekonany, że w Polsce drzemie jeszcze wiele nieodkrytych skarbów.

Z punktu widzenia Wałbrzycha jednym z najważniejszych elementów mitu złotego pociągu jest radość z tego, że oczy całego świata zwróciły się ku miastu. Przed złotym pociągiem Wałbrzych wydawał się często nieobecnym czy nieistotnym punktem, w którym czasem przypadkowo przecinają się linie łączące Wrocław i Warszawę. Dzięki historii o skarbach Trzeciej Rzeszy Wałbrzych odnalazł własne miejsce na zglobalizowanej mapie ponowoczesnego świata. Odnalazł je w heglowskiej relacji dialektycznej: przeglądając się w oczach wyobrażonego Innego, poszukując jego zainteresowania, akceptacji, podziwu.

Teraz już można

Olga Kaczmarek

Dwudziestego szóstego stycznia 2018 roku Sejm RP przegłosował projekt nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. W nowej ustawie znalazły się kontrowersyjne zapisy dotyczące penalizacji „publicznego i wbrew faktom” przypisywania zbrodni dokonanych przez niemiecką Trzecią Rzeszę „Państwu Polskiemu lub Narodowi Polskiemu”. Dzień później, 27 stycznia, podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu KL Auschwitz-Birkenau w Międzynarodowym Dniu Pamięci o Holokauście, Anna Azari, ambasador Izraela, w zmienionym w ostatniej chwili przemówieniu wyartykułowała izraelskie zastrzeżenia do ustawy. Występując po premierze Mateuszu Morawieckim, który m.in. oświadczył, że w Yad Vashem brakuje jednego drzewka upamiętniającego Sprawiedliwych – drzewka dla całej Polski, Azari wyjaśniła, że w Izraelu ustawa jest postrzegana jako próba ograniczenia prawa do publicznego opowiadania przez Ocalałych o własnych doświadczeniach. Wielu z nich wywiozło z Polski wspomnienia o różnych formach prześladowań, w jakie podczas wojny angażowali się przeciw nim Polacy. Oświadczyła, że władze Izraela („oficjalny Izrael”)¹ odrzucają tę nowelizację, ale mają nadzieję, że uda się wspólnie poprawić tekst projektu, ponieważ Izrael również „wie, kto budował KL Auschwitz i inne obozy, i wszyscy wiedzą, że to nie byli Polacy”.

Wypowiedź odbiła się szerokim echem i wywołała natychmiast falę komentarzy. Łączono ją z wymianą tweetów tego samego dnia między kontem ambasady polskiej w Tel Awiwie (gdzie stanowisko ambasadora było wówczas nieobsadzone) a liderem opozycji parlamentarnej w Izraelu, Jairem Lapidem. Lapid skrytykował ustawę, powołując się przy tym na rodzinną historię i protestując przeciwko cenzurowaniu prawdy historycznej przez polskie prawo. Polskie przedstawicielstwo odpowiedziało

¹ *Premier Izraela przeciwny zapisom nowelizacji ustawy o IPN. Odpowiedź Morawieckiego* [wideo], TVN24.pl, 27 stycznia 2018, <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/kary-za-polskie-obozy-smierci-izrael-przeciwny-nowelizacji-ustawy,810065.html> (dostęp: 15.03.2020).

m.in. słowami, że stwierdzenia posła są dowodem na to, jak bardzo potrzebna jest edukacja historyczna, nawet w Izraelu. Anglojęzyczna twitterowa pyskówka między cokolwiek nieoczekiwanymi aktorami rozniosła się szybko po sieci, wywołując międzynarodową lawinę reakcji. Wśród nich były liczne wypowiedzi w mediach społecznościowych, w tym z użyciem hashtagu #PolishDeathCamps, które to sformułowanie miała w świetle rządowych deklaracji zwalczać wzmiankowana ustawa.

Tymczasem w Polsce – czy, jak należałoby raczej powiedzieć, w polskojęzycznych obszarach internetu – wezbrała fala reakcji obronnych. Interwencję ambasador Azari uznano za izraelski zamach na suwerenność polskiego ustawodawcy. Rozgorzała dyskusja między przedstawicielami różnych stanowisk wobec ustawy i wywołanego kryzysu międzynarodowego. Temat wojennych stosunków polsko-żydowskich, a także stosunków polsko-żydowskich w ogóle, niezależnie od momentu historycznego, po raz kolejny w ostatnim trzydziestoleciu trafił na wiele tygodni na czołówki gazet – ale nie tylko gazet. Obok rodzinnych i towarzyskich rozmów z jednej strony oraz konwencjonalnych mediów z drugiej strony, to właśnie internet, w tym media społecznościowe, stał się najważniejszą sceną kolejnej odsłony tego, co zwykło się nazywać debatą. Przy czym z „poważną i długą dyskusją na jakiś temat”, jak debatę definiuje słownik PWN, ma to niewiele wspólnego poza długotrwałością.

Dyskurs o relacjach polsko-żydowskich, który, by tak rzec, wybuchł (choć nie był nieobecny wcześniej) w pierwszych tygodniach 2018 roku, z całą wyrazistością ukazał przybierający na sile spór, za którego początek uznać można debatę o książce Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi z przełomu wieków*. Po jednej stronie są zwolennicy przepracowywania trudnej historii przez badania i mówienie o przypadkach udziału nieżydowskich Polaków w wojennej przemocy wobec Żydów. Po drugiej natomiast znajdują się ci, którzy są przeciwni powyższej tzw. pedagogice wstydu, domagając się od wspólnoty narodowej i międzynarodowej uznania cierpień Polaków oraz ich niezaprzeczalnego bohaterstwa, w tym bohaterstwa w pomaganiu Żydom. Tak można najogólniej zarysować ścierające się stanowiska, jednak w istocie mamy do czynienia ze znacznie bogatszym pejzażem poglądów. Jakkolwiek po obu stronach barykady istnieje różnorodność i toczą się spory, charakterystyczną cechą dyskursu wszystkich przeciwników pedagogiki wstydu jest opowiadanie o starciu w kategoriach nierównowagi. Opisują oni pewien hegemoniczny – lub do niedawna hegemoniczny – przekaz głównego nurtu, by zderzyć go z tym,

co kontrhegemoniczne, prezentujące aspiracje do „odbicia” czy „odzy-skania” pamięci. Ta tożsamość w kontrze jest podstawą perswazyjnej siły tych przekazów².

Nierównowaga widoczna jest też z perspektywy zwolenników prze-pracowania, choć oni opisują świat raczej w kategoriach starcia progresywnych części społeczeństwa (często postrzegając samą siebie jako grupę stosunkowo wąską) z poglądami do niedawna traktowanymi jako marginalne, wycofujące się czy też wsteczne. W ostatnim czasie ten percy-powany układ sił uległ jednak zmianie. Obecnie w polskiej debacie pu-blicznej trwa proces odwracania wyobrażonej hegemonii. Przy sprzyjają-cej koniunkturze politycznej przekazy dotąd traktowane jako marginalne zyskują na znaczeniu, trafiają do głównego nurtu, przetwarzają go, są oficjalnie i w szerokim dyskursie publicznym akceptowane. Jednocześnie następuje marginalizacja (przez ośmieszanie, szykanowanie, wykluczanie ze wspólnoty narodowej) dominującej wcześniej narracji liberalnej.

Analizowany tutaj fenomen „teraz już można” dotyczy więc sytuacji, która z jednej strony ma charakter przełomowy, a z drugiej postrzegana jest jako asymetryczna. Jest zatem paradoksalną zmianą tego, co opisywa-no jako niezmiennie. Głównym elementem wyobrażonej mapy poznaw-czej obu stron wydaje się więc specyficzna wizja wroga. Z jednej strony obraz potężnej, dominującej grupy, wręcz spisku – liberalnych elit, „poli-tyki wstydu” czy samych Żydów; z drugiej zaś – metafory wyparcia zwią-zane z tym, co pozostawało „zamknięte”, „zepchnięte do podziemia”, a po uwolnieniu może skazić cały świat.

Zmiana ta przebiega stopniowo od kilku lat. Wyrazistą jej ilustracją było pytanie, jakie w debacie przedwyborczej w 2015 roku kandydat na prezydenta Andrzej Duda zadał swojemu przeciwnikowi, Bronisławowi Komorowskiemu. Zakwestionował on wówczas sformułowanie z listu z okazji rocznicy pogromu w Jedwabnem, w którym Komorowski pisał, że naród ofiar bywał także sprawcą. „Jak w takim razie wygląda pana polityka obrony dobrego imienia Polski, jeśli pan w swoich wystąpieniach używa określenia, które niszczy rzeczywistą pamięć historyczną [...]?” Wpraw-dzie temat Jedwabnego wracał wcześniej przez lata w wypowiedziach polityków, ale nie był podnoszony na tak wysokim szczeblu. Wypowiedź

² O społecznej i politycznej reakcji odbicia i wyparcia, tzw. backlashu, po dyskusji wo-kół *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa, zob. Piotr Forecki, *Po Jedwabnem. Anatomia pa-mięci funkcjonalnej*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 2018.

Andrzeja Dudy to sygnał zmiany w obszarze tego, co dopuszczalne w komentowaniu relacji polsko-żydowskich w kontekście kampanii wyborczej i zdobywania głosów. Sygnał do odwrócenia ról, dzięki któremu „teraz już można”.

Celem niniejszego artykułu jest diagnoza stanu dyskursu o relacjach polsko-żydowskich w polskiej przestrzeni publicznej, doraźna i przeprowadzona niejako na żywo w kontekście wydarzeń z pierwszych miesięcy 2018 roku. Kontrowersja wokół nowelizacji ustawy o IPN wywołała w tych relacjach tąpnięcie, wyostrowając, jak twierdzą, procesy, które trwały już od jakiegoś czasu, i owocując wysypem różnych treści w mediach konwencjonalnych, w rozmowach prywatnych i wystąpieniach publicznych, a także w sieci.

Ze względu na specyfikę obecnego pejzażu komunikacyjnego i medialnego, zwłaszcza narzędzi dostępnych w internecie, nie ma możliwości przedstawienia pełnego, enumeratywnego obrazu dyskursu wokół nowelizacji ustawy o IPN. Mimo wąskich ram czasowych nie sposób zapewnić wyczerpującego korpusu materiału źródłowego. Badanie środowiska komunikacyjnego, jakim jest internet, nie pozwala dzisiaj badaczowi na taki komfort. Tym bardziej, że interesować mnie tu będzie to, jak przekazy wcześniej niszowe, oddolne, spoza głównego nurtu zyskują na znaczeniu – a tak zarysowanemu obszarowi dyskursu internet nie stawia granic.

Pewnym wsparciem w badaniu mogą być i bywają narzędzia pomiaru częstości wyszukiwań określonych terminów, jednak pozwalają one jedynie zarysować zmiany intensywności zainteresowania użytkowników określoną problematyką. Jedno spojrzenie na Google Trends pozwala stwierdzić, że tematy Żydów i antysemityzmu stały się przedmiotem wzmożonego zainteresowania polskojęzycznych internautów w dwóch okresach: w tygodniu po 27 stycznia oraz w tygodniu obejmującym 17 lutego³. A zatem to wypowiedź ambasador Azari w Auschwitz i wypowiedź premiera Morawieckiego o polskich, żydowskich, ukraińskich i niemieckich oprawcach podczas konferencji prasowej w Monachium stanowią węzłowe punkty rozwijającej się kontrowersji. Ważniejsze jednak wydaje się to, że sami uczestnicy dyskursu mówią o zmianie, jaka dokonała się w jego treści i warunkach. I to właśnie ta percypowana zmiana będzie mnie tu interesować. W praktyce oznacza to, że analizie poddam

³ Zob. <https://trends.google.com/trends/explore?q=Żydzi>; <https://trends.google.com/trends/explore?q=antysemityzm> (dostęp: 8.03.2018).

pewien wybór przekazów różnego typu, uzupełniając je przywołaniami kolejnych treści, od komentarzy internautów po tweety polityków.

Przebieg reakcji na kontrowersje wokół ustawy o IPN jest emblematyczny dla zmiany, jaką dostrzegają uczestnicy debaty. Zmiana ta przebiega w trzech istotnych aspektach, które przełożą się na trzy części artykułu.

Po pierwsze, przesunięcie granic tego, co dopuszczalne w debacie, jeśli chodzi o wypowiedzi antyżydowskie; zmniejszenie stygmatyzacji wypowiedzi antysemitów wygłaszanych i publikowanych przez osoby prywatne i publiczne. To, co wcześniej traktowano jako nienadające się do wypowiedzenia przez osobę, która pełni w życiu społecznym czy politycznym istotną funkcję, staje się akceptowalne. Nie chodzi jednak o pojawienie się treści zupełnie nowych, a jedynie o wzrost akceptacji dla znanych kalek antyżydowskich⁴. Stąd z jednej strony wrażenie powracania języka, w kontekście pięćdziesięciolecia Marca '68 często opisywane jako „powracanie języka marcowego”. Z drugiej zaś strony pojawiają się głosy, że wreszcie można szeroko usłyszeć o tym, co wcześniej mówili tylko niektórzy albo tylko w niektórych kontekstach.

Po drugie, wraz ze wzrostem akceptowalności treści antyżydowskich zmieniają się również media, za pomocą których są one upowszechniane. Z jednej strony oznacza to po prostu dopuszczenie tego rodzaju przekazów w mediach ogólnokrajowych, w tym mediach państwowych. Z drugiej jednak, co ważniejsze i domagające się analizy, zmieniają się nienależące do głównego nurtu kanały komunikacji: przede wszystkim strony internetowe, kanały na portalu YouTube, odrębne platformy internetowe służące propagowaniu narracji nacjonalistycznych i antysemitów.

Po trzecie, otwarcie artykułowanym celem w przestrzeni publicznej staje się wojna o pamięć, czy nawet „skok na pamięć” – próba aktywnego wyparcia narracji o wyjątkowości Holocaustu i zagrożeniach, jakie dla Żydów stanowili w czasie wojny również Polacy, postrzeganej jako antagoniczna wobec narracji o polskim doświadczeniu wojennego cierpienia,

⁴ Wniosek o stale wysokim poziomie antysemityzmu wtórnego w Polsce, który był jedynie powszechniej i swobodniej artykułowany w pierwszych miesiącach 2018 roku, wypływa również z badań przeprowadzonych przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Uniwersytecie Warszawskim. Zob. Maria Babińska, Michał Bilewicz, Dominika Bulska, Agnieszka Haska, Mikołaj Winiewski, *Stosunek do Żydów i ich historii po wprowadzeniu ustawy o IPN*, Centrum Badań nad Uprzedzeniami, Warszawa 2018, http://cbu.psychologia.pl/uploads/f_bulska/Analiza_Skutki_ustawy_o_IPN.pdf (dostęp: 18.03.2020).

prześladowania i heroizmu. Pamięć i narracja traktowane są tu jako wehikuły polityki historycznej i tożsamościowej, które strona postrzegająca się jako kontrhegemoniczna stara się przechwycić z rąk strony postrzeganej jak dotąd hegemoniczna. Wyrazistych przykładów tego napięcia dostarczają postulaty i posunięcia dotyczące muzeów związanych z historią Zagłady i stosunków polsko-żydowskich.

#TerazJużMożna

Dwudziestego ósmego stycznia 2018 roku w serii tweetów dotyczących wypowiedzi ambasador Izraela podczas obchodów rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau Rafał Ziemkiewicz nazwał Żydów „parchami”. Tym samym przywołał jedno z typowych przedwojennych określeń o charakterze antysemitycznym i jako takie zostało ono powszechnie rozpoznane. Kilka dni później w telewizyjnym programie „W Tyle Wizji” Ziemkiewicz wraz z Marcinem Wolskim, dyrektorem TVP2, zasugerowali, by mówić o „żydowskich obozach zagłady”, skoro akceptowalne jest oparte na odniesieniu geograficznym określenie „polskie obozy zagłady”. Wypowiedzi popularnego prawicowego publicysty i pisarza spotkały się z licznymi reakcjami, a Ziemkiewicz miał okazję komentować je publicznie, m.in. w programie „Prawy do Lewego, Lewy do Prawego”, prowadzonym przez Witolda Jurasza. Podkreślał, że słów używa świadomie i jeżeli chce kogoś obrazić, to używa celowo określeń obelżywych. W odróżnieniu od Wolskiego nie wycofał się i nie przeproszał za te wypowiedzi, a wręcz przeciwnie, podtrzymywał je jako adekwatne do jego poczucia rozczarowania Żydami, winnymi „zmarnowania wieloletnich starań ludzi takich jak wspaniały Szewach Weiss (swoich wysiłków nie śmiem nawet wspomnieć) o zbudowanie między Polską a Izraelem przyjaźni i poczucia wspólnoty”⁵.

Jakkolwiek nieprecyzyjne jest wskazywanie jednej wypowiedzi jako przełomowej w przeformułowywaniu reguł dyskursu publicznego, na poziomie symbolicznym można traktować słowa użyte na śledzonym przez sto pięćdziesiąt pięć tysięcy użytkowników profilu (a przecież rozpowszechniane dużo szerzej wieloma kanałami) jako początek radykalnego przesunięcia granic tego, co dopuszczalne. Rzecz by można, że teraz już można. Można nie tylko używać nacechowanego jednoznacznie antysemitcko epitetu, odsyłającego wprost do przedwojennej retoryki, ale także

⁵ Rafał Ziemkiewicz, *Stanowczo nie przeproszam!*, DoRzeczy.pl, 2 lutego 2018, <https://dorzeczy.pl/tylko-na-dorzeczy/55096/Stanowczo-nie-przeproszam.html> (dostęp: 9.03.2018).

bronić jego użycia, wskazując, że sytuacja dojrzała do tego, by taką retykę stosować. Ziemkiewicz napisał bowiem: „Przez wiele lat przekonywałem rodaków, że powinniśmy Izrael wspierać [...]. Dziś przez paru głupich, wzgl. chciwych parchów czuję się z tym jak palant”⁶. Ziemkiewicz sam zatem wskazuje, że nie posłużyłby się takim określeniem przed 27 stycznia, ale wydarzyło się coś, co zmieniło warunki dyskursu. Izraela nie warto już „wspierać” i nigdy nie należało. Zmieniona sytuacja usprawiedliwia zdaniem publicysty otwartą konfrontacyjność i agresję słowną. Ziemkiewicz nie był w swojej stanowczej postawie osamotniony. Występującego w telewizji publicznej Ziemkiewicza ani dyrektora TVP2 Wolskiego nie spotkały żadne formalne konsekwencje w związku ze wspomnianymi wypowiedziami. Wolski zdecydował się jednak przeprosić za żarty z żydowskich obozów⁷. Ziemkiewicz natomiast na łamach „Do Rzeczy” opublikował cytowany już felieton zatytułowany *Stanowczo nie przepraszam!*, w którym odrzuca logikę przeprosin medialnych, opartych na modelu skrucy za ewentualne, nieintencjonalne urażenie kogoś, które są według niego rodzajem przyznania się do winy. Ziemkiewicz tymczasem uważa, że w programie „W Tyle Wizji” nie żartował z Holocaustu, a tweet o parchach był po prostu na miejscu.

Zanim kryzys wokół nowelizacji ustawy o IPN bardziej rozgorzał, wypełniając debatę publiczną wypowiedziami, za które już nikt nie spodziewał się wyrazów skrucy ani nie próbował ich złożyć, przeprosiny padły raz jeszcze. Złożył je dziennikarz radia RMF FM, Bogdan Zalewski, po tym jak kilka dni wcześniej opublikował felieton zatytułowany *Polacy, jesteście*

⁶ Tenże, tweet z 28 stycznia 2018 roku, https://twitter.com/R_A_Ziemkiewicz/status/957725369817272323?ref_src=twsrc%5Etfw&ref_url=http%3A%2F%2Fwiadomosci.gazeta.pl%2Fwiadomosci%2F%2C114884%2C22958211%2Cziemkiewicz-w-obrzydliwy-sposob-o-sporze-z-izraelem-oburzenie.html (dostęp: 9.03.2018).

⁷ Magdalena Chrzczonowicz, *Wolski przeprasza, Ziemkiewicz idzie w zaparte*, Oko.press, 1 lutego 2018, <https://oko.press/wolski-przeprasza-ziemkiewicz-idzie-zaparte/> (dostęp: 19.03.2020); tw, *Rafał Ziemkiewicz: nie mam powodu przeproszać za „parchów” i „żydowskie obozy zagłady”, Marcin Wolski dał się podejść*, Wirtualnedia.pl, 3 lutego 2018, <http://www.wirtualnedia.pl/arttykul/rafal-ziemkiewicz-nie-mam-powodu-przepraszac-za-parchow-i-zydowskie-obozy-zagłady-marcin-wolski-dal-sie-podejść#> (dostęp: 19.03.2020); tps, *Ziemkiewicz w wyjątkowo obrzydliwy sposób mówi o Żydach. „Nie sądziłem, że kiedyś to zobaczę”*, Gazeta.pl, 29 stycznia 2018, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,22958211,ziemkiewicz-w-obrzydliwy-sposob-o-sporze-z-izraelem-oburzenie.html> (dostęp: 19.03.2020).

*na wojnie! Jesteśmy na wojnie z Żydami!*⁸. Ze świadomością, że „ryzykuje wiele”, ale „zawsze w swoim życiu kierował się zasadą odwagi cywilnej”, Zalewski ogłosił w swoim manifestie:

Polacy, jesteśmy na wojnie! Jesteśmy na wojnie z Żydami! Nie pierwszy raz w naszej historii. Ryzykując przesadną wzniosłością, dodam: jesteśmy na wojnie z Żydami być może już po raz ostatni. Stawką tej śmiertelnie groźnej batalii być może nie będzie totalna fizyczna Zagłada naszego narodu. [...]

Ja już wybrałem: w życiu prywatnym, rodzinnym, duchowym. Jestem gotowy podnieść rzuconą mi jako Polakowi rękawicę. Szukam ludzi ducha i czynu. Odkreślając grubą krechę hitlerowską, barbarzyńską ideę „ostatecznego rozwiązania” i wszelkie pomysły czystek etnicznych, zajmuję się czystą myślą obronną. Wyciągam wnioski z przeszłych sukcesów i błędów.

Wykrzykniki, wzmianka o ryzyku, przywołanie odwagi cywilnej i właśnie obranej decyzji, metaforyka batalii i pojedynku każą sądzić, że zdarzyło się coś, co zwyczajową antypatię zmieniło w oczach autora w otwarty konflikt zbrojny. I pozwoliło mu bez ogródek pisać w ten sposób. Wprawdzie we wzniosłym tonie dziennikarz odżegnuje się od metod hitlerowskich, ale już samo ich przywołanie performatywnie ku nim kieruje. Szuka się tu rozwiązania z tego rejestru ostatecznego starcia, choć bez ludobójczych metod. Sytuacja dojrzała do wypowiedzenia konfliktu ostro i jasno oraz do mobilizacji sojuszników. Zalewski kieruje do nich bojową odezwę.

Pełen patosu, szokujący wstęp rozwija się dalej w obszerny i zawiły tekst o symulowanym, „pijarowym” utyskiwaniu Żydów na antysemityzm na przykładzie Ameryki lat czterdziestych. O ile dalsze partie można by uznać w innych okolicznościach za stosunkowo zawołaną krytykę antyżydowską i zapewne sama w sobie przeszłaby ona bez echa, o tyle otwierające słowa, bez owijania w bawełnę nazywające stan relacji polsko-żydowskich wojną, odbiły się już echem szerokim. Zalewski został zawieszony przez pracodawcę, radio RMF FM. Miało ono odmówić interwencji kilka lat wcześniej, w sprawie szerzących homofobię wpisów na blogu Zalewskiego, traktując je jako jego prywatne poglądy. Tymczasem na początku 2018 roku w temacie antysemityzmu przestrzeń prywatnych

⁸ Bogdan Zalewski, *Polacy, jesteśmy na wojnie! Jesteśmy na wojnie z Żydami*, Pressmania.pl, 1 lutego 2018, <http://pressmania.pl/polacy-jestesmy-na-wojnie-jestesmy-na-wojnie-z-zydami> (dostęp: 19.03.2020).

poglądów przestała obowiązywać – uznano, że konieczna jest reakcja jednoznaczna. Należy więc sądzić, że zmiana w obrębie reguł dyskursu na ten temat była dwutorowa. Oznaczała z jednej strony przesunięcie granicy autocenzury: Ziemkiewicz i Zalewski uznali, że zniknęły pewne ograniczenia moralne czy środowiskowe w otwartym posługiwaniu się wypowiedziami antysemitycznymi. Z drugiej jednak strony doszło do zawężenia tego, co dopuszczalne jako pogląd prywatny, czy też tego, co ignorowane jako margines. Wiąże się to z większą widocznością, ale i zauważaniem czy wyczuleniem na treści, które, w mniejszym stężeniu, były w przestrzeni publicznej, a zwłaszcza w sieci, obecne cały czas.

Zalewski jednak zdecydował się na przeprosiny. Na swoim facebookowym profilu napisał:

Szanowni Czytelnicy! Przepraszam za swoje ostatnie teksty na moim prywatnym profilu na Facebooku, które mogły urazić niektórych z Was. Nie było moją intencją obrażanie Narodu Żydowskiego ani zaprzeczanie niewątpliwie wyjątkowej Tragedii Holocaustu. Chciałbym oświadczyć, że nie jestem antysemitą. Absolutnie jestem przeciwnikiem jakichkolwiek zachowań antysemitycznych. W ferworze bieżących wydarzeń i gorących dyskusji dałem się ponieść nieprzemyślanym emocjom. Jeszcze raz wszystkim, których dotknęły moje słowa, serdecznie przepraszam. Bogdan Zalewski⁹.

Jak wynika z zacytowanego wpisu, przeprosiny dotyczą niedostępnych, być może usuniętych, tekstów na Facebooku. Nie jest jasne, czy dotyczą również felietonu, który pozostaje widoczny na stronie Pressmania.pl, choć zdaje się, że jako takie je potraktowano. Przede wszystkim jednak wypowiedź ma charakter wysoce zrytualizowany, spełnia kryteria przeprosin będących przyznaniem się do winy według Ziemkiewicza. Mowa tu więc o tych, „których dotknęły moje słowa” lub „których mogły urazić”, a także pojawia się deklaracja odrzucenia antysemityzmu. „Naród Żydowski” i „Tragedia Holocaustu” pisane wielkimi literami robią wrażenie karykaturalnego powtórzenia patosu z przywołanego felietonu, acz w – deklaratywnie – odwrotnym celu. Elaborat, którego przeprosiny być może dotyczą, zrzucony jest tu na karb nieprzemyślanych emocji podyktowanych nagłymi wydarzeniami. Można przyjąć, że autor uznał, iż

⁹ Tenże, post na portalu Facebook, <https://www.facebook.com/bogdan.zalewski.568/posts/876885412471900?pnref=story> (dostęp: luty 2018, post w międzyczasie usunięty wraz z kontem Bogdana Zalewskiego).

wbrew temu, co mu się przez chwilę wydawało, jednak nie jest tak, że teraz już można (i trzeba). Niemniej wydaje się, że siła retoryczna i performatywna – jeśli założyć, że przeprosiny jakiś stan nieurazenia miały przywrócić – tego facebookowego aktu skruchy jest niewspółmierna z siłą aktu mowy, który spod palców autora wypłynął wcześniej. Gdyby chciał posłużyć się tu autorytetem teorii językoznawczej, to należałoby przywołać Austina i powiedzieć, że tym razem performatyw był raczej nieudany, być może dlatego, że nie towarzyszyła mu intencja sprawcza.

Nie pomogły i reakcje internautów, od których posypały się na Zalewskiego gromy z obu stron spektrum: za bycie tchórzem albo tchórzem i antysemitą zarazem. Schematyczny, powierzchowny kształt przeprosin każe również podejrzewać, że są one rodzajem mrugnięcia okiem w stronę tych, którzy bynajmniej urażeni się nie poczuli, a przeciwnie, podzielają poglądy autora. Dałoby się ująć je w cudzysłów jako wymuszone dla zachowania stanowiska, skoro pracodawca zareagował negatywnie, ale nieniosące skruchy. Nie ma tu wycofania się z wygłoszonych poglądów, jest jedynie próba zniwelowania skutków ich upublicznienia: pozornie skutków w postaci czyichś urażonych uczuć, a w istocie zapewne tych związanych ze społecznym i zawodowym statusem autora. Słowa Zalewskiego są prawdopodobnie pustym gestem, który formalnie przywraca podporządkowanie regułom tego, co wypada dziennikarzowi ogólnopolskiego radia prywatnego, i pozwala wyciszyć temat w przestrzeni publicznej. Na tym jednak kończy się ich znaczenie: nie mają nieść skruchy ani zmiany poglądów. Skądinąd wiadomo, że zawieszenie zostało z czasem wycofane i w połowie marca Zalewski wrócił do pracy w serwisie informacyjnym radia, a jedynie postanowił „zakończyć swoją obecność w dotychczasowej formie w przestrzeni internetu”¹⁰. Można więc sądzić, że dziennikarzowi udało się przywrócić *status quo ante* swojego społecznego i zawodowego ulokowania i cicho wycofać się z publicznego wypowiadania wojny Żydom, które, jak się okazuje, spowodowało niezrozumienie jego intencji. Poglądy zostały z powrotem upchnięte i okiełznane w sferze prywatnej.

Podobną funkcję gestu mającego zatrzymać newsowo-internetową nośność tematu, a pozbawionego głębi realnego działania, pełni zawieszenie

¹⁰ tw, *Bogdan Zalewski po zawieszeniu za wpis o „wojnie z Żydami” wraca do RMF FM*, Wirtualnemedial.pl, 19 marca 2018, <https://www.wirtualnemedial.pl/artykul/bogdan-zalewski-po-zawieszeniu-za-wpis-o-wojnie-z-zydami-wraca-do-rmf-fm#> (dostęp: 19.03.2020).

senatora Waldemara Bonkowskiego w prawach członka partii i klubu parlamentarnego przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego za antysemityczne wpisy na portalu Facebook. Zawieszenie ogłoszone w lutym pozostawało w mocy całą wiosną, a dalsze losy senatora się ważyły, albowiem pod koniec maja złożono wniosek o usunięcie go z partii. Akt zawieszenia ma potencjał, by służyć jako przykład wewnętrznej walki z antysemityzmem w partii rządzącej, można go wykorzystać jako żeton w odpowiedzi na ewentualne zarzuty o brak interwencji. Nie jest jednak przejawem konsekwentnej strategii piętnowania antysemitycznych wypowiedzi członków partii – nic takiego nie spotkało posłanki Krystyny Pawłowicz piszącej na Twitterze o Żydach kolaborantach czy V kolumnie bez polskich genów bezczelnie atakującej państwo swojego pobytu¹¹. Posługiwanie się na poważnie i w agresywnym tonie kalką z języka znanego z Marca '68 przez jedną z najważniejszych działaczek nie wywołało żadnych widocznych działań dyscyplinujących ze strony jej zwierzchników¹².

Nie można powiedzieć, że doszło do całkowitego zniesienia antysemitycznego tabu w języku politycznym polskiej prawicy, albowiem deklaracyjnie wciąż się z antysemityzmem walczy, wykonuje się sygnałowe gesty go piętnujące, jak w przypadku senatora Bonkowskiego. Doszło jednak do poszerzenia liczbowo i jakościowo sfery takich wypowiedzi, które nie wywołują konsekwencji w obrębie systemu hierarchicznych zależności i, mówiąc krótko, nie wiążą się z żadną karą instytucjonalną.

Poza tym, że bardziej lub mniej znani aktorzy publicznej debaty pozwalali sobie na wypowiedzi dużo bardziej jednoznacznie konfrontacyjne wobec Żydów, wzrosła również widoczność medialna osób, które wcześniej nie były np. zapraszane do mediów publicznych. Ewa Kurek, historyczka i autorka książek poświęconych żydowskiej współodpowiedzialności za prześladowania i śmierć Żydów w czasie wojny, jak sama przyznała w rozmowie z Magdaleną Ogórek, dopiero w kontekście ustawy o IPN zaczęła

¹¹ Krystyna Pawłowicz, tweet z 23 lutego 2018, <https://twitter.com/KrystPawlowicz/status/966946204507693056> (dostęp: 19.03.2020).

¹² Piotr Osęka przeprowadził doraźne porównanie wypowiedzi współczesnych i tych z Marca '68, wskazując na ich uderzające podobieństwo. Zob. Daniel Drob, *Zestawił marcową propagandę ze współczesną publicystyką. Efekt? „Jakbym przeniósł się w czasie”*, Gazeta.pl, 7 lutego 2018, http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,22989143,jestesmy-swiadkami-powrotu-narracji-z-marca-68-znowu-chciwi.html#Z_Czolka3Img (dostęp: 19.03.2020).

być zapraszana do Telewizji Polskiej¹³. W innym wystąpieniu publicznym, jednym spośród bardzo wielu, jakie Kurek odbyła od momentu rozpoczęcia kryzysu, obiecywała ona, że postawi ambasador Azari dowolny trunek z wdzięczności za otwarcie Polakom oczu na nadużycia Żydów. „Obudziła Polaków [...], może potrząsnęła trochę władzą”¹⁴. Z punktu widzenia Kurek nagle i dość nieoczekiwanie doszło do pozytywnej zmiany w dostępie do tradycyjnych mediów, a także w zainteresowaniu publiczności treściami, które sama ma do przekazania. Dla przykładu wybrane przypadkowo nagranie ze spotkania z nią, cytowane tu przed chwilą, a umieszczone na portalu YouTube przez kanał „Sumienie Narodu TV”, osiągnęło w ciągu miesiąca sto dziesięć tysięcy odsłon. Również przywołane już Google Trends wskazują na radykalny wzrost wyszukiwań w lutym 2018 roku¹⁵. Z tej perspektywy nie tylko teraz już można, ale przede wszystkim jest gdzie i do kogo mówić o żydowskich zbrodniach i nadużyciach.

Wzrosła popularność Grzegorza Brauna, bodaj najsprawniej i najkwiecieściej przemawiającego spośród kandydatów na prezydenta, którzy stanęli do wyborów w 2015 roku, a od 2019 roku posła na sejm (znanego z nieoczywistych, a zwracających uwagę zbitek trzech haseł: „doprowadzę do zmiany konstytucji, ordynacji wyborczej i podatkowej i... do wznowienia ekshumacji w Jedwabnem”). W serwisie YouTube, nie mówiąc o innych, opublikowano szereg nowych nagrań z jego komentarzami do bieżących wydarzeń. Przykładem takiego komentarza, którym się tu posłużę, jest rozmowa zamieszczona na portalu wRealu24.pl (ponad sto pięćdziesiąt tysięcy odsłon w ciągu półtora miesiąca)¹⁶. Po znanym jeszcze z kampanii prezydenckiej 2015 roku „kondominium rosyjsko-niemieckim pod żydowskim zarządem powierniczym” w kontekście kryzysu relacji polsko-izraelskich, jaki wybuchł w styczniu 2018 roku, Braun mówi również o próbach zainstalowania „żydowskiej suwerenności wyspowej

¹³ Nagranie programu w TVP z udziałem Ewy Kurek: https://www.youtube.com/watch?v=_6KNHH4PvP4 (dostęp: marzec 2018; film od tego czasu usunięto).

¹⁴ Nagranie publicznego wykładu Ewy Kurek: <https://www.youtube.com/watch?v=-CuLdjMijzsg&t=224s> (dostęp: marzec 2018; film od tego czasu usunięto).

¹⁵ Zainteresowanie hasłem „Ewa Kurek” w okresie 1 lutego–30 września 2018 roku według Google Trends: <https://trends.google.com/trends/explore?date=2018-02-01%202018-09-30&q=ewa%20kurek> (dostęp: 20.03.2020).

¹⁶ Grzegorz Braun o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii Polskiej”, *roszczeniach żydowskich, PiS i KK!* [wideo], YouTube.com, „wRealu24”, 6 lutego 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=HfXGJe5Mt30> (dostęp: 20.03.2020).

od Szczecina do Odessy na Międzymorzu” oraz „ostatecznym rozwiązaniu kwestii polskiej”, do którego rzekomo właśnie przystąpiono.

Skromniejszym i bardziej trywialnym, a jednak nie mniej efektownym produktem językowej kreatywności Brauna są „media głównego ścieku”, sformułowanie doskonale wpisujące się w założenie o źródłowej wernakularności takich przekazów jako oddolnej kontry do tego, co postrzega się jako główny nurt, zakłamyany i wymagający korekty. Jednym z praktycznie stosowanych narzędzi przechwycenia dyskursu głównego nurtu jest wprowadzanie sformułowań, które mają się stać poręcznymi hasłami, a do celowo pojęciami opisującymi zjawiska polityczne. „Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej” jest charakterystycznym przykładem, wykorzystującym dyskursywny ciężar „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, czyli eufemizmu użytego przez uczestników konferencji w Wannsee, który od tego czasu zyskał znaczenie radykalnego zniszczenia, tym mocniejsze, że przyjmujące formę eufemizmu właśnie. Użyte w kontekście kryzysu polsko-izraelskiego, podkreśla, że celem jest zniszczenie polskości, i to paradoksalnie przez Żydów – tych, których określenie „ostateczne rozwiązanie” pierwotnie dotyczyło. Braun nie ma więc, podobnie jak Zalewski, oporów przed wykorzystaniem wojennej retoryki starcia na śmierć i życie.

Braun wpisuje się też w teorię spiskową – jego wywody mają to do siebie, że ich główna treść rozgrywa się na wysokim poziomie abstrakcyjnych spekulacji o układzie globalnych wpływów i kalkulacji bliżej nieokreślonych sił, które determinują losy społeczeństw (o czym świadczą struktury gramatyczne typu „zdecydowano...” albo „jeśli ta wojna [polsko-ukraińska] zostanie skierowana do realizacji”). Braun zresztą wielokrotnie mówi, że zakłada już pewną wiedzę słuchaczy, którzy są w stanie za nim podążać bez konieczności tłumaczenia jego koncepcji od początku. Proponuje interpretację źródeł kryzysu, która zahacza o Ukrainę z jednej strony, a wojnę perską z drugiej. W odróżnieniu od innych prawicowych komentatorów, np. Jerzego Targalskiego, Braun nie sprowadza genezy problemu do roszczeń majątkowych. Sięga do interpretacji głębszych, zaskakujących dla odbiorcy, który jednak nie śledzi rozwoju jego koncepcji od początku i nie jest przygotowany na stwierdzenia, że najwyraźniej nieoczekiwanie zdecydowano się na ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej jeszcze przed upadkiem Teheranu.

Gdy oferuje skróty, są one lapidarne do bólu. W przywołanym nagraniu prowadzący, Marcin Rola, pyta: „Jak walczyć z tym kłamstwem: z przemysłem Holocaustu?”, Braun odpowiada:

Proszę pana, dużym skrótem [...], niecodziennie tutaj wysiaduję [...], proszę czym prędzej lecieć odnaleźć najbliższego duszpasterza tradycji katolickiej i zamówić mszę przenajświętszą w tej intencji, prawda, żeby Polska była, a może jeszcze w jakichś innych. To jest duży skrót. Tego problemu nie rozwiąże się na skróty, półśrodkami. [...] nie wymkniemy się, jeśli będziemy w dalszym ciągu podtrzymywać fikcję – jak prezydent belwederski – Rzeczpospolitej Przyjaciół.

Na marginesie analizy przełomu w dyskursie o relacjach polsko-żydowskich warto tu nadmienić inny, skorelowany obszar ścierania się sił, które same siebie postrzegają jako kontrhegemoniczne, z hegemonicznymi. Zacytowana wypowiedź wskazuje bowiem jeszcze jednego przeciwnika: prezydenta belwederskiego. W innym miejscu Braun mówi także o „premierze warszawskim” oraz, wielokrotnie, o „żoliborskiej grupie rekonstrukcyjnej sanacji”. Z tej perspektywy Prawo i Sprawiedliwość jako partia rządząca jest hegemonem, w kontrze do którego stoją bardziej prawicowe formacje i stanowiska. Prawicowe spektrum jest tu prezentowane przez analogię do międzywojennego pejzażu politycznego. I podobnie jak wówczas sprawa relacji polsko-żydowskich staje się na poziomie symbolicznym bardzo ważną osią konfliktu społecznego¹⁷, testem nie tylko dla lewicy, ale również dla rządu. Zdaniem Brauna przedstawiciele władzy teraz dopiero „muszą nadganiać” w obronie dobrego imienia i interesów Polski, przyjmując stanowiska, które on sam głosił od dawna, i gorliwie ich broniąc. Z satysfakcją stwierdza, że on „nie musi nadrabiać”, że m.in. wprawdzie już teraz można wypowiadać „oczywistą oczywistość” o konieczności wznowienia i dokończenia ekshumacji w Jedwabnem, co jeszcze do niedawna mówili „tylko najstraszniejsi antysemita i ruscy agenci”, ale Braun był w tej materii w samozwańczej awangardzie, albowiem o „kłamstwie jedwabieńskim” mówi od dawna. Niemniej docenia, że teraz już i „władzom warszawskim” wolno o konflikcie polsko-żydowskim mówić.

Grzegorz Braun, sądząc choćby po komentarzach pod omawianym tu nagraniem w serwisie YouTube, cieszy się niemałą estymą wśród pewnego segmentu opinii publicznej. Pozostaje on jednak wciąż komentatorem pozbawionym dostępu do dużych mediów tradycyjnych (co sam podkreśla, gdy mówi, że jest na niego „zapis”). Stąd jego recepcja i reakcje na jego

¹⁷ Zob. Paweł Brykczyński, *Gotowi na przemoc. Mord, antysemityzm i demokracja w międzywojennej Polsce*, przeł. Michał Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017.

wypowiedzi ograniczają się raczej do portali prawicowych, a bodaj najbardziej tradycyjnym medium, które się na niego powołuje, jest tygodnik założony przez Janusza Korwin-Mikkego „Najwyższy Czas”.

Przesunięcie w zakresie tego, co dopuszczalne w obszarze dyskursu o relacjach polsko-żydowskich, najmocniej jednak widać w prawicowych mediach tradycyjnych. Portal tygodnika „Do Rzeczy” opublikował 22 lutego 2018 roku karykaturę przedstawiającą białą postać z białą-czerwoną opaską, klęczącą, z dwiema lufami skierowanymi w jej głowę. Pistolety zaś trzymają tu dwie czarne postacie, jedna ze swastyką na piersi, a druga z czerwoną gwiazdą Dawida. Autor, Cezary Krysztopa, regularnie publikujący na stronie DoRzeczy.pl swoje rysunki, ten opatrzył podpisem #PolishHolocaust¹⁸. To ilustracja stereotypu, wedle którego stalinowski zbrodniarzami i oprawcami Polaków byli przede wszystkim Żydzi. Zrównano ich tu z niemieckimi nazistami. Miała to być przy tym odpowiedź na opublikowany w internecie klip *Polish Holocaust*, który obiegił polskojęzyczny internet, a został nakręcony przez amerykańską Fundację Rudermana. Obrazek Krysztopy odwracał znaczenie określenia „polski Holocaust” zawarte w klipie: tam „Polish Holocaust”, przekornie wobec nowelizacji ustawy o IPN, przypisywał Polakom odpowiedzialność za Zagładę. Tu Krysztopa wskazuje na inny desygnat tego określenia: Polaków padających ofiarami Niemców i żydokomuny. Wywołało to falę reakcji, z jednej strony podziwu dla Krysztopy, z drugiej krytyki za antysemityzm¹⁹. Samego Krysztopy nie spotkały negatywne konsekwencje – za to tygodnik „Do Rzeczy” musiał usunąć ze swojej strony logotypy PGE i Allegro (aczkolwiek nie jest jasne, czy reklamodawcy zrezygnowali ze współpracy z nim w ogóle)²⁰. Rysunek zatem naruszył pewne tabu – ale tabu raczej w zaistniałej sytuacji kruszejące, stąd połowiczność reperkusji.

¹⁸ Cezary Krysztopa, #PolishHolocaust, DoRzeczy.pl, 22 lutego 2018, <https://krysztopa.dorzeczy.pl/56882/PolishHolocaust.html> (dostęp: 20.03.2020).

¹⁹ W tym karykatura trafiła do artykułu o antysemickich rysunkach w polskiej prasie opublikowanego w amerykańsko-żydowskim portalu „The Algemeiner” – obok zresztą antysemickiej karykatury z pisma „Najwyższy Czas”. Ben Cohen, *Antisemitic Images, Cartoons, Flood Polish Press as Holocaust Law Dispute Festers*, „The Algemeiner”, 26 lutego 2018, <https://www.algemeiner.com/2018/02/26/antisemitic-images-cartoons-flood-polish-press-as-holocaust-law-dispute-festers/> (dostęp: 20.03.2020).

²⁰ Grupa PGE i Allegro wycofały swe znaki z DoRzeczy.pl po kontrowersyjnym rysunku, „WP Finanse”, 26 lutego 2018, <https://finanse.wp.pl/grupa-pge-i-allegro-wycofaly-swe-znaki-z-dorzeczypl-po-kontrowersyjnym-rysunku-6224460464072833a> (dostęp: 20.03.2020).

Początek 2018 roku przyniósł zatem poczucie wielu środowisk, że teraz już można bądź trzeba głośno artykułować poglądy antyżydowskie. Dla części osób, w tym osób publicznych, wiązało się to z deklarowaną zmianą zapatrywań, inni otwarcie podkreślają, że cieszy ich tylko otwartość przestrzeni publicznej na ich poglądy, które były takie od dawna. Poza tą ogólną zmianą doszło też do przełamania dwóch tabu w dyskursie o relacjach polsko-żydowskich. O pierwszym była już mowa, dotyczy ono szeroko rozumianego podważania szczególnego statusu Zagłady Żydów jako wyjątkowej, metodycznej próby wyniszczenia narodu, której cywilizacja chce, przynajmniej deklaratywnie, uniknąć kiedykolwiek w przyszłości. Kiedy Zalewski odwołuje się do ostatecznego rozwiązania, takie właśnie tabu narusza. Podobnie Ziemkiewicz i Wolski, Braun oraz Krzysztopa, gdy mówią o ostatecznym rozwiązaniu kwestii polskiej, żydowskich obozach czy używają hashtaga #PolishHolocaust, mając na myśli żydowskie próby wyniszczenia Polaków. Błędem byłoby twierdzić, że tego rodzaju sformułowania nie zdarzały się wcześniej, ale były nieporównywalnie rzadsze i niedopuszczalne w mediach tradycyjnych, mieszczących się w szerokim głównym nurcie, do jakich należał i tygodnik „Do Rzeczy”, i RMF FM, i telewizja publiczna.

Drugie tabu, które przekroczone w tym czasie, dotyczy tzw. języka marcowego – sformułowań powtarzających schematy wypowiedzi antyżydowskich charakterystyczne dla Marca '68. Nowy kryzys w relacjach polsko-żydowskich wybuchł w pięćdziesiątą rocznicę tamtych wydarzeń i przyniósł rzucające się w oczy wypowiedzi, które przypominały ówczesne hasła. Już pod koniec stycznia w Polskim Radiu dziennikarz Piotr Nisztor zasugerował, jak cytowało Polskie Radio na Twitterze, że „jeśli dzisiaj ktoś występuje w roli rzecznika Izraela, to może warto byłoby, żeby po prostu trzy razy zastanowił się, czy nie oddać polskiego obywatelstwa i zamienić je na obywatelstwo izraelskie”²¹. Wspomniana już Krystyna Pawłowicz pisała o V kolumnie, a Bronisław Wildstein, członek rządowej komisji ds. dialogu historyczno-prawnego z Izraelem, wskazywał na początku marca, że „strona izraelska, np. Yad Vashem, posiada swoje kontakty w Polsce. Te kontakty są niechętne

²¹ Polskie Radio 24, tweet z 29 stycznia 2018, https://twitter.com/PolskieRadio24/status/957883961711177728/photo/1?ref_src=twsrc%5Etfw&ref_url=https%3A%2F%2Fwww.tvn24.pl%2Fwiadomosci-z-kraju%2C3%2Freakcje-w-polsce-i-izraelu-na-tresci-mediow-publicznych-w-sporze-o-ustawe-o-ipn%2C812667.html (dostęp: 20.03.2020).

Polsce i Polakom”²². Sugestie, że Polska i Izrael są w konflikcie, w którym trzeba wybrać stronę, a w Polsce działają osoby sprzyjające interesom żydowskim, nie polskim, wywołały liczne porównania z Marcem '68 i przyczyniły się do odczytywania kryzysu, w Polsce i za granicą, jako powtórzenia ówczesnych nastrojów.

O percypowanym przełomie, czyli wyraźnej jakościowej zmianie w zasadach dyskursu o stosunkach polsko-żydowskich w przestrzeni publicznej, świadczy również język drugiej strony. Niemal od początku kryzysu pojawiały się nieuchronne porównania do Marca '68. Co więcej, krążyły zaczęły ustabilizowane formuły opisujące sytuację. Mówiono o „rozbudzeniu demonów antysemityzmu”, które trudno będzie poskromić (np. Dominika Wielowieyska w radiu Tok FM, dr Aleksandra Gliszczyńska-Grabias w wywiadzie dla „Archiwum Osiatyńskiego”)²³ oraz o „wypuszczeniu dzina antysemityzmu i nacjonalizmu z butelki” (m.in. Aleksander Kwaśniewski w programie Moniki Olejnik i Bartosz T. Wieliński w „Gazecie Wyborczej”)²⁴. Pisano wręcz o „wybiciu antysemickiego szamba”²⁵, a w wywiadzie telewizyjnym Krzysztof Topolski powiedział, że „ponownie rozlało się po Polsce antysemickie gówno”²⁶. Takie wypowiedzi, również te wprost odsyłające do Marca '68, niosą supozycję, że antysemityzm do tej pory był w Polsce zjawiskiem obecnym, ale tłumionym,

²² Wildstein: *Strona izraelska ma w Polsce kontakty niechętne Polsce i Polakom* [wideo], YouTube.com, 4 marca 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=mO3WGutx4yk> (dostęp: 20.03.2020).

²³ „PiS obudziło demony antysemityzmu”. Wielowieyska przypomina słowa Zalewskiej, TokFM.pl, 29 stycznia 2018, <http://www.tokfm.pl/Tokfm/7,103454,22955268,pis-przez-obudzilo-demony-antysemityzmu-wielowieyska-przypomina.html> (dostęp: 20.03.2020); Aleksandra Gliszczyńska-Grabias, *Obudzone demony antysemityzmu to między innymi efekt złej nowelizacji ustawy o IPN*, „Archiwum Osiatyńskiego”, 1 marca 2018, <https://archiwumosiatsynskiego.pl/wpis-w-debacie/obudzone-demony-antysemityzmu-miedzy-innymi-efekt-zlej-nowelizacji-ustawy-o-ipn/> (dostęp: 20.03.2020).

²⁴ „Raz wypuszczony dzin rasizmu, antysemityzmu i nacjonalizmu zatruje nasze życie na wiele lat” [wideo], TVN24.pl, 29 stycznia 2018, <https://tvn24.pl/programy/kropka-nad-i-kwasniewski-o-sporze-z-izraelem-ra810546-2607215> (dostęp: 20.03.2018); Bartosz T. Wieliński, *PiS wypuścił nacjonalistycznego dzina z butelki*, Wyborcza.pl, 29 stycznia 2018, <http://wyborcza.pl/7,75968,22955732,pis-wypuscil-nacjonalistycznego-dzinnaz-butelki.html> (dostęp: 20.03.2020).

²⁵ Tamże.

²⁶ *Zatrzymali go 10 marca 1968 roku. „Szargali mnie potwornie po karczerach”*, TVN24.pl, 8 marca 2018, <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/krzysztof-topolski-w-kropce-nad-i-o-marcu-68,820808.html> (dostęp: 20.03.2020).

trzymanym w ryzach przez normy społeczne i zasady dyskursu. Raz uwolnione z tych ram, wymyka się ono spod kontroli.

Po kilku tygodniach kryzysu 8 marca na Dworcu Gdańskim w Warszawie ambasador Izraela powiedziała, że w ostatnich tygodniach miała okazję poczuć, jak łatwo w Polsce rozbudzić demony antysemityzmu. Przesłanki do sformułowania takiego wniosku – liczne groźby i obelgi, jakie trafiły do ambasady od końca stycznia – znalazły się potem na wystawie „Obcy w domu. Wokół Marca '68” w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Ostatnia część ekspozycji, przedstawiająca współczesne przejawy antysemityzmu, była szeroko komentowana właśnie w kontekście nasilenia się wypowiedzi antyżydowskich w przestrzeni publicznej w związku z konfliktem dotyczącym ustawy o IPN. Wkrótce zresztą, o czym będzie mowa dalej, obiektem ataków stało się także samo muzeum.

Podsumowując, strony konfliktu, jakie wyłoniły się w polskiej przestrzeni publicznej po wybuchu kontrowersji wokół nowelizacji ustawy o IPN, łączy przekonanie, że ów konflikt ma charakter przełomowy. Niezależnie, czy zmiana oceniana jest pozytywnie czy nie, jest jasne, że możliwe stało się wypowiadanie otwarcie antysemitycznych poglądów, budowanie analogii z Holocaustem i Marcem '68, mówienie, niczym międzywojenna endecja, o wojnie polsko-żydowskiej – wszystko to, co w głównym nurcie debaty publicznej nie pojawiało się tak intensywnie od początku lat dziewięćdziesiątych. Owszem, bywa, że wypowiadający spotykają się z konsekwencjami, niemniej uwewnętrznione ograniczenia w wielu przypadkach zniknęły.

Zarazem jednak trzeba podkreślić – otwierając tę część analizy na dalszy rozwój wydarzeń – że choć wiele powiedzieć już wolno, kontrhegemoniczność pozostaje racją bytu przekazów demaskujących wpływ Żydów na polską politykę. Dlatego też komentatorzy występujący w programach na prawicowych i nacjonalistycznych kanałach na YouTube w miarę rozwoju sytuacji podkreślają swoją odrębność od głównego nurtu, choćby był nim rząd Prawa i Sprawiedliwości, który proponuje i uchwała ustawę o IPN. Przykładu dostarczyć może rozmowa Roberta Bąkiewicza, prezesa Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, z Tomaszem Gryguciem, znanym jako Pan Nikt. Mówi się tam o rządzie warszawskim, a także o „obszarze Wisły”, „Rzeczypospolitej Przyjaciół” i „Polin” jako rządzonym z Warszawy, rzekomo niesuwerennym państwie

polskim²⁷. Dzięki temu pozostaje oczywiście przestrzeń dla dalszego demaskowania kłamstw dowolnie wskazanego głównego nurtu.

Między DIY a profesjonalizacją – wernakularność zmierzająca do mainstreamu

Opisany wyżej „terazjużmożnizm” ma charakter gwałtownej zmiany ilościowej i jakościowej. Nie należy jednak odczytywać jej w oderwaniu od kontekstu, jaki stanowi proces stopniowego powrotu dyskusji o relacjach polsko-żydowskich do głównego nurtu sporów politycznych w Polsce. Wspomniałam już wyżej o debacie prezydenckiej w 2015 roku jako symptomie tego zjawiska. Równolegle z nim przebiega jeszcze jeden proces, przygotowujący zapewne przesunięcie w obrębie reguł dyskursu. Wraz bowiem z rozwojem komunikacji internetowej zmienia się potencjał przekazywania treści wszelakich, w tym antysemickich, przez szeroką rzeszę użytkowników internetu najróżniejszym gronom odbiorców, prawdopodobnie coraz szerszym. Jak wiadomo, internet pozwala oddolnie wytwarzać przekazy w sposób niezapośredniczony przez tradycyjnych wydawców medialnych, zwykle stopniowo, a z rzadka gwałtownie poszerzając publiczność, do której się dociera. W przypadku treści nieakceptowanych przez duże publikatory pozwala to uniknąć tego, co zwykle postrzega się z tej perspektywy jako cenzurę. Internet umożliwia więc wyłanianie się alternatywnych obiegu informacji i opinii, o potencjalnie bardzo szerokim zasięgu, jednak niedostrzeganych z perspektywy głównego nurtu mediów tradycyjnych, ich twórców i odbiorców.

Jeżeli, jak to się zwykło czynić, za moment przełomowy w historii debaty o wojennych stosunkach polsko-żydowskich uznać spór na temat książki *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa, to trzeba zauważyć, że jego bezpośredni przebieg, natychmiast po publikacji oraz w okresie sprzed przepisów Aleksandra Kwaśniewskiego i jakiś czas po nich, a także jego ciągnące się latami echo, pokrywa się z czasem rozwoju internetu w Polsce. W pierwszych latach XXI wieku dyskurs anty-Grossowy – podważający ustalenia Grossa oraz śledztwa IPN w sprawie pogromu w Jedwabnem – zaowocował wieloma publikacjami prasowymi, serią publikacji książkowych takich autorów jak Jerzy Robert Nowak czy Henryk Pająk, a także

²⁷ Pan Nikt (Tomasz Gryguć): „Przez rządy dobrej zmiany będziemy krzyczeć chwała wielkiemu Izraelowi” [wideo], YouTube.com, „Media Narodowe”, 27 marca 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=u1-d5zw2VIU> (dostęp: 20.03.2020).

wieloma spotkaniami z publicznością, często organizowanymi w domach kultury czy innych centrach skupiających społeczność lokalną. Spotkania takie były zresztą skuteczną formą dystrybucji publikacji, zwykle niedostępnych w dużych sieciach księgarskich, a jedynie w mniejszych księgarniach nastawionych na książki o tematyce historyczno-narodowej i antysemickiej. Rozwój internetu znacznie zwiększył możliwości docierania do odbiorców tych treści, ale także umożliwił dużo szerszej grupie nadawców ich upublicznianie. Mając przekonanie, że reprezentuje się poglądy marginalizowane, niemainstreamowe, wypierane przez „salon”, można było stworzyć własną stronę, portal czy – co niezwykle popularne – kanał wideo na portalu YouTube lub podobnym, aby udostępniać interpretację historycznych i współczesnych relacji polsko-żydowskich postrzeganą jako alternatywna i oddolna. Stąd YouTube obfituje w nagrania spotkań z publicznością autorów takich jak wspomniany Jerzy Robert Nowak, Stanisław Michalkiewicz czy Leszek Żebrowski, od lat aktywnie występujących „w obronie dobrego imienia Polski” i zwalczających próby przypisywania Polakom win w stosunkach polsko-żydowskich. Tego rodzaju strony i kanały mogą być poświęcone wyłącznie tej tematyce, ale doskonale wpisuje się ona w obszar zainteresowań mediów o charakterze prawicowym i antysystemowym.

Warto przyrzeć się kilku kanałom, które od lutego 2018 roku ze zwiększoną intensywnością publikują materiały dotyczące konfliktu polsko-izraelskiego z perspektywy zwolenników nowelizacji ustawy o IPN. Choć zachowują one deklarowaną pozycję kontrhegemoniczną w warstwie treści, ukazując prezentowane interpretacje jako nieprzystające do głównego nurtu i przezeń zwalczane, to wizualnie, technicznie i infrastrukturalnie dążą do profesjonalizacji. Przywołana rozmowa Marcina Roli z Grzegorzem Braunem jest odcinkiem audycji internetowej portalu wRealu24.pl. Cyklicznie publikowane nagrania rozmów reprodukują schemat talk-show o charakterze publicystycznym: program ma czołówkę niczym w telewizji, goście i prowadzący występują za stołem, w tle zaś widać wygenerowane zapewne z użyciem *blue screen* monitory z migającymi nagraniami wideo, jak w medialnym newsroomie. Podobnie skonstruowane są audycje publikowane przez kanał (i stronę internetową) „Media Narodowe”: w programach z cyklu „Komentarz Mediów Narodowych” rozmówcy występują na dynamicznym, nowoczesnie wyglądającym niebieskim tle, również sugerującym widok studia telewizyjnego. Nieco skromniej, ale wedle tego samego formatu zrealizowane są audycje tworzonego w Łodzi kanału eMisja.Tv,

prezentującego chętniej publiczności nagrania wideo z wywiadu z Jerzym Robertem Nowakiem czy materiał *Auschwitz. Nie mówi się trudno!* – *Zakłamywana historia niemieckiego obozu śmierci*²⁸. To, co wyraźnie wykracza poza typową konwencję telewizyjną tych skądinąd prezentujących się jako telewizje kanałów, to długość audycji. Brak ograniczeń stawianych przez ramówki, oglądalność i reklamodawców sprawia, że twórcy pozwalają sobie na tworzenie swego rodzaju *słow TV*: rozmowy mogą trwać godzinę czy dwie, a prowadzący rzadko ingerują w długość wypowiedzi gości, choćby – jak to się zdarza Braunowi czy Gryguciowi – ich koncepcje przeradzały się w obszernie wykłady. Głos oddolny, nieskrępowany to także głos, na który musi wystarczyć czasu – trudno zaprzeczyć, że komercyjne media głównego nurtu rzadko stwarzają komentatorom przestrzeń do pełnego wykładu indywidualnych światopoglądów.

Wernakularność rozumiana jako ludowość, sprzeciw wobec głównego nurtu, odsłanianie tego, czego elity odsłaniać nie chcą, pozostaje tu rdzeniem merytorycznym, ale staje się również strategią marketingową. Powołując się na potrzebę budowania niezależnych mediów i źródeł informacji, na blokadę dostępu do mediów głównego nurtu, ale też cenzurę portali takich jak YouTube i Facebook, alternatywne media apelują o wsparcie finansowe pozwalające rozwijać niezależne platformy. Zasięg, jaki zyskują, pozostaje nieporównywalny z tym, co umożliwiają Facebook i YouTube. Niemniej prośby o dotacje na rzecz takiej inicjatywy jednocześnie podkreślają sytuację zagrożenia zablokowaniem czy zniknięciem treści pewnego typu i świadczą o profesjonalizacji ich twórców, sięgających po narzędzia fund-raisingowe.

Obok coraz bardziej profesjonalnie wyglądających kanałów wideo i publikacji internetowych, które propagują treści antysemitowskie, nie brakuje jednak i form bardziej tradycyjnie amatorskich, oddolnych – wernakularnych. Kanał Centrum Edukacyjnego Powiśle, funkcjonujący jako „CEPowiśle”, w serwisie YouTube, w 2018 roku regularnie prezentował nagrania ze spotkań publicznych oraz rozmów z prawnymi publicystami i komentatorami. Mimo nazwy sugerującej, że mamy do czynienia z publiczną instytucją kulturalną, jest to inicjatywa oddolna, której logo stanowi trawestację swastyki czy falangi²⁹. Na jej stronie internetowej występują

²⁸ eMisja.Tv, <http://emisja.tv/programy/> (dostęp: 20.03.2020).

²⁹ Centrum Edukacyjne Powiśle, <https://edukacyjne-powisle.pl/?p=dzdnqurfxjb> (dostęp: 20.03.2020).

również inne elementy jednoznacznie nacjonalistycznej identyfikacji wizualnej, np. krzyż celtycki. Wśród różnych nagrań wideo umieszczanych na kanale „CEPowiśle” jest również seria audycji zatytułowanych „Kondominium NEWS”, w czołówce reklamowana hasłem „Tożsamość, Rekonkwista, Kontrewolucja i Tradycja. Wymiatamy wszystkich!”. Ilustracją tych słów jest prosta w formie animacja otwierająca program, w której mężczyzna w mundurze strzela z karabinu maszynowego do tablic strzelniczych z logotypami „Gazety Wyborczej”, „Gazety Polskiej”, TVN, Tok FM, TV Republika oraz TVP, za każdym razem trafiając oczywiście w sam środek. Już estetyka animacji wskazuje na amatorską, wernakularną tożsamość audycji, a trudno o bardziej kontrhegemoniczną deklarację względem głównego nurtu medialnego niż strzelanie do nadawców od lewa do prawa – od Tok FM po TV Republika.

W wypadku kanału „CEPowiśle” wernakularność, oddolność nierzadko objawia się też jako lokalna familiarność, skądinąd nie wiadomo, czy w pożądanym dla wszystkich sposób odsłaniająca kulisy nagrań. Na początku jednej z wielu opublikowanych tam rozmów ze Stanisławem Michalkiewiczem, jednym z najczęściej zapraszanych prawniczych komentatorów stosunków polsko-żydowskich, tym razem zatytułowanej *Oczyszczanie przedpola przed żydowską okupacją Polski*, gość zauważa z ukontentowaniem, że „jak zwykle z cukierni pana Olczaka na Solcu mówimy”³⁰. Odsłanianie kulisy i familiarność miały być jednymi z wyznaczników neotelewizji, którą pod koniec XX wieku opisywał Umberto Eco³¹, i być może jest to jeden ze wzorców z telewizji przejmowanych. Jednocześnie jednak neotelewizja miała się charakteryzować ograniczeniem aspektu pedagogicznego (o co redaktora Michalkiewicza trudno posądzić) oraz powiązania z rzeczywistością zewnętrzną. Tymczasem twórcom audycji takich jak „Kondominium NEWS” zależy na komentowaniu rzeczywistości, acz w sposób polemiczny wobec głównego nurtu. Jednocześnie świat zewnętrzny jako to, co codzienne, praktyczne i doraźne, wkłada się tu co chwilę – jako niedostatki infrastruktury i technologii czy jako lokalna cukiernia służąca za studio do rozmowy.

³⁰ Rozmowa ze Stanisławem Michalkiewiczem opublikowana wiosną 2018 roku na kanale „CEPowiśle”, który od tego czasu usunięto z portalu YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=ZtrecXj4FWo> (dostęp: listopad 2018).

³¹ Umberto Eco, *Przejrzystość utracona*, w: tenże, *Semiologia życia codziennego*, przeł. Piotr Salwa, Joanna Ugniewska, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 174–199.

Realia tworzenia i propagowania treści kontrhegemonicznych są odległe od praktyk wielkich korporacji medialnych. Ujawnia się to w wielu nagraniach wideo zamieszczanych na wymienianych tu kanałach. Innym wyrazistym przykładem jest rozmowa z Jerzym Robertem Nowakiem, który w „Mediach Narodowych” skorzystał z okazji, by promować swoją książkę *Żydzi przeciw Żydom*³². Została ona opublikowana w prywatnym wydawnictwie Nowaka i jego żony i tam można ją zakupić, jak wskazał autor, dzwoniąc pod prywatne numery żony i syna, które w audycji poddyktował. Tego rodzaju zachowanie, nieprzystające do konwencji telewizji profesjonalnych i przez to uderzające w kontekście innych, fachowo już wyglądających elementów programu, ilustruje pewien sposób funkcjonowania i rozwijania się środków przekazu wernakularnych, kontrhegemonicznych treści w internecie. Otóż podlegają one procesom mieszania się praktyk pochodzących z różnych kontekstów czy gatunków dawnego typu. Henry Jenkins uznałby to za jeden z przejawów kultury konwergencji³³. Dostępność platform takich jak YouTube pozwala tworzyć przekazy, które wyglądają jak tradycyjna telewizja i w jakimś zakresie korzystają z nadal skutecznych formalnych wyznaczników autorytetu telewizji (czy paleotelewizji, przywołując raz jeszcze rozróżnienie Eco). Jednocześnie jednak niedostatki finansowo-infrastrukturalne są uzupełniane elementami z innych porządków. Scenografii dostarcza lokalna, prezentowana jako zaprzyjaźniona cukiernia, a zamiast wyświetlanego na pasku adresu strony lub numeru telefonu wydawnictwa, gdzie można zakupić książkę, podaje się do potencjalnie nieskończenie szerokiego użytku prywatny numer żony.

W pierwszych miesiącach 2018 roku najważniejszym bodaj wątkiem w debacie wokół nowelizacji ustawy o IPN był wizerunek Polski za granicą. Stąd ogromne znaczenie w dyskusji przekazów na temat Polski powstających na świecie, a także polskich adresowanych do obcokrajowców. W kontekście międzynarodowym miała miejsce wojna na tagi #German-DeathCamps i #PolishDeathCamps. Oliwy do ognia dołał również wspomniany już film Fundacji Rudermana.

³² Prof. Jerzy Robert Nowak o roli żydowskich kolaborantów w unicestwieniu własnego narodu [wideo], YouTube.com, 21 lutego 2018, <https://youtu.be/XBw36Reh-9SI?t=2m20s> (dostęp: 20.03.2020).

³³ Henry Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. Małgorzata Bernatowicz, Mirosław Filiciak, Wydawnictwa Profesjonalne i Akademickie, Warszawa 2007, s. 7–28.

Oprócz reakcji skierowanych na rynek wewnętrzny po polskiej stronie pojawiły się również próby rozpropagowania polskiej perspektywy dotyczącej krzywdzącego charakteru sformułowania *Polish death camps* i podobnych. Przyglądając się przemieszczeniom między tym, co amatorskie i marginesowe, a tym co profesjonalne i konstytuujące główny nurt (stanowisko władz państwowych), warto jeszcze posłużyć się dwoma charakterystycznymi przykładami. Łączy je język angielski jako wehikuł docierania do świadomości publiki zagranicznej. W polskich warunkach pierwszych dekad XX wieku znajomość języków, a zwłaszcza angielskiego, i płynność posługiwania się nimi (mówienie jak *native*) jest jednym z ważnych czynników dystynkcji na poziomie klasy, ale także identyfikacji politycznej. Ten, kto mówi po angielsku dobrze, a więc nie tylko poprawnie, ale też w sposób imitujący rdzennego użytkownika, zyskuje od razu na światowości. Ten zaś, kto robi to słabo i zostanie na tym przyłapany, jest oceniany negatywnie jako prowincjonalny, śmieszny i nieprofesjonalny³⁴. Stąd popularnością i podziwem cieszył się opublikowany w styczniu klip *A message from Poland to Israel* autorstwa wychowanego w Wielkiej Brytanii Stefana Tompsona. Film, w którym brytyjskim angielskim młody blogger tłumaczy zawilosci bohaterskiej polskiej historii, był wielokrotnie udostępniany. Na samym kanale autora obejrzano go blisko pół miliona razy (a niewykluczone, że był przez YouTube usuwany i następnie umieszczany ponownie). Nie jestem w stanie stwierdzić, czy spełnił swój cel i był oglądany poza Polską. Niewątpliwie jednak profesjonalizm i płynność narracji, wykorzystanie zdjęć i muzyki, zostały docenione, choć uzupełniała je scenografia niczym z prezydenckiego orzędzia z lat dziewięćdziesiątych: świece, tulipany i draperie³⁵. I w tym wypadku mamy do czynienia z mieszaniami elementów z różnych porządków, wykorzystaniem atutów i łataniem niedostatków formalnych, technologicznych czy infrastrukturalnych z pomocą konwencji wprowadzić nieco trącejąca myszką, ale w granicach dostępności środków zrealizowanej starannie.

³⁴ Przykłady można by mnożyć, lecz nie czas tu ani miejsce. Najświeższym w chwili pisania przykładem jest z jednej strony krytyka kandydata PiS na prezydenta Warszawy za zbyt słaby angielski, jakim się wykazał w Sofii latem 2018 roku, a z drugiej, co jest stosunkowo nowym elementem, krytyka kontrkandydata, Rafała Trzaskowskiego, za fałszywą skromność w chwaleniu się swoim słabym francuskim, który pozwolił mu zdać egzamin w tym języku najlepiej na roku w prestiżowym Kolegium Europejskim.

³⁵ *Odpowiedź Izraelowi...* [wideo], YouTube.com, 30 stycznia 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=SztV961KKhA> (dostęp: 20.03.2020).

Tymczasem nieoczekiwana deprofesjonalizacja i wernakularność, niczym powrót wypartego, dopadła przekaz najgłośniejszego, zdawać by się mogło, nurtu. W opublikowanym 1 lutego orędziu premier Mateusz Morawiecki odniósł się do kontrowersji wokół nowelizacji ustawy o IPN. Powiedział m.in., że „obozy, w których wymordowano miliony Żydów, nie były polskie”³⁶. Rychło zauważono, że automatyczne tłumaczenie serwisu YouTube pominęło przeczenie, przypisując w napisach premierowi Morawieckiemu stwierdzenie, że obozy były polskie³⁷. Media społecznościowe i strony mediów tradycyjnych natychmiast rozkwitły reakcjami oburzenia lub szyderstwa sugerującymi, że premiera czeka chyba postępowanie karne na mocy nowej ustawy. Szybko doprowadzono do wyłączenia opcji automatycznego tłumaczenia przy tym nagraniu, a kancelaria premiera opublikowała kolejny film. Tym razem Morawiecki, skądinąd dobrą angielszczyzną, tłumaczył mniej więcej to, co wcześniej tłumaczył internetowi Stefan Tompson, a więc stanowisko rządu za nowelizacją ustawy o IPN. Wkrótce jednak okazało się, że w umieszczonej na krótko na portalu YouTube wersji nagrania premier z rozpędu wymienił Katyń jako miejsce zbrodni niemieckich. Wersje podmieniono bardzo szybko, niemniej, jak ujął to jeden z komentujących wpadkę na Twitterze, „w przyrodzie nic nie ginie”, więc nie dość, że błąd odnotowano, to i inkryminowany fragment można oczywiście obejrzeć w sieci (co ciekawe, dostęp do niego zapewnia bliski rządowi tygodnik „Do Rzeczy”)³⁸.

Oficjalne wystąpienia premiera mające zażegnać kryzys wizerunkowy Polski padły ofiarą tych samych trudności, z jakimi mierzą się zwykli śmiertelnicy korzystający z dobrodziejstw tego, co Manuel Castells nazywa masową komunikacją zindywidualizowaną (*mass self-communication*)³⁹. Nie do końca opanowano potencjał i słabości zastosowanego narzędzia (w tym przypadku automatycznego tłumaczenia), nie sprawdzono dokładnie

³⁶ *Oświadczenie premiera Mateusza Morawieckiego* [wideo], YouTube.com, 1 lutego 2018, <https://www.youtube.com/watch?v=cH6hduUPfCU&t=67s> (dostęp: 20.03.2020).

³⁷ *Fatalny błąd w tłumaczeniu orędzia Morawieckiego. KPRM reaguje*, DoRzeczy.pl, 2 lutego 2018, <https://dorzeczy.pl/kraj/54959/Fatalny-blad-w-tlumaczeniu-oredzia-Morawieckiego-KPRM-reaguje.html> (dostęp: 20.03.2020).

³⁸ *Niemcy mordowali w Katyniu? Fatalna wpadka Morawieckiego*, „Do Rzeczy”, 2 lutego 2018, <https://dorzeczy.pl/kraj/55031/Niemcy-mordowali-w-Katyniu-Fatalna-wpadka-Morawieckiego.html> (dostęp: 20.03.2020).

³⁹ Manuel Castells, *Władza komunikacji*, przeł. Jakub Jedliński, Paweł Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 74–81.

przekazu przed jego umieszczeniem w serwisie, co jest szczególnie ważne w świecie współczesnej komunikacji internetowej, gdzie trudna do przewidywania publiczność błyskawicznie i bezlitośnie wychwytyje i przechowuje błędy. Przede wszystkim jednak zdecydowano, że oświadczenie premiera RP w tej sprawie stanie się częścią internetowego obiegu nagrań wideo i to kanał YouTube zostanie wykorzystany do upowszechnienia stanowiska polskich władz poza granicami kraju. Zostało ono zatem, świadomie bądź nie, postawione jako komunikat na równi z innymi nagraniami, analogicznie wyszukiwanymi i wybieranymi do obejrzenia w związku z kontrowersjami wokół nowelizacji ustawy o IPN. Oświadczenia Morawieckiego stały się częścią tego samego obiegu i ekonomii komunikacyjnej co film Stefana Tompsona, a także film Fundacji Rudermana. Wiąże się to z poddaniem ich logice spontanicznych, oddolnych komentarzy, przetworzeń, karykaturyzacji, którymi żyje współczesna komunikacja internetowa. Oczywiście orędzia Morawieckiego nie są pierwszymi, które w ten sposób puszczono w świat. Nie ma też właściwie wyboru – nagrania oświadczeń nieumieszczone oficjalnie w sieci z pewnością i tak by do niej trafiły.

Nakreślony tu pokrótce obraz przekazów audiowizualnych powstałych w kontekście nowelizacji ustawy o IPN pokazuje dwa charakterystyczne zjawiska, które przy tej okazji zyskały na wyrazistości. Po pierwsze, internet stworzył nieograniczone możliwości uczestniczenia w publicznej debacie na temat wojennych relacji polsko-żydowskich i prezentowania kontrhegemonicznych stanowisk. Ich powstawanie podlega zasadom masowej komunikacji zindywidualizowanej: publiczność jest potencjalnie masowa, ale zarazem wyborów dokonuje w sposób zindywidualizowany, podobnie jak nadawca tworzy treści w sposób zindywidualizowany, nieograniczony instytucjonalnymi oczekiwaniami czy wymogami. Nie mamy już więc nawet do czynienia z ograniczeniem masowego komunikowania do autorów książek, artykułów i publicznych prelekcji krytykujących i próbujących obalać tezy Grossa, jak to miało miejsce u progu XXI wieku. W obecnym kontekście politycznym takie przekazy krytyczne wobec głosów przypisujących Polakom jakiegokolwiek winy w związku z Zagładą Żydów w Polsce w czasie wojny są przy tym coraz bliższe merytorycznie głównemu nurtowi, kształtowanemu przez politykę władz państwowych. Zarazem jednak kontrhegemoniczność pozostaje właściwością wielu oddolnych przekazów w przestrzeni debaty, przynosząc popularność komentatorom takim jak Braun czy Michalkiewicz, dalej krytycznym wobec obecnych władz.

Po drugie, w przypadku kontrowersji wokół nowelizacji ustawy o IPN ciężar dyskusji w ogóle przeniósł się do internetu, a przedmiotem komentarzy były przede wszystkim zarejestrowane nagrania wideo wypowiedzi różnych aktorów sytuacji: ambasador Anny Azari i premiera Morawieckiego. Również wszelkie analizy oddolne w pierwszej kolejności przybierały właśnie tę formę. Media tekstowe wielokrotnie dopiero w drugiej kolejności rekonstruowały to, co wcześniej można było usłyszeć i obejrzeć. Owszem, powstały także niezliczone artykuły, ale w odróżnieniu chociażby od wcześniejszych debat o książkach Grossa nie stanowiły one dominującej przestrzeni dyskusji.

Podsumowując, przesunięcia dotyczą progu dostępu umożliwiającego udział w tym, co daje się określić jako debata publiczna; chodzi o zmiany nie tylko w treści, ale i w kanałach komunikacji, jakimi posługują się aktorzy głównego nurtu (o ile da się go jeszcze określić, ale przyjmuję, że mieszczą się w nim oficjalne komunikaty władz państwowych), wreszcie rozproszenie dyskusji zgodnie z logiką masowej komunikacji zindywidualizowanej. Jednym z rezultatów tych przeobrażeń w medialnej charakterystyce debaty o wojennych stosunkach polsko-żydowskich, jakie daje się zauważyć przy okazji jej najnowszej odsłony, jest właśnie gwałtowność zmian reguł dyskursu, tego, co w nim dopuszczalne, a więc zjawisko, które określiłam wyżej jako terazjużmożnizm.

Jak zapanować nad pamięcią

Muzea, w szczególności te nowo zakładane, stały się w ostatnich latach w Polsce głównymi narzędziami i przedmiotami publicznych dyskusji o pamięci⁴⁰. Idea muzeum narracyjnego przyświecająca wielkim inwestycjom ostatnich lat, poczynwszy od Muzeum Powstania Warszawskiego przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN po Muzeum II Wojny Światowej, ugruntowała przekonanie, że za pomocą zmaterializowanych w strukturze muzeów narzędzi narratologicznych pamięć historyczną zbiorowości da się skutecznie kształtować. A że interpretacja wydarzeń z czasów drugiej wojny światowej i po niej pozostaje ważną areną sporów tożsamościowych w Polsce, muzea nieuchronnie również stały się ich częścią. Nie tylko się o nich dyskutuje, ale również podejmuje się próby zmiany przekazywanych przez nie narracji i kwestionuje publiczne wydatki i polityczne afiliacje z nimi związane. Najpoważniejsza ingerencja tego typu dotyczyła Muzeum

⁴⁰ Zob. „Krytyka Polityczna” 2015, nr 40–41: *Institucja krytyczna*.

II Wojny Światowej, które wkrótce po otwarciu w 2017 roku przygotowywanej wiele lat wystawy głównej wcielono do innego muzeum, po to by zmienić dyрекcję, a następnie zaczęto modyfikować kształt ekspozycji⁴¹.

Wraz z rozpętanem dyskusji wokół nowelizacji ustawy o IPN wątek muzeów jako wehikułów określonych narracji pamięciowych, pożądanych bądź niepożądanych w świetle polskiej racji stanu, obrony dobrego imienia Polski czy też historycznego PR, powrócił ze zwielokrotnioną siłą. W pierwszej kolejności pojawiły się zarzuty wobec dyrekcji muzeów w dawnych obozach Auschwitz-Birkenau i na Majdanku o nie dość wyraziste i skuteczne prezentowanie tzw. polskiej narracji w ramach ekspozycji muzealnych i pracy przewodników. Wojewoda lubelski, Przemysław Czarnek, w lutym w lokalnej telewizji odpowiedział na doniesienia, że przy wejściu na teren Majdanka niedostatecznie jasno informuje się, iż jest to były niemiecki obóz koncentracyjny i zagłady. Natychmiast zawnioskował do ministra kultury i dziedzictwa narodowego o zmianę nazwy instytucji i uzupełnienie jej o informację, że był to obóz niemiecki. Miał wówczas również ubolewać: „Przez lata zaniedbań, przez 25 lat III RP przyjęto narrację, która wychodziła nieestetycznie z polskojęzycznych gazet, z «Gazety Wyborczej», z «Newsweeków» i z innych tego rodzaju publikacji. Karmiliśmy świat historiami o AK-owcach, którzy przede wszystkim walczyli z Żydami, o Polakach, którzy nie pomagali Żydom, tylko byli przede wszystkim szmalcownikami»⁴². W kolejnym wystąpieniu telewizyjnym Czarnek podkreślał, że cieszy się z wrzawy wokół ustawy o IPN, ponieważ stwarza ona okazje do korygowania narracji na temat Polaków i Żydów w czasie wojny, samą zaś ustawę kilkakrotnie określił jako „całkowicie niekontrowersyjną”⁴³, co uznać można za uderza-

⁴¹ Spory wokół prób przejęcia i zmiany Muzeum II Wojny Światowej przez władze sprawiły, że pierwotne reakcje na nowo otwartą ekspozycję pokrywały się z liniami podziałów politycznych, nie pozostawiając już właściwie przestrzeni na bardziej zniuansowaną ocenę projektu. Zapropowała ją dopiero Kornelia Sobczak w bardzo przenikliwej analizie na łamach „Dialogu”. Zob. Kornelia Sobczak, *Bezradność liberalów. Muzeum II wojny*, „Dialog” 2017, nr 12, s. 5–23.

⁴² Małgorzata Domagała, *Minister kultury przychylił się do zmiany nazwy Muzeum na Majdanku*, Wyborcza.pl, 28 lutego 2018, <http://lublin.wyborcza.pl/lublin/7,48724,23062643,minister-kultury-przychyla-sie-do-zmiany-nazwy-muzeum-na-majdanku.html> (dostęp: 20.03.2020).

⁴³ Oświadczenie wojewody, wraz z linkiem do rozmowy telewizyjnej, można znaleźć na stronie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego: <https://www.lublin.uw.gov.pl/aktualnosci/zadbajmy-o-precyzyjna-i-prawdziwa-narracje-o-polskiej-historii-wideo> (dostęp: 20.03.2020).

jący przykład wiary – choć nieskutecznej – w sprawczą moc słów. W ostatecznym rozrachunku jego interwencja doprowadziła do zmiany oficjalnych nazw muzeów i miejsc pamięci na Majdanku, w Bełżcu i w Sobiborze⁴⁴.

Z kolei małopolska kurator oświaty Barbara Nowak pod koniec lutego na Twitterze zaapelowała wielkimi literami, by w Auschwitz wprowadzali tylko polscy przewodnicy licencjonowani przez IPN, albowiem: „Dziś obca, a nie Polska [sic!] narracja króluje w Auschwitz! Czas z tym skończyć!”⁴⁵. Należy zaznaczyć, że po Miejsu Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau oprowadzają obecnie tylko rzetelnie przeszkoleni przewodnicy muzealni, w większości pochodzący z okolic Oświęcimia, jak kierownictwo instytucji zaznaczało potem w specjalnym oświadczeniu. To jednak nie powstrzymało fali krytyki, a nawet nawoływań do dymisji dyrektora muzeum, Piotra Cywińskiego. Wśród wielu głosów w tej sprawie znalazł się wspomniany już program zarejestrowany przez eMisja.Tv, zatytułowany „*Auschwitz. Nie mówi się trudno!*” – *Zakłamywana historia niemieckiego obozu śmierci*. W nim owinięty w polską flagę i z krzyżem w ręku Piotr Rybak, skądinąd skazany za podpalenie kukły Żyda we Wrocławiu w listopadzie 2015 roku, domaga się zmiany narracji muzealnej tak, by w pierwsze kolejności podkreślała wojenną tragedię Polaków⁴⁶.

Muzea na terenie byłych obozów zagłady są najczęściej odwiedzanymi spośród wszystkich miejsc kształtowania pamięci o stosunkach polsko-żydowskich, w szczególności przez obcokrajowców. Są też od lat przestrzeniami, w których uwydatniają się rozmaite napięcia między różnymi pamięciami zbiorowymi, różnymi politycznie uwarunkowanymi podejściami do historii. Samo Auschwitz-Birkenau było wszak areną sporu o krzyże⁴⁷. Zresztą wówczas również, tak jak i w filmie przygotowanym

⁴⁴ Tomasz Maciuszczak, *Jest nowa nazwa dla Państwowego Muzeum na Majdanku. Projekt ministerstwa*, DziennikWschodni.pl, 20 marca 2018, <https://www.dziennik-wschodni.pl/lublin/jest-nowa-nazwa-dla-panstwowego-muzeum-na-majdanku-projekt-ministerstwa,n,1000215448.html> (dostęp: 20.03.2020).

⁴⁵ Barbara Nowak, tweet z 28 lutego 2018, https://twitter.com/br_nowak/status/967337459024584705 (dostęp: 20.03.2020).

⁴⁶ „*Auschwitz. Nie mówi się trudno!*” – *Zakłamywana historia niemieckiego obozu śmierci* [wideo], eMisja.Tv, 21 marca 2018, <http://emisja.tv/programy/auschwitz-mowi-sie-trudno-zaklamywana-historia-niemieckiego-obozu-smierci/> (dostęp: 20.03.2020).

⁴⁷ Zob. Geneviève Zubrzycki, *Krzyże w Auschwitz. Tożsamość narodowa, nacjonalizm i religia w postkomunistycznej Polsce*, przeł. Paweł Tomanek, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2014.

przez eMisja.Tv, prócz dyskusji medialnej podejmowano oddolne działania na terenie muzeum, choć niewątpliwie możliwości pokazywania tych działań znacznie się w ostatnim dwudziestolecu powiększyły.

Nie tylko Auschwitz i Majdanek próbuje się „odzyskać” dla „nas”. Frekwencyjny i wizerunkowy sukces Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN zwrócił uwagę zwolenników zmiany prezentowanej tam wizji stosunków polsko-żydowskich na bardziej dla Polski korzystną (choć krytycy z drugiej strony są zdania, że trudno o korzystniejszą). Przy czym nie tylko oddolnych komentatorów, ale i np. ministra kultury i dziedzictwa narodowego, Piotra Glińskiego, który na Twitterze sugerował, że chętnie zmieniłby członków rady muzeum. Na razie jednak zbyt wielu z nich wybieranych jest przez radę miasta, dlatego „aby zmienić tę instytucję, musimy wygrać wybory samorządowe”⁴⁸.

Zarówno w tym przypadku, jak i w przytaczanym wcześniej przykładzie kurator oświaty Barbary Nowak Twitter jest ambiwalentnym kanałem komunikacji urzędników państwowych. Posty na tym portalu zarazem są i nie są oficjalnymi oświadczeniami przedstawicieli instytucji, co zresztą jest kłopotem bynajmniej nie tylko polskim. Autor zarazem komentuje rzeczywistość tak samo jak każdy szary użytkownik i piastuje określoną funkcję, w ramach której się wypowiada. Wpisy na Twitterze, krótkie z konieczności, zwykło się konstruować bez zbędnego przemyślenia, estetykę takiej spontaniczności traktuje się jako cechę gatunkową – to, co teoretycy piśmienności zwykli brać za jej wielką zdobycz, ukrywa się tu i wypiera. A i zjawisko tzw. alkotweetów nie służy raczej do określania wybryków zwykłych użytkowników, lecz efektownie i nadmiernie nieskrępowanych możliwych tego świata. Stąd i minister kultury, i kurator oświaty trochę wchodzą w pyskówkę, a trochę jednak wygłaszają pozornie ważne, poparte autorytetem instytucji oświadczenia, sugerujące brzemienność w skutki – choć często skutki te są odłożone w czasie na długo lub w nieskończoność.

⁴⁸ Piotr Gliński, tweet z 28 lutego 2018, <https://twitter.com/piotrglinski/status/968875069740126208?lang=bg> (dostęp: 20.03.2020). Warto dodać, że po 2018 roku i przegranych dla PiS wyborach samorządowych w Warszawie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN stało się areną sporu ministra Glińskiego z pozostałymi fundatorami instytucji. Pomimo wybrania zgodnie z procedurami na kolejną kadencję prof. dr hab. Dariusz Stola nie został przez ministra mianowany na funkcję dyrektora muzeum. Po niemal roku funkcjonowania instytucji pod kierownictwem pełniącego obowiązki Zygmunta Stępińskiego ostatecznie, przy publicznym wycofaniu się Stoli, dyrektorem został mianowany Stępiński.

W podobnym porządku zdają się funkcjonować rozliczne deklaracje dotyczące tworzenia kolejnych muzeów, które mają, jak można się domyślać, korygować narracje o stosunkach polsko-żydowskich w istniejących placówkach. W początkach 2018 roku przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w osobach ministra Piotra Glińskiego i wiceministra Jarosława Sellina zadeklarowali konieczność i gotowość do stworzenia trzech kolejnych muzeów dotyczących historii polsko-żydowskiej: Muzeum Chasydyzmu, Muzeum Getta Warszawskiego oraz filii Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, którą ulokowano by na Manhattanie, aby skuteczniej docierać do tamtejszych Żydów. Te ambitne plany, tłumaczone przez urzędników ministerstwa właśnie potrzebą propagowania polskiej narracji historycznej, spotkały się ze spodziewaną krytyką środowisk liberalnych czy lewicowych, a niekiedy z zaskoczeniem ze strony przedstawicieli instytucji już zajmujących się tym tematem. Władze atakowano jednak również, może nawet ostrzej, z prawej strony sceny politycznej, krytykując wydawanie kolejnych polskich pieniędzy publicznych na instytucje zajmujące się historią Żydów polskich. Krytykowano koszty i krytykowano koncepcję. Poseł Robert Winnicki z Ruchu Narodowego np. skierował do ministra Glińskiego piętnaście pytań w tym kontekście. Prócz przesłania ich ministrowi, upublicznił je na swoim profilu na Facebooku⁴⁹. Chciał m.in. wiedzieć, jak szczegółowo wygląda nadzór ministerialny nad istniejącymi placówkami takimi jak muzeum w Auschwitz czy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, a także jak Izrael odwzajemni polskie działania w tym obszarze oraz jaka będzie struktura organizacyjna i finansowa nowych muzeów. Dopytywał też, czy będą to muzea tradycyjne, a więc czy będą „placówkami skupionymi na neutralnym popularyzowaniu historii czy «nowoczesnymi muzeami», tzn. placówkami takimi jak POLIN, w których historia jest punktem wyjścia do aktywnego kreowania współczesnej debaty społecznej i politycznej”. Nie wiadomo, czy uzyskał odpowiedź, minister Gliński zapewnił jedynie – gdzieżby indziej – na Twitterze, że koszt powstania placówek zamknie się w trzydziestu dwóch, a nie, jak donoszono, trzystu dwudziestu milionach złotych⁵⁰.

⁴⁹ Robert Winnicki, post na portalu Facebook z 31 marca 2018, <https://www.facebook.com/robertwinnickipubliczny/photos/a.747792725265334/1838622429515686/?type=3&permPage=1> (dostęp: 20.03.2020).

⁵⁰ Piotr Gliński, tweet z 30 marca 2018, https://twitter.com/PiotrGlinski/status/979668295807881216?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwtterm%5E979668295807881216%7Ctwtgr%5E383231323b636f6e74726f6c&ref_url=

Kulminacją tych koncepcji stał się tekst kulturoznawcy i specjalisty od wizerunku, Marka Kochana, apelujący o natychmiastowe podjęcie projektu stworzenia Muzeum Polokaustu, które dokumentowałoby „działania zmierzające do eksterminacji Polaków jako narodu”⁵¹. Zgodnie ze swoją specjalizacją Kochan dostrzegł w międzynarodowym kryzysie wizerunkowym Polski, który wynikał z przegłosowania ustawy o IPN, szansę na poprawę tego, jak kraj jest postrzegany za granicą. Wystarczyłoby stworzyć instytucję, która kompleksowo pokaże historię tragicznych doświadczeń Polaków skazywanych przez zewnętrznych agresorów w XX wieku i wcześniej na wyniszczenie. Artykuł opublikowany w „Rzeczpospolitej” szczegółowo opisuje koncepcję muzeum i wyjaśnia konieczność jego powstania. Przedsięwzięcie na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło pokaźne, ale już teraz mogłoby ono działać na rzecz poprawy wizerunku Polski. Jak pisze Kochan, „trzeba działać. Teraz, zaraz, już. Za tydzień można pokazać dziennikarzom z całego świata założenia takiego muzeum i upublicznić garść faktów, także po angielsku. [...] Za rok na otwarcie muzeum można zaprosić premiera Beniamina Netanjahu”⁵².

Koncepcja Kochana, a zwłaszcza, jak sądzę, zaproponowana nazwa i tempo działania, zakładające prezentację projektu muzeum w ciągu tygodnia, są niczym karykatura idei muzeum narracyjnego. Ot, raz dwa zmienia się różne pamięci zbiorowe, narracje i wizerunki, wystarczy w ciągu tygodnia zaproponować kilka faktów i pomysłów zagranicznym mediom. Pomysł Muzeum Polokaustu wywołał nawet dyskusję na temat tego, czy jest to propozycja poważna. Po artykule innego kulturoznawcy, Marcina Napiórkowskiego, sugerującym ironicznie, że cała idea miała charakter ironiczny, rozgorzała w komentarzach debata, w której jedni czuli się oszukiwani, podczas gdy inni przekonywali, że to jednak nie żarty i taka jest teraz rzeczywistość⁵³. Nowy kształt debaty publicznej, rozproszonej między tra-

<https%3A%2F%2Fwww.dorzeczy.pl%2Fkraj%2F60512%2Frad-przeznaczy-kolejne-32-mln-zl-na-zydowskie-muzea-15-pytan-winnickiego-do-glinskiego.html> (data dostępu: 20.03.2020).

⁵¹ Marek Kochan, *Zbudujmy szybko Muzeum Polokaustu*, „Rzeczpospolita”, 20 lutego 2018, <https://www.rp.pl/Publicystyka/302199919-Marek-Kochan-Zbudujmy-szybko-Muzeum-Polokaustu.html> (dostęp: 20.03.2020).

⁵² Tamże.

⁵³ Marcin Napiórkowski, *Muzeum Polokaustu to świetny pomysł!*, „Krytyka Polityczna”, 28 lutego 2018, <http://krytykapolityczna.pl/kraj/muzeum-polokaustu-to-swietny-pomysl/> (dostęp: 20.03.2020).

dycyjnymi mediami drukowanymi, telewizją czy radiem a mediami społecznościowymi, sprawia, że nie ma znaczenia, czy Kochan pisał poważnie. Tak jak nie bardzo wiadomo, co dalej dzieje się z projektami muzeów chasydów, getta warszawskiego i nowojorskiej filii muzeum w Markowej. Ważne, że takie pomysły padły, zostały udostępnione, pochwalone lub skrytykowane przez odpowiednie strony konfliktu. Na tym zazwyczaj żywotność takich deklaracji się kończy. Nie jest to oczywiście cecha wyłącznie omawianej tu debaty, lecz po prostu cecha współczesnej sfery publicznej w jej zapośredniczonym w ogromnej mierze przez internet kształcie. W przypadku dyskusji wokół stosunków polsko-żydowskich z początku 2018 roku zwraca uwagę bliski związek pojęć pamięci zbiorowej, narracji i wizerunku oraz drastyczna deflacja argumentów w nowym pejzażu komunikacyjnym. Spór na poziomie deklaracji już nie dotyczy faktów – dotyczy narracji i wizerunków, a te kształtuje się w pamięciologii m.in. za pomocą muzeów. Ale ponieważ nie powstają one mimo wszystko w tydzień i są kosztowne, na potrzeby doraźne wystarczy narracja o intencji ich stworzenia.

Cofająca się fala?

W momencie gdy przekazuję powyższy tekst, dokumentujący na żywo przebieg debaty w pierwszym kwartale 2018 roku, od tych wydarzeń mijają dwa lata. Nie ulega wątpliwości, że wrzawa wywołana tym legislacyjnym posunięciem ucichła. Spadła częstotliwość wyszukiwania w internecie treści antysemitycznych, spadła oglądalność przywoływanych tu kanałów w serwisie YouTube, które takie treści prezentują. Nie oznacza to, że zainteresowani widzowie nie znajdą tam nowych stanowisk komentatorów takich jak Grzegorz Braun, Tomasz Gryguć czy Stanisław Michalkiewicz, ale gołym okiem widać znaczne zmniejszenie liczby odsłon nagrań z ich udziałem (z zastrzeżeniem, że Braun został tymczasem posłem na Sejm RP i zaczął funkcjonować w znacznie większym stopniu niż wcześniej w obiegach głównego nurtu).

Następujące po jakimś czasie wygasanie wśród publiczności zainteresowania tematem to zjawisko typowe dla dynamiki współczesnego pejzażu informacyjnego, a więc trudno na jego podstawie wnioskować cokolwiek o zmianie nastrojów społecznych czy reguł dyskursu na temat stosunków polsko-żydowskich. Jednak wolno już formułować pewne konkluzje na podstawie posunięć władz państwowych w tym kontekście. Wydaje się, że po początkowym zaostrzeniu kryzysu dyplomatycznego wywołanego ustawą o IPN z czasem zdecydowano się go jednak

załagodzić. Przykładem wycofania się z wyraźnego zaangażowania urzędów państwowych była decyzja o odwołaniu gali wręczenia Nagrody im. Jana Karskiego (jednej z kilku nagród imieniem Karskiego nazwanych i przyznawanych przez różne instytucje, łatwo się pomylić). Miała się ona odbyć w polskim konsulacie w Nowym Jorku, a wśród uhonorowanych była Ewa Kurek, wzmiankowana tu historyczka przypisująca Żydom dobrowolną kolaborację z Niemcami podczas Zagłady⁵⁴. Po upublicznieniu zaproszenia wybuchły protesty, w ich obliczu zrezygnowano z organizacji wydarzenia w konsulacie RP i – jak w wielu innych opisanych tu przypadkach – nie sposób ustalić, czy nagrodę ostatecznie przyznano czy nie.

Przed wszystkim jednak w czerwcu bardzo szybko przeprowadzono głosowanie nad kolejną nowelizacją ustawy o IPN. W nowej wersji usunięto zapisy dotyczące ścigania z urzędu – na mocy prawa karnego – posądzeń narodu polskiego o zbrodnie reżimów totalitarnych, niezależnie od terytorium, na którym doszło do przestępstwa. Inkryminowane przepisy byłyby i tak niemożliwe do wdrożenia, niemniej ich usunięcie niewątpliwie można potraktować również jako posunięcie dyplomatyczne. Wydalenie nie wywołało już takiej fali reakcji jak poprzednia nowelizacja.

Założenia metodologiczne, na których oparty jest niniejszy tekst, nie pozwalają stwierdzić, czy opisane zjawisko teraz już moźnizmu cofnęło się bądź zanikło, przywracając reguły dyskursu na temat stosunków polsko-żydowskich sprzed wydarzeń, jakie miały miejsce na początku 2018 roku. Nie sposób też jednoznacznie ocenić ich dalej idących konsekwencji społecznych w zakresie stosunku do mniejszości żydowskiej w Polsce. Incydenty, które narzucają się tu jako przykłady, takie jak atak na synagogę w Gdańsku-Wrzeszczu podczas święta Jom Kipur czy antysemitckie paszkwile kierowane pod adresem Centrum Badań nad Zagładą Żydów PAN, łatwo połączyć mocą skojarzeń i analogii historycznych ze zmianami reguł dyskursu, o których tu mowa. Skłoniły one zresztą organizacje żydowskie do wystąpienia z listem otwartym do rządu, w którym zasygnalizowano, że społeczność żydowska po raz pierwszy od lat przestaje czuć się w Polsce bezpieczna⁵⁵. Zatem choć na czołówkach gazet

⁵⁴ Adam Leszczyński, *Skandal czy prowokacja. Autorka antysemitckich publikacji dr Ewa Kurek dostanie nagrodę za dialog polsko-żydowski*, *Oko.press*, 10 kwietnia 2018, <https://oko.press/skandal-czy-prowokacja-autorka-antysemitckich-publicacji-dr-ewa-kurek-dostanie-nagrade-za-dialog-polsko-zydowski/> (dostęp: 20.03.2020).

⁵⁵ Agnieszka Markiewicz, *Atak na synagogę przywodzi na myśl najgorsze skojarzenia z agresywnym antysemityzmem lat 30. ubiegłego wieku*, *Wyborcza.pl*, 21 września 2018,

i portali temat stosunków polsko-żydowskich przestał dominować i nie uderza już zaostarzającą się retoryką, można sądzić, że same te stosunki znalazły się trwale w fazie zaostżenia.

Na zakończenie warto może zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę charakterystyczną debaty czy też wrzawy, jaką wywołała nowelizacja ustawy o IPN. Cecha ta zdaje się różnić tę debatę od tej, jaką rozpoczęła publikacja *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa w 2000 roku. Wówczas mieliśmy do czynienia z dyskusją o wydarzeniu historycznym, choć zainicjowała ona spór o metanarrację o charakterze wojennych stosunków polsko-żydowskich. Tymczasem osiemnaście lat później kontrowersje wokół nowelizacji ustawy o IPN były już otwarcie skupione wokół prawa do konstruowania określonej metanarracji oraz skuteczności w podejmowanych w tym zakresie zabiegach medialnych i prawnych. Jest to więc ewidentnie również wojna o nieokiełznane terytorium komunikacyjne, którego na początku XXI wieku w tym kształcie nie było: oczywiście internet.

<http://wyborcza.pl/7,95891,23948724,atak-na-synagoge-przywodzi-na-mysl-naj-gorsze-skojarzenia-z-agresywnym.html> (dostęp: 20.03.2020).

Praktyki oporu

Pop-protesty

Artur Szarecki

Gdy w styczniu 2012 roku doszło do kulminacji społecznych protestów przeciw ACTA – międzynarodowemu porozumieniu handlowemu, które regulowało m.in. standardy ochrony własności intelektualnej – wszyscy bez wyjątku byli zaskoczeni ich skalą i intensywnością. W całej Polsce na ulice wyszło około siedemdziesiąt–sto tysięcy obywateli, domagających się bezwarunkowego odrzucenia zapisów umowy. W internecie swoje niezadowolenie wyrażały setki tysięcy osób. Rząd, mimo początkowych zapewnień, że nie ulegnie szantażowi, ostatecznie skapitulował i wycofał swoje poparcie dla ACTA. Protesty zapisały się więc w najnowszej historii Polski jako sukces zwykłych obywateli, stojących naprzeciw władzy – zarówno polityków, jak i kapitału – w walce o swoje prawa.

Wbrew uproszczonym opiniom prezentowanym przez media protestujących nie łączyła jednak ani wąsko zakreślona wspólnota pokoleniowa, ani – tym bardziej – wspólnota interesów. Synchronizacja ich działań w przestrzeni realnej i wirtualnej była raczej wynikiem pracy na wyobrażeniach i emocjach, wykonanej w ramach podzielanych „struktur odczuwania”, które umożliwiły rozproszonym zbiorowościom połączenie się oraz uzyskanie spójności, nawet jeśli tylko tymczasowej¹. Pojęcie struktur odczuwania pozwala spojrzeć na protesty przeciw ACTA w kategoriach dynamicznych układów relacji, wyłaniających się z przepływów afektu i przez nie organizowanych. Przepływy te generują formy zaangażowania o charakterze przede wszystkim somatycznym, tj. przez inwestycję energii na poziomie sensorycznego pobudzenia i ucieleśnionej uwagi.

Istotną rolę w tym procesie odgrywały symbole zaczerpnięte z kultury popularnej, które działały niczym afektywne atraktory, umożliwiając ze-strojenie różnego rodzaju energii w skoordynowane działanie polityczne. Wszechobecność odwołań do symboliki popkulturowej, które pojawiały

¹ Ben Anderson, *Encountering Affect: Capacities, Apparatuses, Conditions*, Ashgate, Farnham 2014, s. 119.

się zarówno w wypowiedziach ACTA-wistów, jak i w wielorakich formach ekspresji na ulicach, sugeruje, że dla wielu protestujących to właśnie kultura popularna zajmowała centralną pozycję na ich „mapach istotności”, nadając wspólną orientację ich działaniom². Rolę tę pełniła nie tyle jako nośnik konkretnych znaczeń, które składały się na kontrhegemoniczny konsensus, ile raczej poprzez konwergencję różnych inwestycji emocjonalnych w ramach struktur odczuwania. W tym sensie można mówić o afektywnych aliansach, które zawiązywały się między protestującymi ze względu na intensyfikującą obecność symboli popkulturowych, co stanowiło jeden z podstawowych mechanizmów koordynujących zbiorowe wystąpienia.

W tym kontekście popkulturę można uznać za rodzaj afektywnej infrastruktury, określającej możliwości zbiorowego działania. Jej rola polegała więc nie tyle na dostarczaniu uczestnikom transcendentnej ramy odniesienia w postaci podzielanych znaczeń, ile na immanentnej modyfikacji intensywności współodczuwania, które nadawało orientację i podtrzymywało zaangażowanie w protesty. Dzięki wykorzystaniu kodów popkultury zbiorowość mogła funkcjonować w sposób skoordynowany mimo wielu różnych tożsamości, które się na nią składały, oraz często sprzecznych interpretacji wspólnego działania. Wydaje się, że jest to cecha charakterystyczna praktyk oporu w sytuacji złożoności kulturowej. Na określenie owej afektywnej inteligencji proponuję pojęcie „wyobraźni wernakularnej”.

Logiki działania i wspólnota tożsamości

Badania kultury i społeczeństwa, jak przenikliwie zauważał Raymond Williams, zwykle posługują się czasem przeszłym, koncentrując się na tym, co już ukształtowane: na instytucjach, formacjach i doświadczeniach, postrzeganych raczej jako „zakrzepłe i wyraźne formy” niż „formujące się jeszcze i formowane procesy”³. Taka orientacja sprawia, że dynamika życia społecznego, wciąż na nowo odtwarzanego w nieustających interakcjach, przeistacza się w serię kulturowych stopklatek, statycznych reprezentacji przejściowych stanów rzeczy⁴. Stąd największy problem

² Zob. Lawrence Grossberg, *We Gotta Get Out of This Place: Popular Conservatism and Postmodern Culture*, Routledge, New York 1992.

³ Raymond Williams, *Marksizm i literatura*, przeł. Antoni Chojnacki, Edward Kasperki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 210.

⁴ Brian Massumi, *Parables of the Virtual: Movement, Affect, Sensation*, Duke University Press, Durham 2002.

sprawiają badaczom zjawiska, które są nieregularne, niepowtarzalne, nie dają się sprowadzić do znanych, szablonowych form. Czymś takim były właśnie protesty przeciw ACTA. Pojawiły się niespodziewanie, jako spontaniczne nagromadzenie zbiorowej energii o niespotykanej na co dzień intensywności – która jednak równie szybko rozproszyła się i uległa przeobrażeniu w społeczną rutynę, jeszcze zanim podtrzymujące ją działania zdążyły zyskać znamiona rozpoznawalnej struktury.

Nawet dziś, z perspektywy czasu, trudno określić, z czym właściwie mieliśmy do czynienia. Próby wpisania przebiegu protestów w ramy tej czy innej formy organizacji społecznej są w najlepszym razie niekompletne, ujawniając raczej epistemologiczne ograniczenia przyjętych kategorii opisu rzeczywistości niż ich zasadność. Wynika to z kilku przyczyn. Po pierwsze, było to zjawisko oddolne, niekierowane przez żadną centralną instancję, która mogłaby wyposażać je w nadrzędną tożsamość. Po drugie, lokalni liderzy protestów oraz ich szeregowi uczestnicy unikali manifestowania jakichkolwiek form przynależności, zgodnie z zasadą *no logo*⁵, co przekładało się na brak spójnej i wyraźnie wyartykułowanej podbudowy ideologicznej. Po trzecie, oni sami stanowili dość heterogeniczną zbiorowość, którą więcej zdawało się dzielić niż łączyć. Jak zauważał Edwin Bendyk, podczas protestów ramię przy ramieniu stali ci, którzy jeszcze niedawno znajdowali się po przeciwnych stronach w toczących się konfliktach społecznych: „środowiska kibiców, narodowcy i lewica wszystkich odcieni”⁶.

W istocie jedyną cechą wspólną prawie wszystkich uczestników protestów był ich wiek. Badania społeczne jednoznacznie wskazywały, że w przeważającej mierze byli to ludzie młodzi. Stąd też szczególnie posłuch zyskiwały te wyjaśnienia, które odwoływały się do kategorii pokoleniowych, na czele z głośnym manifestem Piotra Czerskiego *My, dzieci sieci*⁷. Opublikowany po raz pierwszy 13 lutego, a więc w momencie gdy kontestatorski zapał protestów już w znacznej mierze się wyczerpał, tekst Czerskiego postawił kropkę nad i, dając wyraz wielu dotychczas niewyartykułowanym odczuciom, które towarzyszyły protestom. Dzięki temu wzbudził żywe zainteresowanie opinii publicznej, urastając do

⁵ Zob. Naomi Klein, *No logo. Bez przestrzeni, bez wyboru, bez pracy*, przeł. Hanna Janowska, Katarzyna Makaruk, Małgorzata Halaba, Muza, Warszawa 2014.

⁶ Edwin Bendyk, *Bunt sieci*, Polityka, Warszawa 2012.

⁷ Piotr Czerski, *My, dzieci sieci*, „Dziennik Bałtycki”, 11–12 lutego 2012, s. 11.

miana najbardziej wiarygodnego stanowiska, prezentującego z wewnątrz światopogląd właściwy młodym przeciwnikom ACTA.

Już na samym początku manifestu Czerski wyraża sceptycyzm wobec nadużywanej w dyskursie publicznym kategorii pokolenia, która zwykle „istniała tylko na papierze”, brakowało bowiem wspólnego, jednoczącego przeżycia, odróżniającego współczesną młodzież od poprzednich generacji. Jednocześnie zauważa, że postępujące zmiany warunków życiowych, zachodzące powoli i często niedostrzegalnie, doprowadziły do powstania swego rodzaju przepaści mentalnej między tymi, którzy wychowywali się w czasach przed upowszechnieniem internetu i po nim. Tytułowe dzieci sieci to zatem pokolenie, które spełnia kryteria „niejako na odwrót”, bowiem nie jest spajane przez „wspólny, ograniczony kontekst kulturowy”, ale raczej formuje się w sytuacji kulturowego pluralizmu, który daje im „poczucie wolności jego wyboru i samodefinicji”⁸. Ten pluralizm jest w dużej mierze rezultatem dostępu do cyfrowych środków przekazu, które zapewniają im możliwości nieograniczonego uczestnictwa w globalnej kulturze. Zdaniem Czerskiego dorastanie w sieci oznacza, że internet nie jest „czymś zewnętrznym wobec rzeczywistości, ale jej równoprawnym elementem: niewidoczną, ale stale obecną warstwą przenikającą się z przestrzenią fizyczną”⁹. Innymi słowy nie stanowi on wydzielonej z całości kształtu doświadczenia wirtualnej przestrzeni, do której się wchodzi, surfuje i wychodzi, ale immanentną część życia, obecną niemal w każdym doświadczeniu. Stąd też usieciowienie jest kondycją egzystencjalną, wyrażającą się w specyficznych sposobach myślenia i odczuwania, które odróżniają obecne pokolenie od przeszłych generacji. Dla tego pierwszego najważniejszą wartością jest wolność – wolność słowa, dostępu do informacji, kultury – bowiem to ona sprawia, że młodzi mają nieograniczone możliwości wyboru, a wraz z tym samookreślenia. Choć Czerski kończy swój manifest stwierdzeniem, że tym, o co naprawdę walczą, jest „po prostu prawdziwa, realna demokracja”, to właściwe jego przesłanie wydaje się raczej związane z afirmacją ideologii neoliberalnej oraz centralnej dla niej figury suwerennego konsumenta, która ulega tu naturalizacji. Internet jawi się zatem jako globalny „supermarket kultury”¹⁰, w którym każdy

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

¹⁰ Gordon Mathews, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, przeł. Ewa Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.

swobodnie wybiera swoją tożsamość, czerpiąc z nieograniczonych zasobów symbolicznych. Jednocześnie władza związana z projektowaniem, tworzeniem, organizacją i programowaniem środowiska sieciowego w zasadzie nie jest brana pod uwagę¹¹.

Być może, jak sugerował Bendyk, manifest ten jest raczej projekcją ukrytego marzenia dorosłych o pierwszym pokoleniu wychowanym w wolnej Polsce, postrzegając je jako idealne spełnienie neoliberalnego projektu transformacyjnego. Bądź co bądź został napisany przez trzydziestolatka, który niewątpliwie w sieci nie dorastał. Tymczasem zdaniem Bendyka fala protestów, która przeszła przez Polskę na początku 2012 roku, sugeruje raczej, że „cały ten polski boom młodzieżowo-modernizacyjno-edukacyjny” okazał się niczym więcej jak „bańką spekulacyjną”, która właśnie pękła. Nadszedł krach, który zarazem otworzył szansę na zmianę systemu. Przy czym Bendyk również postrzega główną oś sporu jako „konflikt między nowym cyfrowym światem sieci a starym analogowym światem hierarchii”¹². Innymi słowy Bendyk, podobnie jak Czerski, proponuje dychotomiczną wizję świata. Zagmatwaną płataninę sprawczości konstytuujących omawiane zdarzenie obydwaj sprowadzają do serii binarnych opozycji, określając tożsamości głównych aktorów na zasadzie statycznego przypisania do jednego z biegunów. W istocie mamy tu więc do czynienia z konwersją wielości, rozumianej jako immanentny układ relacji wymykających się rozpoznawalnym formom społecznym, w transcendentny podmiot o jednolitej, opartej na konsensusie tożsamości¹³. Dzięki temu może on być symbolicznie przedstawiony za pomocą takich kategorii jak ACTA-wiści lub internauci/dzieci sieci, odpowiadających dwóm podstawowym skalom, w jakich analizowano zdarzenie: mikro, czyli poszczególnych jednostek lub grup, które organizowały protesty w różnych ośrodkach lokalnych, oraz makro, czyli zbiorowych wyobrażeń podzielanych na poziomie społeczeństwa jako całości. Przy czym w ostatecznym rozrachunku obie próby interpretacyjnego domknięcia okazują się problematyczne.

Kategoria ACTA-wistów została zaczerpnięta z raportu *Obywatele ACTA*, sporządzonego w oparciu o wywiady z organizatorami protestów,

¹¹ Zob. Manuel Castells, *Władza komunikacji*, przeł. Jakub Jedliński, Paweł Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2013.

¹² Bendyk, *Bunt...*, dz. cyt.

¹³ Zob. Michael Hardt, Antonio Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, Penguin Books, New York 2004; Paolo Virno, *A Grammar of the Multitude*, Semiotext(e), South Pasadena 2004.

gdzie pojawia się ona jako element ich samowiedzy – pojęcie, przez które definiują i prezentują samych siebie światu zewnętrznemu¹⁴. Wypowiedzi te stanowiły dla badaczy podstawę do określenia ram ruchu społecznego, wyznaczanych przez to, co „o sobie chce i umie powiedzieć głosem swoich liderów”¹⁵. Okazało się jednak, że nie brzmią one unisono, a raczej polifonicznie, składając się na zróżnicowany zbiór przekonań i założeń, które niekoniecznie są ze sobą zbieżne. Na tej podstawie badacze wyróżnili sześć logik działania, współwystępujących podczas protestów¹⁶. Niektórzy z organizatorów nastawieni byli zadaniowo, na realizację konkretnego celu, jakim było odrzucenie przez rząd umowy ACTA, podporządkowując mu wszystkie swoje działania. Jednak wielu innych postrzegało protesty jako szansę na realizację znacznie szerszej zakrojonego projektu politycznego. Mogła to być np. edukacja obywateli w zakresie ich praw, która miała umożliwiać im bardziej świadome działanie w ramach istniejącego układu władzy. Albo też tworzenie nowych podmiotów politycznych, które nie powinny być partiami, ale raczej bliżej nieokreślonymi platformami lub organizacjami, zdolnymi do realizacji zadań politycznych w sposób bardziej proobywatelski niż obecne struktury. Pojawiały się nawet głosy nawołujące do stworzenia wspólnej partii, mogącej wygrać najbliższe wybory parlamentarne. Wiele osób przejawiało jednak daleko idącą niechęć wobec wszelkich form pośrednictwa politycznego, nawet tych pozapartyjnych. Dlatego opowiadali się raczej za wdrażaniem mechanizmów demokracji bezpośredniej, np. w postaci obywatelskich referendów, publicznych debat i konsultacji społecznych, a także jednomandatowych okręgów wyborczych. Bardziej radykalnie nastawieni działacze woleli natomiast pozostać przy ulicznych demonstracjach i strajkach jako sprawdzonych oddolnych formach nacisku na władze. Jeszcze inni z kolei preferowali narzędzia cyfrowe, postrzegając internet jako „anarchistyczny raj”, w którym tworzą się prawdziwie rewolucyjne „struktury emergentne”: bez liderów, bez formalnego członkostwa, bez reprezentacji politycznej, a jednak zdolne do skutecznego działania na skalę globalną w oparciu o samoorganizację.

Już ten krótki przegląd stanowisk pokazuje skalę rozbieżności dotyczących znaczenia protestów dla poszczególnych organizatorów. W tej

¹⁴ *Obywatele ACTA*, red. Łukasz Jurszczyński, Jacek Kołtan, Paweł Kuczyński, Mikołaj Rakusa-Suszczewski, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2014.

¹⁵ Paweł Kuczyński, *Potencjał ruchu społecznego*, w: *Obywatele ACTA*, dz. cyt., s. 51.

¹⁶ Tamże, s. 53 i nast.

sytuacji trudno mówić o jednolitej tożsamości, która mogłaby ich jednozczyć. Tym bardziej, że wśród nich byli zarówno anarchiści i lewicowcy, jak i kibice oraz narodowcy; osoby związane z organizacjami społecznymi lub partiami politycznymi, a także aktywni obywatele lub internetowi liderzy opinii bez żadnej przynależności instytucjonalnej¹⁷. W istocie, jak wynika z raportu, przed Improwizowanym Kongresem Wolnego Internetu, który odbył się 4 i 5 lutego 2012 roku, organizatorzy protestów z poszczególnych ośrodków w zasadzie nie kontaktowali się ze sobą i nie tworzyli wspólnych struktur¹⁸. Niektórzy wręcz odmówili współdziałania z organizacjami pozarządowymi, które postrzegali jako część skompromitowanego porządku politycznego. Dopiero wspólne spotkanie i debaty podczas kongresu dały podstawy do konsolidacji tego zróżnicowanego i mocno podzielonego środowiska, czego wyrazem był przedstawiony rządowi dokument z trzynastoma wspólnie wypracowanymi postulatami. Wszystko to odbyło się jednak już po największych protestach na ulicach miast, gdy energia masowej mobilizacji społecznej powoli się wypalała. Konsensus był więc w dużej mierze osiągnięty *post factum*, w ściśle ograniczonym gronie i w ramach odrębnych struktur organizacyjnych. Choć nie należy bagatelizować jego znaczenia politycznego, to sam w sobie nie może stanowić podstawy do zrozumienia społecznej dynamiki protestów, ale raczej retrospektywną próbę narzucenia porządku na niespójne i wielowymiarowe zjawisko.

Analogiczne rozbieżności ujawniają się także w skali makro, czego wyrazem jest niejednorodność społecznych wyobrażeń dotyczących umowy ACTA. Raport *Dojrzewający obywatele dojrzewającej demokracji. O stylu politycznej obecności młodych* analizuje pokaźny zbiór komentarzy pochodzących z dwóch stron na portalu społecznościowym Facebook: „Nie dla ACTA w Polsce” i „Komentarz usunięty przez ACTA”¹⁹. Były to najpopularniejsze wirtualne przestrzenie, gdzie wyrażano sprzeciw wobec umowy. Pierwsza była nastawiona przede wszystkim na „kulturalną wymianę opinii i merytoryczną dyskusję”, nad czym czuwali administratorzy, którzy udostępniali fachowe artykuły i monitorowali debatę; druga natomiast

¹⁷ Łukasz Jurszczyński, *Kim są i jak działali ACTA-wiści*, w: *Obywatele ACTA*, dz. cyt., s. 114.

¹⁸ Olga Brylewska, Piotr Chałubiński, Kamila Stępniewska, *ACTA – źródła protestu*, w: *Obywatele ACTA*, dz. cyt., s. 30.

¹⁹ Krystyna Szafraniec, *Dojrzewający obywatele dojrzewającej demokracji. O stylu politycznej obecności młodych*, Instytut Obywatelski, Warszawa 2012.

oddawała specyfikę „kultury internetu”, zezwalając użytkownikom na posługiwanie się humorem i wulgaryzmami, by wyrazić swoje emocje, choć i tam nie brakowało merytorycznych dyskusji²⁰. W apogeum protestów każda z nich zgromadziła ponad sto tysięcy obserwujących, by w kolejnych miesiącach podwoić tę liczbę. Publikowane na nich komentarze składają się na polisemiczny konglomerat, pełen wewnętrznych napięć i niespójności. Po pierwsze, nie wszyscy oceniali umowę w sposób jednoznacznie negatywny. Choć sporadycznie i nie bez sprzeciwu pozostałych uczestników dyskusji, to jednak pojawiały się głosy wskazujące na konieczność wprowadzenia regulacji prawnych mających na celu ochronę własności intelektualnej, a tym samym ograniczenie swobód korzystania z internetu. Pokoleniowe identyfikacje, sugerowane przez manifest Czerskiego, okazały się więc fikcją, przynajmniej do pewnego stopnia. Po drugie, temat piractwa, który w dyskursie publicznym zaczynał uchodzić za główną oś sporu wokół ACTA, dla wielu uczestników miał drugorzędne znaczenie. Ważniejsze były natomiast obawy związane z zagrożeniami dla demokracji, takimi jak ograniczanie wolności słowa, utrata prywatności lub inwigilacja polityczna. Wielu komentujących wyrażało też niepokój związany z możliwością utraty suwerenności narodowej na skutek rosnącej władzy ponadnarodowych struktur politycznych oraz ekspansji globalnego kapitału.

Z przedstawionej w raporcie analizy wyraźnie wynika, że dla poszczególnych osób ACTA mogło znaczyć zupełnie różne rzeczy. Jedni argumentowali więc, że nielegalne ściąganie produktów kulturowych z internetu wcale nie jest szkodliwe, podczas gdy inni sprzeciwiali się sprowadzaniu istoty sporu do kwestii piractwa, twierdząc, że tak naprawdę chodzi o ochronę interesów wielkich korporacji kosztem obywateli we wszystkich sferach życia. Jeszcze inni snuli natomiast ponure, orwellowskie wizje przyszłości po wprowadzeniu umowy, w których ludziom instaluje się chipy umożliwiające ich permanentną inwigilację, a prywatna policja na usługach korporacji medialnych sprawuje brutalną kontrolę nad społeczeństwem, nie stroniąc od fałszywych oskarżeń i wymuszeń²¹. Wszystko to logicznie wywodziło z rzeczywistych lub domniemyanych zapisów ACTA. Dyskusje wokół umowy ujawniły więc daleko idące rozbieżności wśród uczestników oraz wielość potencjalnych punktów spornych, co przełożyło się na atmosferę podejrzliwości i niepokoju. Ponieważ

²⁰ Tamże, s. 198.

²¹ Tamże, s. 214.

nikt nie wiedział, co rzeczywiście znajduje się w zapisach umowy i jakie konsekwencje mogą stąd wynikać, stawiano coraz bardziej radykalne tezy, a podziały w samym gronie uczestników się pogłębiały. W rezultacie trudno mówić o podzielanym przez nich rozumieniu istoty konfliktu, a tym bardziej o wspólnej, kolektywnej tożsamości.

Na podstawie diagnoz zawartych w obu raportach można zatem pokusić się o stwierdzenie, że zarówno na poziomie mikro, jak i na poziomie makro tym, co spajało protesty, było raczej niesprecyzowane poczucie zagrożenia związane z perspektywą wprowadzenia ACTA w Polsce, nie zaś kontrhegemoniczny konsensus dotyczący konkretnych zapisów umowy ani tym bardziej wspólnej wizji demokracji. Na określenie owych trudno uchwytnych intensywności doświadczenia, które tworzą atmosferę zdarzeń społecznych, Raymond Williams posługiwał się terminem struktury odczuwania²². W pojęciu tym nie chodzi jednak ani o psychologiczne emocje, ani o czysto fizjologiczne reakcje na bodźce – właściwe jednostkom – ale raczej o swego rodzaju orientację wobec siebie, innych i świata, która dotyczy przede wszystkim zbiorowości. Innymi słowy chodzi o kolektywny sposób przeżywania rzeczywistości społecznej, który charakteryzuje się pewnym stopniem bezpośredniości, zanim doświadczenie stanie się „w pełni wyartykułowanym i określonym komunikatem”, ale jednocześnie wyłania się zawsze w ramach relacji – nie jako coś czysto osobistego, lecz jako rodzaj „afektywnej infrastruktury”, która zapośredniczona jest przez infrastrukturę materialną i społeczną²³. Tym samym struktury odczuwania dostarczają wspólnego kontekstu sensorycznego, który przenika wiele zasadniczo różnych praktyk, procesów i zdarzeń, wywierając nacisk na jednostki i grupy oraz ustanawiając ograniczenia dla ich doświadczenia i możliwości działania. W ramach protestów przeciw ACTA tego rodzaju struktury odczuwania wyłoniły się za pośrednictwem zasobów pochodzących z kultury popularnej.

Kraken

Jedną z cech wyróżniających ACTA-wistów na tle innych ruchów społecznych było odrzucenie możliwości samoidentyfikacji na zasadzie opozycji wobec przeciwnika. Większość liderów nie widziała potrzeby określenia

²² Williams, *Marksizm...*, dz. cyt., s. 209.

²³ Devika Sharma, Frederik Tygstrup, *Introduction*, w: *Structures of Feeling: Affectivity and the Study of Culture*, red. Devika Sharma, Frederik Tygstrup, De Gruyter, Berlin 2015.

figury adwersarza, przeciw któremu zwraca się protest, koncentrując się raczej na jasnym zdefiniowaniu konkretnych celów i zadań ruchu. Te jednak, jak widzieliśmy, znacznie różniły się między poszczególnymi osobami oraz grupami ACTA-wistów. Podobny brak zgodności występował podczas wskazywania potencjalnych oponentów, wśród których pojawiali się: „rząd, współcześni politycy, Stany Zjednoczone, światowe lobby twórców show biznesu, współczesna forma kapitalizmu, globalizacja, światowe rynki itd.”²⁴; jedna z działaczek sugerowała natomiast, że tym, co należy przede wszystkim przezwyciężyć, jest „nieświadomość obywateli”²⁵.

Wobec tego rozproszenia i nieostrości figury adwersarza ucieleśniającym ją symbolem stał się Kraken, mitologiczny stwór morski, znany protestującym przede wszystkim z filmów *Piraci z Karaibów: Skrzynia umarlaka* (2006) oraz *Starcie tytanów* (2010), a także z licznych gier komputerowych, który dla ACTA-wistów symbolizował „całą kulturę prawnej ochrony własności intelektualnej”²⁶. Wybór ten wydaje się znaczący. Od najdawniejszych czasów ludzie fantazjowali o potworach, które w formie fizycznej odzwierciedlały ich najgłębsze lęki i niepokoje. W istocie jest to jeden z uniwersalnych motywów kulturowych, występujący w folklorze na całym świecie²⁷. Postać Krakena zaczerpnięto z mitologii nordyckiej. Erik Pontoppidan, duński historyk i teolog, w *Historii naturalnej Norwegii* (1753) opisywał go jako gigantycznego potwora morskiego o potężnych mackach, przy pomocy których mógł zatopić nawet największy okręt²⁸. Ów wizerunek, bazujący najprawdopodobniej na kałamarnicy kolosalnej, przetrwał do czasów współczesnych, pojawiając się w twórczości lub inspirując takich pisarzy jak Herman Melville, Jules Verne czy Howard Phillips Lovecraft. Zaadaptowany przez współczesną kulturę popularną, stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych stworów mitologicznych.

W tym kontekście posługiwanie się przez ACTA-wistów metaforą Krakena na oznaczenie głównego wroga protestujących niesie ze sobą szereg konotacji. Przede wszystkim wskazuje na monstrualność systemu,

²⁴ Jurszczyński, *Kim są...*, dz. cyt., s. 127.

²⁵ Kuczyński, *Potencjał...*, dz. cyt., s. 61.

²⁶ Jacek Kołtan, *Wiedz, że coś się dzieje. Walka o autonomię a nowe ruchy społeczne*, w: *Obywatele ACTA*, dz. cyt., s. 143.

²⁷ David D. Gilmore, *Monsters: Evil Beings, Mythical Beasts, and All Manner of Imaginary Terrors*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 2003, s. 1.

²⁸ Zob. Bernard Heuvelmans, *The Kraken and the Colossal Octopus*, Kegan Paul, London 2003.

z którym walczą. Mityczne wyobrażenia potworów zwykle bazują na uniwersalnym zestawie cech: gigantyczny rozmiar, groteskowy kształt, agresja i wrogość, często wyrażająca się jedzeniem ludzi, oraz brutalna, pierwotna siła, którą posługują się one w sposób bezzasadny²⁹. Innymi słowy nie obejmują ich reguły i prawa ludzkiego świata – potwory egzystują poza porządkiem moralnym, stanowiąc apoteozę tego, co społecznie zakazane. Analogicznie w opinii ACTA-wistów system, przeciw któremu walczą, stanowi horrendalny wytwór o bliżej nieokreślonym kształcie i ogólnoswiatowym zasięgu. W swoim dążeniu do dominacji gotów jest bez skrępowań niszczyć wszystko na swojej drodze, działając w sposób sprzeczny z powszechnie obowiązującymi normami etycznymi, a często wręcz nieludzko. Przy czym w ujęciach antropologicznych monstrum zarówno przeraża, jak i budzi podziw, często stając się obiektem czci. Kombinacja grozy, majestatu, mocy i tajemniczości sprawia, że spotkanie z potworem jednocześnie napawa lękiem i ekscytuje, wywołując doznania *misterium tremendum et fascinans*³⁰. Ta dwuznaczność zaciera się w wypowiedziach ACTA-wistów, dla których potęga Krakena jest co najwyżej źródłem poczucia rezygnacji. Z ich punktu widzenia obecny układ polityczny jest nie do pokonania.

Trudność ta wiąże się z jego nieokreślonością, z dokuczliwym brakiem uchwytności, który uniemożliwia jednoznaczne przypisanie odpowiedzialności. Potwór egzystuje na peryferiach ludzkiego świata, gdzie to, co znane i uporządkowane (kosmos), przemienia się w to, co mętne i bezładne (chaos). Charakteryzuje go rodzaj ontologicznej liminalności – uobecnia się przede wszystkim w relacjach nielicznych ocalałych świadków, które zawsze pełne są niedopowiedzeń i sprzeczności. Monstrum wymyka się bowiem kategoryzacji, wykracza poza to, co zrozumiałe, narusza zastany porządek rzeczy³¹. W tym sensie może stanowić metaforę władzy we współczesnych społeczeństwach kontroli: rozproszonej, mglistej, nieuchwytniej, a zarazem wciąż odczuwalnej i wywołującej dotkliwe skutki³². Zjednoczone siły kapitalistów i prawodawców są więc jak

²⁹ Gilmore, *Monsters*, dz. cyt., s. 6–9.

³⁰ Rudolf Otto, *Świętość*, przeł. Bogdan Kupis, Książka i Wiedza, Warszawa 1968.

³¹ Jeffrey J. Cohen, *Monster culture (seven theses)*, w: *Monster Theory: Reading Culture*, red. Jeffrey J. Cohen, University of Minnesota Press, Minneapolis 1996, s. 6.

³² Gilles Deleuze, *Postscriptum o społeczeństwach kontroli*, w: tenże, *Negocjacje 1972–1990*, przeł. Michał Herer, Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2007.

ukryty pod powierzchnią oceanu Kraken, którego ohydne macki mogą się w każdej chwili wynurzyć, oplatając swą zdobycz ze wszystkich stron. Przy czym w kulturze popularnej potwór ten jest zwykle przedstawiany jako bezwolna bestia kontrolowana przez właściwego antagonistę. Tym samym może symbolizować również niejawny charakter władzy, zawsze sprawowanej zza kulis przez podstępne, czyhające w ukryciu postacie. Wyobrażenia te sprzyjają różnego rodzaju teoriom spiskowym – jeden z ACTA-wistów przekonywał więc badaczy o nieustającej inwigilacji ze strony służb bezpieczeństwa, które rzekomo śledziły każde posunięcie protestujących³³.

Niewątpliwie przywołanie figury Krakena pozwala ACTA-wistom uobecnąć wroga, nadać mu rozpoznawalny kształt, a tym samym zmobilizować ludzi do walki. Opowieści o potworach w folklorze i popkulturze opierają się na zbliżonym schemacie narracyjnym, w którym wyróżnić można trzy fazy: 1. monstrum pojawia się nagle i niespodziewanie, uśmiercając swe pierwsze ofiary, ale relacje świadków spotykają się z niewiarą, są bagatelizowane lub lekceważone; 2. kolejne ataki bestii, która sieje spustoszenie i śmierć na coraz większą skalę, prowadzą jednak do przebudzenia się wspólnoty, która jednoczy się pod przywództwem bohatera; 3. finalnie prowadzi to do pokonania potwora i przywrócenia porządku – przy czym stwór, jego potomstwo lub pobratymcy mogą zawsze powrócić, by cały cykl rytualnie się powtórzył³⁴. Z jednej strony narracja ta ma więc charakter unifikujący, daje nadzieję na zwycięstwo i zachęca do wspólnego działania, z drugiej natomiast sugeruje, że walka nigdy się nie kończy – można odcinać kolejne macki, ale Kraken i tak zaatakuje ponownie. Gdy zatem rząd nie ratyfikował ACTA, wśród demonstrantów nie było widać niepokonanej euforii, a raczej ostrożny optymizm z ponawianymi napomnieniami, by wciąż patrzeć władzy na ręce, gdyż te same lub zbliżone rozwiązania prawne mogą być w przyszłości przemycane w innych, podobnych umowach³⁵.

³³ Mikołaj Rakusa-Suszczewski, *Komunikat NO LOGO. Młodzież przeciw porozumieniu ACTA*, w: *Obywatele ACTA*, dz. cyt., s. 104.

³⁴ Gilmore, *Monsters*, dz. cyt., s. 13.

³⁵ Co wkrótce znalazło potwierdzenie w postaci Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP) oraz Kompleksowej umowy gospodarczo-handlowej (CETA), jednak protesty przeciw nim nie miały już takiego oddźwięku społecznego.

Maska Guya Fawkesa

O ile Kraken urastał do głównego symbolu konsolidującego działania organizatorów, o tyle na ulicach podobną rolę pełniła maska Guya Fawkesa – popularny rekwizyt wzorowany na filmie *V jak vendetta* (2006), którego scenariusz bazuje na komiksie pod tym samym tytułem. Fabuła obu luźno nawiązuje do tzw. spisku prochowego, czyli nieudanej próby wysadzenia brytyjskiego parlamentu w 1605 roku, jednakże akcja osadzona jest w dystopijnym społeczeństwie przyszłości, w którym rządy sprawuje totalitarny reżim. Mimo wszechobecności propagandowych haseł, mówiących o „jedności w wierze”, jego władza w istocie opiera się na strachu, posługując się takimi metodami jak inwigilacja, cenzura, godzina policyjna, prześladowania, a nawet – jak okazuje się w trakcie rozwoju fabuły – atak z użyciem broni biologicznej. W pewnym sensie *V jak vendetta* uzmysławia widzom fikcyjność hegemonii, ukazując, jak pozory konsensusu budowane są w oparciu o afekt i nawyk³⁶. W filmie to kontrola nad ucieleśnionymi doznaniem, odruchami i emocjami stanowi właściwy mechanizm reprodukcji porządku. Dyktaturze sprzeciwia się jednak V, zamaskowany mściciel nawiązujący do spuścizny Guya Fawkesa, który przez serię śmiałych wystąpień skierowanych przeciw władzy mobilizuje zbiorowy opór i doprowadza do przewrotu politycznego. Ów motyw „jedynego sprawiedliwego” może co prawda wydawać się dość ograny, ale pozbawiony przeszłości, tożsamości i twarzy bohater stanowi w istocie ucieleśnienie fantazji o rewolucyjnej mocy idei, które umożliwiają ludziom przezwyciężenie poczucia bezsilności i wynikającej stąd apatii, jednocząc społeczeństwo w akcie sprzeciwu.

W tym kontekście nie dziwi wszechobecność masek Guya Fawkesa podczas protestów przeciw ACTA. Na poziomie symbolicznym można je bowiem odczytywać jako ekspresję nadziei na powtórzenie się filmowego scenariusza. Zdaniem Bendyka *V jak vendetta* to zatem „współczesna wersja *Manifestu komunistycznego*, zrozumiała dla wszystkich opowieść zdolna zintegrować emocje wokół mobilizującej do działania narracji i symboliki”³⁷.

Jednakże wykorzystanie maski Fawkesa jako rekwizytu podczas protestów uruchamia też złożony proces remediacji, nawiązując zarówno do

³⁶ Zob. Jon Beasley-Murray, *Posthegemony: Political Theory and Latin America*, University of Minnesota Press, Minneapolis 2010.

³⁷ Bendyk, *Bunt...*, dz. cyt.

historycznych wydarzeń związanych ze spiskiem prochowym, które w ciągu kilku stuleci zdążyły obrosnąć mnóstwem nie zawsze zgodnych ze sobą znaczeń, jak i fikcyjnych wydarzeń przedstawionych w komiksie i filmie, między którymi występują zasadnicze rozbieżności. Dość powiedzieć, że Alan Moore, twórca komiksu, odciął się od jego filmowej adaptacji, gdyż usunięto z niej wszelkie nawiązania do anarchizmu, wprowadzając w ich miejsce aluzje do aktualnej polityki Stanów Zjednoczonych dotyczącej statusu grup mniejszościowych. W rezultacie przekaz stojący za maską wcale nie jest jednoznaczny. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że stanowi ona zastrzeżony znak towarowy. Tym samym jej użycie podczas protestów prowadzi do swoistego paradoksu, bowiem w istocie oznacza finansowe wspieranie systemu, przeciw któremu się protestuje. Walcząc z Krakenem, V zdaje się więc mimowolnie dokarmiać monstrum, przez co staje się ono jeszcze większe i trudniejsze do uśmiercenia.

Warto zatrzymać się jednak przy paralelach między tymi dwoma symbolami. Podobnie jak wyobrażenia potworów, maski od zawsze towarzyszyły człowiekowi, pełniąc szereg funkcji rytualnych i metafizycznych³⁸. We współczesnej kulturze ich rola uległa jednak daleko idącym ograniczeniom, sprowadzając się przede wszystkim do skrywania tożsamości osoby noszącej maskę. W społeczeństwie nadzoru, w którym władza w coraz większym stopniu opiera się na pozyskiwaniu, gromadzeniu, przetwarzaniu i wykorzystywaniu danych na temat jednostek i grup, zachowanie anonimowości staje się jedną z podstawowych strategii oporu³⁹. Maską Guya Fawkesa dawała więc protestującym możliwość bezimiennego buntu, minimalizując ryzyko związane z publicznym występowaniem przeciw władzy⁴⁰. Jednakże noszenie maski na twarzy może być też odczytywane w kategoriach wywoływania strachu. Boimy się tego, czego nie znamy i nie rozumiemy. Martwa drętwota maski niewątpliwie czyni głównego bohatera *V jak vendetta* bardziej przerażającym, nadając mu prawie nieludzki wygląd. Zarazem manifestuje też „emotywną ambiwalencję” monstrum, które jest jednocześnie oprawcą i ofiarą⁴¹. Tragizm V wynika właśnie z tej dwuznacznej pozycji: z jednej strony jako

³⁸ Karl Kerényi, *Człowiek i maska*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, „Konteksty” 2002, nr 3–4, s. 141–146.

³⁹ Zob. David Lyon, *The Electronic Eye: The Rise of Surveillance Society*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1994.

⁴⁰ Kołtan, *Wiedz...*, dz. cyt., s. 140.

⁴¹ Gilmore, *Monsters*, dz. cyt., s. 5.

męczennika, więzionego i poddawanego okrutnym eksperymentom medycznym przez totalitarny reżim, z drugiej – jako opętanego żądzą odwetu mściciela, który nie cofnie się przed niczym, aby zrealizować swój cel. Nawet wobec swojej umiłowanej współpracownicy, Evey, potrafi przejawiać bezduszną nieugiętość, która obca jest empatycznym istotom ludzkim. W jednej scenie zostaje przez nią określony mianem „potwora”⁴². Tym samym postać V może budzić zarazem współczucie i grozę, a owa emocyjna ambiwalencja sygnalizowana jest przez maskę, którą protestujący zakładają podczas publicznych demonstracji.

W geście tym ujawnia się też kolejna i najważniejsza funkcja maski, stanowiącej medium transformacji. Jej założenie pozwala bowiem na symboliczne oderwanie się człowieka od samego siebie i przekształcenie w inną istotę, którą uobecnia maska. Jest to rodzaj „jednoczącej przemiany”, która znosi granice między życiem a śmiercią⁴³. Doskonałej ilustracji dostarcza końcowa scena filmu, w której demonstranci zebrani przed parlamentem kolejno zdejmują maski, odsłaniając swoje twarze. W tłumie znajdują się także postacie, które wcześniej zginęły, uśmiercone przez zbrodniczą dyktaturę. Symbolizm tej sceny sugeruje więc, że założenie maski przekształca noszących w bojowników o wolność, jednocząc wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przeciwstawili się reżimowi.

Maska Guya Fawkesa uobecnia więc nie tyle konkretną postać, ile raczej zbiorowość; pozwala stać się częścią ponadindywidualnego bytu, który zdolny jest do obalenia władzy. Oderwanie od historycznego źródła czyni z niej niemal uniwersalny rekwizyt, który bywa wykorzystywany w wielu, często niewspółgrających ze sobą, konfliktach społecznych i politycznych. Przywłaszczali ją sobie zarówno anarchiści⁴⁴, hakerzy działający pod szyldem Anonymous⁴⁵, jak i oburzeni obywatele na całym świecie: od Arabskiej Wiosny przez Oburzonych po Occupy Wall Street⁴⁶. Noszący maski podczas protestów przeciw ACTA mogli więc sygnalizować

⁴² Współczesnym ucieleśnieniem owej potworności byłby terrorysta-fanatyk, z którym, jak wskazywali krytycy, postać V również wiele łączy.

⁴³ Kerényi, *Człowiek...*, dz. cyt.

⁴⁴ Lewis Call, *A is for Anarchy, V is for Vendetta: Images of Guy Fawkes and the creation of postmodern anarchism*, „Anarchist Studies” 2008, t. 16, nr 2, s. 154–172.

⁴⁵ Gabriella Coleman, *Hacker, Hoaxer, Whistleblower, Spy: The Many Faces of Anonymous*, Verso, London 2014.

⁴⁶ Paolo Gerbaudo, *The Mask and the Flag: Populism, Citizenism and Global Protest*, Oxford University Press, Oxford 2017.

identyfikację z każdym z tych ruchów bądź też z żadnym z nich. W końcu tym samym rekwizytem posłużyli się w sejmie posłowie Ruchu Palikota, których lider został później wygwizdany na ulicach.

Wszystko to sprawia, że wizerunek Guya Fawkesa może się wydawać postmodernistycznym „pustym znaczącym”, uwolnionym od jakiegokolwiek ustalonego znaczenia i tym samym podatnym na dowolne odczytania⁴⁷. Takiemu wrażeniu niewątpliwie sprzyjają niezliczone memy, w których maska kojarzona jest z prześmiewczymi hasłami, potęgując ogólne odczucie skołowania u każdego, kto chciałby dokonać jej hermeneutycznej egzegezy. Jednakże, jak zauważa Christina Koch, ikoniczny status maski, umożliwiający wykorzystanie jej w ramach tak wielu zróżnicowanych protestów, opiera się na pewnym „rezyduum systemowej krytyki i oporu z dodatkiem postawy wicherzycielskiej, stanowiących niesprecyzowane sedno walki kontrhegemonicznej”⁴⁸. Można zatem powiedzieć, że symbolika maski wyłania się w ramach określonych struktur odczuwania – związanych z p o c z u c i e m niesprawiedliwości oraz p r a g n i e n i e m jedności i zmiany w obliczu postrzeganych niegodziwości władzy – które nakładają ograniczenia na doświadczenie i możliwości działania jednostek oraz grup. Jej praca polityczna opiera się na logice afektu, która nie przestrzega zasady wyłączonego środka, kojarząc ze sobą to, co zwykle oznacza się jako rozdzielnne⁴⁹. Podobnie jak w przypadku Krakena, nie chodzi więc o dostosowanie znaczenia do konkretnego kontekstu, tj. o uzasadnienie określonych działań przez odwołanie się do kulturowych treści, ale o proces afektywnego zestrojenia, uruchamiany przez intensyfikującą obecność symbolu w przestrzeni interakcji.

Wernakularyzacja wyobraźni

Systematyczne nie-podzielanie znaczeń jest cechą charakterystyczną złożoności kulturowej, gdy porządek symboliczny wyłania się z wie-lorakich serii równoległe zachodzących procesów interpretacyjnych, a zarazem jest nieredukowalny do poszczególnych współtworzących go

⁴⁷ Call, *A is for...*, dz. cyt., s. 159.

⁴⁸ Christina M. Koch, *Occupying popular culture: Anonymous, Occupy Wall Street, and the Guy Fawkes mask as political icon*, „REAL: Yearbook of Research in English and American Literature” 2014, t. 30, s. 472.

⁴⁹ Brian Massumi, *Autonomia afektu*, przeł. Adam Lipszyc, „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 112.

interakcji między tymi procesami⁵⁰. Oznacza to, że współczesne kultury nie stanowią spójnych i zamkniętych całości, ale raczej otwarte systemy w ciągłej wariacji, złożone z heterogenicznych przepływów, w których ludzie uczestniczą tylko do pewnego stopnia, poruszając się w obrębie poszczególnych konfiguracji, jak i wychodząc poza ich granice, w toku codziennego nawigowania pomiędzy niewspółmiernymi układami znaczeń. Choć żaden z uczestników nie jest w stanie zrozumieć porządku kulturowego, w którym żyje, w całej jego złożoności, to częściowa partycypacja, pozwalająca w sposób wybiórczy korzystać z dostępnych zasobów kulturowych, z reguły wystarcza, aby poradzić sobie z możliwymi w jego ramach scenariuszami zdarzeń⁵¹. W innym wypadku wielość niedopasowanych do siebie znaczeń mogłaby się okazać przytłaczająca, czyniąc ludzi niezdolnymi do sensownego działania. Dlatego w złożonych kulturach na pierwszy plan wysuwa się afekt, który nadaje zbiorowości orientację w ramach emergentnych struktur odczuwania. Tym samym dostarcza mechanizmu koordynacji, który nie wymaga podzielania znaczeń, ale dokonuje się poprzez „organizację zróżnicowania”⁵², tj. nie pociągając za sobą redukcji złożoności kulturowej.

Protesty przeciw ACTA mogą być rozpatrywane właśnie jako rezultat afektywnej samoorganizacji w spotkaniu ze złożonością kulturową. Dochodzi do nich bowiem w społeczeństwie opartym na nielinearnej dynamice, w którym systemowe efekty określonych działań, takich jak wprowadzenie w życie zapisów międzynarodowej umowy handlowej regulującej obrót towarami podrabianymi, są tak rozległe i wielopłaszczyznowe, że nie da się ich przewidzieć i zrozumieć, czy to przez pryzmat doświadczenia jednostkowego czy grupowego. Świadczy o tym lista napięć, na jakie wskazywały wypowiedzi protestujących, obejmująca relacje: „rząd–społeczeństwo, rząd–internauci, twórcy–odbiorcy kultury, producenci–konsumenci, Polska–Unia Europejska, Polska–Stany Zjednoczone, Stany Zjednoczone–reszta świata, korporacje–państwa narodowe, elity–zwykli obywatele, obywatele–media (dziennikarze), dorośli–młode pokolenie, Platforma Obywatelska–przeciwnicy rządu, system

⁵⁰ Ulf Hannerz, *Cultural Complexity: Studies in the Social Organization of Meaning*, Columbia University Press, New York 1992.

⁵¹ Steen Bergendorff, *Simple Lives, Cultural Complexity: Rethinking Culture in Terms of Complexity Theory*, Lexington Books, Lanham 2009.

⁵² Hannerz, *Cultural...*, dz. cyt., s. 14.

polityczny–społeczeństwo obywatelskie”⁵³. Każdy z tych układów wiąże się z odrębnymi i często nieprzystającymi do siebie znaczeniami, które określają stawki, priorytety, strategie działania itd. Dodatkowo nieprzejrzystość samej umowy sprawia, że repertuar możliwych interpretacji ulega zwielokrotnieniu. Dyskursy eksperckie, teorie spiskowe, dystopijne fantazje i humor współlegzystują ze sobą, określając możliwości nadawania sensu zdarzeniom. Choć nie wszystkie są traktowane na równi, to protesty przeciw ACTA – jako skoordynowane działanie zbiorowe – wyłaniają się z całej tej gmatwaniny, obejmującej interakcje zarówno w ramach poszczególnych formacji znaczeniowych, jak i pomiędzy nimi.

W tej sytuacji włączenie się w demonstrację często ma charakter afektywny, tzn. zależy od tego, czy intensywność zdarzenia jest w stanie poruszyć jednostki na tyle, ażeby zmienić ich rutynowe wzorce postępowania. Tu ujawnia się kluczowa rola kultury popularnej. Ponieważ są to symbole, w które wielu uczestników już zainwestowało swoją energię – w postaci uwagi, emocji, czasu, pieniędzy itp. – ich obecność sprzyja zaangażowaniu w protest, konwertując afektywne alianse w ramach formacji popkulturowych w społeczną mobilizację. Zrozumienie wszystkich zawiłości ACTA oraz ich potencjalnych efektów nie jest konieczne do partycypacji, gdyż wyłaniająca się struktura odczuwania nadaje ton, wokół którego następuje zbiorowe zestrojenie. Mechanizm koordynacji nie polega więc na dostarczaniu ludziom dalece uproszczonej wizji świata, z którą mogą się zgodnie identyfikować, co często przypisywane jest popkulturze.

Jak starałem się pokazać, symbolika Krakena oraz maski Guya Fawkesa jest dalece niejednoznaczna i trudno mówić o ich podzielanym znaczeniu. Tym samym ich obecność na protestach nie redukuje złożoności, ale ją potęguje, zwiększając kombinatoryczny potencjał możliwych interpretacji. Nie chodzi tu więc o polityki prostoty, których celem byłoby wyodrębnienie wspólnej transcendentnej ramy odniesienia dla interpretacji określonych zdarzeń⁵⁴, ale o organizację różnorodności przez immanentne modulacje afektu oddziałujące bezpośrednio na ciała. Przy czym nie w ich pojedynczości, ale w stawianiu się razem, a więc zbiorowym przejściu od jednego stanu do innego, które aktywuje określone tendencje do działania. Innymi słowy kontrhegemoniczny konsensus nie

⁵³ Szafraniec, *Dojrzewający...*, dz. cyt., s. 215.

⁵⁴ Marek Krajewski, *Przeciwzłożoność. Polityki prostoty*, „Studia Socjologiczne” 2013, nr 4, s. 37–50.

jest warunkiem koniecznym wyłonienia się skoordynowanego protestu, bowiem sama intensywność relacji konstytuujących zdarzenie uruchamia emergentne procesy samoorganizacji. W toku interakcji mogą się oczywiście pojawić podzielane znaczenia, jak w przypadku Kongresu Wolnego Internetu, ale afektywna wspólnota protestu jest wobec nich uprzednia; wynika ze wspólnego, ale zróżnicowanego uwikłania w rozwijające się zdarzenie, jest aktywowana i podtrzymywana w oparciu o kumulację i ukierunkowanie energii społecznych.

Somatycznie odczuwane zestrojenie nie oznacza jednak, że reakcje podczas protestów miały charakter wyłącznie emocjonalny. Bendyk podkreślał wręcz, że mimo młodego wieku protestujących podczas demonstracji nie dominowały „niecierpliwość, gorączka, gwałtowność”, ale roztropność i pragmatyzm⁵⁵. Wynika to stąd, że afekt nie sytuuje się w opozycji do rozumu, ale raczej stanowi formę odczuwania w myśleniu i *vice versa*⁵⁶. Innymi słowy zdarzenie było interpretowane przez uczestników z udziałem doznań, wrażeń, przeczuć itd., a przy tym często bez pełnej wiedzy dotyczącej zapisów ACTA oraz ich możliwych konsekwencji. Kluczowym komponentem protestów była więc wyobraźnia wernakularna, która wyłania się na styku ograniczonego horyzontu jednostkowego lub grupowego doświadczenia oraz złożoności kulturowej⁵⁷.

Claude Lévi-Strauss opisywał dwie różne, ale równoważne strategie orientacji wobec świata, które określał jako myślenie mityczne i naukowe⁵⁸. Pierwsze oparte jest na „intelektualnym bricolage'u”, czyli ciągłym zestawianiu ze sobą i rekombinacji dostępnych zasobów i technik kulturowych. Innymi słowy wykorzystuje ono to, co jest pod ręką, czerpiąc z zamkniętego, choć heterogenicznego repertuaru możliwych operacji, będącego w istocie „przypadkowym rezultatem wszystkich nadarzających się okazji odnowienia czy wzbogacenia posiadanego zasobu, lub też nawiązywania do poprzednich konstrukcji i destrukcji”⁵⁹. Charakteryzuje je więc orientacja retrospektywna: niezależnie od wyznaczonego sobie

⁵⁵ Bendyk, *Bunt...*, dz. cyt.

⁵⁶ Massumi, *Parables...*, dz. cyt., s. 134.

⁵⁷ Zob. Marcin Napiórkowski, Artur Szarecki, Paweł Dobrosielski, Piotr Filipkowski, Olga Kaczmarek, *Kultura wernakularna: antropologia projektów nieudanych*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3, s. 14–26.

⁵⁸ Claude Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, przeł. Andrzej Zajączkowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969.

⁵⁹ Tamże, s. 32.

celu myślenie mityczne musi polegać na przygodnie zgromadzonych środkach, gdyż „nie rozporządza niczym innym”⁶⁰. Dlatego zestawia je ze sobą w różnych kombinacjach, aby określić wszystkie oferowane przez nie możliwości rozwiązania problemu, który przed nim stoi. Myślenie naukowe wychodzi natomiast od abstrakcyjnej, teoretycznej wiedzy o świecie oraz określonego projektu jego zmiany, dobierając zestaw narzędzi i materiałów adekwatny do przyjętego celu. W tym sensie zasoby, jakimi dysponuje, są otwarte i charakteryzują się potencjalnie nieograniczonymi możliwościami dywersyfikacji. Jak więc zauważa Lévi-Strauss, choć różnica między tymi dwoma sposobami myślenia nie jest „tak absolutna, jak można by sobie wyobrażać; jest jednak realna o tyle, że [naukowiec] stara się zawsze znaleźć wyjście z układu nacisków wyrażających pewien etap cywilizacji i znaleźć się p o z a n i m i, podczas gdy *bricoleur*, chcąc nie chcąc, pozostaje w ś r ó d n i c h”⁶¹.

Innymi słowy poprzez metodyczną refleksję myślenie naukowe dąży do przekroczenia aktualnego stanu rzeczy. Zakłada więc światopogląd oparty na idei postępu, który wyraża się w rosnącej kontroli człowieka nad jego otoczeniem. Odkrycie i stopniowe rozumienie nielinearnej logiki złożoności zainaugurowało kryzys tego rodzaju myślenia. Deterministyczna wizja świata, zgodnie z którą możliwe jest tworzenie prognoz w oparciu o precyzyjną wiedzę o stanie bieżącym, okazała się nie do utrzymania. W rezultacie niepewność i nieprzewidywalność zostają uznane za immanentną cechę rzeczywistości. Nie oznacza to jednak powrotu do myślenia mitycznego, gdyż bricolage możliwy jest tylko w społeczeństwach prostych, gdzie istnieje zamknięty zbiór zasobów symbolicznych. Tymczasem złożoność kulturowa pociąga za sobą potencjalnie nieskończoną multiplikację znaczeń, które są nierównomiernie rozdystrybuowane w społeczeństwie⁶². Koniec końców żaden z wyróżnionych przez Lévi-Straussa sposobów nie może już sam w sobie dostarczać orientacji w świecie. Wymykające stąd poczucie alienacji skutkuje natomiast wyodrębnieniem się wyobraźni wernakularnej, której *modus operandi* polega na zapadnięciu się tych dwóch logik myślenia i działania w siebie.

Zgodnie z nieliniarną dynamiką złożoności nieustanne rekombinacje heterogenicznych elementów nie prowadzą do homeostazy,

⁶⁰ Tamże, s. 31.

⁶¹ Tamże, s. 35.

⁶² Zob. Hannerz, *Cultural...*, dz. cyt.

tj. rekonstrukcji tego, co regularne, powtarzalne, systematyczne, ale do zjawisk emergentnych, które destabilizują porządek, napędzając jego transformację, często w nieprzewidzianych kierunkach⁶³. Wyobrażenia wernakularna na protestach przeciw ACTA była więc z jednej strony związana z eklektycznym korzystaniem z zasobów popkultury, czyli tego, co współcześnie jest w największym stopniu pod ręką, zawsze dostępne dla szerokich grup odbiorców i podatne na ciągłe rekombinacje w ramach cyfrowej kultury remiksu⁶⁴. Z drugiej strony wyrażała się w dążeniach do systemowej zmiany, zawartych w konkurencyjnych projektach „prawdziwej” demokracji oraz poszukiwaniu specjalistycznych narzędzi, które miały służyć ich realizacji: od edukacji przez konsultacje społeczne po demonstracje i hakytywizm. Na przecięciu tych tendencji, gdy spontaniczne skojarzenia (metafora Krakena) spotykają się z metodyczną refleksją (złożoność powiązań w ramach systemu korporacyjno-prawnego), a popularność symboli (maska Guya Fawkesa) wykorzystywana jest do przekroczenia lokalnego kontekstu (globalny ruch protestu), sytuuje się właśnie wyobrażenia wernakularna. Tym, co trzyma wszystkie te tendencje razem, jest natomiast polityka afektu, która nie zakłada konieczności rozstrzygnięcia między wykluczającymi się zbiorami znaczeń, ale dokonuje się przez różnicowanie potencjałów do działania i podatności na nie.

Zakończenie

Dominujące koncepcje działania politycznego w społeczeństwach demokratycznych wciąż zbyt często ograniczają się do wyświechtanej triady: zbiorowego konsensusu, zinstytucjonalizowanych form oraz racjonalnego wyboru. Protesty przeciw ACTA pokazują, jak bardzo są one oderwane od współczesnej rzeczywistości. Zarówno dla organizatorów, jak i dla demonstrantów podstawowym punktem odniesienia w procesie nadawania sensu własnym działaniom politycznym była bowiem kultura popularna. Przy czym jej rola nie polegała na ideologicznej perswazji. Przywoływanie metafor Krakena lub zakładanie maski Guya Fawkesa nie miało niktogo przekonać o słuszności protestów; raczej umożliwiało zestrojenie różnego rodzaju inwestycji – uwagi, emocji, przywiązania itp. – w ramach

⁶³ Zob. np. Melanie Mitchell, *Complexity: A Guided Tour*, Oxford University Press, Oxford 2009.

⁶⁴ Michele Knobel, Colin Lankshear, *Remix: The art and craft of endless hybridization*, „Journal of Adolescent & Adult Literacy” 2008, t. 52, nr 1, s. 22–33.

struktur odczuwania, które generowały i podtrzymywały zaangażowanie polityczne oraz ukierunkowywały zbiorowe działanie. Można zatem mówić o „afektywnej ekonomii” protestów, w ramach której cyrkulacja określonych znaków prowadzi do intensyfikacji ich potencjału afektywnego, wyrażającego się zarówno w ich oddziaływaniu na populację, np. przez mobilizację zbiorowych energii, jak i byciu podatnym na jej oddziaływanie, np. w postaci kreatywnych praktyk remiksu, które umożliwiają ich oderwanie od konkretnego kontekstu i związanych z nim znaczeń⁶⁵.

W tym sensie protesty przeciw ACTA były działaniem politycznym, które: 1. nie opierało się na hegemonicznym konsensusie, ale na organizacji różnorodności; 2. dokonywało się przez emergentne struktury formujące się w poprzek istniejących podziałów społecznych i poza oficjalnymi instytucjami; oraz 3. wiązało się nie tyle z racjonalnymi wyborami, ile z „afektywną inteligencją”⁶⁶, zakładającą współwystępowanie odczuwania w myśleniu i *vice versa*. Jego warunkiem możliwości była wyobraźnia wernakularna, łącząca w sobie elementy bricolage’u i metodycznej refleksji, wykorzystując nieskończony potencjał multiplikacji zasobów symbolicznych do modyfikacji złożoności kulturowej tak, aby osiągnąć systemową zmianę.

⁶⁵ Zob. Sara Ahmed, *The Cultural Politics of Emotion*, Routledge, New York 2004.

⁶⁶ Liesbet van Zoonen, *Entertaining the Citizen: When Politics and Popular Culture Converge*, Rowman & Littlefield Publishers, Lanham 2005.

Hejted

Agata Sutkowska

Na fandomy – czyli społeczności fanów – i ich praktyki można spojrzeć przez pryzmat wernakularności na dwa sposoby. Traktując całą kulturę fanowską jako wernakularną, a więc peryferyjną i wtórną w stosunku do pewnego centrum, albo też poszukując różnych form centralności i peryferyjności w łonie samego fandomu.

Pierwszy sposób zakłada, że kultura fanowska, mimo jej niezaprzeczalnych powiązań z kulturą głównego nurtu (a zwłaszcza z mainstreamową kulturą popularną) znajduje się na obrzeżach tejże. Nie jest to intuicja zupełnie błędna. W dziedzinie *fan studies* od dawna podkreśla się, że relacja, w jakiej fani pozostają z głównonurtową kulturą, nie jest tak jednoznaczna i afirmująca, jak przedstawia się to w do dziś powielanych stereotypach fana jako bezkrytycznie oddanego konsumenta. Henry Jenkins, korzystając z koncepcji Michela de Certeau¹, określał praktyki fandomów jako kulturowe kłusownictwo uprawiane na mainstreamie. Fani niezaprzeczalnie czerpią z głównego nurtu, ale występujące w nim teksty i praktyki przekształcają do swoich celów. Niektórzy badacze, jak na gruncie polskim Anna Kowalska, porównywali działania fanów do *culture jamming* („zagłuszanie kultury”) czy etosu DIY (*do it yourself*, „zrób to sam”)². W takim ujęciu praktyki fanowskie, mimo że bazują na głównym nurcie kultury, w dużej mierze nie pokrywają się z nią, a niekiedy nawet jawnie jej przeczą. Wystarczy tutaj przywołać chociażby praktykę *slash shipping*, czyli interpretowania relacji bohaterów różnych dzieł kultury jako homoerotycznych³, bez względu na to, czy interpretacja ta zostanie

¹ De Certeau opisując praktyki odbioru literatury, posługiwał się metaforą kłusownictwa – według francuskiego badacza kultura jest terenem konfliktu między „strategią” nakazu kulturowego a „praktyką” odbioru kultury. Zob. Anna Kowalska, *Nowy odbiorca? Przemiany obrazu odbiorcy w wybranych koncepcjach współczesnej kultury*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2014, s. 175–177.

² Tamże.

³ Zob. *Slash*, Fanlore.org, <https://fanlore.org/wiki/Slash> (dostęp: 10.02.2018).

potwierdzona przez twórców – a często wbrew zabiegom przekreślającym takie odczytanie dzieła.

Sami fani, zwłaszcza w obiegowych żartach wewnątrz społeczności, czują i wyrażają potrzebę oddzielenia się od tzw. *normalsów*, *casuali*, *normalików* – „zwykłych” widzów, którzy korzystają z kultury w sposób ogólnie akceptowalny. W fanowskich dyskursach można wychwycić dwie pozornie sprzeczne, choć często przeplatające się tendencje: poczucie wyższości wobec tych, którzy są „zwykłymi” widzami (lub „nieprawdziwymi” fanami), oraz poczucie inności, nieprzystawalności do mainstreamowych reguł użytkowania kultury – do czego w tym artykule jeszcze powrócę.

Drugie zastosowanie pojęcia wernakularności do społeczności fanów zaczyna się od zdania sobie sprawy z różnorodności fanowskich postaw. Traktowanie fandomów jako monolitycznych społeczności jest częstym błędem w publicystyce, ale niestety również w wielu tekstach naukowych poświęconych fanom. Z błędnego (i często nieuświadomionego przez dziennikarzy czy badaczy) założenia wynikają różnego rodzaju przekłamania w opisach fanowskich społeczności i praktyk.

W niniejszym artykule skupię się na tym drugim sposobie dostrzegania wernakularności w fandomach. Chcę przyjrzeć się bliżej temu, co same społeczności fanowskie postrzegają jako „nieudane” – i tym samym, dzięki owemu lustrzanemu odbiciu wernakularności, opisać założenia i wartości, którymi fani się kierują. Próba ta ma również na celu nakreślenie specyfiki relacji, jakie wytwarzają się między praktykami fanów a działaniami zwykłych użytkowników kultury. Innymi słowy opisując wernakularność wewnątrzfandomową, chcę również wykazać, w jaki sposób kultura fanowska łączy się z kulturą mainstreamową – oraz w jaki sposób pozostaje na jej obrzeżach.

Niszowe obiegi kultury, nawet te oparte na nieustannym kontestowaniu normatywności, wytwarzają własne reguły poprawności. Karą za ich złamanie mogą być zrytualizowane kolektywne praktyki wyszydzenia tego, co „nieudane”. To właśnie takim praktykom, zogniskowanym wokół strony „Hejted: Wattpad” na Facebooku, przyjrzę się w niniejszym tekście. Świat fikcji fanowskiej zbudowany jest na fascynacji danym dziełem czy franczyzowym uniwersum. Można więc powiedzieć, że jego fundamentem jest miłość podzielana przez określoną zbiorowość. A jednak angażując się w zbiorowe, zrytualizowane praktyki krytyczne stajemy raczej po stronie nienawiści. Stąd kluczowe pytanie, jakie pojawia się w tym tekście, zadać można i tak: jak się nienawidzi w kulturze opartej na miłości?

Fanfiction i „Hejted: Wattpad”

W niniejszej pracy analizuję treści wrzucanych postów oraz dyskusje pod postami na polskiej stronie facebookowej „Hejted: Wattpad” i w dwóch grupach o tej samej nazwie⁴. Fanpage i obie grupy skupiają fanów bardzo wielu różnych produkcji i serii – zarówno seriali, filmów, książek, jak i gier komputerowych czy boysbandów. Użytkownicy „Hejted: Wattpad” są zróżnicowani również pod względem wieku, płci (choć przeważają kobiety) i miejsca zamieszkania. Wszystkie te osoby są jednak fanami, którzy szczególną uwagę przykładają do jednej z fandomowych praktyk: *fanfiction*.

Pisanie, jak i czytanie *fanfiction* (w slangu: fanfików, fików)⁵, czyli fanowskich opowiadań, jest praktyką szeroko rozpowszechnioną w środowisku fanów i często opisywaną przez badaczy *fan studies*⁶. Zjawisko to powoli przebija się też do szerszej publiczności⁷. W fanfikach ujawnia się kilka podstawowych fanowskich tendencji. Fani piszą, aby eksploatować i rozwijać interesujące ich uniwersum, wpisywać siebie w świat przedstawiony, konfrontować postacie z nowymi sytuacjami i uczuciami. W potocznym odbiorze fanfiki są często opiewane – lub wyśmiewane⁸ – jako praktyka pozbawiona reguł, przestrzeń niepohamowanej wyobraźni, zaskakującej

⁴ „Hejted: Wattpad”, <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/> (dostęp: 12.02.2017). Co do grup to jedną z nich założono dla użytkowników strony „Hejted: Wattpad”, druga zaś powstała prawdopodobnie w efekcie konfliktu wśród administratorów tej pierwszej. Zob. <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/>; <https://www.facebook.com/groups/1389815434423513/> (dostęp: 12.02.2017).

⁵ W chwili obecnej angielskie *fanfic* i *fic* uległo spolszczeniu. Wśród fanów często formy angielskie i spolszczenia występują zamiennie.

⁶ Na gruncie polskim warto zwrócić uwagę na bardzo dobry artykuł: Agata Włodarczyk, Marta Tymińska, *Fan fiction a literacka rewolucja fanowska. Próba charakterystyki zjawiska*, „Panoptikum” 2012, nr 11 (18), s. 90–111.

⁷ Izabela Ozga, *Fanfiki opuszczają fantastyczne getto*, Onet.pl, 19 marca 2012, <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/fanfiki-opuszczaja-fantastyczne-getto/mf8lqpx> (dostęp: 12.02.2017).

⁸ Na Nonsensopedii, parodystycznej stronie wzorowanej na Wikipedii, pod hasłem *fanfik* znajdziemy taką definicję: „W teorii prace z tego gatunku dają możliwość nowego, świeższego i szerszego spojrzenia na znane już światy i bohaterów, jednak w praktyce nie jest tak różowo. Lwia część fanfików to marne literacko, nieprzepuszczone przez Worda potworki napisane na przysłowiowym kolanie w 20 minut, wyrażające wybujałe fantazje i kompleksy domorosłych autorów”. Zob. *Fanfik*, Nonsensopedia.pl, <http://nonsensopedia.wikia.com/wiki/Fanfik> (dostęp: 10.02.2018).

i/lub dziwacznej, w której wszystko może się zdarzyć. W tym artykule będę polemizować z takim podejściem. Parafrazując św. Augustyna: autor *fan-fiction* wszystko może, ale nie wszystko przyniesie mu korzyść.

Portal Wattpad.com, jak opisuje artykuł poświęcony mu na Wikipedii, to „strona internetowa oraz aplikacja mobilna umożliwiająca publikację opowiadań, wierszy, *fan fiction* i wielu innych gatunków literackich przez nieodkrytych pisarzy o zróżnicowanym warsztacie pisarskim”. Wattpad.com został założony w 2006 roku, jeszcze przed spopularyzowaniem się e-booków na czytniki Kindle, Nook czy Kobo – siła jego oddziaływania w dużej mierze wynikała z przystosowanej do czytania na urządzeniach mobilnych aplikacji⁹. Jak pisze Grace Bello, *fanfiction* jest najszybciej rozrastającą się kategorią opowiadań na Wattpadzie, co zadecydowało o jego popularności. Badaczka puentuje to następująco: „Kochanie czegoś – czy to powieści, filmu, czy zespołu One Direction – oznacza dzielenie się tym, a te peany dla popkultury przyciągają fanów na całym świecie”¹⁰.

Wattpad.com nie jest bynajmniej jedyną stroną gromadzącą *fanfiction* w sieci internetowej. Na podstawie mojego długoletniego uczestnictwa w praktykach fanowskich oraz rozmów, które przeprowadziłam z tworzącymi fanami, częściej odwiedzany i bardziej szanowany jest portal Archive of Our Own (skrótowo nazywany AO3)¹¹, który swego czasu zdetronizował FanFiction.Net¹². Portal założony w 2008 roku przez The Organization for Transformative Works (OTW)¹³ cechuje dużo dokładniejszy od Wattpada sposób tagowania i opisywania tekstów oraz specyficzny sposób rejestracji. Ponieważ OTW jest fanowską organizacją non-profit, a strona AO3 projektem cały czas rozwijanym, na założenie konta czekać można nawet kilkanaście tygodni – chyba że otrzyma się zaproszenie od już

⁹ Grace Bello, *PW Select December 2012: Wattpad Revolutionizes Online Storytelling*, <https://www.publishersweekly.com/pw/by-topic/authors/pw-select/article/55231-pw-select-december-2012-wattpad-revolutionizes-online-storytelling.html> (dostęp: 20.02.2018).

¹⁰ Tamże.

¹¹ Archive of Our Own, <http://archiveofourown.org/> (dostęp: 20.02.2018).

¹² Z powodu kontrowersji, które w środowisku fanowskich narastały wokół tego portalu, FanFiction.Net uniemożliwiało m.in. publikację fanfików do twórczości niektórych pisarzy, np. Ann Rice, oraz bez uprzedzenia twórców kasowało tzw. song fiki, czyli *fanfiction* z wykorzystaniem słów piosenek. Zob. *FanFiction.Net*, *Fanlore.org*, <https://fanlore.org/wiki/FanFiction.Net> (dostęp: 20.02.2018).

¹³ *Archive of Our Own*, *Fanlore.org*, https://fanlore.org/wiki/Archive_of_Our_Own (dostęp: 20.02.2018).

zarejestrowanego użytkownika (każdy z zarejestrowanych może zaprosić trzy osoby). Te dwa czynniki sprawiają, że w przekonaniu wielu fanów na AO3 znajdują się lepsze i bardziej dojrzałe prace – co trudno zweryfikować ze względu na ilość fanfików zarówno na Archive of Our Own, jak i Wattpadzie. W przekonaniu osób, które już od wielu lat funkcjonują w fandomie, początkujący twórcy fanfików mogą się podszkolić na Wattpadzie, a dopiero potem umieszczać swoje prace na AO3, choć zdarzają się również głosy przeciwne: „Każdy gdzieś się musi nauczyć. Wszyscy gdzieś kiedyś zaczynali i lepiej, żeby zaczynali na ao3, które będzie ciągnęło ich w górę poziomem, niż na wattpadzie, gdzie panuje... kupa... wtedy nie mają do czego podciągać i nigdy niczego nie osiągną tak naprawdę, bo i po co? skoro i tak się wszystko wszystkim podoba”¹⁴.

Na pytanie, czy Archive należałoby reklamować użytkownikom Wattpada, członkowie grupy „Archive Of Our Own (AO3) – Polska” piszą: „Reklamować tylko dobrym autorem” lub „Moim zdaniem nie reklamować. [...] Gówna z wattpada nie chciałabym tam widzieć”, a na komentarz: „Dopiero teraz dowiedziałam się, czym jest Wattpad” odpowiadają: „W pewnym sensie byłaś szczęściarą”¹⁵. Jest to przykład różnorodnych podziałów i rozwarstwień w fanowskich społecznościach, które widoczne są dopiero przy badaniu fandomów od wewnątrz – kwestia ta często zostaje pominięta przez badaczy¹⁶.

Facebookowy fanpage „Hejted: Wattpad” zbiera przykłady dziwacznych z punktu widzenia autorów i odbiorców fanfików, które umieszczono w serwisie Wattpad.com. Już nazwa fanpage’a jest swoistą grą słów do odczytania dla wtajemniczonych, czyli uczestników życia społeczności fanowskich, którzy mają świadomość występujących w fandomach i samym internecie tendencji. Idea stron spod znaku „hejted” odwołuje się do

¹⁴ Wypowiedź pod postem: <https://www.facebook.com/groups/AO3Polska/permalink/1085801434895504/> (dostęp: 20.02.2018). Cytowane dalej posty, komentarze i fragmenty *fanfiction* zachowują oryginalną składnię, ortografię i interpunkcję.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Ma to miejsce w książce Lidii Gąsowskiej *Fan fiction. Nowe formy opowieści* (Fundacja Ha!art, Kraków 2015), gdzie autorka jako przykładowe fanfiki wybiera te, które wśród fanów bardziej zorientowanych w systemie wartości i hierarchii fandomów są pogardliwie nazywane „blogaskami na Onecie”. Gąsowska nie problematyzuje tej kwestii i wyciąga ze swoich analiz wnioski jej zdaniem dotyczące ogólnie twórczości fanowskiej. Więcej o kontrowersjach wokół książki Gąsowskiej piszę w artykule: Agata Sutkowska, *Smutek fanfików*, Szufłada.net, 22 maja 2016, <http://szuflada.net/smutek-fanfikow/> (dostęp: 20.02.2018).

popularności praktyki *spotted* (*spot* w angielskim żargonie oznacza miejscówkę). Strony, fanpage'e lub grupy internetowe typu *spotted* są swoistą tablicą ogłoszeń dla dowolnej społeczności, często miejskiej („Spotted: Warszawa”, „Spotted: Lublin” itd.)¹⁷. Wiadomości wysyłane do osób administrujących stroną są przez nie umieszczane anonimowo na portalu. Najczęściej są to ogłoszenia o zgubach, znaleziskach, prośby o kontakt (niekiedy niemal o charakterze matrymonialnym), zapytania, ale także wpisy wyrażające niezadowolenie z powodu np. poczynań władz miasta, obsługi w supermarketach itp. Strony typu hejted są mrocznym rewersem *spotted*, skupiającym w sobie negatywne emocje. Tak jak *spotted*, strony spod znaku hejted zaczynały prawdopodobnie od fizycznych miejsc skupienia ludzi (miast, dzielnic itd.), a później pojawiły się ich odpowiedniki dotyczące innych, niekoniecznie połączonych miejscem społeczności¹⁸. Jednym z najpopularniejszych w polskim internecie fanowskich przykładów był „Hejted: Fandom”, na którym pojawiały się wpisy dotyczące uznanych za niewłaściwe zachowań fanowskich, głównie z fandomu popkultury japońskiej. Wpisy te mogły zawierać merytoryczną krytykę organizacji konwentów (zlotów fanowskich) lub osobiste wendety skierowane do konkretnych osób, pomówienia, plotki, wewnątrzspołecznościowe żarty. Administratorzy strony z założenia nie komentowali otrzymanych wiadomości i nie opowiadali się po żadnej ze zważnionych stron¹⁹.

Hejted jest praktyką zdecydowanie wykraczającą poza działania związane tylko z fanami i fandomami, za to związaną z ogólnointernetowym trendem karnalizującego szyderstwa. Człon nazw omawianych grup i portali „hejted” to oczywiście spolszczone angielskie wyrażenie *hated* („nienawidzone”). Użycie spolszczenia to odwołanie się do figury hejtera – internauty, który poświęca swój czas na pisanie obraźliwych i/lub wytykających błędy komentarzy w mediach społecznościowych. Poszczególni wykonawcy, dzieła czy uniwersa też mogą mieć nie tylko wiernych fanów, ale i wiernych hejterów. Co ciekawe, te kategorie nie muszą się wykluczać – bycie fanem jednej rzeczy może w domyśle stereotypowo nakierowywać na bycie hejterem innej (np. w kontekście klubów piłkarskich), jak i również będąc fanem jednego

¹⁷ <https://www.facebook.com/nowespottedwarszawa/> (dostęp: 10.02.2018); <https://www.facebook.com/spottedLBN> (dostęp: 10.02.2018).

¹⁸ Na przykład popularny fanpage wyśmiewający absurdalne pomysły na temat rodzielielstwa „Spotted: Madka”. Zob. <https://www.facebook.com/spottedmadka/> (dostęp: 10.02.2018).

¹⁹ Fanpage w swojej drugiej odsłonie przestał funkcjonować.

aspektu dzieła, można hejtować jego inne części. Fan starej trylogii, będąc też hejterem najnowszej części *Gwiezdnych wojen*, będzie przeglądał internet w poszukiwaniu okazji do wyładowania swych frustracji i negatywnie komentował każdy post czy artykuł poświęcony znienawidzonemu filmowi – przy jednoczesnym chwaleniu zalet starszych produkcji z tego uniwersum. Choć zdaje się więc, że hejt i fanostwo są przeciwstawnymi rodzajami zachowań, jedno może wynikać z drugiego albo w przekonaniu niektórych członków fandomów być nawet niezbędna: „Prawdziwy fan *Star Wars* nie będzie oglądać tych okropnych, nowych filmów!”

Postać prawdziwego fana (pewnej idei, jak ma się zachowywać, co czuć i myśleć doskonały entuzjasta), wiecznie dyskutowana w fandomach, opiera się na afekcie do danego tekstu kultury, a ten stanowi epicentrum praktyk fanowskich – niemniej wygląda na to, że może to być podszyte niechęcią. Społeczności fanowskie rzadko jednak mówią wprost o tym zjawisku. Być może dlatego, że figura hejtera, nawet poza środowiskiem fandomowym, nosi znamiona wernakularności. Najczęściej przedstawia się ją jako coś z marginesu, część mrocznej, złej strony internetu, gdzie pełno antagonizmów i pieniactwa. Nazwanie kogoś hejterem ma zwykle na celu przekreślenie znaczenia jego argumentów w dyskusji czy wyrażonej przez niego krytyki – jest więc strategią marginalizacji przeciwnika. Na stronach typu hejted przeważa odmienne podejście: hejt, podzielany solidarnie przez wszystkich użytkowników, wyraża zdenerwowanie, zirytowanie, ale również wyśmiewanie danej sytuacji lub zjawiska. Hejt rzuca się na coś w celu dania upustu negatywnym emocjom, można więc rozpatrywać tu hejty (w zasadzie oddzielny mikrogatunek internetowego folkloru) jako wentyl bezpieczeństwa danej społeczności, mający na celu umocnić (lub przedyskutować) panujący porządek.

Hejt za ortografię

Tego wieczoru to on tańczył dla Granger która wpatrywała się jak elegancko rusza tyłkiem przed rurom.

– No no Sev, może teraz ja ci coś pokarze?

I pokazała mu coś²⁰.

fragment fanfika

²⁰ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1950132201876220/?type=3&theater> (dostęp: 20.02.2018).

Ciekawe, co mu pokazała?

Mam nadzieję, że słownik poprawnej polszczyzny.

komentarze

Pierwsza kategoria hejtów publikowanych w grupach lub na stronie „Hejted: Wattpad”, jedna z najbardziej powszechnych, to hejt za ortografią danego *fanfiction* (niekiedy połączony z hejtem za interpunkcją i gramatyką). Poprawność językowa jest jednym z dobrze zbadanych przez socjologię narzędzi utrwalania hegemonii klasowej, etnicznej czy rasowej. Grupa społeczna, która jest w stanie narzucić swój język jako normę, automatycznie zyskuje przewagę, mogą marginalizować adwersarzy jako nie dość kompetentnych, by wyrażać swoje racje. Uczniowie – z klas niższych czy gett etnicznych – którzy nie potrafią się sprawnie posługiwać językiem „wysokim”, są uznawani za mniej inteligentnych, a pracodawcy dyskryminują kandydatów nieporadnie formułujących swoje CV. Kultura dominująca ustanawia więc swoją dominację właśnie poprzez sztywną kodyfikację reguł i przeorganizowanie świata z użyciem środka poznawczego typowego dla kultury pisma i druku, polegającego na dokładnej reprodukcji wzorca. Tymczasem jednym z kluczowych wyznaczników kultury wernakularnej, rozpoznany już przez Antonio Gramsciego, jest właśnie swoboda w podejściu do reguł poprawności językowej, współwystępowanie wielu wariantów czy wręcz brak ustalonych norm²¹. Szydzenie z ortografii może być więc badane jako narzędzie ustanawiania nierównowagi statusów oraz foucaultowska praktyka wykluczania z dyskursu.

Analogiczne konflikty możemy obserwować w łonie kultury fanowskiej. Choć z założenia wtórny wobec sprofesjonalizowanego przemysłu kultury popularnej, fandom wytwarza własne hierarchie poprawności, dążąc do stworzenia choćby namiastki profesjonalizmu. Opowiadanie napisane nieortograficznie, z błędną interpunkcją czy widocznymi w tekście licznymi literówkami jest idealnym kandydatem do hejtu (chyba że jest tzw. baitem – tą kategorią fanfików zajmę się w dalszej części tekstu). Opowiadania przed hejtem za ortografią nie obroni interesująca fabuła czy ciekawie poprowadzeni bohaterowie. Niekiedy fanfik tym bardziej naraża się na hejt – błędy ortograficzne i interpunkcyjne przeszkadzają wczuć się

²¹ Antonio Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, przeł. Barbara Sieroszewska, Joanna Szymanowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1991; James Collins, *Hegemonic practice: Literacy and standard language in public education*, „Journal of Education” 1989, t. 171, nr 2, s. 9–34.

w opowiadanie, zaburzają odbiór, są uznawane za nieuszanowanie (sic!) czytelnika. Zwracanie uwagi na błędy czy literówki jest nagminne nie tylko na Wattpadzie, ale również na innych portalach z fanfikami i twórczością fanowską.

W celu wyeliminowania błędów powstała fandomowa funkcja tzw. beta readera. W skrócie tzw. bety to osoby odpowiedzialne za korektę, czytające tekst przed jego właściwą publikacją, najczęściej zaprzyjaźnione z autorem *fanfiction*. O istotności beta readerów świadczy m.in. praktyka składania im podziękowań, umieszczanych w notach odautorskich danego fanfika. Częstokrotnie bety sprawdzają teksty z dużym zaangażowaniem i przedyskutowują z autorami kształt fanfika, zwracając uwagę nie tylko na błędy, ale również na nieścisłości i nie logiczności w tekście. Beta reader najczęściej zna oryginał, do którego fanfik jest pisany – choć nie jest to warunek niezbędny, bety mają opory przed sprawdzaniem tekstów odwołujących się do nieznanych im dzieł. „To byłoby bez sensu, jako beta sprawdzam nie tylko ortografię, ale też zgodność z kanonem i czy postacie nie są ooc [*out of character*, czyli niepodobne do siebie – A.S.]” – mówi jedna z moich respondentek²². Wskazuje to także na niezwykle skomplikowaną relację autorów fanfików z dziełami, do których fanfiki powstają – co także rozwinę w dalszej części artykułu.

Dbałość o ortografię w fanfikach pokazuje dwie rzeczy: po pierwsze, czytelnik nie życzy sobie błędów, które mogłyby go wyrwać z pogrążenia się w lekturze, i oczekuje od twórcy zaangażowania również w ten aspekt tworzenia. Jest to poniekąd oczywistość, którą jednak warto podkreślić w sytuacji, gdy fanowska twórczość jest często postrzegana jako spontaniczna i stworzona natychmiastowo²³. Wyobrażenie twórczości fanów jako spontanicznie reagującej, dającej wyraz silnym uczuciom, a przez to niedoskonałej, nieprzemyślanej czy amatorskiej nie jest całkowicie błędne. Jednakże warto zwrócić uwagę na dążenie fanów do poprawiania i tworzenia swoich dzieł z dbałością. Po drugie, owo dbanie o poprawność językową tekstów i funkcja beta readerów pokazują fandomową tendencję dążenia do profesjonalizacji twórczości, jakby tworzący fan nie zgadzał

²² Wywiad, 10 lutego 2018.

²³ Lidia Gąsowska określa fanowską twórczość mianem „grafomanii” i wskazuje na charakteryzującą fanów „manię” tworzenia tekstów, prawdopodobnie świadomie używając słowa nacechowanego pejoratywnie. Zob. Gąsowska, *Fan fiction*, dz. cyt.

się na bycie jedynie miłośnikiem amatorem. Choć w społecznościach fanów znajdziemy wiele afirmacji dla tworzenia rysunków czy opowiadań, to te niespełniające norm – estetycznych lub dotyczących treści (o czym mówię szerzej w następnym podpunkcie) – są piętnowane, wyśmiewane i spychane na margines środowiska fanowskiego²⁴.

Hejt za nielogiczności (stylistyczne i fabularne)

Yoongi stara się być bad boyem, ale jego próby wydają się być wyjątkowo nieudolne, kiedy na drodze pojawia się chłopak z pożarem nie tylko we włosach, ale i na twarzy. Jego imię brzmi Taehyung i jest jedną z tych niewielu osób, których crush zauważył²⁵.

zhejtowany opis fanfika o koreańskim boysbandzie

Pożar na twarzy? Karetki, straży pożarnej! (Chyba rozumiem o co chodziło ałtorce [pejoratywne określenie autorki *fanfiction* – A.S.], ale jezu).

Ja wam mówię, on to gorący musi być że twarz i włosy nie wytrzymały temperatury...

komentarze

Hejt za nielogiczności w treści *fanfiction* jest po części pochodną wyżej opisywanego hejtu za ortografią. Tutaj również możemy dojrzeć chęć profesjonalizacji twórczości fanowskiej. Opowiadanie, aby zostało zaakceptowane przez fanów czytelników (i aby uniknęło zhejtowania), musi być pozbawione błędów nie tylko ortograficznych i interpunkcyjnych, ale także fabularnych i stylistycznych. W odróżnieniu jednak od hejtów za błędy ortograficzne, te za styl zdarzają się rzadziej – można domniemywać, że w tym przypadku czytelnicy są bardziej wyrozumiali (lub zdesperowani: „Jak fandom jest mały, to czytam wszystko jak leci”)²⁶. Jednak wyjątkowo duże nielogiczności fabularne lub nieumiejętne operowanie stylem może zniechęcić do dalszego czytania i wywołać

²⁴ Dzieje się tak nie tylko z twórczością literacką fanów – czego przykładem jest chociażby fanpage „DeviantArt Spaghetti Gallery”, wyśmiewający nieudane i/lub dziwaczne dla przeciętnego odbiorcy fanowskie rysunki z portalu artystycznego DeviantArt. Zob. <https://www.facebook.com/daspaghettagallery/> (dostęp: 22.02.2018).

²⁵ <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/permalink/410140642771709/> (dostęp: 22.02.2018).

²⁶ Wywiad, 27 lutego 2018.

hejt – czy raczej, jak w powyższym przykładzie, wyśmianie. Nawet drobne fanfikowe wpadki mogą się stać obiektem kpin, ale również wśród należących do grupy „Hejted: Wattpad” pojawiają się głosy broniące początkujących autorów i wyrażające niezgodę na tego typu praktyki („Już nie macie się do czego przyczepić!”)²⁷.

Ten rodzaj hejtu spotyka nie tylko *fanfiction*, ale i treść kanonu, do którego opowiadania fanowskie są pisane. Fani wnikliwie czytają (lub oglądają) i analizują przedmioty swojego fanostwa, a pozytywny stosunek do danego dzieła nie oznacza bynajmniej taryfy ulgowej. Na grupie „Hejted: Wattpad” prócz dyskusji wokół *fanfiction* omawiane są niekiedy błędy popełnione w powieściach np. popularnej J.K. Rowling, autorki serii o Harrym Potterze, a inicjatorami takich dyskusji są przeważnie zagorzali fani, którzy zapoznali się z wszystkimi tomami cyklu wielokrotnie. Z krytyką szczególnie spotyka się epilog siódmego tomu, który porównywany jest przez fanów... do kiepskiego fanfika. Niektórzy z nich zaczęli przy pisanych przez siebie opowiadaniach używać oznaczenia EWE (*Epilogue? What epilogue?*, „Epilog? Jaki epilog?”), sygnalizując, że będą w swoich tekstach ignorować tę część dorobku Rowling²⁸. Jest ciekawym paradoksem, że fani często potrafią i kochać, i ostro krytykować przedmiot swojego fanostwa, żywo nad nim dyskutując w ramach swojej społeczności.

Hejt za sceny seksu (pisane przez nastolatki i nie tylko)

Yeah! Jest już 27czerwiec! Jeeeeee!

Dziś jadę na moją drugą kolonię! Jadę w góry! Jeeej!

Laura, jedzie na kolonie w góry. Jednym z opiekunów jest Harry Styles [członek boysbandu One Direction – A.S.] który – jak się okazuje już drugiego dnia – jest pedofilem. Bardzo mu zależy by dotknąć Laure w intymny sposób choć dziewczyna ma dopiero 11 lat²⁹.

notka odautorska i opis fanfika

²⁷ <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/permalink/410140642771709/> (dostęp: 22.02.2018).

²⁸ Termin ten nawiązuje do popularnego fanfikowego oznaczenia PWP, które wyjaśniam w dalszej części tekstu. Zob. *Epilogue? What Epilogue?*, Fanlore.org, https://fanlore.org/wiki/Epilogue%3F_What_Epilogue%3F (dostęp: 28.02.2018).

²⁹ <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/permalink/409100396209067/> (dostęp: 20.02.2018).

Ja rozumiem, że autorka dopiero co odkryła po co jej pochwa i to ją podnieciło, ale niech swoje fantazje zostawi dla siebie, bo to niesmaczne.

Boże nie błagam... kto pisze takie coś? Podejrzewam że autorka zmieni ich seks w przyjemność a to już dopiero będzie patola. Dokąd zmierza ludzkość.

komentarze do fanfika

Relacje romantyczno-erotyczne są częstym tematem twórczości fanowskiej. Niejednokrotnie dotyczą one typów relacji, które w mainstreamowej kulturze popularnej mają niewiele reprezentacji – takich jak relacje homoerotyczne, poliamoryczne lub związane z mniej powszechnymi praktykami seksualnymi i fetyszami. Powszechną fandomową praktyką jest shipping – łączenie w relacje (najczęściej romantyczno-erotyczną właśnie) postaci z dowolnego tekstu kultury, niezależnie od tego, czy w kanonie tekstu postaci te są lub mają szansę być razem³⁰. Jednym z najstarszych przykładów shippingu typu *slash* (odświeżanym przez kolejne adaptacje) jest opisywanie romansu Sherlocka Holmesa i doktora Johna Watsona. Wiele fanfikowych opowiadań zawiera wątek romantyczny, niekiedy dominujący w ich treści – istnieje również kategoria PWP (*Plot? What plot?*, „Fabuła? Jaka fabuła?”), określana niekiedy jako *Porn without plot*, czyli opowiadania w całości poświęcone opisom seksu między postaciami z kanonu.

Ilość treści romantyczno-erotycznych w fandomach jest imponująca, podobnie jak ich przekrój – o czym świadczyć może istnienie poświęconej wyłącznie shippingowi encyklopedii internetowej Shipping.wikia³¹. W niektórych środowiskach fanowskich panuje szczególna tolerancja (lub powszechne przyzwolenie) nawet na śmiałe i kontrowersyjne treści erotyczne – ma to miejsce np. w fandomie, wydawać się by mogło, nieatrakcyjnej pod tym względem animacji *My Little Pony: Przyjaźń to magia*³². Powszechność shippingu i różnych romantyczno-erotycznych konwencji w fandomach jest dla osób postronnych lub nowo przybyłych fanów niekiedy szokująca. W odniesieniu do tej kwestii prawdopodobnie

³⁰ *Shipping*, Wikipedia.org, [https://en.wikipedia.org/wiki/Shipping_\(fandom\)#Non-conventional_ships](https://en.wikipedia.org/wiki/Shipping_(fandom)#Non-conventional_ships) (dostęp: 22.02.2018).

³¹ „Shipping Wiki”, http://shipping.wikia.com/wiki/Shipping_Wiki (dostęp: 18.02.2018).

³² Jan Bajor, *Między bajką a perwersją – pornografia i erotyka fanowska w środowisku internetowym na przykładzie fandomu My Little Pony: Przyjaźń to magia*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Lecha Nijakowskiego, Wydział Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2015.

najłatwiej zauważyć podział między fandomami a mainstreamem kultury. Fani często ukrywają shipping i związane z nim praktyki, a wydobywanie ich na światło dzienne, poza środowisko fanowskie, często jest odbierane jako niewłaściwe. Świadczyły o tym kontrowersje wywołane programem telewizyjnym, w którym dziennikarka Caitlin Moran zmusiła Benedicta Cumberbatcha i Martina Freemana, odtwórców ról Sherlocka i Watsona w popularnej adaptacji BBC, do przeczytania przed kamerami fragmentów fanfików erotycznych na swój temat³³.

Przy całej powszechności seksu i erotyki w fanfikach znowu nie jest tak, że wszystko jest dozwolone. Regulacje społeczności fanowskiej w tej sprawie przebiegają dwutorowo: ze względu na wybór treści i samą treść. Choć w fandomach zdarzają się najróżniejsze (i najdziwniejsze) shippowane pary, nie wszystkie z nich są przez społeczność podobnie aprobowane – szczególnie dotyczy to „shipów” toksycznych i relacji opartych na przemocy³⁴, a także związków kazirodznych i z dużą różnicą wieku (w skrajnych przypadkach pedofilskich). W środowisku fanowskim toczy się również wiele dyskusji na temat tzw. RPF, czyli *real person fiction*, fanowskiej twórczości dotyczącej realnie istniejących osób, najczęściej piosenkarzy, aktorów, niekiedy sportowców i polityków. Te i inne rodzaje shipów są tematem wielu kontrowersji wewnątrz fandomów.

Przytoczony na początku tego fragmentu opis fanfika dotyka wielu spornych tematów na raz: RPF, pedofilii, a także kwestii *self-insert* („samododawanie”), czyli wpisywania swojej osoby w treść pisanego fanfika (co w niektórych kręgach fanowskich jest oceniane negatywnie)³⁵. Wywołuje również dyskusje na temat pisania erotycznych *fanfiction* przez osoby niepełnoletnie. Paulina Sawicka, badając temat ciała i seksualności

³³ Brooke Magnanti, *Sherlock, Benedict Cumberbatch and fanfic: Don't mess with these women (and men)*, „The Telegraph”, 16 grudnia 2013, <https://www.telegraph.co.uk/women/womens-life/10521131/Sherlock-Benedict-Cumberbatch-and-fanfic-dont-mess-with-these-women-and-men.html> (dostęp: 18.02.2018).

³⁴ Obecnie szczególnie często problematyzuje się shippowanie dwóch głównych postaci z najnowszych części *Gwiezdnych wojen*: Kylo Rena i Rey. Zob. Alexis Rhianon, *Kylo Ren & Rey's „Last Jedi” relationship is tearing the fandom apart & here's why*, <https://www.bustle.com/p/kylo-ren-reys-last-jedi-relationship-is-tearing-the-fandom-apart-heres-why-7627983> (dostęp: 18.02.2018).

³⁵ *Self-Insert Fic*, TVTropes.org, <http://tvtropes.org/pmwiki/pmwiki.php/Main/Self-InsertFic> (dostęp: 18.02.2018).

w *fanfiction*, zauważa, że opowiadania fanowskie z opisami seksu czasem piszą młodzi fani, mający małe doświadczenia seksualne³⁶. Widać to czasem w tekstach, gdzie opisy namiętnego, całonocnego seksu są zdecydowanie nierealnymi fantazjami, którym przeczy ludzka anatomia. Czy to utwierdza czytających i piszących fanów w wizjach nierealistycznego seksu? Byłoby tak, gdyby fanfiki zostały pozostawione same sobie. Przestrzeń *fanfiction* cechuje jednak nieustanna wymiana myśli między autorami i czytelnikami – szczególnie teraz, w dobie sieci Web 2.0, umożliwiającą szybkie i proste komentowanie twórczości innych. Wielu fanów czytających *fanfiction* będzie zwracać uwagę nie tylko na wartość literacką opowiadania, ale również na szczegóły opisywanego pożycia między bohaterami³⁷. Przez to być może fanfiki stają się swój sposób narzędziem edukacji seksualnej i przestrzeni, gdzie młody autor-czytelnik może dyskutować na temat seksu ze swoimi rówieśnikami i starszymi fanami – przestrzeń bezpieczną, bo posługującą się symbolicznie ciałami bohaterów, a nie jego własnym. Naturalnie prócz zalet niesie to ze sobą również niebezpieczeństwa, ale jak dostrzegają respondenci Sawickiej: „Mnie podoba się, że są ludzie, którzy tę fascynację [sekssem] przelewają na papier, zamiast nie daj boże pakować się do łóżka z byle kim”³⁸.

Należy jednak zwrócić uwagę na powielane w fanfikach toksyczne stereotypy dotyczące pożycia seksualnego, np. często powtarzający się schemat z gwałtem, który daje początek romantycznemu uczuciu³⁹. W tym przypadku zdarza się, że fanowska twórczość powiela treści z tekstów mainstreamowej kultury popularnej (np. *Pięćdziesiąt twarzy Greya* E.L. James, która to powieść zaczynała zresztą jako *fanfiction* do serii *Zmierzch*)⁴⁰. Do-

³⁶ Paulina Sawicka, *Ciało i seksualność w fanfiction. Analiza polskich for internetowych fanów Harry'ego Pottera*, niepublikowana praca napisana pod kierunkiem dr Marty Zimniak-Hałajko, Warszawa 2009.

³⁷ Wywiad, 5 listopada 2012.

³⁸ Sawicka, *Ciało...*, dz. cyt., s. 4.

³⁹ MadameAce, *Sexualized Saturdays: Non-Con, Dub-Con, or Just Rape in Fanfiction*, <https://ladygeekgirl.wordpress.com/2012/10/27/sexualized-saturdays-non-con-dub-con-or-just-rape-in-fanfiction/> (dostęp: 18.02.2018).

⁴⁰ Od razu trzeba zaznaczyć, że wiele artykułów o fanfikach pojawiających się w polskiej publicystyce po wydaniu *Pięćdziesięciu twarzy Greya* spłycało temat *fanfiction*, a co gorsza, nie potrafiło nawet przedstawić jego ram literackich i historycznych. Skrajny przypadek to artykuł z portalu Zwierciadło.pl: „Kariera faników [sic!] zaczęła się około roku 2010 w Stanach [w rzeczywistości najpóźniej w latach sześćdziesiątych, a można się doszukiwać początków *fanfiction* już w XVII wieku – A.S.]. Kobiety – panie domu,

tyczy to również mizoginii, często obecnej w fanfikach⁴¹. Są to jednak problemy, wokół których toczą się w środowisku fanowskim gorące dyskusje – i jak widać na powyższym przykładzie, w skrajnych przypadkach społeczność reaguje hejtem. Czy raczej: część społeczności. Pod opowiadaniem o Harrym Style'u pedofilu znaleźć można również pochlebne komentarze.

Hejt za niezgodność z kanonem, hejt za OOC

Dipper, który przeklina... Na dodatek autorka nie zna podstawowych teorii fandomu, które mają dużo sensu. Chodzi mi tutaj o tą, w której mowa jest, że gdy Dipper wybrał tą czapkę i powiedział „To może zadziałać” chodziło mu o to, iż zasłoni jego znamię. Przecież takie coś można tak fajnie opisać... Bolii.

To jest tak nie śmieszne, że nawet nie mam słów. Dlaczego ludzie piszą takie „książki” na Watt i myślą, że to jest śmieszne? Jaki to ma w ogóle związek z gravity falls? Bohaterami mogliby być równie dobrze księżniczka Leia i Shrek, a miałyby to tyle samo sensu. What the fuck⁴².

*komentarze do zhejtowanego fanfika do serii
Wodogrzmoty małe (oryg. Gravity Falls)*

Katarzyna Czajka nazywa *fanfiction* „fikcją po fikcji” – tak jak wielu innych publicystów (oraz fanów), postrzega czytanie i tworzenie fanfików jako chęć przedłużenia i rozszerzenia o nowe treści dającego radość obcowania z obiektem fanostwa⁴³. Gdy przyjmiemy to za podstawową

nastolatki, studentki i starsze panie, dzięki powszechności czytników książek elektronicznych, łatwości i dyskrecji zakupów w sieciowych księgarniach, coraz częściej czytają i chcą czytać erotykę. Skoro jest popyt, z pewnością zaraz pojawi się podaż. Tak narodził się *fanfiction*, czyli spolszczony fanfik, którego najsłynniejszym przykładem jest «50 Twarzy Greya», Marta Niedźwiecka, *Moda na fanfiki – wywiad z blogerką Katarzyną Frank*, Zwierciadło.pl, 8 października 2012, <http://zwierciadlo.pl/2012/kultura/ksiazka/moda-na-fanfiki-%E2%80%93-wywiad-z-bloggerka-katarzyna-frank/2> (dostęp: 17.02.2018).

⁴¹ *Misogyny in Fanfiction*, Fanlore.org, https://fanlore.org/wiki/Misogyny_in_Fanfiction (dostęp: 18.02.2018).

⁴² <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1969429376613169/?type=3&theater> (dostęp: 18.02.2018); <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1915232195366221/?type=3&theater> (dostęp: 1.03.2018).

⁴³ Katarzyna Czajka, *Fikcja po fikcji*, Polityka.pl, 15 lipca 2011, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1517432,1,fan-fiction-czyli-ciagi-dalsze-ksiazek.read> (dostęp: 1.03.2018).

funkcję *fanfiction*, dbałość o zachowanie zgodności z kanonem i charakterami postaci nie wyda się niczym dziwnym – nawet jeśli fanfiki są gatunkiem pojemnym i elastycznym w prezentowanych treściach. Mając do czynienia z fanowskim opowiadaniem, czytelnik chce, by zostały w nim wywołane (i przeciągnięte w czasie, zaspokojone częściowo, lecz nieostatecznie) odczucia, które towarzyszyły mu przy zapoznawaniu się z oryginalnym tekstem. Tym samym najważniejszym wyznacznikiem dobrego *fanfiction* jest właściwe ukazanie charakterów postaci. Za słabe fanfiki uznawane są te, które nie oddają specyfiki bohaterów zaczerpniętych z danego tekstu: „Najgorsze fiki to te, w których wystarczy podmienić imiona, by treść pasowała do zupełnie innych postaci”⁴⁴, tak jak ma to miejsce w wyżej przytoczonej dyskusji. Takie opowiadania są hejtowane właśnie za OOC (*out of character*) – zaprezentowanie postaci, której nie da się wpisać w jej oryginalny charakter⁴⁵.

Podobnie jak wiele innych kategorii w społecznościach fanowskich, OOC jest przedmiotem wielu dyskusji⁴⁶ – nie należy zakładać, że fani sztywno trzymają się cech bohaterów kanonu. W wielu wypadkach rozwijają bohaterów oryginału i dodają im głębi, stawiają ich również w zupełnie nowych sytuacjach (np. romantycznych)⁴⁷. Jak najbardziej dopuszczalne są zmiany w zachowaniu postaci, o ile zostanie to przez autora *fanfiction* odpowiednio wyjaśnione. W skrajnych przypadkach autorzy fanfików uciekają się do opisywania swoich tekstów jako AU (*alternative universe*), w których drastyczne zmiany są dozwolone na gruncie przyjętej konwencji, np. w *dark!AU* („mroczne AU”, gdzie postacie nawet pozytywnych bohaterów są często przedstawione jako złe). Granice tego, co jest OOC, a co nim nie jest, są płynne i ustanawiane ciągle od nowa. Jednak zupełnie swobodna i nieoparta na oryginale przeróbka charakteru postaci spotkać się może z hejtem.

Analogicznie ma się sprawa z tzw. kanonicznością, czyli z zachowaniem realiów świata przedstawionego w oryginalnym tekście, np. chronologii

⁴⁴ Wywiad, 26 lutego 2018.

⁴⁵ *Out of Character*, TVTropes.org, <http://tvtropes.org/pmwiki/pmwiki.php/Main/OutOfCharacter> (dostęp: 1.03.2018).

⁴⁶ Zob. m.in. https://www.reddit.com/r/FanFiction/comments/4za80o/can_out_of_character_go_too_far_sometimes/ (dostęp: 1.03.2018).

⁴⁷ Odpowiedzi na pytanie „Co cechuje dobry fanfik?” w grupie „Archive Of Our Own – AO3 Polska”, zob. <https://www.facebook.com/groups/AO3Polska/permalink/1093202157488765/> (dostęp: 1.03.2018).

wydarzeń. Hejt za rozbieżność z kanonem najczęściej wiąże się z wyjątkowo ciężką fandomową obelgą: zarzuceniem drugiemu fanowi, że nie zna dość dobrze przedmiotu swojego fanostwa, czyli *de facto* wytknięciem hejtowanemu, że nie może siebie nazywać prawdziwym fanem (lub fanem w ogóle). Wiedza na temat przedmiotu fanostwa jest jedną z najwyżej cenionych w społecznościach fanowskich cechą, sprzężoną z poziomem prestiżu (o czym może świadczyć popularność konwentowej atrakcji typu konkurs wiedzy, tzw. wiedzywka). Dobra znajomość ulubionego wytworu kultury jest często uznawana za wyznacznik fanowskiej tożsamości. Jest więc zrozumiałe, że fani, dążąc do hierarchizacji swojej społeczności, będą hejtować te osoby, które zdradzą się ze swoimi brakami w znajomości kanonu. Oczywiście w fanfikach częstokrotnie kanon ulega zmianom – autor fanfika powinien jednak zaznaczyć owe zmiany na początku swojego tekstu. Innymi słowy reguły kanonu można łamać, ale trzeba je znać.

W pierwszym z powyższych cytatów autorka fanfika jest hejtowana również za nieznaną „fanowskich teorii”. To kolejny przykład podziałów, jakich fani dokonują w swoich kręgach. Są różne stopnie fanowskiego wtajemniczenia – osoby nowo przybyłe i te mające mniejszy stopień wtajemniczenia mogą być w fandomach traktowane nieprzychylnie. Ta praktyka jest jednak często krytykowana przez samych fanów – Nick Douglas, opisując denerwujące zachowania miłośników kreskówki *Rick i Morty*, zaznacza: „Jeśli jesteś dobrym fanem, chcesz, by inni mieli taką frajdę jak ty [...], a nie robisz wszystkiego, by ich zniechęcić”⁴⁸.

Hejt za baity i hejt za... hejt

Angielskie *click bait* („przynęta na klikanie”) to istniejący w przestrzeni internetowej pejoratywny termin, najczęściej używany w kontekście dziennikarstwa. Po polsku mianem clickbaitu (lub w skrócie: baitu) określa się treści o niskiej jakości i rzetelności, mające sensacyjnym tytułem lub miniaturką zdjęcia sprowokować do kliknięcia w dany link⁴⁹. W środowiskach fanowskich mianem baitów określa się opowiadania i fanfiki s p e c j a l n i e napisane źle – z błędami ortograficznymi, scenami typowymi dla tekstów uważanych za kiepskie pod względem zwrotów akcji i stylu, powtarzające

⁴⁸ Nick Douglas, *Horrible Rick & Morty fans demonstrate how not to be a fan*, Lifehacker.com, 28 września 2017, <https://lifehacker.com/horrible-rick-morty-fans-demonstrate-how-not-to-be-a-1818972295> (dostęp: 1.03.2018).

⁴⁹ *Clickbait*, Wikipedia.org, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Clickbait> (dostęp: 1.03.2018).

schematy, najczęściej również z nadmierną erotyką, wulgaryzmami i dość kłoczonym humorem, tak jak w poniższym przykładzie:

Pewnego guwnianego dnia poszuam do kibla umyć swojom odbytnice. Idonc w kierunku kibla myślałam o swoim dawnym ukohanym mikim. Ja nadal go lowe :(niestety on ucieknął z jakimś arabskom kurwom do Azerbejdżanu. Moje oczy zrobiły się szkliste jak okno. Ufałam mu Poniewasz nie mam stołu ziaduam obiat w szafie. Jestem biedna jak mysz kościelna i wszyscy się ze mn Śmiejom Wzięłam sfojom torebkę gutczy i wszedłem do porsze. Nagle ocipia-łam. Przede mnie szedł on miki jego twasz pokryta była aksamitnom skurom. Poczuałam mrowienie w jelicie grubym⁵⁰.

Niekiedy trudno odróżnić nieudolnie napisanego fanfika erotycznego od fanowskiej parodii lub od clickbaita. Na „Hejted: Wattpad” kilkakrotnie ukazywały się fragmenty opowiadania *Harry Potter i bóg seksu Gryffindoru*, które wywoływały mnóstwo negatywnych komentarzy. Wiele jednak wskazuje na to, że fanfik został napisany jako satyra na fandomowe ekscesy⁵¹. Niemniej większość baitów – tak jak ten cytowany powyżej – jest na tyle przesadzonych, że obeznany z tą praktyką fan rozpozna bait na pierwszy rzut oka.

Jak twierdzi pisząca pod pseudonimem KamanaHayami założycielka strony „Hejted: Wattpad”, baity są opowiadaniem, z których „słynie polska część Wattpada”⁵², a ich satyryczny potencjał już dawno się wyczerpał. Wielu użytkowników strony uważa je za męczące i denerwujące: „Czy tylko mnie wkurza to, że przez takie baity, osoby, które biorą pisanie serio i poświęcają temu mnóstwo czasu nie mogą się wybić? Przecież to logiczne, że przeciętny czytelnik wattpada kliknie w coś takiego, żeby «pocisnąć bekę»”⁵³; „Denerwują mnie już te trolle. Są już tak żałosne...”⁵⁴; „Czy dzieci w 2018 wciąż wierzą, że takie prowo-opowiadanki [prowokacje – A.S.] są w jakikolwiek sposób śmieszne? Toż to słabsze niż skecze

⁵⁰ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/2007341739488599/?type=3&theater> (dostęp: 1.03.2018).

⁵¹ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1949452508610856/?type=3&theater> (dostęp: 1.03.2018).

⁵² <https://www.wattpad.com/530047354-hejted-wattpad-za%C5%82o%C5%BCycielu-patrz-i-p%C5%82acz> (dostęp: 1.03.2018).

⁵³ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1948375802051860/?type=3&theater> (dostęp: 1.03.2018).

⁵⁴ Tamże.

kabaretu Łowcy.B”⁵⁵. Doszło więc do ciekawego paradoksu: baity, które prawdopodobnie powstały z hejtowania niezbyt udanych fanfików i miały je wyśmiewać, same stały się obiektem niechęci. Co więcej, nawet „Hejted: Wattpad” spotkało się z hejtami, kiedy zaczęło umieszczać na swojej stronie screeny z ewidentnych baitów⁵⁶. Okazuje się, że być może w internecie istnieje pewien poziom kpiarstwa, który nuży nawet samych kpiarzy – a role hejtującego i hejtowanego są wymienne.

Wspomnieć należy, że również sam hejt jest niekiedy obiektem hejtu. Zhejtowany fanfik, jego styl, opis lub fabuła niekiedy znajduje wśród użytkowników strony i grup „Hejted: Wattpad” obrońców. Rozpoczyna to wśród fanów dyskusje nad samą istotą hejtu i tego, na ile wnikliwie (lub jak twierdzą niektórzy: „czepliwie”) można czytać twórczość fanowską. Pojawiają się np. takie głosy:

Skończyły wam się już raki do hejtowania, że bierzecie się za zwykłe talksy? [fanfiki zapisane w formie dialogów postaci – A.S.] Polecam dystans do fanfiction i jego pochodnych (i fajnie by było trochę wiedzieć o fabule/bohaterach zanim wstawi się coś takiego) :-> [...] Niech wstawiają talksy kiedy chcą, ale niech będą to takie, które zasługują, żeby tu wylądować. Strona nazywa się „Hejted: Wattpad” i może niech hejtuje to, co powinno się hejtować [wyróżnienie moje – A.S.]⁵⁷.

Zwraca się również uwagę na to, że wyśmiewanie kiepskich opowiadań zwiększa ich popularność, co niekoniecznie wpływa na poprawę stylu hejtowanych autorów. Im z kolei przydałaby się odpowiednia pomoc ze strony bardziej doświadczonych pisarzy fanfików⁵⁸. Z powodu powszechności hejtowania zacierają się granicę między hejtem a konstruktywną krytyką, o którą apelują niektórzy członkowie fanowskiej społeczności. Jedna z użytkowniczek grupy „Hejted: Wattpad”, umieszczając

⁵⁵ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/2007341739488599/?type=3&theater> (dostęp: 1.03.2018).

⁵⁶ „O ch... chodzi z tym że wrzucacie jakieś nieśmieszne i ewidentnie prowo-publikacje? mało wam złota na wattpadzie? wstyd k... że nie chce wam się szukać, jak prowadzić peja [fanpage’a – A.S.] to z sercem. moje złamaliście”, tamże.

⁵⁷ <https://www.facebook.com/hejtedwattpad/photos/a.1902384799984294.1073741828.1902377806651660/1915726968650077/?type=3&theater> (dostęp: 22.02.2018).

⁵⁸ <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/permalink/386646615121112/> (dostęp: 22.02.2018).

zrzuty ekranu hejtów, które pojawiły się pod pewnym opowiadaniem, wystosowała taki oto apel:

Chcę zwrócić uwagę na problem, który zdaje się być ignorowany przez wszystkich. To opowiadanie i ta autorka nie są jedynymi, którzy zostali ofiarami hejtu, nie krytyki, hejtu, który z tego co pamiętam chyba jest zabroniony w regulaminie Wattpada. Po prostu zastanówcie się czasami, czy wasz komentarz jest na miejscu i kogoś naprawdę nie zrani. Może czasem zamiast się zabawić i mieszać czyjąś fatalną pracę z błotem, wykorzystajcie ten czas i spróbujcie mu pomóc swoim komentarzem. Prawdopodobnie zostaniecie zignorowani, ale tym sposobem wy macie czyste sumienie, autor może kiedyś zmartwić. Jest różnica między krytyką, a hejtem. Pora to przypominać nie tylko ałtoreczkom, ale też coraz głupszym „krytykom”⁵⁹.

Pod powyższą wypowiedzią w grupie pojawiło się wiele przychylnych takiej inicjatywie głosów. Jednocześnie wiele osób zauważyło, że codzienna praktyka grupy często nie różni się od wymienianych w tym konkretnym poście hejtów. Dyskusja nie została zakończona. Dalej trwa i prawdopodobnie będzie trwać – tak samo jak społeczność fanowska ciągle ustanawia nowe wyznaczniki wernakularności.

Wnioski: negocjowalność wernakularności

Za każdym razem, gdy tu wchodzę boję się, że będzie moje opowiadanie...⁶⁰
komentarz w grupie „Hejted: Wattpad”

Powyższe rozważania w żaden sposób nie wyczerpują refleksji na temat hejtowanych w *fanfiction* tendencji – stanowią również tylko niewielki wycinek tego, co można napisać na temat opowiadań fanowskich ogółem. Mimo to pozwalają one wskazać na kilka interesujących zagadnień. Przede wszystkim pokazują rozwarstwienie i różnorodność postaw fanów, różne stopnie fanowskiego obycia w społeczności i wtajemniczenia w to, co jest oceniane jako pozytywna lub negatywna praktyka. Mając na uwadze wyśmiewane fanfiki, nie można wszakże zapomnieć o drugiej stronie

⁵⁹ <https://www.facebook.com/groups/1389815434423513/permalink/1747182402020146/> (dostęp: 22.02.2018).

⁶⁰ <https://www.facebook.com/groups/311194045999703/permalink/410140642771709/> (dostęp: 22.02.2018).

medalu – fanach-twórcach, którzy stworzyli opowiadanie negatywnie oceniane przez część społeczności. Sami twórcy zaś – a po części również ich czytelnicy – należą do innej fandomowej społeczności, w której panować mogą zupełnie inne zasady. Nie możemy też zapomnieć o tym, że bycie fanem często rozciąga się w czasie: długoletni fan staje się bardziej świadomy i umiejętniej operuje wśród fandomowych praktyk – ale prawdopodobnie sam kiedyś popełniał teraz przez siebie hejtowane błędy i niedopatrzenia. To, co wernakularne – nieudane i wyśmiewane – ciągle się zmienia, również w społecznościach fanowskich.

Wspomniany przeze mnie związek fandomów i kultury głównego nurtu okazuje się więc skomplikowany. Z jednej strony fani chcą wpisać się w głównonurtowość – pod względem formalnym, poprawnością użycia języka, sprofesjonalizowaniem pisania fanfików zbliżają się do mainstreamu (a przynajmniej swoich o nim wyobrażeń). Z drugiej strony w praktykach fanowskich można znaleźć dużo tego, co w mainstreamie się nie mieści: opisywanie nienormatywnych praktyk seksualnych, wpisywanie w nie osób publicznych, mniej lub bardziej udane zabawy formą i treścią, a przede wszystkim – dużo dokładniejsze i wnikliwsze zainteresowanie kulturą popularną, która w mainstreamowym odczuciu nie jest dziedziną godną uwagi, wydaje się jednorazowa i mało angażująca. To wszystko sprawia, że społeczności fanowskie same w sobie znajdują się gdzieś na uboczu głównego nurtu, a dyskusje i obowiązujące w fandomach zasady tworzą dla ich uczestników przestrzeń dynamicznie się zmieniającej kultury alternatywnej.

Wykorzenienie–zakorzenienie

Marcin Napiórkowski

Drzewo jest jednym z najpierwotniejszych i najbardziej nośnych semantycznie symboli. Dostarczając metafor i modeli poznawczych, na przestrzeni stuleci służyło jako narzędzie opisu świata w myśl zasady, że to, co odległe i abstrakcyjne, wyjaśnia się poprzez to, co bliskie, dobrze znane, łatwo dostępne zmysłom. Przez badaczy formacji opisywanej jako „kultura tradycyjna” drzewo zostało więc doskonale udokumentowane jako centralny symbol, źródło metafor i modeli.

Z punktu widzenia semiotyki kultury nie jest więc zaskoczeniem, że nowelizacja ustawy o ochronie środowiska z 2017 roku, znosząca konieczność ubiegania się o pozwolenie na wycinkę drzew na terenach prywatnych, wykazała się znacznym potencjałem semantycznym. Dotykając jednej z kluczowych figur naszej wyobraźni zbiorowej, ustawa ta, ochrzczone od nazwiska ministra środowiska „lex Szyszko”, stała się katalizatorem praktyk oporu podejmowanych przez różnorodne grupy społeczne i w ramach różnych mediów.

W niniejszym artykule poddaję analizie korpus nieco ponad stu memów internetowych, będących jedną z najpopularniejszych współcześnie praktyk oporu. Udostępniane w specjalnych serwisach, na dużych portalach oraz w mediach społecznościowych niewielkie obrazki zwykle uzupełniane tekstem stanowią ważne narzędzie wyrażania niezadowolenia i budowania wspólnot protestu. Memy traktuję tu jako część mitologii wernakularnej – opowieści o świecie wytwarzanej oddolnie, metodą bricolage'u, ze strzępków różnych tekstów i obiegów kultury.

W oparciu o analizę tego korpusu próbuję odpowiedzieć na pytanie, na ile współczesny stosunek do drzew w sytuacji definiowanej jako kryzysowa zachowuje związek z figurą drzewa w polskiej kulturze tradycyjnej. W tym celu w pierwszej części tekstu przywołuję najważniejsze elementy konstytuujące tę figurę wedle ustaleń etnografów i historyków kultury, by następnie zbadać ich obecność w warstwie językowej i wizualnej współczesnych memów.

Memy internetowe jako nośnik wernakularnej mitologii

Na potrzeby niniejszego tekstu analizie ilościowej oraz jakościowej z wykorzystaniem metod semiotyki strukturalnej poddany został korpus stu dwóch memów odnoszących się do znowelizowanej ustawy ułatwiającej wycinkę drzew na terenach prywatnych (tzw. lex Szyszko). Materiały zebrane zostały w ramach kwerendy obejmującej największe portale satyryczne gromadzące tego rodzaju treści (Kwejk.pl, Demotywatory.pl, JoeMonster.org) oraz wybory dokonane przez duże portale internetowe.

Podczas analizy pod uwagę wzięta została zarówno warstwa wizualna memów, jak i umieszczone w nich teksty. Przedmiotem poszukiwań były powtarzające się motywy wizualne i retoryczne oraz ich kulturowe źródła, rozumiane jako teksty, których znajomość jest niezbędna do poprawnego dekodowania komunikatu.

Starłem się ustalić: za pomocą jakich znaków językowych i wizualnych przedstawia się drzewo w ramach protestów przeciw lex Szyszko; za pomocą jakich znaków przedstawia się samą oprotestowywaną ustawę; jak wyobrażone zostaje działanie niepożądane i pożądane w ramach tworzonego przez memy modelu świata.

W nawiązaniu do studiów folklorystycznych, podejmujących tematykę karnawalizacji, tricksterstwa i szeroko rozumianej kultury śmiechu, współczesne memy traktujemy jako przejawy wernakularnej świadomości krytycznej, podejmując próby analizy ich subwersywnego potencjału. Kluczowe pytanie stawiane w ramach analizy brzmi: na ile memy podważają, a na ile reprodukują w warstwie formalnej (dobór modeli, metafor, ilustracji, toposów) dominujące dyskursy, przeciw którym zwracają się *explicite*?¹

W przypadku analizowanych tu memów kontekst protestu czy oporu był wyjątkowo istotny, do czynienia mamy bowiem z korpusem wytworzonym w odpowiedzi na konkretną praktykę legislacyjną. Właściwe zrozumienie analizowanych tekstów wymaga więc nie tylko uwzględnienia gatunkowej specyfiki memów internetowych², lecz także szerszego kontekstu, w którym memy stanowią jedną z oddolnie generowanych form wypowiedzi w ramach rozproszonego ruchu społecznego, obejmującego także np. protesty w przestrzeni publicznej czy działania lobbingowe

¹ Zob. Artur Szarecki, *Postwernakularność: Afekt i władza w kulturze sieciowej*, „Kultura Współczesna” 2015, nr 3, s. 109–120.

² Zob. Patrick Davison, *The language of internet memes*, w: *The Social Media Reader*, red. Michael Mandiberg, New York University Press, New York–London 2012, s. 120–134.

i legislacyjne prowadzone przez aktywistów, profesjonalistów z różnych branż i polityków.

Wśród różnych praktyk oporu szczególnie blisko związane z memami wydają się happeningi organizowane w przestrzeni publicznej w celu zwrócenia uwagi na problem niekontrolowanej wycinki drzew. Wszystkie tego rodzaju akcje dokumentuje się dziś w celu dalszego rozpowszechniania zapisu w internecie. Niektóre z takich zapisów mają potem szansę uzyskać status ikoniczny, stając się metonimiczną reprezentacją całego protestu w danej sprawie. Choć w przypadku walki z *lex Szyszko* nie udało się wytworzyć tego rodzaju centralnego obrazu, który podporządkowałby sobie całość wizualnych zapisów praktyk oporu, kilka akcji happeningowych doczekało się przetworzeń w postaci memów, które nie zyskały jednak większej popularności.

Wśród najszerzej komentowanych działań w przestrzeni publicznej wymienić można ufundowany przez partię Razem partyzancki pomnik w postaci piły z dedykacją „Janowi Szyszce wdzięczni drwale i deweloperzy”, happening „Las żywych trupów” zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji, akcję „Matki Polki na wyrębie”³, zorganizowaną przez działaczy Greenpeace’u akcję wyświetlania napisów „Tu byłem, Szyszko” w miejscach wyrębu⁴, a także samodzielną akcję artystyczną Michała Frydrycha, tworzącego barwne malunki na pieńkach świeżo wyciętych drzew.

Drzewo w folklorze i tradycji

W folklorze i tradycji polskiej drzewo jest bez wątpienia jednym z symboli obdarzonych najbogatszym znaczeniem. Ponieważ niniejszy tekst nie jest poświęcony temu zagadnieniu – chciałbym tradycyjny obraz drzewa wykorzystać jedynie jako punkt odniesienia do analizy współczesnej mitologii wernakularnej – przywołam tu tylko najważniejsze elementy tego modelu.

³ Aleksander Gurgul, *Matka Polka karmi wśród trocin. Krakowska artystka walczy z ministrem Szyszka*, Wybocza.pl, 20 marca 2017, <http://wybocza.pl/7,75398,21524067,matka-polka-karmi-wsrod-trocin.html> (dostęp: 19.10.2021).

⁴ „Tu byłem. Jan Szyszko”. *Nocna akcja ekologów* [wideo], TVN24.pl, 21 lutego 2017, <http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,tu-bylem-jan-szyszko-nocna-akcja-ekologow,224568.html> (dostęp: 19.10.2021).

Drzewo jako punkt orientacyjny

„Aby móc żyć w świecie – pisze Mircea Eliade – trzeba go ustanowić – żaden świat nie powstanie zaś w «chaosie» homogeniczności i względności przestrzeni świeckiej. Odkrycie lub wyprojektowanie punktu stałego, «centrum», jest podobne do stworzenia świata”⁵. W tekstach folklorystycznych drzewo pełni funkcję takiego właśnie punktu orientacyjnego. Jako drzewo kosmiczne stanowi widomy znak środka świata, który za Eliadem określić można mianem *axis mundi*. Kosmiczne drzewo łączy porządek chthoniczny (podziemny), ziemski i boski (niebiański), stając się gwarantem trwałości świata i panującego w nim ładu⁶.

Jako to, co bliskie i trwałe, drzewo jest też niezwykle częstym punktem wyjścia różnych narracji. Niezliczone pieśni rozpoczynają się od słów w rodzaju „rośnie w polu lipka”. Dzięki temu opowieści (nawet te dotyczące mitycznych czasów porządku) mogą zostać zakorzenione (dosłownie) w znanej i rozpoznawalnej przestrzeni. Drzewo jako retoryczna formuła otwarcia pozwala więc na wpisanie zbiorowej pamięci w dobrze znany pejzaż za pomocą techniki nieco przypominającej wykorzystywany przez starożytnych retorów „pałac pamięci”⁷.

Drzewo jako przedmiot wiedzy szczegółowej i praktycznej

Kultury tradycyjne wyżej ceniły wiedzę szczegółową niż ogólną. Stąd częściej od kategorii ogólnej „drzewo” w tekstach folkloru odnajdziemy informacje o konkretnych ich gatunkach, a nawet egzemplarzach. Pieśni, podania, przysłowia czy wierzenia związane są zwykle raczej z dębami, lipami czy jarzębinami niż z drzewem jako abstrakcyjnym obiektem w ogóle.

Wiedza przechowywana w folklorze miała charakter praktyczny. Oznacza to, że poszczególne gatunki czy egzemplarze drzew były w niej utrwalone niemal zawsze jako znaczące elementy, które umieszczano w dobrze określonych sytuacjach czy scenariuszach. Jabłoni mogła być

⁵ Mircea Eliade, *Sacrum i profanum*, przeł. Robert Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 16.

⁶ Eleazar Mielecinski, *Poetyka mitu*, przeł. Józef Dancygier, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981, s. 264–270.

⁷ Zob. Marcin Napiórkowski, *Folklor*, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 135–140.

przedmiotem określonych zabiegów związanych z zapewnianiem urodzaju, następnie zbieraniem owoców, opatrywaniem na zimę itd. Orzech był znaczący jako źródło pożywienia, ale też zasób drewna wykorzystywane go w określonym celu. W zasadzie wszystkie informacje na temat drzew przechowywane w folklorze kontekstualizowały je w ramach tego rodzaju skryptów poznawczych. Drzewo jako abstrakcja nie miało szansy na utrwalenie i transmisję środkami kultury oralnej.

Drzewo jako istota myśląca i współodczuwająca

Zgodnie z mechanizmem opisywanym przez antropologów, kultury tradycyjne budowały zwykle model świata, w którym w zasadzie wszystkie przedmioty traktowano jak ożywione, myślące i czujące. Także drzewom – często w zależności od gatunku – przypisywano określone cechy charakteru czy zachowania⁸.

Doskonałym przykładem tego rodzaju podejścia do drzew w kulturze ludowej są obrzędy wymuszania urodzaju, w których drzewa stają się partnerem pertraktacji, rozmów, a często wręcz przekupstwa czy ofiary. Stanisław Bystroń opisywał m.in. obrzędy związane ze śmiercią właściciela sadu, o której należało zawiadomić drzewa, a następnie – za pomocą specjalnego rytuału – informowano o zmianie właścicieli specjalnym rytuałem, bo inaczej uschłyby, nie godząc się na nowego opiekuna.

Na drzewa owocowe nie wolno było wchodzić w butach, w niektórych regionach Polski drzewom składało się życzenia na święta, gdzieś indziej istniały wręcz rytuały związane ze składaniem im ofiar (np. zakopywanie pod drzewami martwych kogutów)⁹.

Drzewo jako brat człowieka

Z wizją drzewa myślącego i współodczuwającego wiązał się system wyobrażeń, w których drzewo traktowane było jako jedna z metafor opisujących człowieka. Posadzenie drzewa jest jedną z kluczowych w folklorze metafor narodzin – jego ścięcie staje się więc odpowiednikiem śmierci.

U Kazimierza Moszyńskiego czytamy np. o rozpowszechnionym w kulturze ludowej Słowian wierzeniu, że po śmierci człowieka wyrasta

⁸ Zob. Włodzimierz Pawluczuk, *Żywioł i forma. Wstęp do badań empirycznych nad kulturą współczesną*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 52–64.

⁹ Stanisław Bystroń, *Wymuszanie urodzaju na drzewach owocowych*, w: tenże, *Tematy, które mi odradzano*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1980, s. 175–198.

drzewo związane z nim w specjalny sposób. Tego rodzaju drzewo, jeśli ścięte, będzie broczyć krwią¹⁰.

Wariantem tego wierzenia jest przywoływane w *Konopielce* Edwarda Redlińskiego przekonanie dotyczące drzewa jako brata człowieka. W świetle tego szeroko rozpowszechnionego przesądu ścięcie drzewa posadzonego przy czyichś narodzinach powodowało natychmiastową śmierć jego ludzkiego brata. Każdy człowiek miał więc gdzieś w lesie swoje drzewo-brata, a każde drzewo – swojego człowieka. W *Zaczarowanym kole* Rydla utrwalono z kolei wierzenie łączące ścięcie drzewa ze śmiercią tego, kto je zasadził.

Wtórne wobec wyobrażenia drzewa jako człowieka wydaje się powiązanie go z grupą – rodziną, plemieniem, narodem. Współczesne warianty tego związku znajdziemy oczywiście w metaforze drzewa genealogicznego.

Wykorzenione memy

W analizowanych memach wyraźnie dominuje symbolika negatywna. Zarówno środki wizualne, jak i językowe wykorzystane są niemal wyłącznie do przedstawienia niepożądanego obrazu świata. Figury pozytywne stanowią zdecydowaną mniejszość. Nie jest to zaskoczeniem w przypadku memów powstających jako protest wobec konkretnej inicjatywy, skala zjawiska daje jednak do myślenia.

Tylko na co trzecim memie w ogóle znajdują się drzewa. Dziewięć procent memów przedstawia drzewa rosnące, sześć – w trakcie wycinki, dwadzieścia osiem – drzewa już ścięte (w tym pieńki, jeden z najpopularniejszych symboli *lex Szyszko*), siedem – deski, bale, a więc drzewa zamienione już w drewno rozumiane jako zasób poddany utowarowieniu.

Poza przedstawioną na jednym memie wyciętą wierzbą z pomnika Chopina wszystkie drzewa są anonimowe (a więc niezwiązane z konkretną, znajomą, oswojoną przestrzenią), pozostają także niedookreślone co do gatunku. W memach stanowiących produkt ponowoczesnej kultury sieciowej drzewo utraciło swoją rolę charakterystycznego elementu krajobrazu, a tym bardziej środka świata. Nie orientujemy się już w świecie według drzew, pejzaże rozpoznajemy raczej po ikonicznych budynkach czy pomnikach.

W analizie całego korpusu rzuca się w oczy niewielka liczba memów, które do drzew odnosiłyby się bezpośrednio – tak jak w przywoływanych

¹⁰ Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, cz. 2: *Kultura duchowa*, z. 1, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1934.

wcześniej przykładach z kultury tradycyjnej, w której drzewa (czy raczej konkretne gatunki i egzemplarze) stały się znaczące jako przedmiot określonych działań lub element scenariuszy. W zasadzie jedynym działaniem, jakie w przedstawianym przez memy świecie wykonuje się na drzewach, jest ich wycinanie. Temu negatywnemu obrazowi, ze zrozumiałych względów przywoływanemu właściwie przez wszystkie memy, zaledwie trzy teksty przeciwstawiają sadzenie (wszystkie czynią to w kontekście żartu z nazwiska: „Jak sprawić, by rośło drzewo? Posadzić Szyszkę”). Jedyna wiedza związana z drzewami utrwalona w memach dotyczy liczenia słoików (przedstawienie ściętego pnia jako kalendarza, na którym ostatni rok to fatalna data 2017). Jeden z memów przedstawia dziewczynę czytającą pod ściętym drzewem (drzewo może służyć do rzucania cienia), trzy odnoszą się do wyprowadzania psów pod drzewa.

Zatarte wydaje się także bardzo silne w kulturze tradycyjnej poczucie analogii między drzewem a człowiekiem. Jeżeli nawet w memach wycinanie drzew przedstawiane jest jako zabijanie ludzi (pięć procent badanych przykładów), to zwykle dzieje się to za pośrednictwem toposów i obrazów zaczerpniętych z kultury masowej. Drwa! (czy samego ministra Szyszkę) przedstawia się jako postać z horroru, czyhającą na nasze życie.

Wart odnotowania jest w tym kontekście mem przedstawiający (bez żadnego tekstu) dwa zdjęcia ścinanych drzew i wiezionych na ławecie bali. Na obydwu obrazkach drzewa broczą obficie krwią, zostawiając za sobą niepokojące czerwone smugi. To właściwie jedyny przykład bezpośredniego nawiązania do wierzeń ludowych.

Analiza zebranego korpusu prowadzi do smutnej konstatacji, że nawet w sytuacji definiowanej jednoznacznie jako zagrożenie dla drzewa, kluczowej wartości naszej kultury, nie potrafimy sobie wyobrazić żadnego ekosystemu czy scenariusza działań, w którym łączy nas z drzewami rzeczywisty związek. W świecie współczesnych wyobrażeń – dokładnie przeciwnie niż w kulturze tradycyjnej – drzewo nie służy już do niczego. Jego wartość, którą mimo wszystko uznajemy i staramy się obronić, okazuje się czysto symboliczna.

By ją uruchomić, jak pouczają nas badania z zakresu semiotyki strukturalnej, musimy więc przypisać jej dodatkowe znaczące, które zapewni nam dostęp do drzewa jako znaczonego. W tym celu w większości memów drzewo zostaje wpisane bądź to w bieżący konflikt polityczny, bądź to w ramy jakiegoś szerszego systemu znaczącego, który dostarcza repertuaru znaków.

Ze względu na specyfikę sytuacji oczywistym rezerwuarem znaków pozwalających na zbudowanie ram interpretacyjnych jest narracja bieżącego konfliktu politycznego. Choć memy dotyczą drzew i ich wycinki, twarzą problemu są wyraźnie ludzie. Aż czterdzieści sześć procent memów przedstawia twarze konkretnych osób (czterdzieści procent Jana Szyski, trzy – Beaty Szydło, dwa – Andrzeja Dudy, jeden – Jarosława Kaczyńskiego). Piętnaście procent memów przedstawia drwali lub narzędzia ich pracy (piły, siekiery). Trzy procent memów wykorzystuje hasła polityczne PiS lub ich parafrazy: „dobra zmiana” (raz jako „bobra zmiana”) oraz „Polska lub trocinach”, stanowiąca oczywistą trawestację „Polski w ruinie”.

Trzy obrazy ironicznie odwołują się do wypadku Beaty Szydło, której limuzyna – unikając zderzenia z innym kierowcą – rozbiła się o drzewo. Jeden mem w podobnym kontekście przywołuje katastrofę smoleńską. Inny odnosi się do łamania przez PiS konstytucji, a kolejny opisuje wycinkę drzew jako robienie miejsca pod pomnik smoleński. W jednym z memów zbudowane zostaje porównanie między ISIS i PiS. Zestawione na nim zdjęcia przedstawiają fanatyka religijnego niszczącego zabytek archeologiczny oraz drwala wycinającego drzewo. Masowe wycinanie drzew ukazane zostaje w ten sposób jako barbarzyństwo, ale zarazem – co symptomatyczne – wartość drzewa musi być wtórnie udowadniania przez porównane go do dóbr kultury.

Najważniejszym źródłem wyobrażeń związanych z drzewami jest imaginarium narodowo-patriotyczne (jedenaście procent). Wśród analizowanych memów aż cztery opierały się na odwróceniu sentencji o Kazimierzu Wielkim, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Na ilustracjach widzimy ministra Szyskę (w jednym przypadku fotomontaż z portretem króla polskiego), którego opisywać ma nowe motto. Również cztery memy nawiązywały do odzyskującej popularność w szeregach skrajnej prawicy przyspiewki „a na drzewach zamiast liści/ będą wisieć komuniści”. Na towarzyszących im ilustracjach widzimy skonfundowanego Szyskę, który uświadamia sobie, że przeciwników nie będzie na czym wieszać. Oprócz tego w zbiorze znajdziemy Chopina z warszawskich Łazienek z wyciętą wierzbą (podpisem są jedynie daty 1926 i 2017), mem zapytujący „Jeśli wytniemy wszystkie drzewa, to gdzie obrona terytorialna będzie dawać opór [sic!] wojskom Rosyjskim?”, a nawet obrazek z Janem Szyszko w stroju krzyżaka, stwierdzającym „Pogański kraj, wszędzie pełno drzew”.

Co dwudziesty mem wykorzystuje metafory biblijne. Znajdziemy wśród nich: drzewo jako materiał do wykonania krzyża, drzewo poznania

dobrego i złego (zdziwiony wąż, który nie ma czym kusić Adama i Ewy, i błędny merytorycznie podpis „Ewangelia [sic!] według Szyszki”), Noego budującego arkę (z polskiego drzewa zakontraktowanego po korzystnych cenach), drzewo z ikonografii średniowiecznej, a nawet porównanie mini-strza Szyszki do... Piłata, który wydał wyrok na drzewa.

Dominacja imaginarium narodowo-religijnego jest w tym kontekście bardzo interesująca i zasługuje na szczególną uwagę. Oczywiście wiele z jego wykorzystania można uznać za ironiczne lub wręcz odczytać jako przykłady „partyzantki semiotycznej”, podważającej ustalone kody i odczytania. Niemniej jednak faktem pozostaje, że w przestrzeni publicznej retoryka religijna i narodowa ma dziś praktycznie monopol na symbole. Jej znaki można wykorzystywać prawomyślnie lub subwersywnie, lecz bardzo trudno wyjść poza ustalone kody.

Kolejna grupa memów w wyraźny sposób wykorzystujących zewnętrzne teksty jako kod niezbędny do odczytania treści obejmuje te ufundowane na toposach popkulturowych (dziesięć procent). Znajdują się wśród nich nawiązania do horrorów (masakra piłą motorową, cztery procent), Krecik z czeskiego filmu płaczący na wyrąbisku (dwa procent), w pojedynczych memach pojawiają się także filmy: Marka Koterskiego *Nic śmiesznego* (las krzyży), *Miś* Stanisława Barei (drzewa wycinane do zbudowania tytułowego misia), *Kubuś Puchatek* (wycięcie Stumilowego Lasu), *Władca Pierścieni* w adaptacji Petera Jacksona (marsz entów).

Wyraźnie zaznacza się także grupa memów wykorzystujących przysłówia: „im dalej w las, tym więcej drzew” (dwa procent), „zbudować dom, zasadzić drzewo, spłodzić syna” (dwa procent), „nauka poszła w las” czy „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Dwa memy wykorzystują slogan reklamowy PZPN „Łączy nas piłka”, który dzięki skonfrontowaniu ze zdjęciami drwali lub ich narzędzi zmienia znaczenie.

W świetle analizowanych memów nasz stosunek do drzew okazuje się więc zwykle zapośredniczony przez zewnętrzne teksty, podsuwane przez popkulturę, historię rozumianą jako dzieje narodu oraz religię.

Zasadą organizującą dużą część memów jest odwrócenie zastanych motywów. Przywoływane w memach przysłówia są zawsze odwrócone. Trzykrotnie odwrócony został topos zbudowania domu, zasadzenia drzewa i spłodzenia syna (na memach drzewo zostaje oczywiście ścięte). Jeden z memów głosi, że „niedaleko pada jabłoń od jabłka”, inny – „im dalej w las, tym mniej drzew”.

Odwrócone w nieco zaskakujący sposób zostają także motywy zaczerpnięte z imaginarium narodowo-patriotycznego: wieszania na drzewach komunistów, polski drewnianej i murowanej. Choć oprostowana ustawa dotyczyła wycinki na działkach prywatnych, trzy procent memów przedstawia wycięte drzewa przydrożne, odwracając topos popularny w polskim malarstwie i poezji (np. obrazy drogi do Żelazowej Woli).

Kilka memów opiera się także na motywie odwrócenia odpowiedzialności i gry z wektorami pasywne–aktywne: „Podejrzewam, że za wycinką drzew stoi gang bobrów” – głosi na jednym z memów minister Szyszko. „Musieliśmy je wyciąć, były bardzo agresywne” – wyjaśniają drwale na innym. Także żarty z katastrofy smoleńskiej i wypadku Beaty Szydło ukazują drzewa jako aktywnych sprawców nieszczęść, w jednym przypadku określając ich los w ramach zemsty przez hasło „śmierć wrogom Ojczyzny!”.

To uporczywe odwracanie klasycznych toposów można uznać za mniej lub bardziej świadomą dokumentację poczucia odwrócenia naturalnego porządku. Analiza memów sugeruje jednak brak narzędzi opisu porządku nieodwróconego. Potrafimy opisać sytuację kryzysową, w której drzewa są zagrożone i nie mogą pełnić właściwej sobie roli, nie dysponujemy jednak językiem, który by o tej roli pozwalał opowiadać.

Podsumowanie

Zaproponowany tu przyczynek do analizy wernakularnej mitologii protestu prowadzi do smutnego wniosku. Drzewo nie należy już do podstawowego repertuaru symboli. Nawet w sytuacji definiowanej jednoznacznie jako zagrożenie nie potrafimy sobie wyobrazić żadnego ekosystemu czy scenariusza działań, w którym łączy nas z drzewami rzeczywisty związek.

Pierwotna relacja z drzewem jako kulturowym drogowskazem i nośnikiem znaczeń, charakterystyczna dla kultury tradycyjnej, została dziś zerwana. W kulturze ludowej głębokie zrozumienie tego, czym jest drzewo, stanowiło próg wejścia w opowieść, przepustkę do świata zbiorowych wyobrażeń ufundowanych na codziennych kontaktach z przyrodą. Dziś – przeciwnie – dostęp do drzewa uzyskujemy jedynie poprzez teksty kultury. Z kluczowego znaczącego drzewo stało się zaledwie jednym z wielu znaczonych. Nasz stosunek do drzew jest zapośredniczony przez kody narodowe, religijne czy popkulturowe.

W tym kontekście analizowane memy jawią się – paradoksalnie – jako element tej samej kultury, która doprowadziła do masowych wycinek. Na

poziomie języka nie ma istotnej różnicy między Janem Szyszko a jego internetowymi krytykami. I jedni, i drudzy nie potrafią zbudować narracji, w której drzewo byłoby rzeczywistą wartością.

W zestawieniu z głębokim znaczeniem, jakim darzono drzewo w kulturze tradycyjnej, analizowane praktyki oporu wydają się pozorne i powierzchowne. Rzeczywisty opór przeciw instrumentalnemu traktowaniu drzew wymagałby ponownego zakorzenienia języka i stworzenia społecznej mitologii, w której drzewo odzyskałoby status metafory źródłowej.

Oswajanie nauki i technologii

Chemofobia

Tomasz Królak

Monotlenek diwodoru (*dihydrogen monoxide*, DHMO) to substancja odpowiadająca za tysiące zgonów rocznie w samej tylko Ameryce. Przygawkowe jego połknięcie może doprowadzić do uduszenia, w stanie gazowym powoduje on poparzenia, występuje w kwaśnych deszczach i guzach nowotworowych, powoduje rdzewienie metali, wreszcie – uzależnia przyjmujące go osoby do tego stopnia, że jego odstawienie prowadzi do nieuniknionej śmierci. Mimo to DHMO można znaleźć powszechnie w zbiornikach wodnych, w tym także tych, z których czerpie się wodę pitną. Trudno się dziwić, że aż osiemdziesiąt sześć procent respondentów natychmiast poparło całkowity zakaz stosowania DHMO.

Problem polega na tym, że ta złowroga nazwa oznacza cząsteczkę o jednym atomie tlenu i dwóch atomach wodoru – czyli najzwyczajszą w świecie wodę – zaś przytoczony opis i statystyka pochodzą z badań do projektu szkolnego przeprowadzonych w 1996 roku przez Nathana Zohnera, wówczas czternastoletniego ucznia ze stanu Idaho¹. Nieufność względem nietypowo nazwanej i opisanej wody nie występuje jednak tylko wśród badanej przez Zohnera i jego naśladowców szkolnej młodzieży. Para dziennikarzy radiowych z Florydy zdołała za pomocą informacji o obecności DHMO w wodociągach wywołać lokalną panikę², zdarzają się też próby rzeczywistego zakazania monotlenku diwodoru, czy to na skalę lokalną³, czy – jak

¹ James K. Glassman, *Dihydrogen monoxide. Unrecognized killer*, „Washington Post”, 21 października 1997, <https://www.washingtonpost.com/archive/opinions/1997/10/21/dihydrogen-monoxide-unrecognized-killer/ee85631a-c426-42c4-bda7-ed63db993106/> (dostęp: 18.03.2020).

² Alexander Abad-Santos, *Florida DJs may face felony for April Fools' water joke worse than Rubio's*, „The Atlantic”, 2 kwietnia 2013, <https://www.theatlantic.com/entertainment/archive/2013/04/florida-djs-april-fools-water-joke/316668/> (dostęp: 18.03.2020).

³ William Wan, *City officials fall for internet hoax*, „Los Angeles Times”, 13 marca 2004, <http://articles.latimes.com/2004/mar/13/local/me-water13> (dostęp: 20.03.2020).

w Nowej Zelandii – krajową⁴. Popularność i skuteczność tej mistyfikacji czyni ją dobrym punktem wyjścia w dyskusji o istotnym zjawisku współczesnej kultury wernakularnej, jakim jest chemofobia.

Międzynarodowa Unia Chemii Czystej i Stosowanej (IUPAC) definiuje chemofobię jako „irracjonalny strach przed chemikaliami”⁵. Może ona obejmować cały szereg postaw, przekonań i praktyk. Ich wspólny mianownik stanowi zwykle identyfikowanie „chemiczności” ze sztucznością, nienaturalnością, niebezpieczeństwem i toksycznością⁶. Wiąże się to np. z nieufnością wobec substancji o chemicznie brzmiących nazwach czy z innych powodów podejrzewanych o bycie chemicznymi dodatkami, np. do żywności⁷, oraz poszukiwaniem alternatywnych, „organicznych” czy „pozbawionych chemikaliów” produktów⁸. Na większą skalę zjawisko to znajduje ujście w wybuchach paniki (medialnej i nie tylko) związanych z rzekomą lub rzeczywistą identyfikacją pewnych chemikaliów jako niebezpiecznych i szkodliwych, co niezwykle prowadzi do forsowania przez opinię publiczną i polityków wycofywania tych substancji z obiegu, niezależnie od wyników późniejszych prób weryfikacji ich szkodliwości⁹. Coraz częstszym zjawiskiem jest też tworzenie, niezwykle na podstawie

⁴ *MP tries to ban water*, NZHerald.co.nz, 14 września 2007, https://www.nzherald.co.nz/nz/news/article.cfm?c_id=1&objectid=10463579 (dostęp: 22.03.2020).

⁵ International Union of Pure and Applied Chemistry, Chemistry and Human Health Division, *Glossary of terms used in toxicology, 2nd edition (IUPAC Recommendations 2007)*, „Pure and Applied Chemistry” 2007, t. 79, nr 7, s. 1188.

⁶ Michelle Franci, *How to counteract chemophobia*, „Nature Chemistry” 2013, nr 5, s. 439–440; Sara L. Salloum, Saouma BouJaoude, *Careful! It is H₂O? Teachers' conceptions of chemicals*, „International Journal of Science Education” 2008, t. 30, nr 1, s. 33–64; Rita Saleh, Angela Bearth, Michael Siegrist, „Chemophobia” today: Consumers' knowledge and perceptions of chemicals, „Risk Analysis” 2019, t. 39, nr 12, s. 2668–2682.

⁷ Elizabeth L. Petrun, Anthony Flood, Timothy L. Sellnow, Marianne Smith Edge, Katie Burns, *Shaping health perceptions: Communicating effectively about chemicals in food*, „Food Protection Trends” 2015, t. 35, nr 1, s. 24–35.

⁸ Deborah Blum, *Chemical-free nonsense*, „Los Angeles Times”, 22 stycznia 2012, <http://articles.latimes.com/2012/jan/22/opinion/la-oe-blum-chemicals-20120122> (dostęp: 23.03.2020); Lajos Kovács, Dezső Csupor, Gábor Lente, Tamás Gunda, *100 Chemical Myths. Misconceptions, Misunderstandings, Explanations*, przeł. Gábor Lente, Katalin Ösz, Springer, Cham–New York 2014.

⁹ Jon Entine, *Scared to Death: How Chemophobia Threatens Public Health*, American Council on Science & Health, New York 2011.

sfalsyfikowanych badań i teorii¹⁰, narracji o szczególnej szkodliwości pewnych konkretnych substancji, które skorumpowani lub niekompetentni eksperci i władze dopuszczają do powszechnego użytku. Do tego typu narracji zaliczyć można słynne *chemtrails*¹¹, ale też np. liczne strony internetowe promujące tezę o szkodliwości związków rtęci w szczepionkach podawanych dzieciom¹². W łagodniejszej formie chemofobia stanowi oś wielu współczesnych mitów medycznych, kosmetycznych czy dietetycznych, w których świat opisuje się przez uproszczoną dychotomię natury i kultury, a naturalne zawsze okazuje się lepsze (zdrowsze) od sztucznego¹³.

To właśnie głęboko zakorzeniony w naszej kulturze podział na naturę i kulturę wydaje się jednym z istotnych źródeł współczesnej chemofobii. W głosach przeciwników konserwantów czy szczepionek pobrzmiewa zakorzenione w europejskim romantyzmie dowartościowanie naturalności kosztem tego, co sztuczne, nienaturalne¹⁴. Innym źródłem są utrwalone w zbiorowej wyobraźni dwudziestowieczne przykłady zabójczych działań substancji chemicznych. Często były one efektem niezamierzonych skutków ubocznych, jak w przypadku talidomidu, leku, który okazał się powodować deformacje płodów, co doprowadziło do licznych tragedii i silnej reakcji społeczeństwa¹⁵. Ponadto od czasów pierwszej wojny światowej, która ze względu na masowe wykorzystywanie gazów bojowych, dynamitu i innych materiałów wybuchowych nazywana bywa „wojną chemików”¹⁶ i którą czasem wskazuje się jako początek współczesnej

¹⁰ Zob. np. Barbara Martin, *Geiers' studies discredited in federal opinions*, <http://bmartinmd.com/2010/03/geier-studies-discredited-in-v/> (dostęp: 23.03.2020).

¹¹ Christine Shearer, Mick West, Ken Caldeira, Steven J. Davis, *Quantifying expert consensus against the existence of a secret, large-scale atmospheric spraying program*, „Environmental Research Letters” 2016, t. 11, nr 8, <https://iopscience.iop.org/article/10.1088/1748-9326/11/8/084011> (dostęp: 23.03.2020).

¹² Zob. np. *Neurotoksyczny tiomersal nadal jest w szczepionkach i producenci nie muszą tego ujawniać w ulotce*, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Wiedzy o Szczepieniach „STOP NOP”, 31 stycznia 2017, <https://stopnop.com.pl/tiomersal/> (dostęp: 23.03.2020); zob. też Martin, *Geiers'...*, dz. cyt.

¹³ Lajos Kovács, *100 Chemical...*, dz. cyt., s. 6–7, passim.

¹⁴ Na temat tej dychotomii zob. np. Philippe Descola, *Beyond Nature and Culture*, przeł. Janet Lloyd, University of Chicago Press, Chicago–London 2013.

¹⁵ Matthew R. Hartings, Declan Fahy, *Communicating chemistry for public engagement*, „Nature Chemistry” 2011, t. 3, s. 674–677.

¹⁶ Tamże, s. 674.

chemofobii¹⁷, opinia publiczna regularnie ma okazję się przekonać, jak śmierteczona potrafi być chemia, gdy używana jest z premedytacją do tworzenia broni. Z talidomidem i innymi skandalami wokół toksycznych chemikaliów wiązać się może nieufność niechemików wobec wielkiego przemysłu i ciał eksperckich zaangażowanych w tworzenie i wykorzystywanie nowych związków chemicznych i produktów na nich opartych¹⁸. Do tego dochodzą różne działania marketingowe reklamujące produkty jako *chemical-free*¹⁹. Wreszcie wśród badaczy zjawiska częste jest wiązanie chemofobii z niedostatkami wiedzy chemicznej, które prowadzą do nieprawidłowych interpretacji pewnych zjawisk czy strachu przed nieznanym²⁰. Chemofobia stanowi w ostatnich dekadach zjawisko na tyle powszechne i problematyczne, że staje się obiektem nie tylko publicystycznych analiz, ale też licznych badań naukowych, a nawet omówienia w materiałach publikowanych przez American Chemical Society²¹.

Wernakularny charakter chemofobii

Interpretacja chemofobii jako błędnego nastawienia, które wynika z nieufności wobec instytucji, niedostatku wiedzy naukowej i zdolności do uznania ograniczeń własnych możliwości w tym zakresie, wpisuje ją wyraźnie w kontekst praktyk wernakularnych. Bez wątpienia jest to zjawisko emergentne (choć potencjalnie wspierane czy wykorzystywane przez producentów „naturalnych” produktów i populistycznych polityków), powstające w reakcji na konkretne warunki współczesnego świata społecznego. Wydaje się w sposób oczywisty wiązać z niezrozumieniem

¹⁷ Anthony R. Michaelis, *Stop – chemophobia*, „Interdisciplinary Science Reviews” 1996, t. 21, nr 2, s. 130–139.

¹⁸ Janet D. Stemwedel, *When #chemophobia isn't irrational: Listening to the public's real worries*, <https://blogs.scientificamerican.com/doing-good-science/when-chemophobia-isnt-irrational-listening-to-the-publics-real-worries/> (dostęp: 24.03.2020); Bogdan-Catalin Serban, Octavian Buiu, Marius Bumbac, Cristina Mihaela Nicolescu, Cornel Cobianu, *Chemistry – The journey from central science to chemophobia; how should we address this?*, „Journal of Science and Arts” 2018, t. 45, nr 4, s. 1045–1060.

¹⁹ Blum, *Chemical-free...*, dz. cyt.

²⁰ Stemwedel, *When #chemophobia...*, dz. cyt.; Petrun i in., *Shaping...*, dz. cyt.; Saleh i in., *„Chemophobia”...*, dz. cyt.

²¹ James Kennedy, Darren Griffin, *Chemophobia: How we became afraid of chemicals and what to do about it* [wideo], American Chemical Society, <https://www.acs.org/content/acs/en/acs-webinars/popular-chemistry/chemophobia/video.html> (dostęp: 23.03.2020).

współczesnej chemii jako dyskursu eksperckiego, a także z próbami opanowania i usensownienia rzeczywistości, zapełniającej się coraz większą liczbą budzących niepokój substancji, o których obecności czy związanych z nimi zagrożeniach przeciętny obywatel sam niewiele jest w stanie powiedzieć, a z którymi musi sobie jakoś radzić.

Zwłaszcza chemofobiczne teorie spiskowe spełniają wszelkie kryteria wymieniane przez teoretyków kultury wernakularnej²². W ramach tych teorii amatorzy, nieświadomi swoich ograniczeń, na własną rękę poszukują, dokonują selekcji i wymiany informacji dla stworzenia chemofobicznych narracji, obnażając postrzeganą przez siebie nieodpowiedzialność i złą wolę ekspertów czy polityków. Innymi słowy: odnoszą się krytycznie do wyobrażonego centrum, próbując zarazem zastąpić je w roli decydenta w kwestiach bezpieczeństwa substancji chemicznych. Z kolei satyryczne projekty zakazania DHMO, takie jak witryna Dhmo.org²³, można interpretować jako dyskursy parodystyczne, podszywające się pod ten rodzaj działalności wernakularnej. Za pomocą zbudowanej ze sprytnie dobranych faktów narracji oraz wizji przerażającej prawdy skrywanej przez establishment obnażają one podatność odbiorców na bezkrytyczne przyjmowanie teorii spiskowych, które odwołują się do ich lęków i przeżycia istnienia nieznanego, ukrytych zagrożeń. W ten sposób szyderstwo ujawnia się jako istotny komponent współczesnej kultury wernakularnej.

Sprawadzanie chemofobii do lęku przed nieznanym i niezrozumiałym, do braku wiedzy naukowej i zdolności krytycznego myślenia wydaje się jednak zbyt uproszczeniem. Jak zauważa Marcin Napiórkowski²⁴, „kultury niezrozumienia” powstają na obrzeżach systemów eksperckich i nie opierają się wyłącznie na braku i niedostatku, ale mają własną treść i logikę, które można i należy badać. W przypadku chemofobii drogowąskazem dla takich badań mogą być ustalenia specjalistów zajmujących się edukacją naukową, a zwłaszcza chemiczną. Stanowi ona potencjalnie newralgiczny punkt dla refleksji nad powstawaniem chemofobii – we współczesnych społeczeństwach zachodnich każdy, kto przechodzi przez system szkolny, ma do czynienia z zajęciami z chemii lub przynajmniej

²² Marcin Napiórkowski, Artur Szarecki, Paweł Dobrosielski, Piotr Filipkowski, Olga Kaczmarek, *Kultura wernakularna. Antropologia projektów nieudanych*, „Kultura Współczesna” 2015, t. 87, nr 3, s. 14–26.

²³ Dihydrogen Monoxide – DHMO Homepage, <http://dhmo.org/> (dostęp: 23.03.2020).

²⁴ Marcin Napiórkowski, *Zrozumieć tych którzy nie rozumieją. Struktura rewolucji antynaukowych*, „Kultura Współczesna” 2015, t. 87, nr 3, s. 98–99.

nauk przyrodniczych. Z jakiegoś powodu wiedza i umiejętności przekazywane w ich trakcie nie prowadzą jednak do zmniejszenia strachu i nieufności wobec chemii, co stanowi dla nauczycieli i teoretyków edukacji poważny problem, eksplorowany w licznych publikacjach.

Kluczowa dla tych rozważań jest poparta całym szeregiem badań obserwacja, że uczniowie już na dość wczesnym etapie edukacji dysponują zestawem wyobrażeń, przekonań i mniej lub bardziej trafnych informacji na temat otaczającej ich rzeczywistości²⁵. Mogą one pochodzić z obserwacji i wnioskowań dziecka, które stara się wytworzyć sobie całościowy obraz zasad rządzących światem, albo z przekazu społecznego, płynącego od rodziców, rówieśników, nauczycieli wcześniejszych szczebli edukacji czy z mediów²⁶. Wyobrażenia te okazują się bardzo istotne w ramach konstruktywistycznego modelu uczenia się, przedstawiającego je jako iteracyjny proces, postępujący małymi krokami, w którym uczeń musi zrozumieć nowe informacje i nadać im sens w kontekście swojego uprzedniego rozumienia rzeczywistości, by móc umieścić je w posiadanych strukturach wiedzy. W związku z tym idee o świecie, z jakimi uczeń przychodzi do szkoły, mogą wpływać na to, jakie wyobrażenia i idee wytworzy sobie podczas szkolnej edukacji, potencjalnie tworząc obraz niezgodny z tym, jaki nauczyciele chcieliby przekazać, lub uniemożliwiając zrozumienie i przyjęcie pewnych informacji²⁷.

Keith Taber, autor wydanej przez Royal Society of Chemistry książki *Chemical Misconceptions* i jeden z proponentów tej koncepcji na gruncie nauczania chemii, sugeruje, że większość błędnych wyobrażeń i przekonań uczniów w dziedzinie chemii ma podłoże raczej w złym nauczaniu na wcześniejszych etapach niż w naiwnym obrazie rzeczywistości. Zarazem jednak przyznaje pewną wagę kwestiom takim jak mieszanie potocznych i specyficznie chemicznych znaczeń pojęć czy wpływ konotacji potocznie związanych z pewnymi terminami na to, jak interpretowane jest określone

²⁵ Jere Confrey, *A review of the research of student conceptions in mathematics, science, and programming*, „Review of Research in Education” 1990, t. 16, s. 3–56.

²⁶ Keith S. Taber, *Chemical Misconceptions – Prevention, Diagnosis and Cure*, t. 1: *Theoretical Background*, Royal Society of Chemistry, London 2002, s. 1–5.

²⁷ Tenże, *Challenging misconceptions in the chemistry classroom: Resources to support teachers*, „Educación Química” 2009, nr 4, s. 13–20; tenże, *Shifting sands: A case study of conceptual development as competition between alternative conceptions*, „International Journal of Science Education” 2001, t. 23, nr 7, s. 731–753.

tym terminem zjawisko chemiczne²⁸. Co więcej, uprzednie przekonania uczniów mogą też obejmować oceny i nastawienia, takie jak nieufność wobec chemikaliów i lęk przed nimi²⁹. Również badania nad komunikowaniem nauki wskazują na istotną rolę przekonań, wartości, tożsamości czy wiedzy odbiorców w ich rozumieniu i interpretowaniu informacji o ustaleniach nauk ścisłych³⁰. Wreszcie istnieją badania i koncepcje niedwuznacznie sugerujące, że możliwe jest jednoczesne posiadanie różnych wyobrażeń i koncepcji dotyczących tego samego pojęcia naukowego, zarówno przez uczniów, jak i naukowców czy nauczycieli³¹. To, którym z wyobrażeń dana osoba posługuje się w danym momencie, zależy od sytuacji i kontekstu, w jakim wiedza ta jest przywoływana³². Nie chodzi przy tym wyłącznie o różne modele naukowe, ale także o potoczne rozumienia pojęć. Badania pokazują, że nawet nauczyciele chemii pytani o rozumienie pojęcia *chemicals* odwołują się często do potocznych, a nie chemicznych definicji³³.

Wszystko to prowadzić może do interesujących wniosków dla koncepcji kultury wernakularnej. Pojawia się bowiem pytanie, czy wernakularność – a przynajmniej pewne procesy mogące wieść do powstania zjawisk wernakularnych – nie poprzedza kontaktu z głównym nurtem kultury, wobec którego ustosunkowują się dane zjawiska. Nie tylko dyskurs ekspercki przenika w uproszczonej formie do sytuacji codziennych, jak to opisano w pozostałych rozdziałach niniejszego tomu. Występuje także transmisja o przeciwnym zwrocie: potoczne znaczenia pojęć warunkują kształtowanie się wiedzy specjalistycznej. Co więcej, okazuje się, że również przedstawiciele centrum i posiadacze wiedzy eksperckiej mogą prezentować przekonania niezgodne z ustaleniami nauki, a zgodne z potocznymi, swojskimi intuicjami. Kwestie te warto dokładniej rozważyć, odwołując się do koncepcji psychosocjologii nauki Ludwika Flecka, prekursora współczesnej socjologii nauki.

²⁸ Tenze, *Building the structural concepts of chemistry: Some considerations from educational research*, „Chemistry Education: Research and Practice in Europe” 2001, t. 2, nr 2, s. 123–158.

²⁹ Robert Chesbro, *Dihydrogen monoxide assignment*, „Science Scope” 2007, t. 30, nr 7, s. 66–67.

³⁰ Hartings, Fahy, *Communicating...*, dz. cyt.

³¹ Salloum, BouJaoude, *Careful!*, dz. cyt.; Taber, *Chemical...*, dz. cyt., s. 3–4.

³² Tenze, *Shifting...*, dz. cyt.

³³ Salloum, BouJaoude, *Careful!*, dz. cyt.

Chemofobia w świetle Fleckowskiej psychosocjologii nauki

Punktem wyjścia dla teorii Flecka jest obserwacja, że wszelkie ludzkie poznanie polega na wyodrębnianiu z odbieranych bodźców znaczących całości. Proces ten wymaga przyjmowania z góry (świadomie bądź nie) pewnych założeń i kryteriów oraz zakładania określonych cech obiektów, według których się je identyfikuje³⁴ – to, jaka „postać” (*Gestalt*) wyłoni się z tła nieistotnych bodźców i informacji, zależy od tego, co spodziewamy się ujrzeć i jakich kształtów będziemy wypatrywać. Fleck pisze w tym kontekście o specyficznych *s t y l a c h m y ś l o w y c h*, określających to, jakie postacie postrzegamy, z jakich założeń i aksjomatów wychodzimy, jakimi metodami dokonujemy obserwacji świata oraz jakie problemy poznawcze podejmujemy. Styl myślowy wyznacza horyzont tego, co dana jednostka jest w stanie pomyśleć, powiedzieć czy uznać za rzeczywiste i sensowne, stanowi też kryterium weryfikacji prawidłowości wszelkich stwierdzeń i rozwiązań problemów³⁵.

Biorąc pod uwagę kreacyjny charakter poznania, wyłaniającego znaczące postacie z morza bodźców, można powiedzieć, że przyjmowany styl myślowy stanowi podstawę rzeczywistości, w której przebywa w danym momencie jednostka³⁶. Wyznacza on także przestrzeń możliwych do podjęcia działań, „obróbki myślowej i rzeczowej tego, co postrzegane”³⁷. To, co niezgodne ze stylem myślowym, staje się w zasadzie nie do pomyślenia, pozostaje niezauważane, pomijane milczeniem czy tłumaczone tak, by dało się wpasować w system przyjmowanych założeń³⁸. Z drugiej strony rezultaty procesu poznawczego przeprowadzonego na bazie założeń stylu myślowego nabierają pewnej nieuchronności, wynikają z niego w sposób, który w ramach danego stylu staje się obiektywny i obowiązujący. „Poznać znaczy więc przede wszystkim – według danych założeń ustalić narzucające się siłą rzeczy rezultaty”³⁹ – choć czasem droga do ustalenia tych

³⁴ Ludwik Fleck, *Patrzyć, widzieć, wiedzieć*, w: tenże, *Psychosocjologia poznania naukowego. Powstanie i rozwój faktu naukowego oraz inne pisma z filozofii poznania*, red. Zdzisław Cackowski, Stefan Symotiuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 316.

³⁵ Tenże, *Powstanie i rozwój faktu naukowego*, w: tenże, *Psychosocjologia...*, dz. cyt., s. 121–122.

³⁶ Tenże, *O kryzysie „rzeczywistości”*, w: tenże, *Psychosocjologia...*, dz. cyt., s. 175–176.

³⁷ Tenże, *Powstanie...*, dz. cyt., s. 121.

³⁸ Tamże, s. 58.

³⁹ Tenże, *Powstanie...*, dz. cyt., s. 70, 89–90.

faktów, ostatecznie jawiących się jako oczywiste, wymaga licznych prób i błędów, negocjacji i konsultacji między specjalistami.

Uwaga o konsultacjach nie pojawia się tu bez przyczyny. Style myślowe są bowiem zdaniem Flecka zawsze wytwarzane i umocowane w konkretnych zbiorowościach, zwanych *kolektywami myślowymi*. Pod tym określeniem rozumie on wspólnotę ludzi związanych wymianą myśli lub wzajemnym oddziaływaniem intelektualnym – od kilkorga uczestników rozmowy przez przedstawicieli danej dyscypliny naukowej lub wyznawców pewnej sekty religijnej po przedstawicieli pewnej kultury i klasy społecznej, w każdym razie dzielących powszechne wyobrażenie na temat tego, jaką wizję rzeczywistości dyktuje zdrowy rozsądek.

Zdaniem Flecka każda wymiana myśli wiąże się z wytworzeniem specyficznego nastroju, nastawienia do rzeczywistości i sposobu jej ujmowania, a co za tym idzie – pojawianiem się idei czy wypowiedzi, które bez tego nie mogłyby zaistnieć. W ten właśnie sposób powstaje styl myślowy⁴⁰. W przypadku bardziej stabilnych i długotrwałych kolektywów dochodzi do tego umacnianie się specyfiki sposobu myślenia w ramach danej zbiorowości przez zachodzącą na wielu poziomach izolację – od specyficznego, odrębnego od ogólnego języka czy słownictwa przez oddzielenie czy wyróżnienie na tle społeczeństwa przez instytucje prawne lub zwyczajowe aż po kreowanie specyficznego świata myśli, nie do pojęcia dla osób niewtajemniczonych. To w ramach takich zbiorowości dochodzi do wytwarzania i przekazywania stylów myślowych, a co za tym idzie, stanowią one społeczny kontekst każdej działalności poznawczej i wytwarzania wiedzy (która w takim ujęciu traktowana jest jako społecznie i historycznie uwarunkowana, prawdziwa w odniesieniu do danych warunków)⁴¹. Przedstawiane w tym tomie zagadnienie kolektywnego upraszczania rzeczywistości daje się opisać jako konkretny przypadek tego procesu, choć bliższe intencjom Flecka byłoby pewnie mówienie o „kolektywnym konstruowaniu prost(sze)j rzeczywistości”.

Każdy kolektyw myślowy zbudowany jest z licznych grup specjalistów, zorganizowanych wokół pewnej idei czy problemu, względem którego są ekspertami i autorytetami, a zwanych *kręgami ezoterycznymi*, oraz otaczających ich niespecjalistów, którzy przyjmują ich ustalenia niejako na wiarę, tworząc *kręgi egzoteryczne*⁴². W kręgu ezoterycz-

⁴⁰ Tamże, s. 68–69, 124–125.

⁴¹ Tamże, s. 121–122.

⁴² Tamże, s. 127.

nym – czy jest nim wąskie grono dyktatorów mody, teologów zajmujących się pewnym aspektem doktryny, czy też naukowców zdolnych wytwarzać nową wiedzę w ramach pewnej specyficznej problematyki – możliwe jest relatywnie swobodne (w granicach istniejących zasad stylu myślowego) wytwarzanie nowych idei, które są komunikowane, weryfikowane, podawane w wątpliwość i uzgadniane wśród owych decydentów. Kiedy jednak są one komunikowane osobom, które nie uczestniczą w procesie ich wytwarzania, dochodzi do stopniowego ich upraszczania, odbierania im systemowego i warunkowego charakteru, nadawania im znamion obrazowości, wyrazistości, pewności i ostateczności. Dzieje się tak na skutek z jednej strony dostosowywania idei do możliwości odbiorców, a z drugiej – wzmacniania ich przez autorytet kolejnych komunikujących je sobie jednostek i instytucji⁴³.

Nie mamy przy tym do czynienia z prostymi, zero-jedynkowymi podziałami – lekarz może należeć do kręgu egzoterycznego bakteriologii i polegać na ekspertyzie bakteriologa, nie będąc zdolnym samodzielnie jej wykonać, jednak zrozumie z niej dużo więcej i otrzymuje jej dużo bardziej złożoną wersję niż pacjent, którego wymaz był poddany badaniu i który otrzyma tylko prostą informację zwrotną⁴⁴. Co istotne, nie mamy tu też do czynienia z relacją całkowicie jednostronną – presja ze strony kręgów egzoterycznych (np. pacjenci domagający się od lekarzy jasnych, zrozumiałych diagnoz, prowadzących do skutecznego leczenia) i akceptacja bądź jej brak dla przekazywanych im idei wywiera silny wpływ społeczny na kręgi ezoteryczne i kształtuje z kolei ich działalność myślową. Warto też podkreślić, że jednostka należy zwykle do wielu kręgów jednocześnie. Może (choć nie musi) być specjalistą uprawnionym do wytwarzania idei w pewnej wąskiej subdziedzinie, w innych subdziedzinach będąc co najwyżej w stanie rozumieć, uzasadniać i komunikować ustalenia innych ekspertów.

Obok wielości kręgów ezo- i egzoterycznych Fleck wskazuje też na wielość kolektywów myślowych, do których należy jednostka. Są to zarówno drobne kolektywy koleżeńskie, wytwarzające zwykle specyficzny idiom i sposób myślenia, jak i społeczności o wiele szersze – zbiorowości adeptów danej dziedziny nauki, członków partii politycznej, przedstawicieli danego narodu, religii czy klasy społecznej⁴⁵. W związku z tym każdy

⁴³ Tamże, s. 127–129, 134–140.

⁴⁴ Tamże, s. 135–138.

⁴⁵ Tamże, s. 73.

posiada różne style myślowe, zdolności do postrzegania rzeczywistości na różne sposoby (czy wręcz postrzegania różnych rzeczywistości). Zwykle wiąże się to z przyporządkowywaniem różnych obszarów życia różnym stylom myślowym – w zależności od kontekstu i przyjętych rozgraniczeń pewne kwestie mogą być traktowane jako przynależne do sfery religii, inne do sfery nauki itd.

Ze względu na wielość kolektywów, współistniejących zarówno w umyśle jednostki, jak i w przestrzeni społecznej, czymś naturalnym jest dzielenie przez nie pewnych terminów i pojęć (także wtedy, gdy zaczerpnięte zostały niezależnie z języka potocznego) oraz ich przechodzenie między kolektywami myślowymi. Tego rodzaju wędrówki zawsze jednak pociągają za sobą pewne przemiany, dostosowujące pojęcie do warunków i wymagań danego stylu myślowego, czasem prowadząc do całkowitej zmiany jego znaczenia lub wręcz kompromitacji i odrzucenia (jak miało to miejsce z pojęciem absolutu w naukach przyrodniczych)⁴⁶. W połączeniu z różnicami w samej konstrukcji postrzeganej rzeczywistości oraz w zakresie wartości i metod określania prawdziwości stwierdzeń oznacza to, że dla Flecka to samo stwierdzenie odczytywane z perspektywy różnych stylów myślowych to tak naprawdę zupełnie odrębne stwierdzenia. Jedno z nich może być prawdziwe, a drugie fałszywe, zależnie od warunków prawdziwości obowiązujących w danym kolektywie myślowym⁴⁷. Prowadzi to do wniosku, że jakkolwiek może zachodzić wymiana myśli pomiędzy kolektywami i stylami, to nie są one nigdy w stanie rzeczywistości siebie nawzajem zrozumieć.

Koncepcja Flecka dostarcza ciekawych narzędzi dla pogłębienia obrazu wernakularnego charakteru zjawiska chemofobii. Koncepcja stylów myślowych opartych na wymianie idei w ramach zbiorowości oraz zjawisko zmiany znaczeń pojęć przy przechodzeniu między stylami bardzo dobrze nadają się do opisu dynamiki między wernakularnym centrum a peryferiami. Oddzielenie społeczne (na poziomie kompetencji, środków, pozycji itd.) uniemożliwiające swobodną wymianę myśli przekłada się w takiej optyce na odmiennosć sposobów postrzegania (konstruowania) rzeczywistości i niemożność wzajemnego porozumienia. Peryferia znajdują się na obrzeżach lub wręcz poza obrębem kręgów egzoterycznych stylów myślowych, które obowiązują w ramach centrum, nie mając dostępu

⁴⁶ Tamże, s. 130.

⁴⁷ Tamże, s. 121–122.

do procedur weryfikacji i uprawomocniania wdrażanych przez kręgi ezoteryczne. Nie są przez to w stanie dostrzec (lub należycie ocenić) różnic między swoimi amatorskimi imitacjami a zjawiskami głównonurtowymi.

Jednocześnie podział ten zostaje do pewnego stopnia sproblematyzowany. Społeczny charakter kolektywów oparty jest na angażowaniu się w komunikację i przyjmowaniu wspólnych założeń, a nie tylko na pozycji społecznej czy formalnej przynależności do jakiejś grupy⁴⁸. Pozwala to zrozumieć, czemu zachowania wernakularne, a wśród nich chemofobiczne, mogą pojawiać się także u polityków i innych postaci pozostających pod innymi względami w społecznym centrum. Co więcej, nawet osoby przynależące teoretycznie do danego kolektywu mogą w zależności od kontekstu odwoływać się do innych stylów myślowych. Fleck nie poświęca zbyt wiele miejsca problemowi przełączania się między stylami, wydaje się jednak, że fenomen ten tłumaczyłby dobrze np. omawianą wcześniej tendencję nauczycieli chemii do stosowania raz eksperckich, a raz potocznych sposobów rozumienia terminów chemicznych. Problem uczniów wynoszących z lekcji chemii zupełnie inne wyobrażenia o świecie, niż powinni, także daje się w tym kontekście łatwo opisać jako przypadek przejmowania idei bez przejmowania stylu myślowego, a co za tym idzie – przetwarzania informacji przez pryzmat posiadanego stylu⁴⁹. Dochodzi my tutaj do tego, co uważam za kluczowy potencjalny wkład Flecka w teorię kultury wernakularnej – mianowicie do wniosku, że o zachodzeniu zjawisk wernakularnych decyduje nie sama przynależność do peryferii czy nawet brak przynależności do kręgu egzoterycznego, ale zastosowanie do zjawisk, idei i procedur wytwarzanych w ramach centralnych stylów i kolektywów myślowych innego, niekompatybilnego z nimi stylu, który wyznacza inne sposoby ich rozumienia i działania z nimi, a z perspektywy centrum – wypacza je.

⁴⁸ Tamże, s. 125.

⁴⁹ Można tu zauważyć analogię do rozróżnienia wprowadzonego przez Edwarda Hirscha, który opisywał „alfabetyzm naukowy” (*scientific literacy*), a więc stopień zdolności do rozumienia podejścia naukowego. Hirsch odróżnia alfabetyzm kulturowy (posiadanie podstawowych informacji naukowych) od funkcjonalnego (łączącego alfabetyzm kulturowy ze zdolnością stosowania wiedzy w piśmie i rozmowie) oraz prawdziwego (który dwa poprzednie etapy uzupełnia o rozumienie podstaw, genezy i uzasadnień teorii naukowych i roli doświadczenia w nauce). Zob. Jan Kozłowski, *Upowszechnianie nauki*, w: *Co wiemy o nauce? Polska a kraje Unii Europejskiej*, red. Ireneusz Białecki, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003, s. 15–50.

W tym momencie powstaje jednak kluczowe pytanie: do jakiego stylu myślowego odwołują się osoby prezentujące chemofobiczne i wernakularne sposoby myślenia? Czy kultura wernakularna, za której przejaw uznać można chemofobię, stanowi kolektyw myślowy? Przyporządkowywane do niej zjawiska i idee są na tyle wobec siebie odrębne i nieskomunikowane, że propozycja taka wydaje się wątpliwa. Sugerowanie, że istnieje osobny chemofobiczny kolektyw myślowy, miałoby sens w odniesieniu do rosnących w ostatnich latach w siłę środowisk zajmujących się promowaniem alternatywnej „nauki”. Jednakże, jak pokazują przytaczane na początku tekstu przykłady, pewien stopień chemofobicznych odruchów występuje w znacznie szerszych kręgach niż tylko wśród osób aktywnie zaangażowanych w kwestionowanie oficjalnej chemii. W mojej opinii warto tutaj powrócić do ustaleń badaczy edukacji chemicznej i postawić hipotezę, że wspólną podstawą myślową chemofobii, przynajmniej w pewnym stopniu, może być „tzw. zdrowy ludzki rozsądek, który jest personifikacją codziennego kolektywu myślowego”⁵⁰ – a więc styl myślowy obejmujący przekonania o świecie wynikłe z codziennych doświadczeń i obserwacji oraz przebytej socjalizacji. Hipoteza ta ma pewne poparcie w ramach badań nad kulturą wernakularną, opisujących ją w kontekście „prób zastosowania taktyk skutecznych w prostym świecie wobec złożonej rzeczywistości społecznej”⁵¹, „jednostkowego doświadczenia niezapośredniczonego przez systemy eksperckie”⁵² czy wręcz „zdrowego rozsądku”⁵³. Koncepcja Flecka nadaje tym ogólnym hasłom konkretny kształt, postulując istnienie pewnego zdroworozsądkowego, codziennego stylu myślowego, opartego na komunikacyjnej wspólnotcie ogólnych przekonań o świecie i sposobów jego postrzegania, myślenia o nim i działania w nim.

Sam Fleck, skupiony przede wszystkim na myśli naukowej, nie dostarcza zbyt wielu szczegółów i narzędzi pozwalających dokładniej analizować tę kwestię. Z tak zarysowaną charakterystyką zadziwiająco dobrze współgra jednak myśl innego prekursora istotnych nurtów współczesnych nauk społecznych. Mam tu na myśli Alfreda Schütza i jego analizy świata życia codziennego.

⁵⁰ Fleck, *Powstanie...*, dz. cyt., s. 130.

⁵¹ Napiórkowski i in., *Kultura...*, dz. cyt., s. 17.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże, s. 22.

Chemofobia w domenie potoczności

Schütz w swojej działalności naukowej dążył do zbudowania nowej wizji nauk społecznych i ich filozoficznych podstaw, łącząc fenomenologię, Weberowską socjologię, myśl Henriego Bergsona i Williama Jamesa. Całość jego projektu, obejmującego niezwykle skrupulatne analizy świadomości człowieka, warunków wzajemnego rozumienia ludzi, sposobu, w jaki ludzie działają czy planują działania, i innych podstawowych kwestii, jest zbyt rozbudowana i skomplikowana, by dało się ją streścić w ramach krótkiego artykułu. Niemniej jego badania nad tym, jak ludzie postrzegają rzeczywistość i w niej działają, sytuują go czasem zadziwiająco blisko intuicji Flecka. Tym samym stanowią dla nich przydatne uzupełnienie i dostarczają pewnych ustaleń, które posłużą nam jako narzędzia analizy chemofobii.

Podobnie jak Fleck, Schütz zajmował się sposobami, w jakie ludzie nadają sens rzeczywistości i stwarzają obiekty myślowe, którymi posługują się dla jej rozumienia. Istotne miejsce w jego koncepcji zajmuje pojęcie *ograniczonych dziedzin znaczenia*. Są to obszary doświadczenia świata charakteryzujące się specyficznym stylem poznawczym, związane ze szczególnym rodzajem i stopniem napięcia uwagi (zwracaniem uwagi na pewne aspekty rzeczywistości, a abstrahowaniem od innych) oraz oparte na konkretnym systemie istotności (wyznaczającym wartości, priorytety i cele, a także sposoby klasyfikacji obserwowanych obiektów wedle istotnych właściwości i potencjałów). Postrzegane przez ich pryzmat światy (do których należy przede wszystkim świat życia codziennego, ale też np. świat refleksji naukowej, świat fantazji i marzeń sennych, świat, w który wkraczamy, kontemplując obraz albo wysłuchując dowcipu itd.) charakteryzują się spójnością, a odbierane w ich ramach doświadczenia są ze sobą zgodne i porządkowane według typologii adekwatnych do zadań, jakie się w tych dziedzinach stawia⁵⁴. Schütz, jak przystało na socjologa, podkreśla społeczne zakorzenienie ograniczonych dziedzin znaczenia. Na przykład wchodząc w świat teoretycznej refleksji danej dziedziny nauki i przyjmując system istotności odnoszący się do danego problemu, nieuchronnie wkraczamy „w uprzednio ukonstytuowany świat naukowej kontemplacji, przekazany [badaczowi] przez historyczną

⁵⁴ Alfred Schütz, *O wielości rzeczywistości*, w: tenże, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, przeł. Barbara Jabłońska, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków 2012, s. 34–37.

tradycję owej nauki [...], uniwersum dyskursu, obejmując[e] osiągnięte przez innych rezultaty, postawione przez nich problemy, sugerowane przez nich rozwiązania, jak również wypracowane przez nich metody”⁵⁵.

Wśród dziedzin znaczenia szczególne miejsce zajmuje zdaniem Schütza świat życia codziennego (świat życia, świat czynnego działania), stanowiący domyslną i podstawową rzeczywistość człowieka, w której ów działa i wchodzi w interakcje z innymi ludźmi⁵⁶. Jest to świat domyslnie uznawany za oczywisty, niepodawany w wątpliwość i intersubiektywnie dostępny. Za pewnik przyjmuje się w nim istnienie innych osób o analogicznej psychice, z którymi można się porozumieć i z którymi dzieli się wspólne doświadczanie teraźniejszości⁵⁷, a także to, że „świat, w którym żyję, nie jest jedynie nagromadzeniem kolorowych plam, chaotycznych odgłosów czy ośrodków ciepła i zimna, lecz [...] jest to świat dobrze określonych obiektów, posiadających określone cechy, obiektów, pośród których się poruszam, które stawiają mi opór i na które mogę oddziaływać”⁵⁸.

Przebywając w świecie życia, zakładamy stałość jego struktur, obowiązywanie „aż do odwołania” naszej wiedzy o nim i naszych możliwości nań oddziaływania⁵⁹. Świat ten stanowi domenę „nastawienia naturalnego”, przestrzeń aktywności, intersubiektywności i komunikacji – domyslnie w obcowaniu z innymi obowiązują założenia, że różnica w sytuacji biograficznej, a co za tym idzie w celach i wypływających z nich systemach istotności, może być pominięta dla najbliższych celów oraz że ja i inny interpretujemy obiekty, fakty i zdarzenia w sposób wystarczająco identyczny z punktu widzenia zamierzeń praktycznych⁶⁰. Świat życia codziennego jest zatem podstawą wszelkiego życia społecznego. Stanowi także punkt wyjścia, od którego nieraz oddala się mentalnie, by wejść dla takich czy innych celów w inne ograniczone dziedziny znaczenia – i do którego powraca się, by zakomunikować innym to, czego się w nich doświadczyło⁶¹.

⁵⁵ Tamże, s. 49–50.

⁵⁶ Tamże, s. 35.

⁵⁷ Jacek Sójka, *Pomiędzy filozofią a socjologią. Społeczna ontologia Alfreda Schütza*, Fundacja dla Instytutu Kultury, Warszawa 1991, s. 66–67.

⁵⁸ Alfred Schütz, *Symbol, rzeczywistość i społeczeństwo*, w: tenże, *O wielości światów*, dz. cyt., s. 71.

⁵⁹ Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 68.

⁶⁰ Schütz, *Symbol...*, dz. cyt., s. 78–79.

⁶¹ Tenże, *O wielości rzeczywistości*, dz. cyt., s. 37, 55–56.

Z punktu widzenia refleksji nad chemofobią kluczową cechą świata życia codziennego jest koncentracja na doświadczającej osobie, jej fizyczności, jej teraźniejszości, biografii i doświadczeniu. Człowiek jest „punktem zerowym”, „świat posiada swe znaczenie dla niego i przez niego, widziany i konstytuowany «od środka», z punktu widzenia jednostki”⁶². Świat czynnego działania to świat, który znajduje się w zasięgu (aktualnym lub potencjalnym, antycypowanym) działania, świat rzeczy stawiających fizyczny opór jednostce, poruszeń jej ciała, jej zadań, planów i celów⁶³. Człowiek w świecie życia nie funkcjonuje w świecie rozumianym jako całość uniwersum, ale w określonej sytuacji, nad którą pragnie zapanować. Nie dysponuje też całościową, spójną i ustrukturyzowaną wizją rzeczywistości, a raczej pewnym zespołem faktów, danych oczywistości, zasobem wiedzy i schematami typizacji, istotnymi dla niego w konkretnej sytuacji – wszystko, co wykracza poza horyzont bieżącego zainteresowania, traktowane jest jako potencjalnie wyjaśnialne, jeśli zajdzie taka potrzeba⁶⁴.

Wiedza jednostki o tym świecie powstaje z połączenia przekazywanych społecznie idei, typizacji i schematów (często nie nauczanych explicite, tylko przejmowanych jako milczące oczywistości) oraz własnego doświadczenia biograficznego⁶⁵. Przekonania dotyczące rzeczywistości powstają z osadów uprzednich doświadczeń (własnych lub przekazanych społecznie) – ich ukonstytuowanie zwykle nie jest uświadamiane, a zatem są one traktowane jako oczywiste i niepodważalne, wyznaczające układ odniesienia do dalszego obcowania z rzeczywistością⁶⁶. „Podstawowym usiłowaniem jednostki postawionej wobec nowej sytuacji jest sprowadzenie tego, co nieznane, do tego, co znane”⁶⁷ – ta zasada jako żywo przypomina preferencję swojskości i zrozumiałości, o której piszą badacze myśli wernakularnej⁶⁸. Wiedza o świecie życia codziennego przybiera zwykle formę wiedzy o pewnych typach obiektów i zdarzeń. Pozwala ona odnotować ich podobieństwo (pod kątem cech istotnych z perspektywy danej

⁶² Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 67.

⁶³ Schütz, *O wielości rzeczywistości*, dz. cyt., s. 30–32.

⁶⁴ Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 68–69.

⁶⁵ Aleksander Manterys, *Działanie i sprawczość w socjologii Schütza*, w: Schütz, *O wielości światów*, dz. cyt., s. X–XI.

⁶⁶ Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 34–35.

⁶⁷ Tamże, s. 68.

⁶⁸ Napiórkowski i in., *Kultura...*, dz. cyt., s. 22.

sytuacji) do innych, z którymi zetknięto się wcześniej (lub które zna się dzięki nabytej społecznie wiedzy), i znaleźć takie sposoby postępowania z nimi, które w przeszłości już działały⁶⁹. Co więcej, obiekty postrzegane w nastawieniu naturalnym są od samego początku doświadczane w ich typowości⁷⁰, zwykle z perspektywy typizacji przydatnych w obliczu aktualnie rozpatrywanego problemu – choć z drugiej strony to typizacje pozwalają porozumiewać się z innymi na temat różnych obiektów, bez względu na to, jak nasze aktualne cele i motywy oraz doświadczenia biograficzne kształtują ich odbiór w danej chwili⁷¹.

Świat życia codziennego jest dla Schütza przede wszystkim światem planowania, antycypowania i realizacji działań. W związku z tym nastawienie naturalne ujmuje rzeczywistość bardzo pragmatycznie, w odniesieniu do aktualnych motywów i interesów składających się na aktualny „system istotności”⁷². Z jego perspektywy selekcjonujemy to, co stanowi lub może w przyszłości stanowić cele lub środki dla podejmowanych przez nas działań, źródło przyjemności lub niebezpieczeństwa itd. Towarzyszy mu nieustanna antycypacja reperkusji ze strony obiektów i zmian wywoływanych ewentualnym działaniem⁷³. Nie chodzi w nim o uzyskanie kompletnej wiedzy o świecie, lecz o radzenie sobie z napotykanymi problemami i realizację celów. Pod tym kątem formowane są wszelkie struktury wiedzy, typizacje i schematy działania⁷⁴. Doskonale pasuje to do obserwacji badaczy naiwnych przekonań w kontekście chemii, którzy podkreślają, że ludzie mocno trzymają się tego rodzaju struktur wiedzy, gdyż w dotychczasowym życiu działały one całkiem dobrze⁷⁵.

Schütz wskazywał również, że we współczesnym życiu codziennym nie tylko nie potrzebujemy pełnej wiedzy o tym, jak jest dokładnie zbudowany i jak działa nasz świat, ale wręcz nie jesteśmy w stanie tej wiedzy uzyskać – wielość wyspecjalizowanych i niekompatybilnych ze sobą systemów wiedzy, które składają się na zasób wiedzy naszej

⁶⁹ Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 72.

⁷⁰ Schütz, *Symbol...*, dz. cyt., s. 71.

⁷¹ Tenże, *Tworzenie pojęć i teorii w naukach społecznych*, w: tenże, *O wielości światów*, dz. cyt., s. 11–12.

⁷² Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 71–72.

⁷³ Schütz, *O wielości rzeczywistości*, dz. cyt., s. 32–33.

⁷⁴ Sójka, *Pomiędzy...*, dz. cyt., s. 67–69.

⁷⁵ Salloum, BouJaoude, *Carefull*, dz. cyt., s. 34.

cywilizacji, jest nie do ogarnięcia dla pojedynczej osoby⁷⁶. Coraz więcej czynników wpływających na nasze życie pozostaje poza naszym zasięgiem, pod kontrolą coraz bardziej anonimowych i oddalonych od nas sił społecznych⁷⁷, czy chodzi o światowe rynki, czy też o ciała eksperckie. Podobne obserwacje stanowią jeden z istotnych punktów wyjścia dla teorii kultury wernakularnej⁷⁸.

Spośród celów i motywów popychających ludzi do działania najbardziej podstawowym elementem nastawienia naturalnego jest dla Schütza lęk przed śmiercią, przenikający świat życia codziennego od momentu uświadomienia sobie własnej śmiertelności. Jest on obecny z tyłu głowy we wszystkich doświadczeniach związanych ze skończonością, wyznacza ramy wszelkich planów życiowych i stanowi istotne źródło dla motywacji pragmatycznych⁷⁹. Uczucie to jest niewątpliwie kluczowe dla chemofobii, której istotnym elementem jest poczucie lęku przed wszechobecnym, niewidzianym i śmiertelnościami zagrożeniem.

Koncepcja Schütza wykazuje liczne interesujące podobieństwa z myślą Flecka. Oczywiście są między nimi różnice, np. w kwestii uznawania prymatu świata życia codziennego oraz pytania, czy komunikacja dokonuje się w ramach nastawienia naturalnego czy specyficznych stylów myślowych. Ogólnie stwierdzenie, że style myślowe i ich światy są analogiczne względem ograniczonych dziedzin znaczenia z ich stylami poznawczymi, szłoby zapewne zbyt daleko. Tym niemniej na potrzeby tego tekstu chciałbym dokonać połączenia tych koncepcji. Otóż uwagi o świecie życia codziennego według Schütza chciałbym odnieść również do stylu myślowego życia codziennego postulowanego przez Flecka – i przekonać się, czy pozwoli nam to lepiej opisać i zrozumieć pewne miejsca, w których potoczne widzenie świata i potoczny język opisu wkraczają w dziedziny zarezerwowane dla naukowego stylu myślowego, otwierając przestrzeń dla zjawisk chemofobicznych i wernakularnych.

⁷⁶ Alfred Schütz, *The well-informed citizen. An essay on the social distribution of knowledge*, w: tenże, *Collected Papers II. Studies in Social Theory*, red. Arvid Brodersen, Martinus Hijhoff, The Hague 1976, s. 120–121.

⁷⁷ Tamże, s. 127–129.

⁷⁸ Zob. np. Napiórkowski i in., *Kultura...*, dz. cyt., s. 17–19.

⁷⁹ Alfred Schütz, Thomas Luckmann, *The Structures of the Life-world*, t. 2, przeł. Richard M. Zaner, David J. Parent, Northwestern University Press, Evanston 1989, s. 127.

Chemiczność i chemikalia

Pierwszym obszarem, w którym pojawia się rozdźwięk między stylem myślowym i językiem nauk chemicznych a myśleniem potocznym, jest już samo pojęcie chemikaliów czy substancji chemicznych⁸⁰. W wypowiedziach chemików i popularyzatorów chemii powraca stwierdzenie, że każda materia zbudowana jest z „chemikaliów”⁸¹. Royal Society of Chemistry w swoim ogłoszeniu prasowym o nagrodzie miliona funtów za dostarczenie substancji „w 100% wolnej od chemikaliów” (*100% chemical free*) stwierdza, że „każda rozsądnie myśląca osoba przyzna, że w rzeczywistości wszystko, co jemy, pijemy, prowadzimy, czym się bawimy i w czym żyjemy, jest zbudowane z chemikaliów”⁸². W ramach stylu myślowego charakterystycznego dla chemii każda materia może być poddana badaniu chemicznemu – a więc każda materia ujmowana w sposób chemiczny to substancja chemiczna. Jest to w pewnym sensie pojęcie nieniosące dla chemika żadnej dodatkowej informacji.

Inaczej wygląda sytuacja w ramach myślenia potocznego, które nie bierze na co dzień pod uwagę tak rozumianej chemiczności otaczających nas obiektów. „Chemiczność” jest w języku potocznym typem czy kategorią stosowaną do opisu zjawisk związanych z uprawianiem chemii jako dziedziny nauki, techniki i przemysłu. Substancje chemiczne

⁸⁰ W tym miejscu warto zaznaczyć, że choć główne przesłanie niniejszego rozdziału dotyczące różnic w rozumieniu „chemiczności” przekraczają granice państw i języków, to różnice językowe prowadzą do pewnych problemów w referowaniu anglojęzycznych badań. O ile angielskie *chemicals* używane bywa przez chemików w znaczeniu wszelkich substancji chemicznych, o tyle polscy naukowcy wydają się o wiele rzadziej posługiwać terminem „chemikalia” jako synonimem substancji chemicznych. Jeden z wyjątków stanowią publikacje Biura do spraw Substancji Chemicznych (<https://www.chemikalia.gov.pl/> [dostęp: 22.03.2020]), które używa tych terminów zamiennie, jednak przede wszystkim w kontekście substancji potencjalnie niebezpiecznych, a więc w sposób opisywany w dalszej części rozdziału. W tym artykule *chemicals* są tłumaczone zamiennie jako „chemikalia” i „substancje chemiczne”. Tego rodzaju różnice językowe nie mogą jednak przesłaniać podobnego charakteru zjawisk chemofoicznych występujących zarówno w kulturze polskiej, jak i w kulturach anglojęzycznych i innych.

⁸¹ American Chemical Society, *Chemistry is everywhere*, <https://www.acs.org/content/acs/en/education/whatischemistry/everywhere.html> (dostęp: 26.03.2020).

⁸² Royal Society of Chemistry, *£1,000,000 for 100% chemical free material?*, <http://www.rsc.org/AboutUs/News/PressReleases/2008/ChemicalFree.asp> (dostęp: 26.03.2020).

w znaczeniu potocznym to sztuczne wytwory tychże dziedzin⁸³. Takie skojarzenia wzmacnia obecność w języku takich pojęć jak „broń chemiczna” czy „przemysł chemiczny”, który także wedle własnych opisów produkuje „chemikalia” w wyrażnie potocznym tego słowa znaczeniu⁸⁴. W zgodzie z potocznym rozumieniem „chemikaliów” pozostaje też istnienie licznych sklepów z „chemią”. Przyjmowanie takiego rozumienia prowadzi m.in. do obserwowanego przez badaczy żywienia braku świadomości wśród części konsumentów, że białka, cukry i inne substancje odżywcze są substancjami chemicznymi⁸⁵. O specyfice potocznego rozumienia omawianych pojęć świadczą też wyniki badań Eurobarometru, zgodnie z którymi dziewięćdziesiąt sześć procent respondentów uważa, że substancje czyszczące zawierają chemikalia (siedemdziesiąt siedem procent jest tego pewnych), ale w odniesieniu do mebli uważa tak siedemdziesiąt cztery procent respondentów (zaledwie trzydzieści sześć procent jest tej odpowiedzi pewnych)⁸⁶.

Chemikalia w rodzaju chemii gospodarczej są substancjami powszechnie obecnymi w otoczeniu i wykorzystywanymi na co dzień. Jednocześnie pozostają obiektami nie w pełni zrozumiałymi, o nie do końca znanych i potencjalnie niebezpiecznych właściwościach⁸⁷, o których pełniejszą wiedzę posiadają wyłącznie osoby z eksperckiego kręgu ezoterycznego. Praktyczne nauczanie chemii w szkołach wiąże się zwykle z dużą ilością obostrzeń, procedur bezpieczeństwa i ostrzeżeń przed zagrożeniami, co potęguje skojarzenie chemii z niebezpieczeństwem⁸⁸. W kulturze popularnej chemia również pojawia się zwykle w kontekście substancji niebezpiecznych, wybuchowych czy uzależniających (jak twierdzą James Kennedy i Darren Griffin, najbardziej ikoniczną postacią kojarzoną

⁸³ TNS BMRB, Royal Society of Chemistry, *Public attitudes to chemistry. Research report*, 2015, <https://www.rsc.org/globalassets/04-campaigning-outreach/campaigning/public-attitudes-to-chemistry/public-attitudes-to-chemistry-research-report.pdf> (dostęp: 23.03.2020), s. 48.

⁸⁴ Zob. np. stronę internetową Grupy Azoty: <https://oferta.grupaazoty.com/chemikalia> (dostęp: 26.03.2020).

⁸⁵ Petrun i in., *Shaping...*, dz. cyt.

⁸⁶ European Commission, TNS Political & Social, *Flash Eurobarometer 361: Chemicals*, 2013, https://ec.europa.eu/comfrontoffice/publicopinion/flash/fl_361_en.pdf (dostęp: 23.03.2020).

⁸⁷ TNS BMRB, Royal Society of Chemistry, *Public...*, dz. cyt., s. 48.

⁸⁸ Kennedy, Griffin, *Chemophobia...*, dz. cyt.

z chemią jest handlarz narkotykami Walter White z serialu *Breaking Bad*)⁸⁹. Taka konstrukcja kategorii chemikaliów i chemiczności czyni je zresztą przydatnymi z pragmatycznego punktu widzenia, gdyż pozwalają one oddzielać obiekty znajome, bezpieczne i zrozumiałe od tych, których wykorzystywanie może wymagać szczególnej ostrożności czy zasięgnięcia zewnętrznej opinii – w przeciwieństwie do chemicznego rozumienia chemikaliów, które z punktu widzenia systemów istotności, jakie zwykle przyjmujemy w życiu codziennym, jest zupełnie nieprzydatne⁹⁰. Skojarzenie chemikaliów z konkretną dziedziną ludzkiej wytwórczości sprzyja też ich klasyfikacji jako syntetycznych, a więc nienaturalnych, wytworów. Co więcej, pojęcie „chemiczności” przywołuje omawiany wcześniej kontekst nieufności do przemysłu chemicznego i jego wytworów, a także pamięć o różnych tragediach i katastrofach, w których substancje klasyfikowane jako chemiczne miały istotną rolę. Wskutek tej nieufności decyzje konsumenckie dotyczące stopnia bezpieczeństwa produktów postrzegane są nie jako problem, który można scedować na odpowiednie instytucje społeczne, ale jako osobista decyzja i odpowiedzialność konsumenta⁹¹. Niechemicy, zmuszeni do podejmowania decyzji, a niechęcy przyjmować bezkrytycznie przekazywanej społecznie wiedzy eksperckiej, zmuszeni są funkcjonować jako „intuicyjni toksykolodzy”⁹², mając nieustannie na uwadze podstawowy lęk przed śmiercią. W takiej sytuacji informacje o (rzekomych czy rzeczywistych) niebezpieczeństwach związanych z chemią i chemikaliami stają się bardzo istotne i odkładają się w strukturach wiedzy jednostki, rzutując nie tylko na jej opinię o pojedynczych substancjach, ale o chemikaliami jako typie substancji. Nic więc dziwnego, że badacze chemofobii obserwują negatywny stosunek istotnej części badanych do „substancji chemicznych” czy „chemikaliów”⁹³.

⁸⁹ Tamże.

⁹⁰ Carmen Drahl, *Guest re-post: „In defense of chemophobia” by Andrew Bisette*, <http://cenblog.org/grand-central/2013/04/guest-re-post-in-defense-of-chemophobia-by-andrew-bisette/> (dostęp: 24.03.2020).

⁹¹ Norah MacKendrick, *Better Safe Than Sorry: How Consumers Navigate Exposure to Everyday Toxics*, University of California Press, Oakland 2018.

⁹² Nancy Kraus, Torbjörn Malmfors, Paul Slovic, *Intuitive toxicology: Expert and lay judgments of chemical risks*, „Risk Analysis” 1992, t. 12, nr 2, s. 215–232.

⁹³ Saleh i in., „Chemophobia”..., dz. cyt.; Angela Bearth, Rita Saleh, Michael Siegrist, *Lay-people’s knowledge about toxicology and its principles in eight European countries*, „Food and Chemical Toxicology” 2019, nr 131.

Z powyższych ustaleń nie wynika oczywiście, że wszyscy niechemicy wykazują taki stosunek do chemikaliów czy są nieświadomi istnienia szerszej, naukowej definicji substancji chemicznych. Wszystkie przywołane powyżej badania wskazują na istnienie zarówno osób ograniczających się do zawężonej definicji i wyciągających z niej wnioski chemofobiczne, jak i takich, które przejawiają szersze rozumienie i bardziej złożone oceny tego rodzaju substancji. Przykładowo w badaniach dla Royal Society of Chemistry sześćdziesiąt procent ankietowanych zgadzało się ze stwierdzeniem „wszystko jest z chemikaliów”, a trzydzieści procent je odrzucało, co sugerowałoby, że przynajmniej w warunkach wywiadu na temat chemii i chemików blisko dwie trzecie badanych przywołuje naukowo chemiczne rozumienie tego pojęcia⁹⁴ (co oczywiście nie oznacza, że kierują się nim oni w codziennym funkcjonowaniu, decyzjach i ocenach). Opisywane tu mechanizmy wyjaśniają pewne aspekty postaw chemofobicznych i czynniki biorące udział w ich powstawaniu, nie przesądzają jednak o konieczności ich wystąpienia. Nie każdy przypadek potocznego myślenia i rozumienia pojęć stanowi przejaw chemofobii – ale wiedza na temat potocznego myślenia i rozumienia pojęć pozwala nam ją lepiej zrozumieć.

Powracając do przykładu monotelenu diwodoru, przekonujemy się więc, że samo mówienie o DHMO jako o substancji chemicznej powoduje rozdzźwięk w sposobach odbioru i wytwarzania się pojęcia DHMO u osoby myślącej stylem potocznym i u osoby myślącej stylem chemicznym. Dla członka chemicznego kolektywu myślowego pojawienie się takich określeń stanowi co najwyżej sygnał, by włożyć chemiczne okulary i zacząć myśleć o danej substancji przez pryzmat swojej wiedzy, same w sobie nie niosą one jednak informacji o charakterze i właściwościach substancji. Tymczasem dla laika nazwanie DHMO substancją chemiczną oznacza wywołanie konkretnej klasyfikacji i przywołanie określonego typu bytów. Nawet osoba, która nie traktuje wszystkich chemikaliów jako niebezpiecznych trucizn, będzie bardziej skłonna do traktowania DHMO z pewną dozą nieufności, a jednocześnie będzie gotowa na otrzymywanie eksperckich informacji dotyczących tej substancji, by wyrobić sobie o niej zdanie – co otwiera drogę zestawom sprytnie dobranych faktów mających negatywnie nastawić odbiorcę. Niewielkie są szanse, że wszystkie te negatywne informacje zostaną skojarzone z wodą, która w wyobraźni potocznej nie należy do chemikaliów, lecz do świata natury, gdzie jest substancją

⁹⁴ TNS BMRB, Royal Society of Chemistry, *Public...*, dz. cyt., s. 49.

dobrze znaną i pozytywną. DHMO powstaje więc w umyśle dowiadującej się o nim osoby jako całkowicie nowy rodzaj substancji, względem którego nie ma się żadnych osobistych doświadczeń – czysta karta jest gotowa do wypełnienia najbardziej przerażającymi, a przekazywanymi społecznie informacjami. Nawet podpowiedź kryjąca się w nazwie substancji, opisującej przecież jej chemiczną strukturę, okazuje się raczej pułapką niż ułatwieniem, co prowadzi nas do następnego obszaru różnic między stylami myślowymi, a mianowicie do kwestii nazewnictwa i opisu.

Obcy język chemii

Możliwość opisywania substancji chemicznych za pomocą formuł strukturalnych stanowi istotną kwestię dla chemicznego kolektywu myślowego. Tego rodzaju formuły służą chemikom za *lingua franca*, umożliwiając nawiązanie porozumienia i budując wspólnotę komunikacyjną i dyscyplinarną⁹⁵. Można więc powiedzieć, że stanowią one integralną część stylu myślowego łączącego kolektyw chemiczny. Nic więc dziwnego, że Międzynarodowa Unia Chemii Czystej i Stosowanej (IUPAC), proponując ujednolicone i powszechne zasady tworzenia terminologii chemicznej, stawiała sobie za cel ujednoznacznienie terminów, tak by zachodziła „bezwzględnie jednoznaczna relacja pomiędzy strukturą a nazwą i *vice versa* – pomiędzy nazwą i strukturą”⁹⁶. Osiąga się to za pomocą skomplikowanego zestawu zasad dotyczących kolejności występowania nazw, przedrostków i przyrostków dodawanych do poszczególnych słów, a także znaków interpunkcyjnych i liczb (co w efekcie może dać określenia takie jak „7,7’spirobi[bicyklo[4.1.0]heptan]” czy „chlerek fluorek bis(siarczan) heksasodu”). Dbłość o precyzję w tym względzie pozwala wysunąć tezę, że w ramach myślenia chemicznego skład i struktura są kluczowymi cechami substancji, bardziej podstawowymi nawet niż właściwości, biorąc pod uwagę, że zdecydowano się powoli odchodzić od nazw opartych na tych ostatnich, takich jak „kwas”⁹⁷.

⁹⁵ Pierre Laszlo, *On the self-image of chemists, 1950–2000*, „HYLE – International Journal for Philosophy of Chemistry” 2006, t. 12, nr 1, s. 99–130; Hartings, Fahy, *Communicating...*, dz. cyt., s. 674–675.

⁹⁶ *Nomenklatura Związków Organicznych. Rekomendacje IUPAC i Nazwy Preferowane 2013*, red. oryg. Henri A. Favre, Warren H. Powell, red. pol. Barbara Szechner, Narodowy Komitet Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej, 2013, s. xiv.

⁹⁷ *Nomenklatura Chemii Nieorganicznej. Zalecenia 1990*, red. oryg. G.J. Leigh, red. pol. Zofia Stasicka, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. ix.

Co ciekawe, przedstawiciele IUPAC opisujący cele i funkcje standaryzowanej nomenklatury chemicznej stwierdzają, że o ile nazwy zwyczajowe, takie jak „kwas siarkowy”, można zaakceptować, dopóki są one jasne dla chemików i odnoszą się do powszechnie znanych substancji, o tyle „dla osób o słabej znajomości chemii skład związku może być niejasny”⁹⁸. Stwierdzenie to opiera się na rozsądnym założeniu, że „osoba o słabej znajomości chemii” może nie dysponować wiedzą pozwalającą powiązać zwyczajowy termin z konkretnym składem związku chemicznego. Zrazem jednak ujawnia ono obecność i charakter specyficznego chemicznego stylu myślowego, niejako rzutowanego na hipotetycznego laika. Czy bowiem osoba niezajmująca się chemią, słysząc nieznaną sobie nazwę substancji chemicznej, poszukuje informacji o jej strukturze, albo czy jest w stanie z takiej informacji w jakikolwiek sposób skorzystać? Potrzeba poznawania struktury substancji równoległe z jej nazwą jest kluczowa dla chemików, nie dla laików. Dla chemicznego kolektywu myślowego fachowa nazwa ujawniająca skład stanowi „bogactwo informacji zawarte w minimalnym, oszczędnym pakiecie”⁹⁹.

Tymczasem w myśleniu potocznym istotny jest aspekt pragmatyczny: jak to działa? Co się z tym robi? Czy to jest niebezpieczne? Z perspektywy codziennej pragmatyki kluczowa jest możliwość szybkiego przypisania substancji do pewnego typu oraz wyciągnięcia wniosków na temat jej właściwości, zwłaszcza w kontekście potencjalnych zagrożeń i korzyści. Z tego punktu widzenia dla osoby o niskiej znajomości chemii nazwy promowane przez IUPAC okazują się zupełnie nieprzejrzyste. Termin „(R)-3,4-dihydroksy-5-((S)-1,2-dihydroksyetylo)furan-2(5H)-on” wprawdzie zawiera w sobie liczne informacje o opisywanym związku, ale dla niechemika stanowić będzie dziwaczne „słowo”, nieidentyfikowane z żadną znaną substancją i niemożliwe do odcyfrowania. Dla ustalenia potencjalnych szans i zagrożeń związanych z tak nazwaną substancją bardziej przydatne (dla osoby nieumiejącej wnioskować o właściwościach chemikaliów z ich składu i struktury) będzie użycie terminu „witamina C”, przywołującego konkretny zestaw skojarzeń, doświadczeń i informacji. W ogóle określenie „witamina” funkcjonuje w języku potocznym jako poręczna etykieta automatycznie klasyfikująca substancję jako pozytywną. „Wzbogacenie witaminą C” brzmi znacznie lepiej niż „zawiera kwas askorbinowy”

⁹⁸ Tamże, s. 3.

⁹⁹ Hartings, Fahy, *Communicating...*, dz. cyt., s. 674.

albo – co gorsza – „zawiera (R)-3,4-dihydroksy-5-((S)-1,2-dihydroksy-etylo)furan-2(5H)-on”. Nawet gdy dla identyfikacji danej substancji stosuje się powszechnie termin pozwalający odczytać pewne informacje o jej strukturze, jak np. w przypadku glutaminianu sodu, w potocznym użyciu określenia te funkcjonują jako etykiety przyporządkowane do pewnych kategorii. W świecie myślenia codziennego glutaminian sodu nie jest przede wszystkim solą sodową kwasu glutaminowego, tylko budzącym niepewność polepszaczem smaku. Ma to związek z faktem, że uczymy się stosować nazwy zbudowane według zasad nomenklatury chemicznej, na długo zanim (jeśli w ogóle) nauczymy się zasady, wedle której powstały. O dwutlenku węgla w kontekście np. efektu cieplarnianego uczy się dzieci, zanim wyjaśni się im zasadę budowy związków chemicznych, a osoby zainteresowane doбором najlepszych kosmetyków mogą znać rozwinięcie skrótu SLS, czyli *sodium lauryl sulfate*, i odnosić je do substancji o konkretnych właściwościach (prawdopodobnie przypisywanej do kategorii substancji potencjalnie niebezpiecznych, których należy unikać), nawet jeśli nie mają świadomości, jaki wzór chemiczny da się stąd wyprowadzić. Bez wykształcenia chemicznego znajomość takiego wzoru nie ma zresztą niemal żadnej wartości praktycznej. Jeśli „chemicznie” brzmiąca nazwa przekazuje w myśleniu potocznym jakąś istotną informację, to jest nią co najwyżej sygnał o „chemiczności” danej substancji – co, jak omówiliśmy wcześniej, może się wiązać z konkretną kategoryzacją i przewidywaniami co do zagrożeń z nią związanych.

Tak więc osoby nieprzynależące do chemicznego kolektywu myślowego nie mają motywacji, by odszyfrowywać skład substancji z jej nazwy, nawet jeśli nabyły niezbędnych do tego umiejętności w ramach edukacji szkolnej. Co za tym idzie, nie wykształcają one naturalnego dla chemików odruchu odczytywania struktur chemicznych i myślenia o substancjach w kategoriach strukturalnych. Dlatego też komentarze sprowadzające sprawę DHMO do niedostatku *scientific literacy* należałoby uściślić, wskazując, że problemem jest tu nie tyle posiadanie lub brak wiedzy naukowej, co posiadanie lub brak specyficznego odruchu odczytywania nazewnictwa substancji (a nawet sposobu myślenia o substancjach i konstruowania pojęć ich dotyczących), który stanowi część chemicznego stylu myślowego, ale nie stylu potocznego. Jeden z autorów opisujących stronę Dhmo.org posłużył się sformulowaniem, że żart staje się jasny „dopiero wtedy, kiedy [czytelnikowi] «odpali się» licealna wiedza

chemiczna”¹⁰⁰. Jednak w świetle powyższych rozważań powinno być jasne, dlaczego przynajmniej z początku nie odpala się ona u większości osób nabranych na monotlenek diwodoru. Przyjmują jednak one tę nazwę jako dotyczącą nowej substancji i zaczynają budować sobie wyobrażenie na jej temat w oparciu o otrzymywane informacje.

(Nie?)bezpieczna litera E

W ubiegłym roku w polskich mediach furorę robił raport Najwyższej Izby Kontroli dotyczący polepszaczy żywności. Na stronie NIK można było m.in. przeczytać, że produkty spożywcze „nafaszerowane są np. konserwantami, przeciwutleniaczami, emulgatorami czy wzmacniaczami smaku”, „w jednym dniu można przyswoić nawet 85 różnych E”, a przeciętny konsument spożywa rocznie nawet dwa kilogramy polepszaczy¹⁰¹. Dziennikarskie śledztwo przeprowadzone przez Karolinę Głowacką i Marcina Rotkiewicza ujawniło wprawdzie, że wspomniana liczba nie ma pokrycia w danych ani źródłach naukowych, a sam raport poza tego rodzaju hasłami zawiera bardziej merytoryczne sformułowania i wątpliwości, ale to właśnie ta przystępna dla potocznej wyobraźni liczba przebiła się do mediów, a następnie do rzesz zaniepokojonych konsumentów¹⁰². Jak doszło do tego, że litera E w składzie produktu stała się synonimem czegoś niebezpiecznego?

Obok systemu nazewnictwa IUPAC i nazw potocznych istnieją też inne metody nazywania substancji, stosowane zarówno przez chemików, jak i przedstawicieli pokrewnych dziedzin albo instytucje. Niechemicy mówią do czynienia z tego rodzaju nazwami np. w przypadku literowych określeń witamin, numerów E, klasyfikujących substancje dodawane do produktów spożywczych, czy kodów oraz specyficznych nazw stosowanych do opisu składników kosmetyków. Tego rodzaju nomenklatura bywa wprowadzana dla bezpieczeństwa i wygody konsumentów¹⁰³, w praktyce

¹⁰⁰ Joanna M. Burkhardt, *Combating fake news in the digital age*, „Library Technology Reports” 2017, t. 53, nr 8, s. 7.

¹⁰¹ Najwyższa Izba Kontroli, „E” w żywności bez kontroli, <https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/e-w-zywnosci-bez-kontroli.html> (dostęp: 26.03.2020).

¹⁰² Marcin Rotkiewicz, Karolina Głowacka, *Dodatki do żywności – bać się czy nie?*, „Polityka”, 5 lutego 2019.

¹⁰³ Dirk Haen, *The paradox of E-numbers: ethical, aesthetic, and cultural concerns in the Dutch discourse on food additives*, „Journal of Agricultural and Environmental Ethics” 2014, t. 27, nr 1, s. 27–42.

jednak może wywoływać przeciwny efekt. Z wyjątkiem nielicznych przypadków (do których można by zaliczyć kwas askorbinowy – witaminę C) tylko jedna z nazw danej substancji pozostaje w potocznym użyciu i powszechnej świadomości. Podobnie jak w przypadku monotlenku diwodoru, napotkanie nowej, nieznanego nazwy przez osobę nieobytą z terminologią może prowadzić do powstania u niej odrębnego mentalnego obiektu, oddzielnego od już istniejącego dla bardziej powszechnej nazwy.

Prowadzić to może do zerwania ciągłości osadzania wiedzy i doświadczeń. Osoba, która całe życie zbierała pozytywne doświadczenia związane z witaminami jako pomagającymi w utrzymaniu zdrowia i sprawności, może być przerażona informacją o dodawaniu do jakiejś potrawy cyjanokobalaminy (nazwa kojarząca się z cyjankiem!) i zaprotestować przeciwko temu. W jej świecie doświadczenia nie istnieje bowiem związek między cyjanokobalaminą a witaminą B12 (w rzeczywistości są to różne określenia tej samej substancji). Co więcej, nawet uświadomienie synonimiczności dwóch określeń na daną substancję niekoniecznie prowadzi do odrzucenia drugiego, negatywnego obrazu – równie dobrze może on kłaść się cieniem na dotychczas pozytywnym wyobrażeniu związanym z nazwą potoczną (mimo że gdyby negatywne informacje od początku postrzegane były przez pryzmat tej pozytywnej wiedzy, mogłyby być inaczej odbierane i nie doprowadzić do odrzucenia substancji jako całości). Jest to tym bardziej prawdopodobne, że nieznanne dodatki o chemicznie brzmiących lub kodowych nazwach stanowią łatwy cel dla zabiegów marketingowych, które przedstawiają je jako podejrzane i reklamują dany produkt jako całkowicie ich pozbawiony.

Wyrazistym przypadkiem tego problemu są wspomniane już numery E, nadawane dodatkom do żywności, które zostały przebadane naukowo, uznane za bezpieczne i dopuszczone do dystrybucji w obrębie Unii Europejskiej. Numery E miały uspokajać odbiorców, dostarczać im rzetelnej informacji i zapewniać o bezpieczeństwie substancji. Bardzo szybko stały się jednak przedmiotem negatywnych narracji, opartych na niechęci do wszelkich sztucznych dodatków. Były one dodatkowo umacniane istnieniem pewnych badań podających w wątpliwość bezpieczeństwo konkretnych substancji – nawet jeśli w ostateczności konsensus naukowy odrzucił ich wnioski, stanowiły one pożywkę dla spekulacji i niepewności¹⁰⁴. „Samo E” stało się w potocznym rozumieniu synonimem „samej chemii”, a więc jedzenia niezdrowego, bo dalekiego od ideału naturalności.

¹⁰⁴ Tamże.

W kategoriach Fleckowskich mamy tu do czynienia z sytuacją, gdy treści debaty w obrębie kręgu ezoterycznego, w której możliwe są niezgoda, niepewność, wątpliwość i ucieranie racji, na skutek coraz szerszego publicznego dostępu do artykułów naukowych mogą być odbierane i poddawane interpretacji przez przedstawicieli kręgu egzoterycznego, przyzwyczajonych do jednoznacznych i pewnych orzeczeń, jakie docierają do nich z wyższych szczebli hierarchii kolektywu myślowego. Z kolei według koncepcji Schütza w ramach zorientowanego na antycypowanie niebezpieczeństw nastawienia naturalnego samo zaistnienie wątpliwości co do bezpieczeństwa pewnych obiektów może skłaniać do ich klasyfikacji jako potencjalnie problematycznych. Te interpretacje mają potwierdzenie w badaniach wskazujących, że konsumenci w kwestii bezpieczeństwa żywienia preferują komunikaty jasne, jednoznaczne i możliwe do odniesienia do ich sytuacji życiowej, a negatywnie oceniają takie, które zawierają element niepewności¹⁰⁵. W obliczu niejednoznaczności orzeczeń kręgu ezoterycznego konsumenci wolą nie ryzykować, zwracają się więc ku „naturalnym”, „prawdziwym” produktom żywieniowym, które postrzegają jako znane, sprawdzone i bezpieczne (nawet jeśli nierzadko zawierają one substancje, które mają swoje numery E i bywają stosowane jako dodatki – z perspektywy konsumentów są to zupełnie różne obiekty myślowe). Jest to więc zwrot ku swojskości, ku temu, co sprawdzone przez liczne doświadczenia własne i odziedziczone, ku temu, co mniej zagrażające¹⁰⁶. Na marginesie warto zauważyć, że specjaliści z branży żywieniowej nierzadko odnoszą się do osób bojących się numerów E w podobny sposób jak część naukowców do osób chemofobicznych czy nabierających się na DHMO. Zarzucają im mianowicie niedostatek wiedzy i racjonalności, tworząc narrację, którą Dirk Haen nazywa irracjonalizacją konsumentów i która w świetle powyższych rozważań (oraz innych argumentów podnoszonych przez Haena) wydaje się nieco zbyt uproszczona¹⁰⁷.

Problemy wieloznaczności i skali

Problem odwrotnego rodzaju występuje w przypadkach, gdy jedno określenie odnosi się do kilku różnych rodzajów obiektów. Nie chodzi tu tylko o różnicę między znaczeniem danego pojęcia w ramach stylu

¹⁰⁵ Petrun i in., *Shaping...*, dz. cyt.

¹⁰⁶ Haen, *The Paradox...*, dz. cyt.; Petrun i in., *Shaping...*, dz. cyt.

¹⁰⁷ Haen, *The Paradox...*, dz. cyt.

myślenia chemii (lub innej nauki) i w ramach stylu myślenia codziennego, choć jak w każdym przypadku przenoszenia pojęć między stylami różnica ta okazuje się często poważna. W stylu myślenia chemii dochodzi jednak jeszcze fakt, że opisuje się w nim dwa radykalnie odmienne poziomy rzeczywistości: świat substancji w skali makro oraz świat mikrocząsteczek. Choć rządzą się one odmiennymi prawami, do funkcjonujących w nich obiektów odnoszą się czasem te same nazwy. Jest tak np. w wypadku węgla, który może oznaczać atom czy cząsteczkę pierwiastka C, ale może też oznaczać znaną powszechnie czarną substancję wykorzystywaną jako opał¹⁰⁸. Przywoływany wcześniej Taber wskazuje, że doświadczony chemik dostrzega bez problemu różnicę kontekstu i wie, że dane słowo co innego znaczy, gdy mówimy o poziomie molarnym, a co innego, gdy o poziomie molekularnym, odnosząc się do różnego rodzaju bytów. Jeśli jednak osoba dopiero ucząca się chemii (np. podczas obowiązkowej edukacji szkolnej) nie ma bardzo dobrze opanowanego i zrozumianego rozróżnienia między poziomami mikrocząsteczek i substancji makroskopowych oraz zależności między tymi poziomami, a także nie potrafi przełączać się mentalnie między nimi (co wymaga *de facto* przyjęcia różnych sposobów konstruowania rzeczywistości, w których byty i relacje między nimi rządzą się radykalnie odmiennymi zasadami), może dojść do ich mieszania¹⁰⁹.

Opisywana homonimia z łatwością może stać się podstawą dla wyobrażeń i wniosków błędnych z punktu widzenia chemii, np. o identycznych właściwościach atomu pierwiastka i kawałka substancji składającej się z tego pierwiastka¹¹⁰. Jest to problem tym większy, że (jak to wynika z naszych wcześniejszych rozważań) osoby nieoperujące chemicznym stylem myślowym w swoich wyobrażeniach opierają się przede wszystkim na codziennych doświadczeniach zmysłowych, które dotyczą z oczywistych względów tylko zjawisk na poziomie makro. Może to skłaniać do mieszania informacji nabywanych w procesie nauki na temat tych dwóch różnych typów zjawisk, a także do przenoszenia intuicyjnych koncepcji na temat świata fizycznego na poziom atomów, elektronów czy kwarków. Sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że używane w szkołach tabele układu okresowego pierwiastków

¹⁰⁸ Taber, *Building...*, dz. cyt., s. 132–133.

¹⁰⁹ Tamże. Zob. też Hans-Dieter Barke, Al Hazari, Sileshi Yitbarek, *Misconceptions in Chemistry: Addressing Perceptions in Chemical Education*, Springer, Berlin–Heidelberg 2009, s. 27, 125.

¹¹⁰ Tamże, s. 76–77.

często podają obok siebie w jednej komórce informacje dotyczące atomów (np. masa atomowa) i substancji (temperatura topnienia), tworząc złudne wrażenie jedności tych porządków¹¹¹. Co ciekawe, tego rodzaju błędne wyobrażenia wykrywa się także u nauczycieli chemii, nierzadko z wieloletnim stażem¹¹² – można to interpretować jako kolejny argument za Schützowską tezą o świecie życia codziennego (i jego sposobie myślenia) jako podstawie dla wszelkich innych przedsięwzięć mentalnych.

Wreszcie trzeba zauważyć rzecz pozornie oczywistą: chemia zapożycza z języka potocznego nie tylko nazwy substancji, ale też określenia typów bytów i relacji między nimi. Jak wskazuje Taber¹¹³, tego rodzaju zapożyczenia bywają stosowane w potencjalnie mylące sposoby – np. cząsteczki chemiczne nie są pod wieloma względami analogiczne do małych cząstek materii i traktowanie ich w ten sposób może prowadzić do błędów¹¹⁴. Z tendencjami do przenoszenia wyobrażeń z poziomu makro na poziom mikro łączy się wyobrażenie o cząsteczkach związków chemicznych jako zawierających w sobie substancjalnie rozumiane pierwiastki, z których składa się związek. W ramach codziennego doświadczenia jest to dość sensowne założenie – łączenie ze sobą różnych substancji zwykle prowadzi do powstania obiektów, które mają w sobie substancje składowe i zachowują przynajmniej część ich właściwości. Na przykład woda, w której rozpuszczono cukier, nadal zachowuje większość właściwości fizycznych wody oraz słodkość cukru, a nawet bardzo przetworzona potrawa zawierająca substancję, na którą ktoś jest uczulony, nadal wywołuje reakcję alergiczną. W przypadku wielu złożonych substancji chemicznych tego rodzaju myślenie, choć intuicyjnie poprawne, okazuje się niezgodne z chemicznym oglądem rzeczywistości – wprawdzie można powiedzieć, że cząsteczka siarczku miedzi składa się z atomów siarki i miedzi, ale jako substancja nie zawiera w sobie siarki i miedzi jako substancji w skali makro, nie posiada ich właściwości i nie stanowi ich prostej mieszanek¹¹⁵.

¹¹¹ Taber, *Building...*, dz. cyt., s. 133.

¹¹² Rebecca A. Kruse, Gillian H. Roehrig, *A comparison study: Assessing teachers' conceptions with the chemistry concepts inventory*, „Journal of Chemical Education” 2005, t. 82, nr 8, s. 1246–1250.

¹¹³ Taber, *Challenging...*, dz. cyt., s. 16.

¹¹⁴ Po polsku słowa „cząsteczka” nie używa się zbyt często w kontekście pozachemicznym, ale angielski odpowiednik, *particle*, może być używany także jako „drobina”, „cząstka”, co zwiększa szanse na błędne interpretacje.

¹¹⁵ Barke i in., *Misconceptions...*, dz. cyt., s. 41–42.

Problem z przypisywaniem danemu bytowi takich samych właściwości w różnych kontekstach występuje jednak nie tylko w przypadku tak radykalnie odmiennych poziomów rzeczywistości. Chemofobiczne konsekwencje może mieć już sama tendencja do klasyfikacji i typizacji substancji. Przykładowo witaminy, które w potocznym przekazie społecznym traktowane są jako coś zdrowego, niezbędnego do życia i rozwoju, coś, co należy dostarczać swojemu organizmowi, nabierają pozytywnych konotacji i przypisane zostają do typu substancji pożądaných. Z kolei np. arszenik, występujący zwykle w roli trucizny w intrygach kryminalnych, będzie jednoznacznie typizowany jako substancja trująca. Taka jednoznaczność (nieobejmująca oczywiście wszystkich substancji napotykaných w świecie życia codziennego, a jedynie takie, o których wiedza i doświadczenie są w przeważającej mierze pozytywne lub negatywne) może jednak wchodzić w konflikt z analizą charakteru, właściwości i działania danych substancji w ramach myślenia chemicznego czy biochemicznego. Ta sama substancja w różnych stężeniach, dawkach i warunkach może wchodzić w różne reakcje, mieć różne właściwości i różnie oddziaływać na człowieka. Stąd podstawowa (choć opatrzona zastrzeżeniami i modyfikacjami) zasada toksykologii od czasów Paracelsusa brzmi „dawka czyni truciznę”¹¹⁶. Dlatego też fakt, że pewna substancja jest w większych dawkach zabójcza dla człowieka, nie musi niepokoić naukowców, gdy wykryją np. w wodzie pitnej śladowe jej ilości – podczas gdy niespecjalistów tego typu informacja doprowadzić może do paniki.

Z drugiej strony warto zauważyć, że mamy tu do czynienia z różnicą perspektyw. Myśl naukowa operuje w perspektywie absolutnej, w której możliwe jest dowolne ustalanie hipotetycznej dawki i innych parametrów sytuacji, co czyni kategoryzację trucizna–nietrucizna płynną i uzależnioną od kontekstu, a przez to problematyczną¹¹⁷. Nastawienie naturalne operuje zaś w ramach wyznaczanych przez świat życia codziennego i dokonuje typizacji substancji w kontekście rzeczywistych czy potencjalnych doświadczeń z nimi w obrębie tego świata, a więc w odniesieniu do dawek i stężeń substancji, z którymi przeciętna osoba może mieć na co dzień do czynienia. W tych zawężonych ramach klasyfikacja „trucizna” (a także pokrewna „substancja rakotwórcza” czy „toksyczna”) jest użyteczna i niesie

¹¹⁶ Philippe Grandjean, *Paracelsus revisited: The dose concept in a complex world*, „Basic & Clinical Pharmacology & Toxicology” 2016, t. 119, nr 2, s. 126–132.

¹¹⁷ Tamże.

ze sobą konkretne konsekwencje, a jej relatywizowanie może stanowić bezpośrednie zagrożenie. Nic dziwnego, że nawet wzmianka o potencjalnej toksyczności czy rakotwórczości, która z perspektywy naukowej może stanowić zaledwie sygnał o konieczności dalszych badań, jest z perspektywy laika istotnym sygnałem alarmowym, świadczącym o istnieniu jakiegoś zagrożenia¹¹⁸.

Powyższe rozważania znajdują odzwierciedlenie w wynikach badań nad chemofobią. Znaczna część badanych niechemików nie uwzględnia efektu dawki, zamiast tego posługując się heurystyką „skażenia” czy „zakażenia”, zgodnie z którą kontakt z dowolną ilością substancji toksycznej prowadzi do negatywnych skutków¹¹⁹. Wiąże się to też z tendencją do kodowania konkretnych substancji czy typów substancji (naturalnych vs. sztucznych) jako jednoznacznie i uniwersalnie (można by rzec: ze swej istoty) dobroczynnych lub szkodliwych¹²⁰.

Wernakularne efekty zamieszania ze stylami myślowymi

Warto w tym miejscu powtórzyć raz jeszcze, że chemiczne ujmowanie substancji nie jest wcale koniecznie lepsze czy bardziej poprawne niż ich rozumienie w ramach myślenia codziennego. U podstaw tych dwóch odmiennych sposobów myślenia i konstruowania rzeczywistości leżą nie tylko odmienne zestawy założeń, ale też różne cele, wartościowania, systemy intencjonalności, w związku z czym w różnych kontekstach okazują się one mniej lub bardziej przydatne. Problemy zaczynają pojawiać się np. wtedy, kiedy obszary zainteresowań i interesów tych stylów myślowych zaczynają się pokrywać i wchodzić w konflikt (przykładowo, co opisywaliśmy wcześniej, gdy konsumenci domagają się od naukowców zero-jedynkowych i pewnych ocen toksyczności konkretnych substancji, których sformułowanie w ramach nauki jest w zasadzie niemożliwe) albo gdy dochodzi do mieszania elementów poszczególnych stylów. Ten ostatni problem wykracza poza omawianą wcześniej kwestię języka chemii i różnic terminologicznych, wchodząc w obszary ontologiczne. Identyfikacja wody ze wzorem H_2O jest w powszechnej świadomości wystarczająco

¹¹⁸ Donald G. MacGregor, Paul Slovic, Torbjörn Malmfors, „*How exposed is exposed enough?*” *Lay inferences about chemical exposure*, „*Risk Analysis*” 1999, t. 19, nr 4, s. 649–659.

¹¹⁹ Bearth i in., *Lay-people's...*, dz. cyt.; MacGregor i in., „*How exposed...*”, dz. cyt.

¹²⁰ Kraus i in., *Intuitive...*, dz. cyt.

silna, by mógł on stanowić podstawę dla nazw firm (H_2O Water Company) i tytułów seriali (*H₂O, wystarczy kropla*). Mimo to, jak prowokacyjnie wskazał Joseph Laporte¹²¹, dzieci, kurczaki i pomidory zawierają w sobie procentowo więcej H_2O niż Wielkie Jezioro Słone w stanie Utah – a jednak tylko na widok tego ostatniego stwierdzilibyśmy, że mamy przed sobą wodę. Obiekty, z którymi obcujemy w świecie życia codziennego, nie tylko są odmienne od obiektów chemicznych (zwłaszcza tych na poziomie mikro), ale też mają powody, by być odmienne, i w pewnych przypadkach są wystarczająco lub nawet bardziej przydatne z punktu widzenia celów i potrzeb w nim występujących. Wielkie Jezioro Słone może mieć w sobie mniej wody rozumianej chemicznie niż kurczak, ale wciąż to jezioro, a nie ptak wiąże się dla nas z takimi wodnymi kwestiami praktycznymi jak picie, pływanie czy groźba utonięcia.

Próby jednoznacznego łączenia ze sobą bytów (zwłaszcza z poziomu mikrocząsteczkowego) wytwarzanych w ramach chemicznego stylu myślenia z nazwami używanymi w potocznym języku i z ich desygnatami w codziennej rzeczywistości prowadzą do rozlicznych problemów filozoficznych i naukowych¹²². W świetle koncepcji Flecka nie jest to zresztą nic dziwnego – pojęcia przechodzące między stylami myślowymi, jak zostało to wcześniej podkreślone, muszą ulegać przemianom, by usytuować się w ramach wyznaczanych przez zasady, aksjomaty i sposoby myślenia danego stylu. Dlatego próba wykorzystania ich homonimii dla zbudowania odpowiedniości (czy wręcz hierarchicznej zależności, w której chemicy mówią, czym „naprawdę” są substancje identyfikowane w życiu codziennym), zawsze napotka pewnego rodzaju problemy. Nie próbuję przy tym stawiać tezy o absolutnej relatywności świata materialnego do stylu myślenia, lecz jedynie pokazać, że chemicznie konstruowana wiedza o nim nie musi zawsze przekładać się na kategorie, w jakich jest on ujmowany w nastawieniu naturalnym. Właśnie ta nieprzekładalność wydaje się jednym z elementów składających się na możliwość zaistnienia chemofobii.

Przykładem przełożenia omawianych problemów na konkretne zjawiska wernakularne są chemofobiczne reakcje na obecność „rtęci” (konkretnie tiomersalu, związku organicznego zawierającego atomy rtęci)

¹²¹ Joseph Laporte, *Living Water*, „Mind” 1998, t. 107, nr 426, s. 452–453.

¹²² Jaap van Brakel, *Philosophy of chemistry: Between the manifest and the scientific image*, Leuven University Press, Leuven 2000, s. 99–118.

w szczepionkach¹²³. Rtęć jako substancja bardzo rzadko występuje w codziennym doświadczeniu – z wyjątkiem (przynajmniej do niedawna) termometrów rtęciowych. Istotnym elementem ich praktycznego wykorzystywania jest wiedza o tym, że rtęć obecna w środku urządzenia jest trująca i w przypadku jej wydostania się należy przedsięwziąć odpowiednie środki ostrożności¹²⁴. Informacja o trującym charakterze rtęci stanowi więc jedno z podstawowych doświadczeń formujących powszechne wyobrażenie o tej substancji – i nie jest to informacja błędna. Jednak przypisanie rtęci do typu substancji trujących w połączeniu z utożsamieniem „rtęci” ze świata życia codziennego i różnych „rtęci” występujących w chemii prowadzić może do niekoniecznie uprawnionych wnioskowań i ocen. Znajdują one wyraz w postaci licznych stron internetowych, artykułów i youtube’owych filmów informujących o trujących właściwościach „rtęci w szczepionkach”, w tym o jej związkach z autyzmem¹²⁵, pomimo generalnego konsensusu naukowego odrzucającego istnienie takiego związku¹²⁶.

Przyglądając się publikacjom internetowym dotyczącym tej tematyki, można zauważyć liczne przykłady opisywanych wcześniej mechanizmów chemofobii. Przykładowo artykuły omawiające obecność w szczepionkach związków rtęci są opatrzone zdjęciami rtęci jako substancji chemicznej¹²⁷, wskazując na mieszanie pojęć z poziomu mikro i makro oraz na przekładanie wiedzy o rtęci termometrycznej na rtęć cząsteczkową. Tego rodzaju absolutyzm ocen ujawnia się też np. wtedy, gdy umieszczenie rtęci na liście substancji toksycznych, których przewożenia odmawiają niektóre firmy transportowe, uznawane jest za dowód na to, że „agentury firm

¹²³ Szerzej na ten temat zob. np. U.S. Food & Drug Administration, *Thimerosal and Vaccines*, <https://www.fda.gov/vaccines-blood-biologics/safety-availability-biologics/thimerosal-and-vaccines> (dostęp: 28.03.2020).

¹²⁴ Kovács i in., *100 Chemical...*, dz. cyt., s. 242–243.

¹²⁵ Przykłady: blog „Toksyczność Rtęci”, <https://toxichg.pl/> (dostęp: 28.03.2020); blog „Szczepionkowe ludobójstwo”, <https://vaccgenocide.wordpress.com/> (dostęp: 28.03.2020); Ogólnopolskie Stowarzyszenie Wiedzy o Szczepieniach „STOP NOP”, <https://stopnop.com.pl/> (dostęp: 28.03.2020).

¹²⁶ Zob. np. Aleksandra Gołoś, Anna Lutyńska, *Thiomersal-containing vaccines – a review of the current state of knowledge*, „Przegląd Epidemiologiczny” 2015, nr 69, s. 59–64.

¹²⁷ *Neurotoksyczny...*, dz. cyt.; „Toksyczność Rtęci”, <https://toxichg.pl/> (dostęp: 28.03.2020); astromaria, *Nie przejmuj się rtęcią*, „Szczepionkowe ludobójstwo”, 26 września 2017, <https://vaccgenocide.wordpress.com/2017/09/26/nie-przejmuj-sie-rtecia/> (dostęp: 28.03.2020).

farmaceutycznych” wstrzykują dzieciom trucizny¹²⁸. Łączy się z tym przekonanie, że nie istnieje bezpieczna dawka rtęci¹²⁹, wpisujące się w omawianą wcześniej heurystykę skażenia i zero-jedynkową klasyfikację substancji.

Przykłady wernakularnego i chemofobicznego mieszania stylów myślowych nie ograniczają się jednak do kwestii ontologii rtęci. Autorzy tekstów ostrzegających przed tym niebezpieczeństwem sięgają po artykuły naukowe sugerujące istnienie zależności, których się obawiają¹³⁰. Odrzucając konsensus naukowy, uznają istnienie takich mniejszościowych prac (nierzadko uznawanych przez główny nurt za zdementowane)¹³¹ za dowód na konspirację, obnażaną przez nielicznych rzetelnych badaczy (zgodnie z Fleckowską zasadą wpasowywania obserwowanych zjawisk w uprzednie założenia), a nie za naturalny element historycznego rozwoju dziedziny i wytwarzania wiedzy w ramach debaty w kręgu ezoterycznym. Niezrozumienie sposobów działania nauki ujawnia się też np. w zarzutach, że w artykułach naukowych pojawia się fraza „badanie nie wykazuje związku”, a nie „analiza naukowa wykazuje brak związku”¹³². Stanowi to przykład domagania się kategoriycznych orzeczeń od tekstów wytwarzanych w kręgu ezoterycznym kolektywu myślowego, dla którego, jak to wcześniej omawialiśmy, nie istnieje możliwość wykazania braku związku, a jedynie tego, że nie da się go wykazać z danym prawdopodobieństwem czy w danych warunkach¹³³. Jednym słowem teorie spiskowe i wernakularne narracje wokół rtęci w szczepionkach wykazują cechy, jakich spodziewalibyśmy się w próbach interpretacji zjawisk, które należą do kolektywu i stylu chemicznego w ramach stylu myślenia codziennego. Inną kwestią, której należałoby poświęcić osobne opracowanie, jest analiza specyfiki stylu myślowego kolektywu tworzonego przez osoby przestrzegające

¹²⁸ astromaria, *Firmy przewozowe odmawiają przewozu takich substancji toksycznych jak arszenik, cyjanek, rtęć i szczepionki*, „Szczepionkowe ludobójstwo”, 2 listopada 2017, <https://vaccgenocide.wordpress.com/2017/11/02/firmy-przewozowe-odmawiaja-przewozu-takich-substancji-toksycznych-jak-arszenik-cyjanek-rtec-i-szczepionki/> (dostęp: 28.03.2020).

¹²⁹ Blog „Toksyczność Rtęci” uczynił wręcz z tego przekonania swoje motto, umieszczając je w nagłówku strony.

¹³⁰ *Neurotoksyczny...*, dz. cyt.

¹³¹ Zob. np. omówienie losów badań doktora Thomasa Verstraetena, przywoływanych przez STOP NOP, w: Gołoś, Lutyńska, *Thiomersal-containing...*, dz. cyt., s. 61.

¹³² Astromaria, *Nie przejmuj się...*, dz. cyt.

¹³³ Entine, *Scared...*, dz. cyt., s. 11.

przed rtęcią w szczepionkach (a szerzej cały ruch antyszczepionkowy) – biorąc bowiem pod uwagę choćby ich zorganizowanie i obserwowalną komunikację online, nie mam wątpliwości, że taki kolektyw istnieje.

Powyższe rozważania i przykłady nie wyczerpują oczywiście problemu umocowania zjawisk wernakularnych w świecie życia codziennego ani nawet kwestii chemofobii jako zjawiska wernakularnego. Zarysowują jednak propozycję metody ujmowania i badania tej problematyki oraz wykazują jej użyteczność jako narzędzia analitycznego. Narzędzia, dodajmy, bardzo potrzebnego w warunkach umacniania się agresywnie, antynaukowo i antyekspercko wernakularnych dyskursów, a także coraz szerszej przepaści między stylami i kolektywami myślowymi. Świadomość zakorzenienia chemofobii w stylu myślowym życia codziennego i mechanizmów socjologii wiedzy, jakie biorą udział w jej powstawaniu, może się okazać pomocna w formułowaniu takiej polityki społecznej i takiej komunikacji naukowej, które pozwoliłyby zapobiec powiększaniu się tego rozdarcia.

Metaforyzacja

Marcin Napiórkowski

Kiedy ostatni raz poważnie zastanawiali się państwo nad metaforami? Bardzo możliwe, że gdzieś na lekcji polskiego, przy okazji wymuszonej interpretacji jakiegoś nieszczęsnego wiersza. Sztuka budowania i interpretowania metafor wydaje się jedną z najbardziej zbędnych i wydumanych części szkolnego programu, pozbawioną jakiegokolwiek przełożenia na rzeczywiste problemy świata. Nic bardziej mylnego! W rzeczywistości metafory są wszechobecne, wywierając przemożny wpływ na politykę, wybory konsumenckie, a także, co może się wydać zaskakujące, na naukę i jej złą siostrę bliźniaczkę, jaką jest pseudonauka.

Wirus czy bestia?

Kilka lat temu psychologowie Paul Thibodeau i Lera Boroditsky przeprowadzili interesujący eksperyment¹. Dwóm grupom badanych przedstawili taki sam raport na temat przestępczości w fikcyjnym mieście, pełen faktów i statystyk. Jedyna różnica polegała na tym, że w jednym z początkowych zdań przestępczość była przedstawiona albo jako grasująca w mieście bestia, albo jako wirus, który zainfekował miasto. Następnie badani opowiadali o swoich pomysłach na walkę z przestępczością. Ci, którym podsunęto metaforę wirusa, skupili się na prewencji, uwarunkowaniach społecznych i zapobieganiu rozprzestrzenianiu się przestępczości. Ci, którym zasugerowano walkę z bestią, stawali się automatycznie zwolennikami surowszych kar i kładli nacisk na tropienie i odnajdywanie winnych.

Co najciekawsze, badani pozostali kompletnie nieświadomi wpływu metafor na proces własnego rozumowania. Poproszeni o argumentację, cytowali (te same w obu grupach) fakty i statystyki, próbując wykazać, że sugerowana przez nich strategia jest wyprowadzona bezpośrednio z danych.

¹ Paul H. Thibodeau, Lera Boroditsky, *Metaphors we think with: The role of metaphor in reasoning*, „PLOS ONE”, <https://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0016782> (dostęp: 8.10.2021).

To kolejny z długiej serii eksperymentów ukazujących, jak wielki wpływ na nasze myślenie i działanie mają metafory. A w dodatku Thibodeau i Boroditsky przekonująco pokazali, że wpływ ten pozostaje dla nas całkowicie niewidzialny. Metafory są jak okulary, przez które patrzymy na świat. Mogą być czarne lub różowe, mogą korygować nasze wady wzroku albo je wyolbrzymiać. A kiedy już raz umieścimy je na nosie – niczym pan Hilary natychmiast zapominamy, że się tam znajdują. W dodatku metafor praktycznie nie sposób uniknąć. (Kto zauważył, że trzy długie zdania o okularach były rozbudowanym metaforycznym obrazem?) Ilekroć chcemy opowiedzieć o czymś nowym, skomplikowanym, odległym od codziennego doświadczenia słuchaczy, ilekroć wkraczamy na terytorium słabo zmapowane, odkrywamy i opisujemy nową rzeczywistość – jesteśmy skazani na budowanie uproszczonych, metaforycznych modeli.

Napięcie między nauką i pseudonauką opisywać można z wielu perspektyw. U jego źródeł leży kryzys zaufania, trudności w oswojeniu błyskawicznego postępu czy komunikacyjne problemy uniwersytetów albo służby zdrowia. Eksperyment z wirusem i bestią pokazuje, że jednym z kluczowych pól walki mogą się okazać metafory. Nauka (jak większość domen ludzkiej działalności) jest od nich uzależniona. Pseudonauka parasożytuje na nauce, podkradając jej metafory i dokonując na nich serii niepokojących przekształceń.

Od metafory do wzoru matematycznego

Filozof języka Max Black przekonywał, że zadaniem metafory jest „organizowanie spojrzenia”². Metafora opiera się na zestawieniu dwóch przedmiotów (tematu i rematu). Uwydatnia te cechy, które je łączą, pozostawia zaś usuwa w cień. Przyjrzyjmy się np. modelowi z zakresu fizyki, gdzie zjawisko grawitacji tłumaczy się zakrzywieniem czasoprzestrzeni przez masę. To tak, mówi się często, jak gdyby dwie kulki umieścić w miseczce z galaretką – pod wpływem ich masy powstaną w jej powierzchni dołki, które sprawią, że kulki będą się do siebie zbliżać. Od razu można zauważyć, że tylko niektóre cechy przedmiotu pomocniczego mają zastosowanie w modelu. Nie ma znaczenia np. kolor ani temperatura galaretki, czy też kształt miski-wszechświata. Pseudonauka nie zna w tym zakresie umiaru. Gdy raz wejdzie w metaforyczny ciąg – nie potrafi się

² Max Black, *Metafora*, przeł. Józef Japola, „Pamiętnik Literacki” 1971, nr 3, s. 229.

pohamować w rozwijaniu kolejnych skojarzeń tak długo, aż nie ustali dokładnego smaku galaretki.

Black (w pełnej zgodzie ze spostrzeżeniami antropologów zajmujących się mitami) tłumaczy, że metafora jest skuteczna, jeżeli skomplikowane, abstrakcyjne zjawisko pełne niejasnych szczegółów pozwala nam zastąpić prostym, dostępnym dla zmysłów obrazem³. W przypadku poprawnie zastosowanej metafory mamy więc do czynienia z patrzeniem na świat p o p r z e z przedmiot pomocniczy, lecz nie z twierdzeniem, że świat j e s t tym, czego metaforycznie używamy do jego opisu. Nikt poprawnie rozumiejący komunikat naukowców nie nabierze podejrzeń, że czasoprzestrzeń zbudowana jest z galaretki. Pseudonaukę poznamy po tym, że zaproponuje nam darmowe podróże międzygwiazdne za pomocą silnika zjadającego galaretkę.

Według Blacka metafora-model wyznacza w nauce pewne pole obserwacji, w którym wyeksponowane są wyraźnie i s t o t n e fakty i zależności. Obiecująca metafora to taka, z której wnioski są dość bogate, by w danym polu obserwacji sugerować nowe hipotezy i spekulacje. Jest to zjawisko, które Black nazywa intuicyjnym uchwyceniem. W omawianym przykładzie z metaforą zakrzywień czasoprzestrzeni pojawia się pewna zależność, którą mamy przed oczyma natychmiast po wyobrażeniu sobie dwóch kulek na powierzchni galaretki. Następnie możemy spróbować zależność tę opisać fizycznymi kategoriami (kulki będą się do siebie zbliżać, przyspieszenie jednej zależne jest od masy drugiej itp.), opis będzie jednak tylko czymś wtórnym w stosunku do intuicyjnie uchwyconej zależności. Według Blacka każda dobra teoria naukowa jest w swej najpierwotniejszej formie właśnie metaforycznym modelem. Ale to dopiero początek podróży, w którą zabiera nas nauka!

Podobne do Blacka poglądy głosił Stephen Pepper, autor książki *World Hypotheses*⁴. Pepper zajmuje się wielkimi teoriami opisującymi świat (tytułowe *world hypotheses*), a ich powstawanie wyjaśnia następującym mechanizmem. Człowiek pragnie zrozumieć świat, który go otacza, i szuka do niego klucza. Wybiera więc pewien obszar powszechnie znanych, zdroworozsądkowych faktów, a następnie próbuje opisać świat, wykorzystując swoją znajomość jakiegoś jego wycinka. Ten obszar rzeczywistości

³ Tenże, *Models and archetypes*, w: tenże, *Models and Metaphors: Studies in Language and Philosophy*, Cornell University Press, New York 1962, s. 220–237.

⁴ Stephen C. Pepper, *World Hypotheses*, University of California Press, Berkeley 1966.

staje się według Peppera metaforą rdzeniową (*root metaphor*). Z metafory rdzeniowej zaczerpnięte zostają kategorie, według których interpretowane są wszelkie fakty i zjawiska⁵. I tak jeden źródłowy obraz (metafora) rozrasta się stopniowo w całościowy model kosmosu. Pepper ilustruje swoją teorię przykładem Talesa z Miletu, który dobrze znając wieloraką naturę wody (mieszkał w mieście portowym) – raz była spokojna, raz wzburzona, objawiała się jako deszcz, mgła i chmury, zmieniała też przejrzystość i kolor – doszedł do wniosku, iż wszystko jest wodą.

Analogiczną drogę poznania od metafory do nauki opisywał Jacob Bronowski w książce *Źródła wiedzy i wyobraźni*. Według Bronowskiego formułując każde stwierdzenie o otaczającym nas świecie, dokonujemy uproszczenia. Z wielkiej całości, jaką jest wszechświat, w którym wszystko oddziałuje ze wszystkim, wybieramy pewien interesujący nas fragment⁶. Zabieg ten nazywa Bronowski (nawiązując do tradycji fenomenologicznej) cięciem epistemologicznym. Następnie, jak twierdzi Bronowski, w umyśle badacza rodzi się właśnie metafora – intuicyjne całościowe uchwycenie pewnych zależności. Aby jednak metafora ta stała się pełnoprawną teorią naukową, musi zostać przetłumaczona na język literalny. Bronowski, wyjaśniając swą koncepcję na przykładzie genialnego odkrycia Newtona, pisze: „Kiedy Newton wyobraził sobie księżyc jako kulę wyrzuconą na orbitę wokółziemską, stworzył gigantyczną metaforę. A kiedy już ją opracował, miała postać matematyczną, była algorytmem”⁷. Taką właśnie drogę – od wyobraźni i metafory do zmatematyzowanego algorytmu – przejść musi według Bronowskiego każda udana teoria naukowa.

Zakrecone metafory

Pseudonauka zawraca ten bieg. Odbijając się od ściany matematycznych wzorów, chemicznych formuł czy socjologicznych statystyk, powraca do zdroworozsądkowej domeny sugestywnych obrazów. Jej królestwem są metafory. Ale pseudonauka traktuje je zupełnie inaczej niż nauka. Nie jako punkt wyjścia do opisu, lecz jako rzeczywistość samą w sobie. Przypomina w tym względzie logikę mityczną, w ramach której członkowie danego plemienia b y l i jednocześnie ludźmi i zwierzętami

⁵ Tamże.

⁶ Jacob Bronowski, *Źródła wiedzy i wyobraźni*, przeł. Stefan Amsterdamski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, s. 64.

⁷ Tamże, s. 67.

totemicznymi albo niebo było wnętrzem oka powalonego w pradziejowej wojnie giganta.

Weźmy konkretny przykład. Oto film na youtube'owym kanale „PorozmawiajmyTV”, gdzie Jan Taratajcio, jeden z bohaterów pseudonaukowego internetu, prezentuje prowadzącemu uzdrawiające urządzenia własnej produkcji oraz oryginalne inspiracje dla nich, wykonane w latach trzydziestych ubiegłego wieku⁸. Zainteresowanych szczegółami opisywanych cudownych urządzeń, a także ich ewentualnym zakupem odsyłam do oficjalnej strony-sklepu (<https://lancuchzycia.pl>), gdzie oprócz detoksyzatora WN (1100 złotych) można kupić m.in. słynny zapper nunczako (300 złotych lub 350 złotych w wersji max) albo analizator kwantowy (2500 złotych). Każde urządzenie „wykonywane jest ręcznie oraz osobiście przez Pana Jana Taratajcio, każde na indywidualne zamówienie”. Należy jednak pamiętać, jak czytamy na stronie, że

obecnie terapia metodą zappowania nie jest uznawana jako metoda naukowa, a zgodnie z art. 2 pkt. 38 Ustawy z dnia 20 maja 2010 r. o wyrobach medycznych opisywany aparat biorezonator nie jest urządzeniem medycznym i pełni funkcję nie medyczną, a jedynie badawczą. Jego stosowanie nie ma na celu zastąpienia innych konwencjonalnych metod leczenia. Zalecane jest zatem konsultowanie jego użycia ze swoim lekarzem, a wszelkie prawne konsekwencje użycia urządzenia ponosi użytkownik na własne ryzyko.

Ale przejdźmy do filmu. Jest to materiał o tyle wdzięczny do naszej pracy, że w ciągu zaledwie dwudziestu minut charyzmatyczny wynalazca przywołuje kilkanaście popularnych w nauce metafor-modeli, które następnie traktuje dosłownie i przerabia, składając jak gdyby na oczach widza drugą cudowną maszynę – tym razem służącą do interpretacji rzeczywistości. (Trudno o lepszy przykład tego, co Claude Lévi-Strauss nazywa majsterkowaniem, charakterystycznym dla magii, logiki mitycznej i pseudonauki właśnie...).

Zaczyna się oczywiście od toksyn. To słowo wytrych współczesnej pseudonauki. Pierwotnie oznaczało trujące substancje stanowiące produkt komórek lub całych organizmów. Dla Taratajcia są już one tożsame z wszelkimi niepożądanymi substancjami obecnymi w organizmie,

⁸ *Plazmowe urządzenia do detoksykacji organizmu – Jan Taratajcio* [video], YouTube.com, „PorozmawiajmyTV”, <https://www.youtube.com/watch?v=IurZEMQTyWM> (dostęp: 8.10.2021).

a nawet ze wszystkim, co nie jest naturalne: „Toksyny są wszędobylskie w tej chwili, w żywności, w powietrzu, w kremach, lekach, szczepionkach, nie okłamujemy się, jest ta toksyna, bo cokolwiek, co zostało zrobione, każdy lek czy szczepionka jest niezgodna z naturą, więc to się odkłada w formie guzów. Białe ciała krwi zabezpieczają takiego guza, żeby toksyny nie wędrowały po organizmie”. Oto pierwotny obraz, z którego wysnuwa swą wizję Taratajcio (a także setki innych przedsiębiorców promujących swe produkty w ramach kultu natury). Świat można podzielić na dwa oddzielne królestwa: natury i kultury (nauki, technologii, medycyny). Pierwsze jest dobre, drugie – złe. Toksynami stają się tu więc wszystkie substancje niezgodne z naturą – konserwanty w jedzeniu, zanieczyszczenia, ale także szczepionki. Bo przecież szczepionki są nienaturalne. Naturalna jest śmiertelność dzieci na poziomie kilkudziesięciu procent.

Toksyny zostają natychmiast upersonifikowane („wędrują po organizmie”), a naprzeciw nim wyruszają białe krwinki, niczym w kreskówce dla dzieci ubrane w metaforę strażników. Guz z kolei staje się czymś w rodzaju więzienia. Słuchajmy dalej:

Wiadomo, oficjalna medycyna zaraz uznaje to za raka, co jest w większości kłamstwem zwykłym, są to tak zwane zgorzele bakteryjne, które chemią próbują rozbić. A żeby było śmieszniej, to jeszcze powodują większą zapaść organizmu, bo chemia zabija najpierw białe ciała krwi. To tak jak strażnicy pilnujący jakiejś tam grupy. Zabezpieczają organizm przed wędrowaniem tych toksyn i praktycznie dając możliwość ich namnażania się – na toksynach namnażają się zawsze drobnoustroje. I po użyciu chemii te białe ciała po prostu nie spełniają swojej roli, bo nie mają możliwości zasklepić tego guza, tak jak wrzód, prawda, dlatego miejsce takie staje się czerwone, bo organizm automatycznie wie, gdzie jest najsłabsze miejsce w naszym organizmie, tam transportuje to, tworzy guza, który po pewnym czasie, jak już powstaje ten rdzeń, pęka i organizm się w ten sposób tego nadmiaru toksyn pozbywa.

Źródłowe metafory zostają rozbudowane, pojawia się też interesujący wątek drobnoustrojów namnażających się na toksynach. Każdy guz zostaje obrazowo porównany do ropiejącego wrzodu. Najciekawszy jest jednak obraz konwencjonalnej medycyny, która – jako że nie przychodzi z królestwa natury – jest czymś obcym, spiskiem, kłamstwem. Na szczęście na pomoc przychodzi nam (tu pewna niekonsekwencja) inny rodzaj nauki:

Prąd ma pewne właściwości, które można wykorzystać do detoksykacji [sic!], do zabijania, bo prąd zabija wszystko, każdy jeden organizm, jaki istnieje na Ziemi. Jeżeli zestroimy to z częstotliwością własną tego organizmu, czy grzyba, czy pleśni, wszystko jedno, to wirus też może być. Po prostu chodzi tu o rezonans. Każdy drobnoustrój ma swoją masę. Jeżeli wprowadzamy go w rezonans, to on pęka, w ciągu 40 sekund mniej więcej się to odbywa.

Prąd elektryczny jest jednym z wszechobecnych, a zarazem najbardziej zmetaforyzowanych produktów nowoczesnej nauki w naszym życiu (sama nazwa „prąd” jest metaforą!). Interesujące badania przeprowadzone w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pokazały cały wachlarz metafor i analogii, za pośrednictwem których respondenci radzili sobie ze znanym z dziecięcych wierszyków fenomenem pstryczka-elektryczka⁹. Dla Taratajcia najważniejsze jest, co potwierdza codzienne doświadczenie, że „prąd zabija wszystko”. Jego niebezpieczne właściwości potwierdzi każdy, kto spróbował kiedyś wsadzić palec do kontaktu. Ale prąd w gniazdku prowadzi nas do fal elektromagnetycznych, a te z kolei mają częstotliwość, co naszego wynalazcę naprowadza na kwestię rezonansu. (Zauważmy, że obserwowane na co dzień śmiertelne właściwości prądu w gniazdku nie mają z tym wiele wspólnego!)

W tym momencie włącza się prowadzący rozmowę: „Tak żeby zobrazować kwestię rezonansu, to jest coś takiego: jeżeli weźmiemy kieliszek i jakaś śpiewaczka operowa zaczyna śpiewać głośno, i wtedy ten kieliszek wchodzi w rezonans i pęka”. Co się tutaj stało? Niezbyt bliska codziennemu doświadczeniu wizja fal elektromagnetycznych (na razie wprost przez Taratajcia niewspomnianych) zostaje zastąpiona bardziej swojską falą dźwiękową. Swoją drogą przykład ze śpiewaczką jest w zasadzie apokryficzny, choć nie do końca niemożliwy, co kilka lat temu udowodnili „Pogromcy Mitów”. Twórcy telewizyjnego show zaprosili do współpracy śpiewaka i nauczyciela śpiewu Jamiego Venderę. Po wielu próbach z odległości jakichś dwóch centymetrów, uzyskując imponującą głośność stu pięciu decybeli, Vendera dał radę stłuc jeden kieliszek. Czyli to wcale nie takie proste i powszechne zjawisko. (Mam nadzieję, że właśnie uspokoiłem wszystkich okularników, którzy dotychczas obsesyjnie unikali opery).

⁹ Dedre Gentner, Donald R. Gentner, *Flowing waters and teeming crowds: Mental models of electricity*, w: *Mental Models*, red. Dedre Gentner, Albert Stevens, Lawrence Erlbaum Associates, Hillsdale 1983, s. 99–129.

Potem, zupełnie zapominając o elektryczności, panowie rozmawiają o różnych dźwiękach i infradźwiękach, aż wreszcie prowadzący podsumowuje: „Tak jak fala tsunami. Długość fali jest kilka kilometrów, więc jest niewidoczna, ale jak wejdzie, to już niszczy głęboko”. A więc dźwięk zostaje zastąpiony jeszcze bardziej namacalną rzeczywistością (w końcu fala to fala), w której w dodatku zignorowane zostają istotne elementy, jak energia czy spiętrzenie w strefie brzegowej. Ostatecznie z metaforycznego obrazu zostaje nam tylko powiązanie: fala = potężna, niszcząca siła.

Wreszcie Taratajcio włącza pierwsze z cudownych urządzeń, na razie jeszcze cudzego projektu, i tłumaczy: „Podczas wysokiego napięcia powstaje plazma. Jest to zjawisko elektromagnetyczne tak naprawdę. Bo chodzi tu o DOR zawarty w otoczeniu”. Tu drobny komentarz, bo nawet czytelnicy dysponujący doświadczeniem z zakresu fizyki mogli nie słyszeć skrótu DOR, pod którym kryją się Destruktywne Ładunki Energii Orgonowej. Orgon to rzekomy nośnik kosmicznej energii, odkryty jakoby przez niejakiego Wilhelma Reicha, do którego „badań” nawiązuje Taratajcio.

DOR ma dwa ładunki: plus i minus. Tak jak spirala prawo i lewoskrętna. [...] Chodzi o obrócenie spinów z lewoskrętnych na prawoskrętne. Dlatego wodór tak naprawdę to ma dwa ładunki. Lewo i prawoskrętny. Jest H^+ i H^- . I orgon ma tak samo. Jest takie zjawisko, jakie znamy pod nazwą żywa i martwa woda. I pod wpływem plazmy, która tu powstaje, ładunki są obrócone, podobne właściwości ma także witamina B17, która oficjalnie nie istnieje, bo cały ten mafijski system medyczny nie ma interesu, żeby ludzie w ogóle o tym wiedzieli, to się wycisza wszystkich, którzy na ten temat mówią. [...] Naturalną czynnością amigdaliny [wcześniej jako witamina B17 – M.N.] jest obracanie cukrów plus-minus. Jeżeli się cukry przez toksyny czy z innych powodów poprzestawiają, zaczyna się wtedy tworzyć komórka rakowa, która jest niezgodna ze strukturą zapisu naszego DNA. [...] W miejscu gdzie przyłożę, promieniowanie z tej spirali – widać, co ciekawe, prawoskrętna – leci wiązka, która w miejscu guza obraca te ładunki spinami tak, jak mają być zgodnie z prawoskrętną spiralą.

Ileż tu się wydarzyło! Metafora źródłowa, od której wychodzi Taratajcio, to jeden z podstawowych modeli wszechobecných w nauce i naszym życiu codziennym. Związany silnie z naszym potocznym doświadczeniem ciała obraz kierunków prawo-lewo. Przy czym zwykle, jak pokazują badania antropologów, strona prawa (i ruch obrotowy w prawą stronę) waloryzowana jest pozytywnie, podczas gdy lewa ma raczej konotacje przeciwne.

Problem polega na tym, że obserwowane przez fizyków spiny nie są tak naprawdę związane z ruchem obrotowym. To tylko metafora, opisująca trudną do uchwycenia słowami *w e w n ę t r z n ą* właściwość cząstki. W dodatku spiny nie są tożsame z ładunkami. Wodór nie występuje jako H^+ i H^- . Być może natomiast jest to prawdą w przypadku organu, który jako zmyślona cząstka podlega wyłącznie ograniczeniom związanym z wyobraźnią autorów. Do tego festiwalu lewo-prawo Taratajcio dorzuca jeszcze, w zasadzie na jednym oddechu, kompletnie pseudonaukową teorię żywej wody (którą faktycznie niektóre źródła łączą z rozmieszczeniem spinów w dipolach wody).

Wreszcie dowiadujemy się, że toksyny (znowu one!) mają moc obracania cukrów, także występujących w dwóch wersjach: plus i minus, które zostają już trwale utożsamione z prawo- i lewoskrętnością. Problem jednak polega na tym, że metafora skrętności w każdym z mnóstwa przywoływanych tu kontekstów oznacza co innego! Czym innym jest skrętność cząstek elementarnych (związana z ich spinem), czym innym chiralność cząsteczek (odbicia lustrzane cząsteczek mają inne właściwości), a jeszcze czym innym fakt, że np. DNA jest prawoskrętne (tj. dosłownie zakręca się jako spirala w prawą stronę). A to wszystko nie ma absolutnie nic wspólnego z ładunkami (plus-minus).

Trudno powiedzieć, czy witamina B17 i cudowne maszyny Taratajcia obracają spiny (w których cząstkach?), zmieniają ładunki, odwracają izomery (jak by sugerował fragment z cukrami), czy też raczej (jak wnioskować można z przywołania DNA) skręcają cząsteczki w przestrzeni...

Gonitwa metafor

Po chwili Taratajcio przechodzi do demonstracji drugiego urządzenia, tym razem własnej konstrukcji, opartego na wspomnianej wcześniej zasadzie rezonansu. Prowadzący zasiada między dwoma talerzami umieszczonymi na trójnogach. „Praktycznie przy jednym użyciu około dwadzieścia procent toksyn zostaje zdetoksyzowanych” – zachwala Taratajcio. „Zamienionych w nieaktywne pierwiastki, chyba, czy ładunki...” (Pierwiastki, ładunki – co za różnica. Wszak metafora ogniskuje nasze spojrzenie wyłącznie na ich aktywność lub nieaktywność).

„A co to znaczy?” – docieka prowadzący, po raz pierwszy chyba zadając pytanie, które od początku filmu ciśnie mi się na usta. „Po prostu nie są truczną. Właściwości szkodzące organizmowi zostają zamienione”. Nadal

nie rozumiem, na jakiej zasadzie miałaby ta transmutacja przebiegać. Na szczęście wynalazca spieszy z obszerniejszym wyjaśnieniem:

To jest to, co ci mówię o tych spinach. Tak jakbyś zobojętnił, powiedzmy... Ja tu zawsze żelazo porównuję. Jak chcesz nie mieć żelaza, to dodajesz tlen i ci się zrobi dwu... nie – tlenek żelaza. Czy cokolwiek, co utlenisz, już nie ma właściwości. Ołów na przykład, dodając tlen, będziesz miał tlenek ołowiu. I on już praktycznie nie jest ołowiem. Czy rtęć... Przez samo dodawanie tych cząsteczek atomowych. One już nie mają takich właściwości czy w ogóle tracą właściwości toksyny czy trucizny w ten sposób.

Ten fragment świetnie pokazuje strategię pseudonauki, dla której całkiem różne zjawiska opisywane przez naukę mogą się okazać tym samym na podstawie ciągu skojarzeń czy powierzchownych podobieństw (jak w przypadku spinów cząstek i chiralności cząsteczek). Najpierw mamy spiny, które już wcześniej stały się tożsame z ładunkami. Do tego dochodzi nagle zobojętnianie (czyli reakcja między kwasem i zasadą prowadząca do zmiany pH), które okazuje się tożsame z... utlenianiem. (Swoją drogą w zasadzie nic, co Taratajcio mówi na temat utleniania, nie ma sensu! Żelazo nie reaguje z tlenem, tworząc FeO. A przede wszystkim utlenienie metalu nie jest najlepszym sposobem na redukcję toksyczności).

No dobrze, ale jak to w zasadzie działa?

Ładunki lecą z tych tarcz, tu jest zasilanie od dołu, idzie ta energia do środka i wystrzeliwana jest tak jak z laserowego działła, bo tamta tarcza jest minusem i te ładunki odbiera. I te ładunki przez ciebie płyną, przez twój organizm, tak dokładnie jak w lampie rentgenowskiej czy tam w tym, no, jak to się nazywa, to urządzenie, co się kładziesz i kamery dookoła... No, nie pamiętam nazwy tego... [...] W każdym razie przelatują te ładunki i wszystko, co jest toksyczne, zostaje zobojętniona jego szkodliwość dla organizmu, neutralizuje jego szkodliwość, tak dokładnie by trzeba było powiedzieć.

Cóż, faktycznie, bardzo dokładnie powiedziane... A zatem to urządzenie to działło, które wysyła fale elektromagnetyczne („jak działło laserowe”). Po prostu „przelatują te ładunki” i zobojętniają. Ale chwila! Gdzie się podziała idea dostrajania tych fal do dokładnych częstotliwości i wytwarzanie rezonansu? Zresztą już po chwili okazuje się, że prezentowana maszyna leczy, bo... przypomina urządzenia, które spotyka się w szpitalu – rentgen i „jak to się nazywa”. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że

akurat wspomniane urządzenia nie są zwykle wykorzystywane do leczenia, lecz do diagnozy („kamery dookoła”).

A może w ogóle chodzi tu o zjawisko... jonizacji? Albo produkcję ozonu (który faktycznie bywa wykorzystywany do dezynfekcji, np. w procesie ozonowania wody): „Po prostu wykorzystany jest tu przepływ ładunków elektrycznych czy elektromagnetycznych, jonizuje. [...] Wytwarza tu się ozon też, bo wiadomo – wysokie napięcie – i detoksyzuje w pomieszczeniu też powietrze. Często jest też skażone czy nieczyste, że trzeba je zdetoksyzować”. Ale i to nie koniec, bo ostatecznie Taratajcio stwierdza – choć nie wprost – że najważniejszy jest ładny efekt i... niebieski kolor: „Dla tych, których nie stać, polecałbym zwykłą lampkę plazmową. Tak się przez przypadek domyśliłem, że to będzie nie samo zjawisko, bo identycznie działa. I się okazuje, że taka lampka plazmowa może w części zastępować to urządzenie. [...] Jak widzą państwo, jest też kolor niebieski, promieniuje to”. Skoro nie widać różnicy, to po co przepłacać?

Podsumowując, można powiedzieć, że o ile w nauce metafory stanowią punkt wyjścia do zbudowania teorii, o tyle w pseudonauce stają się celem samym w sobie. Metafora zastępuje tu rzeczywistość, nierzadko dając początek szalonym ciągom kolejnych, luźno powiązanych obrazów. W świecie nauki możemy opisywać dane zjawisko wielorako, ostatecznie jednak poszukujemy konsensusu w opisie tego, jak dokładnie działa badany proces, w szczególności zaś – czemu nasze działania zawdzięczają swoją skuteczność.

Dla pseudonauki ta sama maszyna może leczyć („detoksyzować”): odwracając spiny, zmieniając ładunki, przekręcając cząstki, rozbijając toksyny (jak kieliszek) przez dopasowanie właściwej częstotliwości, zobojętniając, utleniając, strzelając jak działło laserowe, jonizując, produkując ozon albo po prostu przypominając coś znanego ze szpitala lub świecąc na niebiesko. A im więcej tych metafor i modeli, tym lepiej! Oto kolejna cecha, po której łatwo rozpoznać pseudonaukę: bizantyjski przepych i dążenie do skumulowania jak największej liczby wyjaśnień zaczerpniętych z różnych teorii, dziedzin, dyscyplin i repertuarów symbolicznych.

Kamień z serca (na stopę)

Metafory są potężną bronią. (Prawie jak działa organowe)¹⁰. Jest to jednak broń o dwóch ostrzach (znowu metafora...). Stanowiąc bardzo ważny lub wręcz niezbędny etap rozwoju każdej teorii naukowej, metafory pomagają nam opanować skomplikowaną rzeczywistość i skupić się na tym, co w danym momencie ważne. Jednak kiedy naukowe metafory dostają się w niepowołane ręce, zamiast objaśniać rzeczywistość, zaczynają ją przesłaniać.

Białe krwinki jako strażnicy, organizm usuwający toksyny jak miasto wywożące śmieci, spiny przedstawione w formie ruchu obrotowego, nowotwór jako obcy w naszym ciele – wszystko to tylko punkty wyjścia do szczegółowego opisu rzeczywistości. Skuteczne tak długo, jak długo pamiętamy, że są metaforami i niczym więcej.

W świecie retoryki, marketingu czy polityki metafory są od dawna doskonale zgłębnionym zagadnieniem. Wiadomo np. o tym, że nie podają się prostym zaprzeczeniom. Jeżeli ktoś mi powie „jesteś świnią”, to nie będę jego słów prostował, dowodząc, że nie mam ryja i zakręconego ogonka. Skutecznym sposobem polemiki z takim adwersarzem jest raczej przejmowanie i rozbrajanie jego metafor albo takie przetwarzanie metaforycznych obrazów, by służyły naszej wizji świata. Jeżeli przeciwnik mówi, że spadł mu kamień z serca, wtrącamy, że chyba na stopę. Jeżeli twierdzi, że Polska jest panną – dodajemy, że brzydką i bez posagu¹¹. Właśnie tę strategię do perfekcji opanowała pseudonauka. Uprawdza i wykorzystuje po swojemu źródłowe metafory nauki, twórczo je rozwijając

¹⁰ Można kupić np. tutaj: <https://greenharmony.pl/chembustery/634-chembuster-duzy-standard-dzialo-organowe.html>. „Działo organowe wypromieniowuje w górę, do atmosfery, pozytywną energię (pozytywny Organ), co nie pozwala na utrzymywanie się rozpylanych aerozoli w powietrzu i formowanie chemicznych chmur. Energia Organu przekazana do atmosfery wspiera proces konwertowania *chemtrails* do naturalnych związków występujących w górnych warstwach atmosfery (tlen, azot, dwutlenek węgla itd.)”. Ale ważne ostrzeżenie: „Chembustery nie regulują pogody! Ich działanie jest ukierunkowane wyłącznie na neutralizację zanieczyszczenia atmosfery, a nie na sterowanie naturalnymi procesami atmosferycznymi. Manipulacja pogodą to nieetyczne działanie, jakiego podejmują się zaburzone moralnie grupy polityczne i militarne. Natomiast zadaniem etycznych ludzi jest przywrócenie naturalnych sił Matki Ziemi i harmonizacja ekosystemu – do czego służy m.in. działo organowe”.

¹¹ Zob. Teresa Dobrzyńska, *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, Warszawa 1994.

i dopasowując do swoich potrzeb. (To kolejne z szeregu podobieństw między pseudonauką i populizmem politycznym!)

Musimy być wyczuleni na tę praktykę. Bo przez umiejętny dobór metafor wszystko można wyjaśnić i wszystko można sprzedać. Dla każdego zjawiska możemy znaleźć taką analogię, która ukaże je w wygodnym dla nas świetle. Dla nauki metafory są tylko punktem wyjścia, z którego wyrusza ona w fascynującą, odkrywczą podróż. Dla pseudonauki są portem docelowym. I nie byłoby w tym nic złego, bo życie bez metafor byłoby nieznośne. Problem polega na tym, że same metafory nie podnoszą PKB, nie zmniejszają śmiertelności niemowląt i nie leczą nowotworów.

